

Jerzy Edigey
Strzała z Elamu

„KB”

Nocny patrol

Słońce zachodziło. Jego wielka czerwona tarcza odbijała się w brudnożółtych wodach Eufratu. Na tle jasnego nieba ostro rysowały się kontury gigantycznej wieży Etemenanki, której siedem pięter sięgało wysokości dziewięćdziesięciu jeden i pół metra. Na tej szerokości geograficznej zmrok zapada bardzo szybko. Nic więc dziwnego, że ulice Babilonu tętniły ożywionym ruchem. Każdy śpieszył w stronę domu. Chłopi i niewolnicy sprzedający owoce i warzywa na małych dwukołowych wózkach, ciągnionych przez osiołki, zakończyli już swój handel Poganiając mądre zwierzęta, kierowali je w stronę bramy Isztar, żeby przed zapadnięciem ciemności wy dostać się poza mury miasta. Kupcy zamykali sklepy i zwijali kramy. Jedynie z niezliczonych szynków i zajazdów nadal dochodziły głosy bawiących się tam Babilończyków i tysiący przyjezdnych, którzy codziennie ze wszystkich stron ogromnego państwa przybywali do stolicy świata - Babilonu.

Na podwórzu cytadeli babilońskiej, położonej naprzeciwko pałacu królewskiego, również panował jeszcze duży ruch. Członkowie quradu - gwardii królewskiej - zapelniali rozległy dziedziniec, brukowany wielkimi płytami z różowego i szarego kamienia. Jedni grali w kości, inni siedząc na stołkach zabawiali się przesuwaniem pionków na szachownicach. Duża grupa żołnierzy i oficerów otoczyła kołem dwóch pięściarzy. Pewien setnik - teraz mężczyzna już po pięćdziesiątce, ale dawniej słynny zawodnik - trzymając w jednym ręku gong, a w drugim krótką pałeczkę, sędziował tej walce.

- Stawiam na Kinsa dwa szekle w srebrze! - zawoła dziesiątnik Baladan. Zza pasa, którym był owinięty, wy dobył niewielką sztabkę srebra. Była na niej odcisnięta urzędowa pieczęć, stwierdzająca wagę i odpowiednią proporcję stopu.
- Dwa szekle to za dużo, nie mam tyle - odpowiedział jakiś żołnierz z

gromady kibiców - ale jeden mogę postawić na Zakina.

- Niech będzie jeden - zgodził się dziesiętnik

Pomiędzy wojskowymi kręcili się sprzedawcy. Jedni zachwalali doskonałe wina gronowe z Tur-Abdin i z Syrii. Drudzy proponowali miejscowe wino z palmy daktylowej. Byli też i sprzedawcy piwa. Dzbany o wysokich szyjach owinięte były mokrym płótnem, aby utrzymać niską temperaturę płynu. Na wina syryjskie, ze względu na ich cenę, mogli pozwolić sobie tylko oficerowie. Kupcy żądali za dzban tego wina aż osiem szekli w srebrze, podczas gdy taki sam dzban piwa lub wina palmowego kosztował mniej niż jeden szekel.

Inni sprzedawcy nosili duże tace, zawieszane na szyi za pomocą pasa. Znajdowały się na nich przysmaki ulubione jako przegryzka do tyku piwa lub wina, przede wszystkim sezamki - ziarno sezamowe prażone w miodzie - lub rozmaite rodzaje pierniczków z mąki pszennej i jęczmiennej, na miodzie lub na cukrze palmowym.

Istniał wprawdzie zakaz wstępu dla cywilów na teren cytadeli, ale w dwudziestym dziewiątym roku panowania wielkiego króla Nabuchodonozora * pokój panował w całym imperium babilońskim. Straże stojące w bramie cytadeli patrzyły przez palce na drobnych handlarzy, którzy w pogoni za zyskiem przemykali się przez szeroko otwarte wrota na podwórzec wartowni. Nawet na noc nie zamykano bram Babilonu, zastawiając je tylko lekkimi kozłami, aby nikt bez kontroli nie mógł wejść ani wyjść ze stolicy.

Z pałacu generała dowodzącego gwardią królewską wybiegł oficer pełniący funkcję adiutanta.

- Setnik Adapa do tartanu! - zawołał zbliżając się do grupy otaczającej bokserów.
- Czego chce generał? - zapytał Adapa, który z zainteresowaniem przyglądał się walce. Właśnie Zakin zadał przeciwnikowi kilka silnych ciosów.
- Pewnie chce cię wyznaczyć na służbę - odparł adiutant.
- To już nie ma dziesiętników, żeby setnicy musieli włóczyć się po nocach ulicami miasta?
- Sam mu to powiedz, kiedyś taki mądry - odciął się adiutant. - No idź, bo tartanu czeka.
- Niech czeka. Muszę najpierw zobaczyć, kto wygra. Zakin czy Kinsa?

- Nie radzę ci, aby generał za długo czekał. Nie zapominaj, że i setnicy dostają kije za nieposłuszeństwo. Nie tylko żołnierze.
- Powiedz mu, że nie mogłeś mnie znaleźć.
- To będzie jeszcze gorzej. Przecież wasz oddział ma dziś służbę i nikomu z was nie wolno wychodzić poza bramę cytadeli.
- Zaczekaj chwileczkę - prosił setnik.

W tej chwili Zakin znowu z furią zaatakował przeciwnika.

Wszyscy ci, którzy postawili na wysokiego, czarnego Chaldejczyka, oraz niezainteresowani widzowie zaczęli dopingować biorącego górę boksera.

- Zakin, Zakin - wołali - jeszcze raz, jeszcze! Atak, atak!

Zakin, nie czekając na te zachęty, okładał przeciwnika pięściami Kinsa niższy, ale bardziej krępy, o kędzierzawych włosach i cerze dużo jaśniejszej, niż przystało na Syryjczyka, darmo usiłował zasłonić się przed ciosami. Widać było, że traci już siły.

- Bij go, bij! - krzyczał żołnierz, który postawił szekel srebra na Zakina.

W tej chwili Chaldejczyk tak celnie trafił owiniętą rzemieniami pięścią w brzuch przeciwnika, że ten aż się skurczył. Wprawdzie zaraz odskoczył do tyłu i próbował oddać cios, ale Zakin uchylił się i uderzył całą siłą w szczękę Kinsy. Ten zatoczył się i usiadł.

- Wstań i walcz! - zakomenderował setnik pełniący rolę sędziego.

Bokser podniósł się i nieco chwiejąc się na nogach, przybrał postawę gotowego do dalszej walki. Sędzia uderzył pałeczką w gong. Zakin znowu rzucił się na przeciwnika., chcąc zadać decydujący cios. Pośliznął się jednak i jego pięść tylko przeszła powietrze. Wykorzystał to Kinsa i uderzył. Cios nie był zbyt silny, ale sprawił, że Chaldejczyk nie zdołał odzyskać równowagi i znalazł się na ziemi.

- Odsuń się! - zawołał sędzia do Syryjczyka.
- Wstań i walcz! - wydał następną komendę i znów uderzył w gong.
- Kinsa, Kinsa! - podniosły się wołania tych, którzy zaryzykowali swoje srebro, licząc na zwycięstwo Syrii.

Kinsa, zagrany tym dopingiem, rzucił się na przeciwnika. Zadał mu nawet parę celnych ciosów, ale Zakin okazał się odporny. Przyjął je tak, jak gdyby to nie były uderzenia pięści owiniętej twardym rzemieniem, lecz delikatne dotknięcia ręki dziecka. Sam także nie pozostał dłużny Jego pięść znowu trafiła w okolice szczęki przeciwnika i Kinsa po raz drugi zapoznał się z twardymi płytami podwórca cytadeli.

- Wstań i walcz! - padła sakramentalna komenda sędziego, a towarzyszyło jej¹ uderzenie w gong.

- Tartanu czeka - przypomniał adiutant.
- Przecież teraz nie odejdę - opędzał się od natręta setnik Adapa. - Nie odejdę, choćbym miał dostać pięćdziesiąt kijów.
- Jak chcesz. W każdym razie ja wracam.
- Poczekaj trochę;- setnik chwycił adiutanta za połę krótkiej, białej szaty, - To zaraz się skończy.

.- Zakin, bij! Kończ! - wołali kibice Chaldecyzyka. Zakin zadał przeciwnikowi nową serię krótkich, czystych ciosów. Syryjczyk runął na ziemię jak worek z piaskiem.

- Wstań i walcz! - zakomenderował sędzia.

Ale Kinsa nie miał już siły, żeby przybrać postawę bokserską.

- Wstań i walcz! - padła druga komenda.

Kinsa z trudem ukląkł.....:...

- Wstań i walcz! - po raz trzeci rozkazał sędzia.

Kinsa uczynił jeszcze jedną, rozpaczliwą próbę, aby się podnieść, lecz siły go zawiodły i upadł na ziemię. Sędzia uderzył w gong i obwieścił:

- Zakin jest zwycięzcą. Wygrał w otwartej, uczciwej walce. Widzowie przyjęli zwycięstwo chaldejskiego boksera oklaskami i okrzykami. Przegrywający z kwaśną miną wyciągali szkle srebra i płacili zakłady. Sprzedawcy pragnąc wyzyskać dobry humor tych, którzy wygrali, podsuwali im kubki z piwem lub winem. Również Adapa sięgnął po zimny napój.

- No, chodź wreszcie! Mówię ci, że się doigrasz - molestował adiutant.
- Masz, wypij i ty - setnik podał koledze drugi kubek. - Idziemy.
- A moja zapłata? - zaniepokoił się sprzedawca.
- Nie bój się, dostaniesz. Nie wyjeżdżam do Egiptu, tylko idę do generała.
- Ja nie mogę czekać. Już robi się ciemno Muszę iść do domu.
- To dostaniesz jutro. Znasz mnie przecież. Jestem setnik Adapa.

Przeszli przez dziedziniec i zbliżyli się do frontu pałacu, stojącego bokiem do murów oddzielających cytadelę od ulicy Przy wejściu pełniło straż czterech wartowników. Mieli na sobie tylko krótkie, białe szaty i jako jedyną broń krótkie, szerokie miecze z żelaza. Nie nosili ani pancerzy, ani spiczastych hełmów W okresie

długiego pokoju żadne niebezpieczeństwo nie zagrażało Babilonowi, królowi i jego dowódcom.

- Tartanu już się o was pytał - powiedział jeden z wartowników.

- A mówiłem? - zaniepokoił się adiutant. - Zobaczysz, że dostaniesz, kije.

Szybko minęli bramę pałacu i znaleźli się w długim korytarzu, prowadzącym na wewnętrzne podwórze. Stąd stąpając po pięknie ułożonej posadzce, weszli do jednej z otaczających je sal. Pośrodku, w wygodnym, wyplatany trzcina fotelu siedział dowódca quradu, tartanu Isztar-szum-eresz. Na białą długą szatę miał narzuconą zwierzchnią, wełnianą, purpurową, ozdobioną frędzlami i bogatym haftem. Piękny, srebrem przetykany pas, szeroki na dwie dłonie, krył cenny sztylet. Tylko złota rękojeść w kształcie głowy lwa wystawała z fałd pasa.

Generał był mężem lat około sześćdziesięciu. Głowę pokryła mu już siwizna. Broda - ufarbowana na czarno i misternie ufryzowana - zgodnie z ówczesną babilońską modą była przycięta w kwadrat. Na rękach tartanu złociły się i srebrzyły bransolety zakończone głowami jałówki. W rękę trzymał wysoką laskę. Na niskim stoliku przed generałem leżała jego pieczęć. W przeciwieństwie do zwykłych wałków z palonej gliny, tę pieczęć snycerz wykonał z półszlachetnego kamienia wyraźnie wycinając formy i symbole! Obok leżała druga oznaka władzy tartanu - szeroki miecz w drogocennej pochwie, nabijanej onyksami i agatami.

Za generałem stało dwóch niewolników. Jeden miarowo poruszał rozłożystym wachlarzem, drugi packą odganiał muchy, których całe roje unosiły się w sali. Nieco z boku, na stołku, siedział inny wojskowy. Był trochę młodszy od tartanu i ubrany znacznie skromniej. Na bawełnianą szatę miał narzucony dłuższy, żółty płaszcz, ozdobiony frędzlami ale bez haftów. Również jego pas, choć z purpurowej wełny, był węższy i dużo uboższy od generalskiego.

Wysokie do pół łydki, sznurowane buty, używane tylko w czasie wojny i w marszach, świadczyły, że gość generała musiał niedawno przybyć z dalekiej podróży. Inaczej nosiłby - podobnie jak tartanu i żołnierze garnizonu babilońskiego oraz cała ludność miasta - wygodne sandały, wiązane powyżej kostki rzemykiem przechodzącym pomiędzy dużym a następnym palcem nogi.

W sporej sali nie mającej okien, tylko niewielkie otwory pod sufitem, byłoby o tej porze dnia już zupełnie ciemno, gdyby wzdłuż ścian nie umieszczono licznych kaganków z płonącym olejem sezamowym. W ich świetle można było zauważyć, że ściany pałacu są bogato zdobione. Do wysokości wzrostu człowieka biegł od ziemi

pas czarny, nad nim znacznie węższy, niebieski, a następnie, aż do sufitu, pasy żółty, biały, zielony. Podłoga - co świadczyło już nie tylko o zamożności, ale nawet o przepychu - ułożona była na przemian z kwadratów czerwonego drzewa cedrowego i białej sosny. A przecież w Babilonie drzewo cedrowe i sosnowe miało wysoką cenę. Zdobywano je w górach Libanu, przenoszono przez pustynię, by później przez długie tygodnie spławiać Eufratem. Zawartość podłogi tej jednej sali można było kupić co najmniej ośmiu niewolników albo szesnaście wołów!

Setnik Adapa skłonił się nisko dowódcy i pozostał przy drzwiach. Wolał nie zbliżać się do tartanu i do jego laski, Nie był pewny dobrego przyjęcia. Jednakże generałowi dopisywał widać humor, bo zapytał jedynie:

- Co się z wami działo? Dlaczego tak długo nie przychodziliście?
- Nie mogłem go znaleźć - usprawiedliwił się adiutant.
- Sprawdzalem na murach, czy strażę czuwają - tłumaczył Adapa.
- Na pewno siedziałeś gdzieś w kącie i grałeś w kości - powiedział generał.

Adapa energicznie zaprzeczył.

• Słuchaj, setniku - tartanu przeszedł do porządku nad poprzednią sprawą - to jest mój przyjaciel, setnik Ribat, Znamy się od wielu lat. Braliśmy razem udział w bitwie pod Karkemisz, jeszcze za życia króla Nabopolassara, ojca króla Nabuchodonozora. W czasie walk w Judei Ribat ocalił mi życie, zasłaniając mnie własną tarczą przed ciosem wroga. Przy tym sam został ranny.

- Stare dzieje - roześmiał się człowiek w żółtym płaszczu.

• Ribat - ciągnął tartanu - już dawno zostałby generałem, a przynajmniej tysięcznikiem, ale ma za długi nos i wtyka go zawsze tam, gdzie nie trzeba. Teraz też miał spokojną służbę w mieście nad morzem, w Fenicji. Dowodził trzema setkami żołnierzy, stanowiącymi garnizon babiloński w Simirra. Pokłócił się jednak z dzierzawcą podatków, a następnie z gubernatorem prowincji Nic na tym nie zyskał. Pozbyto się go z Simirra i wysłano jako dowódcę konwoju do Babilonu. Mam go teraz na karku.

Adiutant, który stał z boku, tak że tartanu nie mógł widzieć jego twarzy, uśmiechnął się nieznacznie. Podobnie jak obaj setnicy, dobrze wiedział, że wyższe stopnie w armii dostępne są wyłącz-

nie dla członków rodziny królewskiej, przedstawicieli arystokracji i możnych rodzin kapłańskich. Taki Ribat, którego nazwisko wskazywało, że pochodzi z ludu,

nie mógł nawet marzyć o większej karierze niż stopień setnika, najwyżej tysiącznika.

- Muszę coś z tym Ribatem zrobić - ciągnął tartanu. - Weźmiesz go, Adapa. do swojego oddziału. Niech pełni służbę razem z tobą i uczy się nowych obowiązków. Co innego dowodzić choćby większym oddziałem w małej twierdzy pogranicznej, a co innego być oficerem gwardii królewskiej w stolicy. Potem, gdy otworzą się możliwości awansu, zrobię go tysiącznikiem.

- Rozkaz., generale - rzekł krótko Adapa.
- Zabierz go do swojej kwatery - powiedział tartanu. - Jutro pisarz zapisze

go na listę, jutro wydany mu będzie nowy ubiór, żywność i tyle srebra, ile mu się należy. A teraz weź go na nocny patrol po Babilonie. Przecież to twój oddział pełni tej nocy straż w mieście? On wcale nie zna Babilonu.

- Tak jest, generale. Zabiorę go na kwatery, wezmę na patrol. Tartanu skinął ręką Ribat podniósł się ze-swojego stołka i obaj

setnicy wyszli z sali. Na dziedzińcu cytadeli panował mrok. Nikt nie grał już w warcaby, ustały walki” bokserskie. Jedynie przed bramą dzielącą zabudowania od stolicy stał spory oddziałek żołnierzy. Byli to ludzie setnika Adapy, czekający na rozpoczęcie nocnej służby.

Obaj oficerowie zbliżyli się do bramy, Adapa szybko wydawał rozkazy dziesiątkom. We wszystkie strony wielkiego miasta rozsyłał patrole, aby krążyły po ulicach przez całą noc, zapewniając mieszkańcom stolicy bezpieczeństwo i spokój. Wreszcie przed bramą pozostało tylko trzech żołnierzy, stanowiących osobistą straż setnika. Nie mieli przy sobie żadnej broni, nawet krótkich mieczy, jakie zawsze nosili członkowie quradu. Byli pewni, że odprawa skończy się jak zazwyczaj - setnik i jego ochrona pójdą spać w jednym z pomieszczeń /cytadeli. Toteż słowa Adapy bardzo ich rozczarowały.

- Przejdziemy się po Babilonie i sprawdzimy, jak sprawują się nasze patrole.

Razem z nami uda się setnik Ribat.

- Oni są bez broni - zauważył Ribat.
- Dlaczego nie macie broni? Co to za porządki? - oburzył się Adapa.

- Myśleliśmy, że będziemy pełnić służbę wewnątrz twierdzy - wyjaśnił jeden z żołnierzy. - Czy wziąć łuki, tarcze i hełmy?

- Wystarczą miecze. Ribat wyczuł, że Adapa jest niezadowolony z otrzymanej misji. Rozumiał dobrze, że gdyby nie rozkaz generała, setnik nie musiałby włóczyć się nocą po mieście, lecz chrapałby spokojnie we własnym łóżku, Kiedy więc

żołnierze pobiegli po broń, powiedział cicho;

- Nie gniewaj się na mnie, stary. Ja także wolałbym spać, a Babilon poznawać w dzień, mając parę szekli srebra w kieszeni.
- Trudno, będziemy spacerować - Adapa nie krył złego humoru. - Słyszałeś, co mówił Isztar-szum-eresz.
- Nie sądź też, że chcę ci podstawić stołka i odebrać twój oddział - tłumaczył przybysz. -. Jestem setnikiem już od dwudziestu trzech lat i maro dosyć tej służby. Tylko tego się na niej dorobiłem - to mówiąc rozchylił szatę i pokazał szeroką bliznę przez całą klatkę piersiową.
- Gdzie cię tak naznaczyli?
- To ślad egipskiego miecza. Mam też inne pamiątki. Z każdej bodaj

Wyprawy.

- Może zostaniesz tysiącnikiem... Ribat roześmiał się gorzko.
- Na pewno! Słyszałem te śpiewki już przed kilku laty. Tymczasem sam wiesz, że musiałem opuścić Simirra, gdzie spokojnie żyłem przez prawie dziesięć lat.
- A co się stało?
- Nic Po prostu dzierżawca podatków łupił miejscową ludność, ile tylko wlaźło. Zamiast tego, co należy się królowi, ściągał od mieszkańców Simirra trzy razy więcej i przywłaszczał sobie całą nadwyżkę. Poskarżyłem się gubernatorowi ale poborca przekupił gubernatora, sprawie ukręcono głowę, a dowódcę twierdzy, głupiego setnika Ribata odesłano do Babilonu pod pozorem przewiezienia poczty - królewskiej. Tylko dlatego wylądowałem na twoim karku i obaj musimy włączyć się nocą jak bezdomne szakale.
- Trudno, taki los żołnierza - zauważył melancholijnie Adapa.
- U was w stolicy jeszcze nie najgorzej. Quradu regularnie dostaje mundury, broń i ma co jeść. Płacą wam żołd. W dalekich granicznych prowincjach gubernatorzy uważają, że można sobie przywłaszczyć to, co należy się wojsku. A żołnierz niech sobie radzi, jak potrafi.
- Jakoś sobie jednak radzicie. Kto przyjeżdża z prowincji, zawsze przywozi z sobą trochę srebra. Ale za to, żebyś wiedział, jak nas kocha tamtejsza ludność! Jak przedtem Asyryjczyków.
- Niezbyt mnie to martwi - Adapa wzruszył ramionami. - Wystarczy, żeby się bali.,

- Boją się, dopóki jesteśmy silni,. Ale niech nam się tylko gdzieś nie powiedzie, wszyscy powstaną przeciwko nam.

- To sprawa króla i tartanu, a nie nas, żołnierzy - Adapa zakończył rozmowę, gdyż jego gwardziści wrócili z bronią u pasa. - Idziemy - zakomenderował.

Wyszli przed bramę cytadeli i znaleźli się w stosunkowo wąskim przesmyku, który otaczały ze wszystkich stron potężne mury z wysokimi basztami (Ribat przygląda) się z niekłamanym podziwem tym fortyfikacjom, rysującym się czarnymi konturami na tle gwiazdzistego nieba.

- Nie do zdobycia! - zauważył.
- Drugich takich nie ma na świecie - potwierdził setnik Adapa.
- Przez pięćdziesiąt lat dziesiątki tysięcy niewolników budowały te obwarowania Tam, w głębi - wskazał ręką na południe - znajduje się główna brama Babilonu, brama Isztar Tu, naprzeciwko cytadeli, stoją za murami, dwa pałace królewskie Pałac Główny i oddzielony od' niego takim samym murem Pałac Południowy, Z tyłu, za nimi płynie Eufrat Nad rzeką są takie same umocnienia obronne. Poznasz to wszystko któregoś dnia, kiedy nasz oddział obejmie straż w pałacach.

- Przy królu? - ucieszył się Ribat. - Porozmawiałbym z nim o gubernatorze i o tej kanalii, poborcy podatków.

- Nie łudź się Króla nie zobaczysz nawet z daleka Otoczony jest zgrają dygnitarzy dworskich i kapłanów Nad jego bezpieczeństwem czuwa specjalny oddział, złożony z synów najwyższej arystokracji My będziemy stać na warcie, na basztach, murach i w ogrodach.

Tak rozmawiając przebyli odcinek drogi wtłoczonej między mury Dalej już mury rozchodziły się na wschód i zachód Przed Ribatern otworzyła się długa perspektywa pięknej, szerokiej ulicy, wysadzonej palmami i brukowanej dużymi kamiennymi płytami. W dali, z prawej strony, w górze, na tle ciemnego nieba migotało coś czerwonego niczym wielka, jasna gwiazda. Po obu stronach alei stały wysokie budowle, Były to, jak domyślił się setnik z Simirra, pałace członków rodziny królewskiej, arystokracji, najznamienitszych kapłanów i najbogatszych mieszkańców stolicy. Podobnie jak inne domy w Babilonie, nie miały one od ulicy żadnych okien, tylko jedną bramę wejściową. Na tarasach niektórych z tych pałaców widać było płonące pochodnie - dobiegały stamtąd odgłosy wesołych uczt, śpiewu i muzyki.

- Co to jest to czerwone w górze? - zapytał Ribat.
- Ogień na szczycie wieży Etemenanki. Co wieczór kapłani rozpalają tam

beczkę oleju skalnego, takiego samego, jakiego używa się do latarni ulicznych. Pali się on jaśniej niż olej sezamowy.

Dopiero teraz Ribat zauważył, że na każdym prawie domu znajduje się kaganek rozjaśniający ciemność.

- To chyba główna ulica?
- Tak To aleja procesyjna wiodąca od bramy Isztar przez całe miasto do

świątyni boga Marduka i dalej, aż, do północnej bramy Nazywa się Ulicą, Której oby Nigdy nie Deptał Wróg.

Pomimo późnej pory w alei panował duży ruch. To zapóźnieni przechodnie wracali do swoich domostw. Od czasu do czasu patrol mijał lektyki niesione przez niewolników i napotykał zamożniejszych mieszkańców stolicy, jadących na osłach lub koniach. Za to w wąskich i krętych bocznych uliczkach nie było nikogo. Tam mieszkali biedniejsi Nie stać ich było na własnego osła czy muła. Kto nie miał naglącego interesu, nie zapuszczał się o zmroku w ten labirynt.

- Dojdziemy do skrzyżowania alei z ulicą Sina - zaproponował Adapa, - Później, koło wieży Etemenanki, wyjdziemy na nabrzeże Eufratu Po drugiej stronie rzeki leży Nowe Miasto Tam jest mniej świątyń i pałaców, za to więcej ludności. Tam też są główne składy żywności, największe sklepy i cała dzielnica handlowa Merkes z największym na świecie bazarem.

- Cóż z tego, kiedy w nocy zamknięty - mruknął jeden z żołnierzy.
- Właśnie sprawdzimy, czy przypadkiem ktoś nie chce go otworzyć.

Zobaczymy też, czy patrole krążą zgodnie z moimi rozkazami - odpowiedział setnik.

Ulica Sina - boga księżycy, - była prawie tak szeroka, jak Ulica, Której oby Nigdy nie Deptał Wróg, Nie miała jednak kolorowych płyt, wyłożono ją zwykłymi kostkami kamienia. Patrol skręcił w prawo, w stronę rzeki, Szli teraz wzdłuż wysokich zabudowań Esagila - „Świątyni z Wysoką Głową”.

Po drugiej stronie ulicy wznosiło się podmurowanie z cegieł. Na nim wybudowano siedmiopiętrową wieżę Etemenanki, na której szczycie co noc płonął ogień.

- O tej wieży - powiedział Ribat - słyszałem bardzo wiele jeszcze w Judei.

Judejczycy nazywają ją wieżą Babel i twierdzą, że nie została dokończona, ponieważ

ludziom, którzy ją budowali, pomieszały się języki i w końcu nie mogli się z sobą porozumieć.

- Kłamstwo! - oburzył się jeden z żołnierzy - Dobrze zrobił nasz król Nabuchodonozor, że rozbił to gniazdo oszczerstw, Jerozolimę, i zburzył świątynię Judejczyków, Też sobie wymyślili ci łgarze znad Jordanu! Etemenanki nie dokończona? Przecież sam widzisz i możesz policzyć, że ta wieża ma siedem pięter. Wszystkie zresztą zikkuraty w całej Babilonii, w Asyrii i w Elamie mają albo po trzy, albo po siedem pięter Taka sama siedmiopiętrową wieża jest w Borsippa, mieście leżącym blisko Babilonu Z naszych murów obronnych można nawet zobaczyć w pogodny dzień wieżę w Borsippa. Ale w Etemenanki piętra są znacznie wyższe niż gdzie indziej.

- Chciałbym kiedy wejść na sam szczyt tej wieży i popatrzeć w dół. Stamtąd musi być piękny widok na cały Babilon i okolice,- zauważył Ribat.

- Oszalałeś? - oburzył się Adapa. - Na szczyt Etemenanki wolno wchodzić tylko arcykapłanom i jednej hieroduli, którą sam bóg Marduk wybrał do posług. Poza tym król w dzień koronacji i w jej rocznicę może wejść na szczyt i spędzić tam noc, aby naradzić się z bogiem Mardukiem nad dalszymi rządami. Im niższy stopień wtajemniczenia kapłańskiego, tym niżej wolno wejść Wiernych dopuszcza się jedynie na podmurowanie wieży, skąd mogą oglądać uroczystości procesyjne.

- Chętnie bym posłuchał takiej rozmowy króla z bogiem Mardukiem - cynicznie zauważył jeden z żołnierzy. - Ciekawe, czyimi ustami ten bóg przemawia.

- Milcz i nie grzesz - zgromił go setnik i obejrzał się trwożnie, czy nikt nie słyszał bluźnierstwa.

- A co znajduje się na szczycie wieży? - dopytywał Ribat.

- Tam jest mała kaplica, zbudowana z pięknej emaliowanej cegły niebieskiego koloru. W kaplicy stoi wielkie, bogato zdobione łóżko, żeby bóg Marduk mógł odpocząć, jeżeli zechce, a ponadto stół ze złota.

- Przydałby się taki stół w naszej kwaterze - mruknął żołnierz-niedowiarek.

Adapa udał, że nie dosłyszał nowego bluźnierstwa. Ci żołnierze, którzy przez całe lata walczyli na różnych frontach, zdobywali wiele miast., rabowali świątynie nieprzyjaciela i rozbijali posągi bogów” często tracili wiarę nawet w boga-ojca Marduka, pana i stworzyciela świata” ludzi, zwierząt i wszystkich innych bogów. Żołnierz był głupi, niepotrzebnie wymawiał takie bluźnierstwa. Gdyby ktoś go wydał,

marny byłby jego los. Mógłby mówić o dużym szczęściu, gdyby tylko sprzedano go w niewolę do którejś ze świątyń lub do pracy przy kopaniu kanałów i wycinaniu trzciny... Kto wie, co myśli i co zamierza robić ten Ribat, którego przecież nie zna nikt w Babilonie. Może będzie chciał tego rodzaju donosem zaskarżyć sobie łaski tartanu i wszechmocnych kapłanów Marduka?

Tak rozmyślając Adapa prowadził swój mały oddziałek w kierunku rzeki. Nabrzeże wzdłuż świątyni Marduka było zbudowane z wielkich bloków skalnych, przywiezionych z dalekich stron. W tym miejscu było zupełnie pusto, bo łodziom i statkom zabroniono zatrzymywać się przy brzegu Eufratu pod murem Esagila, chyba że należały do majątków świątyni lub przywoziły towary dla, zaopatrzenia świętego miejsca i jego sług-kapłanów.

Ulica Sina doprowadzała do mostu. Ribat z podziwem patrzył na to dzieło sztuki inżynierskiej. Eufrat był w tym miejscu szeroki przynajmniej na sto gar*, a mimo to most spinał oba brzegi. I to nie zwykły most pontonowy, jakie budowała armia babilońska podczas swoich wypraw przeciwko nieprzyjacielowi, lecz most stały, niezależny od wartkiego prądu rzeki. Na pięciu masywnych kamiennych filarach ustawiono drewnianą konstrukcję. Most miał taką szerokość, że ciężkie wozy ciągnięte przez cztery woły mogły się mijać bez najmniejszej trudności. Mocne drewniane bariery chroniły przechodniów przed upadkiem do wody. Przejście przez most dozwolone było każdemu zarówno w dzień, jak w nocy. Po obu stronach stale czuwała straż miejska. Pilnowała ona, żeby na tej ważnej arterii, łączącej dwie części wielkiego miasta, nie tworzyły się zatory i żeby nikt nie zatrzymywał się na środku mostu.

Teraz, w nocy, most był zupełnie pusty. Ribat stanął przy poręczy i z zacięciem spoglądał na pogrążony w ciemności Babilon.

- Ogromne miasto - powiedział. - Nie wyobrażam sobie, jak można tu żyć i nie zabłądzić.

Adapa roześmiał się. Zabawny był ten przybysz, z prowincji.

- Babilon - wyjaśnił - jest nowoczesnym miastem, zaplanowanym i zbudowanym według pewnej myśli przewodniej. Jeśli ktoś zna te zasady, nigdy tu nie zabłądzi. Nasza stolica składa się

z dwóch prostokątów, położonych po obu stronach Eufratu. Prostokąt na lewym brzegu to Stare Miasto. Jego główną arterią jest Ulica, Której oby Nigdy nie Deptał Wróg. Równoległe do niej są dwie ważne aleje, aleja Marduka i aleja Zababy.

Te trzy ulice biegną równoległe do Eufratu, z północy na południe. Przecięte są pod kątem prostym dwiema innymi ulicami: ulicą Sina i ulicą Enlila. Ulica Enlila biegnie w tym samym kierunku, ale bardziej na południe. Pomiędzy tymi głównymi szlakami komunikacyjnymi jest cała masa mniejszych uliczek i zaułków, ale w którąkolwiek stronę byś poszedł, zawsze, prędzej czy później, wyjdiesz na jedną z głównych arterii.

- A tam? - Ribat pokazał ręką na zachód.
- Tam rozciąga się Nowe Miasto. Ma również kształt prostokąta, ale jego

powierzchnia jest o wiele mniejsza. Nowe Miasto także przecięte jest dwiema głównymi alejami: równoległą do rzeki aleją Szamasza oraz przedłużeniem ulicy Sina i naszego mostu - aleją Adada. Poza tym po obu stronach Eufratu ciągną się ulice na karum.

Przeszli przez most i stanęli na skrzyżowaniu nabrzeża z aleją Adada.

- Chodźmy przez karum - zaproponował jeden z żołnierzy.
- Masz rację - zgodził się dowódca patrolu. - Karum to centrum handlowe

Babilonu. Tu wyładowuje się wszystkie towary przywiezione do miasta wodą. Tu też znajdują się siedziby banków i największych firm handlowych. Zobaczmy, czy na nabrzeżu wszystko w porządku.

Szli wzdłuż brzegu Eufratu. Kufie przy kufie stały tu zakotwiczone nieraz w trzech szeregach, a do wielu z nich przywiązywano keleki. Tu i ówdzie na nabrzeżu piętrzyły się stosy trzcinowych koszów, wypełnionych różnymi towarami. Te ładunki albo czekały na statki, albo zostały z nich za dnia wyładowane, lecz nie zdążono ich przewieźć do składów. Przy towarach kręcili się dozorczy, na barkach spali przewoźnicy.

- W dzień - wyjaśnił Ada pa - panuję tu taki ruch, że trudno nieraz precyzyjnie się wśród wozów, tragarzy i całych karawan osłów lub wielbłądów dźwigających towary. Karum to żołądek Babilonu.

Patrol posuwał się naprzód wzdłuż siedzib wielkich kupców i bankierów. Ściany tych budynków niejednokrotnie sięgały dwóch pięter. Wszystkie gmachy miały solidne drzwi z twardego dębu, nabijane blachą mosiężną, chroniącą przed włamaniem. Framugi bram malowane były na czerwono. Nic tak bowiem nie odstrasza złych demonów, czyhających na życie i mienie ludzkie, jak kolor czerwony.

W pewnej chwili idący na przedzie Adapa i Ribat zauważyli, że drzwi jednego z domów uchyliły się. Wszedł z nich mężczyzna odziany w szary, nie rzucający się w

oczy płaszcz, rozejrzał się dokoła i widząc nadchodzący patrol, szybkim krokiem podążył przed siebie.

- Przyjacielu, zaczekaj! - zawołał setnik. - Dokąd tak ci pilno?

Na te słowa nieznajomy rzucił się do ucieczki.

- Za nim! - krzyknął Adapa... Ruszyli w pościg. Jednakże nieznajomy oddalił się już co najmniej o dziesięć gar..

- Stój! - zawołał Adapa.

Nieznajomy jeszcze bardziej przyśpieszył kroku.

Ale i żołnierze nie próżnowali Najszybszy ze wszystkich był Ribat, toteż przestrzeń między, nim a zbiegiem zaczynała się zmniejszać.

Nieznajomy zorientował się, że nie zdoła uciec. Dobiegł więc do poprzecznej wąskiej uliczki i nagle przystanął. Świsnęła strzała. Ribat wydał okrzyk bólu i runął na ziemię.

- Padnij - rozkazał Adapa - bo wystrzela nas jak dzikie kaczki!

Żołnierze przykucnęli pod ścianą budynku.

Nieznajomy nie ryzykował jednak walki z czterema wyćwiczonymi członkami gwardii królewskiej. Widząc, że pościg się zatrzymał, zniknął w wąskiej uliczce.

- Za nim! - krzyknął Adapa.

Zerwali się i pobiegli w stronę, gdzie przed chwilą stał strzelec. Ale tu nikogo już nie było, Nikogo też nie zauważyli w ciemnym zaułku Wąskie uliczki łączyły się zresztą w kręty labirynt i ód-; szukanie w nim uciekiniera było niepodobieństwem Żołnierze rozbiegli się w różnych kierunkach, by po chwili Wrócić na karum.

- Uciekł łotr! - stwierdził Adapa. Pochylił się nad leżącym Ribatem.

- Żyjesz? - spytał.

- Żyję, tylko ten łobuz dobrze mnie urządził. Postrzeli mnie w udo.

Adapa odchylił złoty płaszcz kolegi - ujrzeli pierzaste zakończenie strzały tkwiącej w nodze Ribata Grot wychodził z drugiej strony uda. Adapa zdecydował się błyskawicznie. Chwycił za koniec strzały i z całej siły szarpnął Ribat krzyknął z bólu, ale setnik już wyciągnął strzałę z jego nogi Z rany buchnął strumień krwi.

Tymczasem jeden z żołnierzy oderwał pas materiału od swojej białej szaty i zręcznie zabandażował nogę rannego, Dwaj inni podnieśli setnika z ziemi.

- Możesz iść? - zapytał Adapa.

- Podtrzymywany przez żołnierza Ribat zrobił parę kroków..

. -! Boli, jak gdyby tam siedziały wszystkie demony!

- Nie bluźnij - ostrzegł pobożny Adapa - bo jeszcze je sprowadzisz.

Ribat znów przekuśtykał kilka kroków.

- Nie mogę - powiedział - za bardzo mnie to męczy. Czuję, że krew nadal uchodzi z rany. Muszę usiąść.

- Siadaj, a my zobaczymy, skąd wyszedł ten bandyta - odparł Adapa.

- Kiedy bieглиśmy, widziałem, że w tamtym domu były drzwi otwarte - powiedział jeden z żołnierzy. - To niedaleko. Zaniesiemy tam setnika.

- Żeby miał łuk, nie uciekłby mi ten łotr - westchnął Ribat.

- Pytałem, czy brać łuki - wtrącił żołnierz - ale setnik nie kazał.

- Czy mogłem to przewidzieć? Takie wypadki na ogół nie zdarzają się w naszym mieście.

Żołnierze spleli ręce w „stołek”. Ribat usiadł i mały orszak skierował się w stronę długiego, jednopiętrowego budynku. Już na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że jest to siedziba jakiejś dużej firmy handlowej. Przez szeroką bramę łatwo było wnosić towary, a nawet wjeżdżać wozami. Jedna połowa masywnych wierzei była teraz uchylona. Adapa z mieczem w dłoni wszedł w korytarz prowadzący na wewnętrzne podwórze.

- Jest tam kto? - zawołał. Odpowiedziało milczeniem.

Setnik zrobił jeszcze kilka kroków. Za nim szedł jeden z członków patrolu. Znaleźli się na dziedzińcu. Stały tu rzędami ogromne gliniane amfory służące do przechowywania ziarna. Obok inne, przeznaczone na oliwę. Była to widocznie wielka hurtownia zboża.

- Jest tam kto? - powtórzył setnik. Znowu nikt nie odpowiedział.

- Tam pali się światło - zauważył żołnierz wskazując ręką kąt podwórza.

Poszli w tamtym kierunku. Mały pokój w narożniku domu stanowił zapewne kantor właściciela, gdyż wysokie aż pod sufit półki wokół ścian wypełnione były glinianymi tabliczkami, zawierającymi prawdopodobnie rejestry handlowe firmy. Kilka tabliczek leżało na ustawionym pośrodku stole. Również umieszczony tu kaganek skapo oświetlał pomieszczenie. W trzcinowym krześle siedział jakiś mężczyzna z głową opartą na stole. Przed nim leżała tabliczka i trzcinowy rylec do pisania.

- Hej, ty, obudź się! - zawołał żołnierz.

Adapa podszedł do siedzącego i potrząsnął go za ramię. Mężczyzna zwałił się

na ziemię jak kloc drzewa.

- On nie żyje! - krzyknął setnik.

Kapłan boga ognia

Żołnierz pochylił się nad leżącym. Ręką dotknął jego czoła. - Chyba żyje - zauważył - tylko silnie uderzono go w głowę i jest nieprzytomny.

Tymczasem ranny setnik z pomocą dwóch żołnierzy dokuśtykał do kantorku Ciężko opadł na jeden ze stojących tu trzcinowych foteli, wyciągnął przed siebie zranioną nogę i otarł pot z czoła.

- Tak się zmęczyłem - użalał się - jak gdybym przez dwa dni burzy) taranem mury Jerozolimy Ten łobuz ma szczęśliwą rękę Najpierw tego zaprawił, potem mnie wykończył. Żebym mógł go dostać w swoje ręce!

- Złapią go Bądź spokojny. Nasi strażnicy nie śpią. W całym imperium babilońskim nie znajdzie miejsca, gdzie mógłby się schronić.

- Już znalazł - melancholijnie odpowiedział Ribat.

- Co teraz robimy? - setnik Adapa był niezdecydowany.

- Ja bym proponował - powiedział żołnierz, który poprzednio tak uszczypliwie wyrażał się o kapłanach i o religii - żeby sprowadzić tu Ilubani.

- Kto to jest? - zapytał Adapa.

- Przy. sąsiedniej uliczce - wyjaśnił żołnierz - przy samym prawie karum znajduje się kaplica Nusku, boga ognia i czyściciela metali Mała, biedna kapliczka. Pełni przy niej służbę stary kapłan Ilubani Klepie biedę, bo chociaż kapłan, to jednak porządny człowiek Żeby z czegoś żyć, sam przyrządza różne cudowne szamu na wszystkie choroby Po te lekarstwa przychodzą do niego ludzie nawet zza rzeki, bo od biednych nie bierze w ogóle zapłaty. Przychodzą do niego także chłopci. Płacą, czym kto może: gęsią, parą kaczek, czasem baranem albo ptakiem, który codziennie znosi jaja.. Myślę, że dobrze byłoby obudzić kapłana i tutaj go sprowadzić. Obejrzałby ranę setnika, dał odpowiednie szamu i kto wie, może by nawet tego umarlaka przywrócił do życia?

- Idziemy - zgodził się Adapa. - Ty pójdiesz ze mną i pokażesz drogę, bo nie wiem, gdzie jest ta kaplica. Jeden z żołnierzy niech czuwa z bronią przy bramie

wejściowej i nikogo tu nie wpuszcza. Drugi pozostanie przy setniku Ribacie. A tego nieszczęśnika podnieście i ułóżcie pod ścianą na równej podłodze. Podścielcie mu szatę, tę wełnianą, która wisi na haku.

Do kaplicy było niedaleko. Wąziutka uliczka w pewnym momencie rozszerzała się tworząc niewielki plac, którego jeden bok stanowił właśnie przybytek Nusku. Kaplica była stara, od dawna nie odnawiana. W wielu miejscach kolorowe cegły wykruszyły się lub zupełnie wyblakły. Jak przystało na świątynię boga ognia, nad wejściem płonęło światełko - wieczna lampa oliwna.

Adapa zastukał do drzwi. Były one skromniejsze niż w innych, bogatych świątyniach, sporządzone ze zwykłego drzewa palmy daktylowej, ułożonego w kwadraciki. Tylko ramę zrobiono z cedru.

Na pukanie nikt nie odpowiedział.

- Najpierw jest tutaj sala z posągiem Nusku - wyjaśnił żołnierz - za nią podwórze i pomieszczenie, gdzie mieszka Ilubani.

Trzeba mocno stukać, żeby usłyszał.

Setnik wyjął miecz i rękojeścią uderzył we wrota. Wkrótce rozległy się kroki i głos zza drzwi:

- Kto tam?
- Adapa, setnik quradu.

Usłyszeli odsuwanie ciężkiej zasuwki i jedna połowa drzwi nieco się uchyliła. Na progu stał sędziwy człowiek z kagankiem w ręku. Badawczo przyglądał się dwóm' wojskowym, podejrzewając widocznie, że nadużyli mocnego syryjskiego wina, a teraz szukają ratunku u boga Nusku, żeby wrócić do koszar w pełni sił i nie narazić się oficerowi służbowemu. Podobne „choroby” leczył on bowiem grubym trzciniowym kijem, tak długo przykładając go do pleców delikwenta, aż ten zupełnie wytrzeźwiał.

- Ty jesteś kapłanem Ilubani? - zapytał setnik.
- Ja. Czego potrzebujecie?
- Prowadziłem nocny patrol - krótko wyjaśnił Adapa. - Ścigamy bandytę, który zranił oficera. Zabił też kogoś w domu na karum. Potrzebujemy twojej pomocy.
- Jeśli zabił, to ani ja, ani nawet wszyscy bogowie Babilonu nie przywrócą go do życia. Ale temu rannemu mogę pomóc. Daleko stąd?..
- Najwyżej trzydzieści gar - odparł żołnierz.

- Zaczekajcie - powiedział kapłan. - Wezmę szamu i bandażę do opatrzenia rany.

Otworzył szerzej drzwi i wpuścił obu wojskowych do kaplicy. Przechodząc koło posągu boga Nusku skłonił się i znikł w głębi sali.

Adapa rozejrzał się ciekawie Świątynia była nieduża, kwadratowa, o boku długości dwu gar. Pod ścianą stał kamienny posąg boga ognia, 'ustrojony kwiatami Przed posągiem na płaskim kamieniu składano ofiary. Płonął tu mały znicz Ściany były skromnie zdobione, pomalowane w pasy. Od lat osiadała na nich sadza z płonącego stale znicza i teraz z trudem odróżniało się wyblakłe barwy, pokryte ciemniejszymi plamami Również i dach świątyni wymagał remontu Chociaż deszcze w Babilonie należały do rzadkości i padały tylko parę razy do roku, sufit upstrzony był dużymi zaciekami.

- Nasz bóg jest bogiem ubogich - rozległ się nagle głos Ilubani - Nie tak jak potężny Marduk...

Setnik obejrzał się Ilubani powrócił tak cicho, że nie usłyszał nawet jego kroków. Kapłan trzymał w ręku małe zawiniątko.

- Jestem gotów. Możemy iść.

Za chwilę byli w kantorku Nic się tu nie zmieniło. Nikt nie próbował wtargnąć do siedziby kupca.

Kapłan najpierw pochylił się nad leżącym na podłodze mężczyzną.

- Znam go - powiedział - to Iddina-abi. Bogaty kupiec zbożowy i właściciel tego domu Spokrewniony z bankierami Egibi.

- Oo! - zdziwił się Adapa.

Rodzina Egibi zaliczała się do największych bogaczy w Babilonie Swoim znaczeniem i majątkiem mogła na wet konkurować z najpotężniejszymi świątyniami i z rodziną królewską. Ten fakt rzucał nowe światło na zdarzenia w tym domu.

Ilubani przyklęknął na podłodze. Odsunął szatę i przyłożył głowę do piersi kupca. Nasłuchiwał.

- Żyje - powiedział. - Serce bije, chociaż bardzo słabo. Kapłan wstał i rozwinął swój pakunek. Wziął niewielki flakonik z ciemnofioletowej masy. Wyjął małe koreczek i znowu nachylił się nad nieprzytomnym. Podsunął mu flakonik pod nos, a następnie wylał parę kropel płynu na nozdrza chorego. Rozszedł się silny, nieprzyjemny zapach, kręcący w głowie. Lekarstwo było jednak skuteczne, bo nieruchoma twarz mężczyzny ściągnęła się grymasem bólu.

Kapłan podniósł się z klęczek.

Wkrótce powinien odzyskać przytomność - rzekł i zwracając się do Ribata dodał: - A teraz zajmę się tobą. Jak cię ranili?

- W nogę Strzałą z łuku.
- A strzała?
- Natychmiast wyrwałem ją z rany - wyjaśnił setnik Adapa.
- Oto ona - jeden z żołnierzy pokazał kapłanowi pierzastą broń.
- To bardzo dobrze, że ją wyjąłeś, - Ilubani zręcznie zdjął prowizoryczny

bandaż. Z rany znowu buchnęła krew.

- Nieźle cię urządzili - zauważył. - Gdyby strzała utkwiała nieco wyżej, już byś teraz rozmawiał z boginią Ereszkigal.

- Widocznie tak było napisane na tabliczkach przeznaczenia - filozoficznie stwierdził Ribat.

Kawałkiem mocnego sznura, splecionego z wysuszonych jelit baranich, kapłan zaczął mocno okręcać nogę powyżej rany. Krwotok od razu się zmniejszył.

- Boli? - zapytał.
- Można wytrzymać - Ribat usiłował się uśmiechnąć. - Nie pierwsza i

pewnie nie ostatnia rana Tak już jest w żołnierskim zawodzie, że najczęściej zdobywa się dziury w ciele.

- Ale teraz zaboli cię porządnie - uprzedził kapłan boga Nusku i po wyjęciu z zawiniątka innej, większej flaszeczki z wypalanej gliny obficie zalał płynem oba wyloty rany, Ribat, gdyby nie przytrzymał go stojący z tyłu żołnierz, zerwałby się ze swojego fotela Mocne, żyłaste dłonie wojaka osadziły go jednak na miejscu, więc tylko wydał cichy okrzyk bólu.

- Nalałeś mi tam roztopionego ognia - powiedział, gdy pierwsze cierpienie minęło.

- Zapamiętaj raz na zawsze, setniku, że ogień oczyszcza. Nie tylko metale, ale i ludzi. Twoją ranę również należało oczyścić, żeby złe demony jej nie rozjątrzyły. Wtedy bowiem byłby potrzebny nóż z brązu do ucięcia nogi i kawał cedrowego kłosa do wystrugania nowej.

- Brr - wzdrygnął się ranny - mówisz okropności.
- Jakbyś nigdy nie widział takich rzeczy!
- Co innego widzieć, a co innego samemu nie mieć nogi - Ribat ciągle był

przerazony słowami kapłana. - Wolałbym nie żyć.

- Myślę, że za łaską boga Nusku i dzięki moim staraniom do tego nie dojdzie.
- Dam ci pięć szekli srebra. Tyle, ile płaci się najlepszym aszipu.
- Dasz tyle, ile zechcesz. Mnie lub bogowi Nusku.
- Po co bogowi szekle srebra? - odezwał się niedowiarek.
- Żeby ta stara świątynia, zbudowana jeszcze za Pierwszego Królestwa, nie zawaliła się nam któregoś dnia na głowę - wyjaśnił Ilubani,
- Dostaniesz te szekle. Mogę na to przyłożyć pieczęć do tabliczki glinianej. Jeśli umiesz pisać, zrób w glinie odpowiednie znaki - to mówiąc Ribat wyjął zza pasa swoją pieczęć, wałek z Wypalanej i, gliny z wypukłymi nacięciami charakterystycznego kształtu.
- Sztukę pisania znam - z dumą odpowiedział Ilubani - ale nie jestem kupcem czy handlarzem, lecz jedynie strażnikiem ołtarza boga Nusku. A ty zrobisz, jak zechcesz. Schowaj swoją pieczęć.

Ribat schował pieczęć pomiędzy zwoje pasa.

Obaj - powiedział Ilubani - ty i Iddina-abi musicie leżeć przez pewien czas. Będę wam dawał różne szamu, które przywrócą wam siły i każą szybko goić się ranie. Musicie jednak być pod moją opieką i robić wszystko, co rozkażę. Tutaj nip zostanieie. Trzeba przenieść was obu do świątyni boga Nusku. Tam znajdzie się pomieszczenie, gdzie będziecie mogli leżeć spokojnie.

- Długo to będzie trwało?
- U niego - kapłan wskazał na kupca - dużo krócej niż u ciebie. Kiedy przebudzi się, będzie mu tylko szumiało w głowie, jak gdyby to było klepisko pełne zboża, po którym depcze stado wołów, żeby wykruszyć ziarno. Ale i to w ciągu dwóch dni przejdzie. Ty przynajmniej przez tydzień nie ruszysz nogą.
- Przecież nie mogę leżeć u ciebie przez cały tydzień. Miałem być jutro u pisarza tartanu. Należy mi się nowy mundur, przydział żywności i srebra. Isztar-szum-eresz obiecał wszystko załatwić. Jeżeli nie zjawię się, to zapomni albo zmieni decyzję. Trzeba szybko brać, jeśli dają.
- Jeżeli okaże się to konieczne, usztynię ci nogę i będą mogli ciebie przewieźć na osle do generała i jego pisarza. Ale potem znowu wrócisz do mnie na dalszą kurację. Opatrunek muszę zmieniać dwa razy dziennie. Masz w nodze aż

dwoje wrót dla złych demonów. Z tym nie ma żartów.

- Nie martw się, Ribat, pomożemy ci - pocieszał setnika Adapa.
- Handlarz, który codziennie przywozi do cytadeli jabłka, gruszki i

brzoskwinie, ma wygodny, spory wózek. Znam dobrze tego handlarza i ma on wobec mnie pewien dług wdzięczności. Przejedziesz, setniku, przez całe miasto, tak że nawet nie poczujesz - zaoferował się jeden z żołnierzy.

- Jutro - stwierdził Ilubani. - Ale teraz pytanie, jak przenieść ich obu do mojej kaplicy?

- To proste - rzekł Adapa. - Na tym fotelu, na którym teraz Ribat siedzi. Widziałem na podwórzu parę drągów, jakich tragarze używają do dźwigania ładunku. Podłoży się je pod siedzenie fotela i w ten sposób zamieni się go w wygodną lektykę. Najpierw żołnierze zanoszą Ribata, później wrócą po tego kupca.

- A po co? - zaprotestował jeden z gwardzistów, wyróżniający się masywną budową ciała. - Niech oni wezmą setnika a ja przetrucę sobie handlarza przez plecy i doniosę, gdzie potrzeba Nawet do Borsippa Nie takie wieprze dźwigałem, kiedy miałem służbę w kuchni wojskowej.

To mówiąc nachylił się, jak piórko podniósł leżącego i przetrucił bezwładne ciało przez ramię.

- Idziemy?
- Pójdę z tobą - powiedział kapłan - a oni niech przyjdą, jak tylko zrobią

nosze. Uważajcie po drodze, bo na naszej uliczce jest pełno dołów. Po ciemku można się przewrócić.

Ilubani i żołnierz z niecodziennym ładunkiem odeszli. Tymczasem dwaj pozostali gwardziści szybko sporządzili prowizoryczną lektykę i mały orszak opuścił kantor, Gdy znaleźli się na karum, Adapa rozkazał żołnierzom postawić lektykę na ulicy.

- Trzeba zamknąć ten dom Gdyby coś zginęło, byłoby po nas. To mówiąc wrócił do kantorku i wziął z korytka stojącego przy

stole pecynę mokrej gliny Następnie zamknął wrota domu i na środku, między skrzydłami drzwi, umieścił glinianą kulę. Elastyczna masa częściowo wypełniła istniejącą tam szparę oraz utworzyła dużą, płaską powierzchnię na obu połowach wierzei.

Adapa wyjął swoją pieczęć., taki sam wałek z wypalanej gliny jak i Ribata,

tylko z innymi znakami Przyłożył go do mokrej gliny i przetoczył po niej Na glinie odbiły się wszystkie nacięcia, jakie były na wałku. W końcu wypowiedział sakramentalną formułę:

- Ja, Adapa, setnik quradu, dobrowolnie przyłożyłem swoją pieczęć na tych drzwiach. Kto ją zerwie lub uszkodzi, będzie odpowiadał przed panem naszym, królem Nabuchodonozorem, a bóg Marduk go pokarze.

Ktokolwiek zerwałby taką pieczęć, byłby traktowany jak zło-; dziej, z całą surowością prawa. A Kodeks Hammurabiego, obowiązujący w Babilonii już od przeszło tysiąca lat, bez miłosierdzia karał złodziei. Za kradzież groziła kara śmierci nie tylko bezpośredniemu sprawcy, ale i tym, którzy go przechowywali lub handlowali skradzionym mieniem. Za kradzież z włamaniem - czyli właśnie zerwaniem pieczęci - kodeks nakazywał zabić przestępcę i pochować go tam, gdzie popełnił swój czyn. Tak postanowił mądry król Hammurabi w artykułach od 6 do 13 swojego kodeksu.

Spokojny o majątek firmy zbożowej Adapa rozkazał żołnierzom zanieść lektykę do kaplicy boga Nusku. Kapłan Ilubani powiódł ich w głąb zabudowań. Dopiero wtedy zauważyli, że świątynia boga ognia różni się od innych domów Babilonu jedynie tym, iż nie ma tu korytarza prowadzącego na podwórko wewnętrzne, lecz prosto z ulicy wchodzi się do sali z posągiem boga Dalej ro/kład pomieszczeń był identyczny. Wokół małego podwórka zbudowano kilka izb Wszystkie drzwi i wszystkie otwory okienne wychodziły na to podwórko. W jednym z pomieszczeń mieszkał Ilubani, w innych znajdowały się przedmioty kultu boga Nusku, zapasy tajemniczych szamu oraz składziki. Izba, przeznaczona teraz dla chorych, przedstawiała się ubogo. Ilubani nie miał nawet łóżek. Sypiał na słomianych matach i takie same maty ofiarował przybyszom.

Było tu jednak bardzo schludnie Ściany izdebki świeżo wybielono wapnem, a podłoga z ubitej gliny lśniła czystością Ani na podłodze, ani na ścianach Adapa nie dostrzegł karaluchów czy innego robactwa, od którego roiło się nawet w pałacach.

Ribat leżał na macie. Siedzący obok może dwunastoletni chłopiec podawał mu kubek z jakimś płynem.

- Nie chcę tego świństwa - bronił się setnik - gorzkie. Przynieś lepiej wina.
- Dziadek kazał, żebyś wypił. Musisz wypić - nalegał chłopiec. - Co z ciebie za oficer, jeżeli boisz się leku?

Ribat jednym haustem przełknął ciecz i skrzywił się.

- Przysięgam na Marduka, że gorszego paskudztwa nigdy nie miałem w ustach.
- To nie paskudztwo, lecz szamu, które wyciąga z ciała gorączkę i daje sen. Wkrótce zaśniesz i obudzisz się dopiero jutro rano, dużo zdrowszy - wyjaśnił kapłan, który właśnie wszedł do izby.

Leżący na sąsiedniej macie kupiec powoli odzyskiwał przytomność. Parę razy przewrócił się z boku na bok. Wreszcie otworzył szeroko oczy i próbował usiąść. Jednakże z jękiem bólu ponownie padł na posłanie.

- Leż! - uspokajał go Ilubani. - Nie będzie cię tak bolało.

Iddina-abi przytomniej rozejrzał się dokoła. Zdumienie odmalowało się na jego twarzy.

- Gdzie ja jestem? - zawołał stłumionym głosem. - Czyżbym już umarł i znalazł się za siedmioma murami w mieście bogini Ereszkigal? Dlaczego leżę w tej nędznej norze?

- Żyjesz - odpowiedział kapłan - chociaż niewiele brakowało, żebyś naprawdę odwiedził świat zmarłych. Wypij to szamu - nachylił się nad chorym podsuwając mu do ust dzbanek z jakimś płynem.

Kupiec pił łapczywie. Widać było, że przytomność wróciła mu całkowicie. Usiadł na macie. Przez chwilę wzrok jego wędrował po twarzach obecnych, później po ścianach, jak gdyby szukał znajomych przedmiotów.

- Złoto! - zawołał. - Gdzie jest moje złoto?!
- Jakie złoto? - zdziwił się setnik Adapa.
- Złoto! Miałem dużo złota, wartości przeszło siedmiu talentów! Gdzie jest to złoto? - kupiec denerwował się coraz bardziej.
- Żadnego złota u ciebie nie widzieliśmy - starał się wyjaśnić setnik.
- Złoto! Zabraliście moje złoto! Oddajcie! Pójdę wszędzie! Pójdę choćby do króla! Miałem złoto o wartości ośmiu talentów!
- Człowieku, tyś zwariował - odezwał się jeden z żołnierzy. - Osiem talentów to majątek, jaki może mieć tylko król lub świątynia boga Marduka. Miałeś może osiem szekli...
- Miałem osiem talentów! - gorączkował się kupiec. - Przygotowałem to wszystko w złocie, bo kupiłem od świątyni Nabu w Borsippa dwadzieścia osiem, tysięcy gur * jęczmienia'. Całe ich zbiory!

- O ogromna ilość - zdziwił się Ribat. - Na co ci tyle jęczmienia?
- To wcale niedużo. Co roku kupuję i sprzedaję znacznie więcej. Kto kupuje duże ilości, płaci taniej, a gdy sprzedaje małymi partiami, uzyskuje większą cenę. Na tym się zarabia. W wielkim mieście jęczmień jest zresztą droższy niż na wsi... Złoto! Co się stało z moim złotem? Gdzie jest? Zabraliście je!

- Uspokój się, człowieku - odezwał się kapłan - jesteś w kaplicy, boga Nusku, w pobliżu twojego domu. Ci ludzie, patrol qura-du, znaleźli ciebie nieprzytomnego, z rozbitą głową, w kantorku twojej firmy. Ocalałeś tylko dzięki temu, że przynieśli cię tutaj i w porę mogłem dać ci szamu. Ono przywróciło ci życie. Byłem w izbie, w której leżałeś nieprzytomny. Złota tam nie widziałem.

- Nie było ani jednego szekla - przyświadczył Adapa.
- Ten setnik - ciągnął dalej Ilubani wskazując na Ribata - stanął w twojej obronie. Ścigał bandytę i odniósł ranę, a ty posądzasz go o złodziejstwo?
- Pamiętam - rzekł kupiec łamiącym się głosem – siedziałem przy stole w moim kantorze. Sprawdziłem wagę złota i prawidłowość stempli na sztabkach. To złoto dostałem pod zastaw od bankierów Egibi, moich krewniaków, według umowy spisanej na tabliczce. Sprawdziłem więc, czy wszystko w porządku, owinałem sztabki w płachtę płótna i położyłem na stole. Potem zabrałem się do sporządzania rachunków na tabliczce. Zdawało mi się, że słyszę jakieś ciche kroki. Chciałem się odwrócić i... nic już więcej nie pamiętam.

- To proste - roześmiał się jeden z żołnierzy. - Ktoś wszedł do twojego domu, raz dobrze uderzył, zabrał złoto i uciekł. Ale się obłowił! Do końca życia nie zabraknie mu ani na pszenne placki z miodem, ani na syryjskie wino!

Kupiec wpadł w rozpacz. Dopiero teraz ostatecznie zrozumiał, że stracił swoje skarby.

- Takie życie to nie życie. Niech mnie raczej złe demony rozszarpia! Jestem nędzarzem. Jeżeli nie oddam długu w banku Egibi, zabiorą mój dom, sprzedadzą mnie w niewolę, O, ja nieszczęsny!...

Iddina-abi rozerwał szatę na piersiach, z rozpachy uderzając głową o ścianę. Widocznie jednak cios bandyty nie minął jeszcze bez śladu, bo po pierwszej próbie handlarz jęknął z bólu i zaprzestał tej demonstracji.

Obecni w izbie patrzyli na bogacza z różnymi uczuciami. Kapłan boga ognia z niesmakiem. Żołnierze z pewnym nawet zadowoleniem. Zaś setnik Ribat był

naprawdę zdziwiony. Podczas swej pełnej przygód żołnierskiej służby uczestniczył już w najrozmaitszych wydarzeniach, ale żeby ktoś z powodu straty materialnej wolał śmierć niż życie, to przekraczało pojęcie prostodusznego wojaka.

- Dziadku - zwrócił się do kapłana chłopiec, który przed chwilą dawał lekarstwo setnikowi - zrób dla niego jakieś szamu. Niech nie płacze.

- Niestety, Ut-Napisztimie, na to zmartwienie nie ma lekarstwa - odpowiedział Ilubani.

- A mój dom? - zaniepokoił się znowu kupiec. - Ja tu leżę, a tam grabią go bandyci! Muszę biec do domu, ratować resztę.

To mówiąc Iddina-abi próbował powstać z maty, ale sił mu zabrakło i z jękiem osunął się na posłanie.

- Uspokój się, człowieku - powiedział Adapa - twój dom;

jest bezpieczny. Sam go zamknąłem i opieczętowałem własnym znakiem. Nikt nie odważy się zerwać takiej pieczęci.

- Nie odważy się zerwać pieczęci? - biadał handlarz. - A uderzyć w głowę się odważył? Dla takiego człowieka nie ma znaczenia garść gliny na drzwiach. On tam na pewno wynosi moje srebro, moje zboże, wszystkie moje cenne naczynia z miedzi. O, ja nieszczęśliwy! - jęknął Iddina-abi.

- Nie bój się - żołnierze bynajmniej nie podzielali jego rozpacz, - Ktoś, kto ma osiem talentów, nie będzie łączył się na jęczmień.

- Muszę wracać, muszę wracać - powtarzał kupiec. - Pomóżcie mi wstać!

- Leż, bo inaczej nie ręczę za twoje zdrowie - surowo powiedział kapłan. - Jeżeli tak się obawiasz o swój dom, to możesz wynająć strażników, żeby czuwali nad jego bezpieczeństwem. Choćby tych quradu.

- Byli na patrolu, więc ich obowiązkiem jest czuwać nad moim domem - kupiec wcale nie kwapił się z zapłatą.

- Za darmo nikt ci nie będzie pilnował domu - stwierdził jeden z żołnierzy. - Wracamy, setniku - dodał, a jutro przyjedziemy po rannego.

- Bywaj zdrow - Adapa żegnał się z Ribatem. - Z samego rana zawiadomię o wypadku generała i przypomnę mu, co ci dziś obiecał. A tobie, kapłanie, dziękujemy za wszystko.

- Nie odchodźcie! - gorączkował się Iddina abi. - Czy mówiłem, że nie zapłacę? Pilnujcie całą noc mojego domu. Dam wam pięć oboli dobrego srebra.

- Nawet za pięć szekli nie będę ci pilnował! - rozzłościł się żołnierz i cały patrol opuścił kaplicę boga Nusku.

Najwyższy sędzia rozkazuje...

Isztar-szum-eresz, tartanu quradu, z zaciekawieniem wysłuchał raportu Adapy o nocnej przygodzie patrolu na karum.

- Więc mówisz setniku, że ten kupiec miał złoto warte aż osiem talentów?

- Tak opowiada, generale. Twierdzi, że było ono przeznaczone na zapłatę świątyni Nabu w Borsippa, od której kupił całe zbiory jęczmienia.-

- Jak może być dobrze w naszym państwie, skoro kupcy i kapłani rozporządzają takim majątkiem? Z biegiem czasu stają się coraz bogatsi, a reszta, nie wyłączając skarbu państwa, jest coraz biedniejsza. Wskutek tego ceny stale rosną. Kupcy gromadzą towary i podnoszą na nie ceny. Za króla Nabopolassara, ojca naszego pana, Nabuchodonozora, za jednego szekla można było dostać dwa gur jęczmienia lub daktyli. A teraz jeden gur jęczmienia kosztuje prawie szekla, daktyle również podrożały. Kto temu wszystkiemu winien? Kupcy i kapłani.

Adapa przezornie milczał. Wiedział dobrze, że w Babilonii ścierały się ze sobą dwa stronnictwa polityczne. Na czele jednego stali wyżsi wojskowi. Dążyli oni do wzmocnienia władzy króla i podniesienia stanu liczebności armii. Pragnęli wojny z Media, aby odzyskać dla Babilonii wszystkie ziemie, które przed upadkiem Asyrii wchodziły w skład tego państwa.

Drugie stronnictwo, złożone z kapłanów, bogatych kupców i właścicieli wielkich majątków ziemskich, prowadziło politykę zupełnie odmienną. Uważali oni, że państwo i władza królewska potrzebne są jedynie dla zapewnienia bezpieczeństwa handlu, dla utrzymania przywilejów świątyni i wielkich właścicieli ziemskich. Należy zmniejszyć armię, gdyż zbyt wiele ona kosztuje, zmusza do płacenia wysokich podatków, odrywa ludzi od pracy w majątkach, dobrach kapłańskich i fabrykach. Wojny trzeba prowadzić tylko z małymi państwami i to wyłącznie dla zdobycia nowych niewolników. Natomiast z wielką i silną Media trzeba szukać porozumienia, w najgorszym razie nawet kosztem utraty niepodległości lub wprowadzenia na tron babiloński dynastii rządzącej w Medii.

Isztar-szum-eresz, jako dowódca gwardii królewskiej i naczelny wódz armii babilońskiej, był zwolennikiem stronnictwa „wojskowego”.

- To prawda, tartanu - przyznał po chwili setnik. - Ceny rosną tak szybko, że nasze pobory nie wystarczają na życie. Zadłużamy się u kupców.

- A świątynie i banki już nie wiedzą, gdzie chować srebro i złoto. Taki kupiec - denerwował się generał - ma złota za osiem talentów! A ja, tartanu quradu, dostaję tylko raz do roku dziesięć min srebra, pięć sztuk odzieży przedniej jakości i pięć sztuk odzieży zwykłej. A przecież moje pobory są największe w całym państwie. Większe niż innych oficerów, niż pensją wezyra, najwyższego sędziego i ministrów. Gdyby była wojna, dostałbym część zdobyczy w srebrze, ołowiu, brązie i niewolnikach. Z czego mamy teraz żyć? Wkrótce całą armię kupcy sprzedadzą w niewolę za długi. W niektórych prowincjach używa się oddziałów wojskowych do kopania kanałów, bo coraz więcej świątyń i bogaczy uzyskuje przywileje zwalniające od wszelkich podatków.

Adapa nie odzywał się. Wszystko, co tartanu mówił o tym, że kupcy i kapłani są coraz bogatsi, a lud coraz biedniejszy, było prawdą. Ale prawdą było i to, że każda wojna odrywała biednych chłopów od pracy na roli, rzemieślników od warsztatów, a więc rujnowała ich również. Bogacili się wówczas jedynie wyżsi wojskowi oraz świątynie, które otrzymywały jedną trzecią część wszystkich zdobyczy wojennych jako ofiarę należną bogom za spowodowanie zwycięstwa. Który kierunek był lepszy?

Adapa - zwykły setnik, oficer niskiego stopnia, wywodzący się z rodziny chłopskiej spod miasta Uruk, nie podejmował się dać odpowiedzi na to pytanie, nurtujące ówczesny Babilon. Bogowie tak widocznie postanowili, że jedni mają ciężko pracować i żyć w biedzie Inni, bez pracy, mają stawać się coraz bogatsi. Tak zapisano na tabliczkach przeznaczenia i nikt tego nie potrafi zmienić.

- Tak jest, generale - przytaknął wreszcie setnik obawiając się, że tartanu posądzi go o przynależność do wrogiego stronnictwa. - A co do Ribata, to niedługo go tu przywiozą, żeby mógł pobrać nową odzież i srebro, jakie mu tartanu wczoraj przyrzekł.

- Skoro leży chory, to po co mu odzież i srebro? Przecież i tak służby teraz nie może pełnić. A w kasie pustki Niech zaczeka

- On jest prawie zdrow Od jutra może pełnić służbę wewnątrz twierdzy Tyle że trochę kuleje na przestrzeloną nogę - setnik bronił Ribata-. - Ma przecież przyrzeczony awans na tysięcznika Musi więc być przyzwoicie odziany.

- Ja mu przyrzekłem? - zdziwił się tartanu. - Nie przypominam sobie.
- Tak jest, generale - potwierdził adiutant. - Ribat ma obiecany awans..
- No dobrze - zgodził się niechętnie dowódca quradu - jak przyjdzie Ribat, niech go tam załatwią. Jeśli przyrzekłem mu awans, to musi poczekać, bo w tej chwili nie ma wolnego stanowiska. Chyba że wybuchnie wojna z Media.

- Kazałem sporządzić tabliczkę z obliczeniem, co się Ribatowi należy - adiutant wziął leżącą na małym stoliku tabliczkę ze świeżej gliny i podał generałowi pieczęć,

- Tak wam pilno - skrzywił się tartanu - a nikt nie pomyśli, że w kasie nie ma prawie wcale srebra!

Jednakże przyłożył do tabliczki swoją pieczęć. Przynajmniej ta sprawa została załatwiona.

- Ale, ale - dodał Isztar-szum-eresz - niech pisarz zanotuje wszystko, co powiedziałaś o napadzie Tabliczkę wypalić i zaraz posłać najwyższemu sędziemu! To jego sprawy. Niech szuka złodzieja. - Po czym dał znak ręką, że setnik może się oddalić.

Nazajutrz urzędnik odszukał Adapę i zawiadomił go, że wszyscy członkowie nocnego patrolu mają stawić się przed obliczem najwyższego sędziego. Poczęstowany przez setnika kubkiem wina palmowego wyjaśnił, że kupiec siedzi w pałacu sędziego i domaga się jak najszybszego odszukania skradzionego skarbu. Dlatego też najwyższy sędzia postanowił niezwłocznie wezwać tych, którzy brali udział w nocnych wypadkach.

Pałac najwyższego sędziego stał przy Ulicy, Której oby Nigdy nie Deptał Wróg, w pobliżu Pałacu Południowego króla Nabuchodonozora. Sam sędzia, jak zresztą większość ministrów i dostojników dworskich, był bliskim krewnym króla. Bramy pałacu strzegli uzbrojeni słudzy.

Wokół pierwszego, dość obszernego dziedzińca znajdowały się sale, w których urzędowali sędziowie niższych stopni oraz mieściły się biura i archiwa sądu. W największej i najpiękniej zdobionej najważniejsze sprawy rozstrzygał sam sędzia najwyższy.

Z tego podwórza wąski korytarzyk wiódł na następne, otoczone izbami mieszkalnymi. W dalszych częściach pałacu były pomieszczenia dla służby i niewolników oraz składy żywności.

Kiedy Adapa i jego żołnierze znaleźli się w sali obrad, sędzia Nabu-apla-usur

siedział na wysokim krześle. Nogi krzesła zakończone były wykonanymi z brązu szyszkami cedrowymi dla ochrony przed złymi demonami, które mogłyby mącić myśli sędziego i przeszkadzać mu w wymierzaniu sprawiedliwości. Przed sędzią stał wysoki, bogato rzeźbiony stół z barwnych drzew szlachetnych, którego nogi kończyły się również brązowymi szyszkami.

Z boku na zwykłym taborecie siedział pisarz. Miał on pod ręką korytko z ugniecioną, miękką gliną i drewniane ramki na tabliczki. Przed nim, na niewielkim stoliku leżało kilka trzcinowych ryłców do wyciskania znaków pisarskich w glinie.

Właśnie przed sędzią najwyższym stał Iddina-abi i opowiadał swoją przygodę. Adapa spostrzegł kapłana Ilubani i setnika. Ribata siedzącego na taborecie z wyprostowaną, obandażowaną nogą. Oficer miał na sobie nowe szaty, rezultat zabiegów u tartanu.

- Jestem, wielki sędzio, zrujnowany. Nic mi nie zostało. Moje dobra zabiorą inni, mnie samego wierzyciele sprzedadzą w niewolę. Straciłem wszystko. Domagam się sprawiedliwości. Żądam, żeby złodzieja ujęto, zabito i zgodnie z przepisami naszego wielkiego króla Hammurabiego pochowano w tym samym miejscu/gdzie popełnił zbrodnię. Zęby odebrano mu skradzione złoto i oddano mi wszystko, co on posiada: dom, żonę, dzieci i niewolników.

- Najpierw trzeba go ująć - zauważył sędzia.
- O to właśnie przyszedłem tu prosić. Składam formalną skargę.
- Dobrze - przytaknął, sędzia. - To już zapisano na tabliczkach wczoraj.

Teraz chcę usłyszeć od setnika i od jego ludzi, co widzieli tamtej nocy.

Adapa obszernie opowiedział o przebiegu wydarzeń podczas patrolowania miasta, od chwili gdy otrzymał rozkaz wyruszenia wraz z setnikiem Ribatem, aż do momentu gdy wraz z żołnierzami wrócił do cytadeli.

Podczas gdy setnik składał sprawozdanie, pisarz uważnie wpatrywał się w tabliczkę z wypalanej cegły. Kiedy oficer skończył mówić, urzędnik sądowy odezwał się:

- Tak jest, Nabu-apla-usur. Setnik Adapa powiedział nam wszystko, co zapisano na tej tabliczce, opatrzonej pieczęcią tartanu Isztar-szum-eresz.

- Mów ty - sędzia zwrócił się do Ribata.

Teraz setnik z Simirra powtórzył historię wypadku. Uzupełnił ją jedynie tym, że już miał schwytać przestępcę, gdy ten ranił go strzałą w nogę. Dodał też, że gdyby miał łuk, bandyta na pewno nie zdołałby uciec.. - Czy widziałeś jego twarz? Mógłbyś

go poznać?

- Nie widziałem, wielki sędzio. Zauważyłem tylko, że miał brodę.

- A wy?

- Również nie widzieliśmy - stwierdzili żołnierze.

Na polecenie sędziego z kolei kapłan boga Nusku opowiedział, jak w nocy zbudzili go żołnierze quradu. Poszedł z nimi i w domu Iddina-abi znalazł dwóch rannych. Opatrzył ich i dał im cudowne szamu. Dzięki temu i dzięki łasce boga Nusku żyją i wracają do zdrowia.

- Widzieliście złoto czy inne dobra w domu Iddina-abi?

- Wielki sędzio - rzekł Adapa - w jego domu pełno jest wszelkiego dobra. Stoją tam ogromne zbiorniki na zboże, tak prawie wysokie jak ten pałac. Widziałem też wielkie amfory na oliwę i wino. Nie brakowało ziarna sezamowego. Co kryją inne pomieszczenia tego bogatego domu, nie wiem. Ale tam, gdzie palił się kaganek w kształcie trzewika i gdzie znaleźliśmy Iddina-abi, kiedy go opuścił jego duch, złota ani srebra nie było.

- Wielki sędzio - szybko wtrącił Iddina-abi - w nocnych ciemnościach wzrok zmylił tych dzielnych żołnierzy. Mój dom to chyląca się ku ziemi rudera. A ktokolwiek by w nim szukał, znajdzie tylko kilka gur jęczmienia i kilka amfor niewielkiej wartości wina lub starego oleju. Żadnych skarbów tam nie ma. Jestem biedny, a teraz zupełnie zrujnowany, najnędzniejszy z nędznych niewolników królewskich. Oto cała prawda. Tylko w tobie, wielki sędzio, pokładam nadzieję.

- Nie kłam tyle - przerwał Nabu-apla-asur. - Lepiej powiedz nam jeszcze raz, kiedy odzyskałeś przytomność.

- Ocknąłem się w kaplicy boga Nusku, gdzie szlachetny kapłan Ilubani napoił mnie cudownym szamu. Oby Marduk mu to wynagrodził.

- Myślę, Iddina-abi, że nie będziesz czekał, aż cię bogowie wyręcą, i sam to zrobisz - powiedział sędzia, - Odkąd mamy w Babilonie srebrne szkle, wdzięczność ludzką wyrazić bardzo łatwo.

- Zrobię to, wielki sędzio, na pewno zrobię, gdy odzyskam złoto.

- Nikogo nie było w twoim domu?

- Nikogo, wielki sędzio.

- Nie bałeś się zostać sam z tak wielką ilością złota?

- Złoto jest najbezpieczniejsze, kiedy nikt o nim nie wie. Dlatego jeszcze

przed przyniesieniem sztab do domu posłałem niewolników do Borsippa, aby tam pomagali w załadunku zboża na wynajęte kufy. Pięć kuf miało codziennie przywozić zboże do Babilonu. O tym, że będę miał w domu złoto, nikt nie wiedział. Nigdy nie trzymam u siebie wiele srebra, a złota w ogóle nie używam w transakcjach handlowych. Jeżeli trzeba, wydaję tabliczkę do banku braci Egibi i oni wypłacają moim wierzycielom. Co mi się należy od wielkich kupców, również idzie do banku. W domu mam zazwyczaj tylko kilka szekli, najwyżej dwie” trzy miny.

- Trzy miny to także niemały pieniądz. Tyle otrzymuje od króla Nabuchodonozora najwyższy sędzia za rok pracy, wraz z trzema szatami przedniej jakości.

- Wielki sędzio, trzy miny to ogromny majątek. Ale ja tylko obracam tymi pieniędzmi. Kupię zboże na prowincji. Sprzedam w Babilonie. Czasem trochę na tym zarobię. A często stracę, bo w drodze jęczmień zjedzą myszy albo kufa przecieka i ziarno spleśnieje. W naszym handlu obraca się dużymi sumami, a zarabia jedynie obole. Dlatego jestem biedakiem.

- Nie mów tyle, kiedy cię nie pytam. - Sędzia doskonale wiedział, że Iddinabi jest jednym z najbogatszych kupców zbożowych w Babilonie. Ciągłe jednak wspominał o swojej biedzie, żeby jak najmniej wpłacić do skarbu królewskiego za zajęcie się jego sprawą. - Czy dom był zamknięty?

- Sam zamykałem. Jak zwykle, na dwie zasuwki.

- Więc w jaki sposób mógł dostać się ten, kto zabrał ci złoto?
- Chyba był w zмовie z demonami, które przeniosły go przez mur.
- Jeżeli to demony - zaniepokoił się sędzia - lepiej dać spokój całej sprawie.

Mogłyby i nam szkodzić,

- Tak tylko powiedziałem, wielki sędzio. To na pewno zręczny bandyta.

Dostał się przez mur na taras nad budynkiem, a stamtąd zszedł po schodach na podwórze.,

- Twój dom jest wysoki?
- Niski. Ma tylko jedno piętro, ale na górze nikt nie mieszka. Tam też są składy.
- Nie zawali się to kiedy tobie na głowę?
- Nie. Dom jest mocno zbudowany i podparty słupami z wypalanej cegły oraz belkami z wytrzymałego drzewa.

- Widzisz, Iddina-abi, jak ty nie umiesz kłamać. Przed chwilą mówiłeś, że to zwykła rudera - roześmiał się Nabu-apla-usur.

- Rudera, wielki sędzio, ale jeszcze mocna. Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Więc mówisz - sędzia wznowił przesłuchanie - że w domu nikogo nie było? Drzwi zamknąłeś, a mimo to napadnięto cię i obrabowano? O mało przy tym nie straciłeś życia?

- Tak, wielki sędzio.

- Czy naprawdę to złoto było w twoim domu?

- Przysięgam na Marduka Zresztą poświadczy to jeden z braci Egibi. Sam mi te sztaby wręczył. Jeden z jego zaufanych urzędników odprowadził mnie do samego domu.

- Ale dlaczego zabrałeś złoto do siebie? W banku byłoby bezpieczne.

- Miało być u mnie tylko przez jedną noc. Następnego ranka mieli się po me zgłosić wysłannicy świątyni Na bu w Borsippa.

- Kupiłeś od nich zboże i to złoto było zapłatą?

- Tak, wielki sędzio.

- A dlaczego miałeś płacić im złotem? Przecież kupcy zawsze płacą za towary srebrem. Czasem miarkami jęczmienia, ale nie złotem.

- Kapłani boga Nabu potrzebowali złota. Chcieli z niego zrobić cienkie listki na pokrycie posągu boga i na ozdoby w świątyni. Gdybym zapłacił im srebrem, musieliby je wymieniać na złoto Kto wymienia, ten zawsze trochę traci. Dlatego też spisaliśmy na tabliczce umowę, że zapłatę wręczę im w złocie.

- Kogo podejrzewasz?

- Umowę zawierałem z samym arcykapłanem boga Nabu. Może podsłuchał nas któryś z niewolników?

- To nie był niewolnik - stwierdził kategorycznie setnik Adapa - widziałem w świetle kaganka, który palił się przed domem Iddina-abi. Ten człowiek miał brodę, dość długą i utrefioną. A więc nie mógł być niewolnikiem Nie był też chłopem - chłopom wolno nosić tylko krótkie brody Ani rzemieślnikiem, bo broda była trefiona. Mógł to więc być kupiec, jak Iddina-abi, albo inny wolny człowiek.

- Czy miał broń? Czy może był ubrany jak żołnierz?

- Miał łuk, bo z niego strzelał, a płaszcz długi, jakiego w wojsku nie noszą,

bo utrudniałby ruchy żołnierza. Jemu też przeszkadzał w ucieczce, dlatego Ribat prawie go dogonił. Gdyby nie miał przy sobie łuku, nie uciekłby nam.

- Kto szedł na taką robotę - zauważył Ribat - musiał zabezpieczyć się na wszelki wypadek Dobrze przemyśleć rozmaite możliwości Nie wybierał się przecież po dwa szekle, tylko po skarb wartości ośmiu talentów.

- Jestem zrujnowany! - znów zaczął biadać kupiec.

- Iddina-abi - powiedział sędzia - wskaż, kogo podejrzewasz o tę zbrodnię.

Kupiec milczał Znał dobrze prawo i wiedział, że za niesłuszne rzucenie na kogoś podejrzeń grozi surowa kara. Niewinnie oskarżony mógł zawsze żądać, aby przeprowadzono próbę. Na kamiennym słupie stojącym przed wejściem do pałacu najwyższego sędziego wyraźnie napisano, co przykazał wielki król Hammurabi:

Jeżeli jeden człowiek wolny oskarża drugiego o szkodę, lecz nie dowodzi tego, oskarżony pójdzie do rzeki i zanurzy się w nią. Jeżeli rzeka go pochłonie, oskarżyciel zabierze jego dom, Jeżeli rzeka wykaże jego niewinność, pozostawiając go przy życiu, oskarżyciel zostanie zabity, a ten, który się zanurzał, zabierze jego dom.

Iddina-abi miał wielu wrogów, wielu ludzi zazdrościło mu sprytu i bogactwa, ale nie odważył się oskarżyć któregoś z nich o popełnienie zbrodni. Ryzyko było zbyt duże. Odpowiedział dyplomatycznie:

- Wielki sędzio, proszę ciebie, abyś rozpatrzył sprawę, abyś znalazł winnego i moje skarby.

- Jakże wykryć sprawcę napadu - rzekł na to sędzia - jeżeli nic nie wiemy? Nie dałeś nam żadnych wskazówek. Łatwiej szukać wiatru na pustyni.

- Wielki sędzio - zaniepokoił się Iddina-abi - ja chętnie zapłacę, byle tylko moje złoto się odnalazło.

- Może mógłbym służyć wam radą - wtrącił Ilubani.

- Mów, kapłanie boga Nusku.

- Przed paru dniami przybył do Babilonu cudzoziemiec, kapłan z dalekich stron Podróżuje on po świecie i bada mądrość ludzką. Wiedza tego człowieka jest wielka Zaraz po przyjeździe do naszego miasta ujął złodzieja, który od dawna bezkarnie grasował w Babilonie i wyspecjalizował się w okradaniu szynkarzy.

- Jedni warci drugich - mruknął sędzia i dodał: - Opowiedz tę historię.

- Przybysz zatrzymał się w zajeździe Muranu...

- Wiem - przerwał Nabu-apla-usur - ten Muranu słynie ze sztuki najlepszego

w Babilonie przyrządzania ptaka, który codziennie znosi jaja Byłem kiedyś u niego. Trzeba przyznać, że sława tego szynkarza jest uzasadniona.

- Tak - potwierdził Ilubani - w głębi zabudowań Murami ma specjalne pomieszczenie dla tych ptaków, które tuczy ziarnem jęczmienia z dodatkiem aromatycznych przypraw, jak ruta, kolender i tymian, żeby mięso było delikatniejsze i smaczniejsze Jakiś nieuchwytny złodziej stale wykradał najlepsze okazy tych cennych ptaków. Rabusia nie można było złapać, potrafił wśliznąć się bez najmniejszego hałasu Muranu sam nieraz czatował na przestępcę, stawiał na straży niewolników, Gdy pilnowano, drobiu nikt nie kradł Gdy nikt nie czuwał, ptaki znowu ginęły.

- Ciekawe - zauważył sędzia.

- Kiedy ten cudzoziemiec zatrzymał się w zajeździe, właśnie znowu z komórki zginęło parę ptaków Sabitu Belit-silim, żona Muranu, głośna skarżyła się przed gośćmi. Wtedy obcy kapłan podjął się schwycić złodzieja Rzeczywiście ujął go trzeciej nocy.

- W jaki sposób?

- Bardzo przemyślnie. Do każdej komórki, gdzie trzymano ptaki, które codziennie znoszą jaja, kazał wpuścić po parę gęsi. Kiedy złodziej się zakradł, gęsi podniosły taki krzyk, że obudziło to wszystkich ludzi śpiących w zajeździe. Złodzieja złapano na gorącym uczynku.

- Nic o tym nie wiem. Nikt nie złożył skargi - stwierdził sędzia.

- Złodziej był handlarzem pieśni Codziennie przychodził do szynku, opowiadał gościom bajki, śpiewał i uczył ich różnych piosenek Dobrze zarabiał, bo w zajeździe zawsze pełno bogatych podróżnych. Handlarza pieśni nikt. nie posądzał o kradzież, on zaś doskonale orientował się, czy ptaki są pilnowane, czy nie, Korzystał z okazji, po zapadnięciu nocy przemykał się do komórki, szybko zdejmował ptaki z grzędę ukrecał im głowy Zdobycz chował do worka w którym miał tabliczki z tekstami pieśni Wszystko to wydało się dopiero wtedy, gdy gęsi podniosły krzyk i Muranu zastał handlarza pieśni? ptakiem w ręku.

- Pewnie mu zdrowo przyłożył kijem - roześmiał się Adapa.

- Nie wiem, W każdym razie handlarz musiał dobrze okupić się szynkarzowi, żeby nie składał na niego skargi Przypuszczam, że dał dużo więcej, niż były warte te wszystkie ukradzione ptaki.

Belit-silim była tak szczęśliwa, że obcemu kapłanowi pozwoliła mieszkać w zajeździe i jeść za darmo tak długo, jak tylko zechce.

- Oo! - zdziwili się słuchający.
- Wielka musi być mądrość tego człowieka, jeżeli sabitu nie bierze od niego

zapłaty - przyznał Nabu-apla-usur. - Pierwszy raz słyszę o czymś podobnym.

Sędzia zwrócił się do niewolnika, który stojąc za nim z tyłu, odpędzał muchy:

- Zawołaj tu strażnika.

Po chwili strażnik skłonił się przed nim.

- Pójdiesz do zajazdu Muranu - polecił Nabu-apla-usur. - Wiesz, gdzie to jest? W Nowym Mieście. Odszukasz tam obcego kapłana i powiesz mu, żeby przyszedł do mnie jutro na początku pierwszej dziennej warty. Wy wszyscy też macie przyjść. Wysłuchamy tego obcego kapłana. Zobaczymy, może on potrafi odnaleźć złoto Iddina-abi?

„Idący od Gwiazdy Północy”

Do sali wszedł mężczyzna lat około pięćdziesięciu. Ubrany był jak Babilończyk w długą białą szatę, przepasaną szeroką szarfą. Jednakże mimo opalenizny miał dużo jaśniejszą skórę niż ludzie żyjący nad brzegami dwóch wielkich rzek, Eufratu i Tygrysu. Ta odmienność przybysza musiała uderzać każdego, kto spojrzał na jego włosy. I one, zgodnie z modą babilońską, były długie i zaczesane do tyłu, spadały aż na ramiona, ale w przeciwieństwie do Babilończyków ten człowiek miał włosy zupełnie jasne i proste. Na piersi przybyłego zwisał na misternym srebrnym łańcuszku duży, złoty klejnot.

Mężczyzna obrzucił ciekawym spojrzeniem wszystkich obecnych w sali, a następnie podszedł do najwyższego sędziego i skłonił się przed nim głęboko.

- Wezwałeś mnie, wielki sędzio, więc jestem - powiedział. Mówił po akadyjsku, ale nietrudno było poznać przybysza z obcych stron. Jego akcent był zupełnie inny. Wtrącał też słowa w języku aramejskim, Nic zresztą dziwnego. W tych czasach język akadyjski był już tylko językiem urzędów, dyplomatów i pisarzy.

Potocznie lud używał nieco innej, łatwiejszej i prostszej mowy aramejskiej. W tym właśnie języku można było porozumiewać się na całym ogromnym obszarze od Nilu aż do granic Indii.

- Witaj, przybyszu z obcych stron. Wiem, że jesteś wielkim kapłanem w swoim kraju Klejnot, jaki nosisz na piersi, jest tak piękny i drogocenny, że nawet sam pan nasz, król Nabuchodonozor, nie ma zapewne podobnego w swoim skarbie. Nieznajomy uśmiechnął się.

- Jestem tylko wysłannikiem ludzi starszych i mądrych. Kazali mi wędrować po świecie, aby zbierać wszelką mądrość i przywieźć ją do naszego kraju. A co do tego kamienia, nie jest on takiej wartości jak myślisz. U nas morze wyrzuca go po każdej burzy na piaszczysty brzeg. W moim języku nazywają go „jantar”.

- Musi to być kraina bardzo bogata, skoro nawet morze oddaje wam swoje skarby.

- Nie jest tak, o panie Ziemię naszą porastają gęste lasy. Jedynie na polanach nad jeziorami i rzekami mieszkają ludzie. Tam też hoduje się zwierzęta i uprawia zboże. Ale mięsa dostarczają nam przede wszystkim puszcze. Żyją w nich wielkie żubry, losie o szerokich rogach, dziki i jelenie.

- Żubrów już u nas nie ma - powiedział Nabu-apla-usur - ale dawni królowie Babilonu polowali na nie. Ich podobizny pozostały na płaskorzeźbach świątyń i pałaców królewskich. A jakie drzewa u was rosną? Czy takie same palmy jak nad Eufratem?

- Nie. Na palmy u nas za zimno. Rosną natomiast sosny, jodły, dęby, buki...

Mając takie skarby, jesteście bardzo bogaci. U nas dąb czy buk to drzewa godne jedynie świątyń i pałaców królewskich. Na cedr i sosnę również tylko najbogatsi mogą sobie pozwolić. Innym musi „wystarczyć miękkie drzewo palmowca. - Czy są u was lwy? - zapytał Ribat.

- Nie. Są tylko wilki, podobne do waszych szakali, lecz większe i bardziej śmiałe. Rzucają się nawet na ludzi.

- A u nas są lwy - Ribat był dumny, że może zaimponować przybyszowi. - Nie takie duże jak nad Nilem, w Egipcie, ale też prawdziwe lwy.

- Nie rozumiem jednego - powiedział sędzia. - Mówisz, że wysłała cię rada starszych, abyś szukał na świecie mądrości i przywiózł ją do swojego kraju. Czyż w Babilonie albo w Medii można znaleźć mądrość nie znaną naszym sąsiadom?

- Wiele jest takich mądrości - wyjaśnił przybysz. - Wasza pszenica rodzi lepsze i większe ziarno niż u nas. Daje też więcej ziarna z jednego zasianego. Wracając wezmę worek waszej pszenicy, żeby uprawiać ją w naszym kraju. Wezmę

też parę sztuk ptaków, które codziennie znoszą jaja. My ich nie znamy. U nas hoduje się tylko kaczki i gęsi.

- Jeszcze nasi dziadowie także nie znali tego ptaka. Przywieźli go do nas ludzie z Elamu. Dziś ptaków tych nie brak w Babilonie, ale do niedawna były rzadkością.

Dużo jest mądrości, do których wy już przywykliście, a my musimy się ich dopiero nauczyć. Ale i my chlubimy się mądrościami wam nie znanymi.

- Jakimi to? Ciekaw jestem - powątpiewał Adapa.
- Na przykład - zastanowił się przybysz - na przykład wy nie macie pojęcia o jeździe konno. Zresztą nie tylko wy. Przewędrowałem już kawał świata. Byłem w Egipcie, w Syrii, przejechałem przez Medię i ziemie tworzące dawniej państwo asyryjskie. Nigdzie nie widziałem jeźdźców prawidłowo dosiadających koni.
 - Nie wiem, gdzie miałeś oczy, kapłanie - uniósł się sędzia. - Konie znamy od dawna. Przewędrowały do nas wraz z wojskami Hetytów prawie przed tysiącem lat. Dawniej nawet nazywano je „osłami z gór” dla odróżnienia od osłów domowych i osłów dzikich. W wojsku króla Nabuchodonozora są całe pułki jazdy konnej.
 - To prawda. Widziałem je. Ale nikt w tym wojsku nie umie jeździć konno. Wy kładzicie na konia derkę i siadacie na nią. Jest to bardzo niewygodne i hamuje ruchy jeźdźcy. Tym bardziej że nie znając siodła, nie używacie również strzemion.
 - Siodło i strzemiona? - powtórzył Nabu-apla-usur. - Nie wiem, o czym mówisz.
 - Pokażę ci to kiedyś, wielki sędzio. Wtedy dopiero zrozumiesz, co to konna jazda... Chciałbym jednak wiedzieć, po co zostałem wezwany przed twoje oblicze?
 - Mądrość twoja, kapłanie, zasłynęła szeroko w całym Babilonie. Tego oto kupca, Iddina-abi - to mówiąc sędzia wskazał na handlarza zbożem - napadnięto w jego domu i zrabowano mu wielką sumę ośmiu talentów. Przyniósł je z banku, żeby nazajutrz zapłacić za zboże.
 - W jaki sposób złodziej mógł uciec z takim ciężarem? Miał chyba całą karawanę osłów? - zdziwił się człowiek o jasnych włosach.
 - Nie - wyjaśnił sędzia - nie było to srebro, lecz sztaby złota, więc przestępca bez trudu je zabrał. Ważyły zaledwie nieco więcej niż pół talenta, a warte były piętnaście razy więcej niż srebro.
 - Rozumiem - przybysz skinął głową.

- Złodziej uciekając, na domiar złego postrzelił setnika, który wraz z patrolem quardu rzucił się za nim w pościg Oto ten setnik. Zwie się Ribat A ciebie jak nazywają?

- Tu, w Babilonie, nazwano mnie Udunai - „Idący od Gwiazdy Północy”, bo idąc w kierunku tej gwiazdy, po przebyciu pół miliona gar, można dojść do mojego kraju. W jaki sposób raniono tego setnika?

- Trafił mnie w nogę, Udunai - odpowiedział Ribat. - Byłem już blisko bandyty, kiedy odwrócił się i strzelił z łuku.

- A co się stało ze strzałą?

- Natychmiast wyrwałem ją z nogi Ribata - wyjaśnił Ada-pa. - Strzała mogła być zatruta. Trzeba było się śpieszyć.

- Dobrze, że wyrwałeś, ale co z nią zrobiłeś potem? Czy strzała złamała się?

- Nie - wtrącił jeden z żołnierzy. - To bardzo dobra strzała. Idę o zakład, że już nieraz była w ciele człowieka lub lwa Kiedy setnik rzucił ją na ziemię, podniosłem strzałę i schowałem. Mam ją w swoim kołczanie.

- Rozpoznasz ją wśród innych?;

- Bez trudu Wyraźnie różni się od moich.

- A mógłbyś ją przynieść? Razem z całym kołczaniem? Żołnierz spojrzał pytająco na setnika, a ten skierował wzrok na sędziego.

- Przynieś tutaj swój kołczan - rozkazał Nabu-apla-usur. Żołnierz szybko wyszedł z sali.

- Kto wiedział, że masz w domu złoto? - zapytał Udunai kupca.

- Nikt, wielki kapiame - odparł Iddina-abi.

- Jeśli jeden daje, a drugi bierze, to już dwóch wie o tym - rzekł „Idący od Gwiazdy Północy”. - A o twoim złocie musiała wiedzieć również osoba, dla której było przeznaczone, A więc, razem z tobą, trzech ludzi. Tajemnica, o której wie trzech ludzi, przestaje być tajemnicą Taka wiadomość rozchodzi się równie szybko, jak słowa - mówcy wypowiedziane z pierwszego tarasu Etemenanki do ludu stojącego u stóp wieży... Czy to prawda, że nie mogliście jej dokończyć, bo ludziom budującym zikkurat pomieszały się języki?

- Bezcelne kłamstwa Judejczyków! - uniósł się sędzia. - Każdy, kto przejeżdżał przez Judeę, pyta o to samo Ci łgarze oszukują wszystkich podróżnych.

- Złoto dostałem z banku Egibi - powiedział kupiec. - Tam pracują tylko

ludzie zaufani. Nikt z urzędników na pewno się nie wygadał.

- Być może nikomu nie mówił, lecz sam dokonał napadu Suma ośmiu talentów to niebezpieczna pokusa nawet dla człowieka, który dotychczas uchodził za najuczciwszego.

- Złoto wydał mi jeden z braci Egibi Jego najwierniejszy pracownik odprowadził mnie aż do domu, aby mieć pewność, że skarb dotarł na miejsce przeznaczenia W domu nie było nikogo, bo wszystkich niewolników i ludzi u mnie pracujących przezornie wysłałem do miasta Borsippa.

- Trzeba będzie sprawdzić, czy rzeczywiście wszyscy oni byli wtedy w Borsippa.

Pisarz, który siedział w pobliżu najwyższego sędziego, szepnął swojemu panu

- Ten człowiek naprawdę jest pełen mądrości. Jeśli on nie odnajdzie talentów Iddina-abi, nikt w całym państwie babilońskim nie potrafi tego dokonać.

W tej chwili wrócił żołnierz. Na wszelki wypadek wziął nie tylko kołczan ze strzałami, lecz również łuk i tarczę plecioną z trzciny nabijaną łuskami z brązu.

- Daj mi cały kołczan - rozkazał Udunai.

Żołnierz podał skórzany futerał pełen sterzących pierzastych bełtów, Udunai przypatrzył im się uważnie i wyjął jedną ze strzał.

- Oto ona - powiedział

- Tak jest, kapłanie potwierdził żołnierz.

- Widzę - wtrącił Nabu-apla-usur - że jesteś nie tylko mądry, ale także jasnowidzący.

Udunai uśmiechnął się

- Nie ma w tym nic cudownego. Po prostu przyjrzałem się tym strzałom Wszystkie są jednakowe i wszystkie, jak sądzę, pochodzą z fabryk pracujących dla armii babilońskiej. Ta natomiast jest zupełnie inna.

Sędzia wyciągnął rękę i wzięwszy strzałę, oglądał ją uważnie.

- Nie widzę specjalnej różnicy. Strzała, jak strzała. Ma grot, drzewce i bełt z osadzonymi na nim piórami, żeby nie drgała w locie i trzymała się kierunku, w jakim ją wystrzelono.

- Tak - powiedział przybysz - to prawda Popatrz jednak, wielki sędzio, na inne strzały z tego kołczanu. Przede wszystkim są nieco krótsze Poza tym ich groty są z

brązu, ten zaś wykuty z żelaza. Drzewce we wszystkich strzałach sporządzono z jasnego drzewa. Przypuszczalnie z sosny rosnącej w górach Urartu lub Lidii. Natomiast tę strzałę wystrugano z jakiegoś bardzo twardego drzewa Zapewne z odmiany dębu rosnącego na południu, najprawdopodobniej w Indiach, Może to zresztą i nie dąb? Nie znam tamtych krain i nie widziałem, jakie w nich rosną drzewa.

W każdym razie zrobiono ją z innego, niż używa się w Babilonie, Ale nie koniec na tym Bełt tej broni również jest odmienny. Jego pióra są o wiele dłuższe, Nacięcie na cięciwę nie trójkątne, lecz czworokątne. Dzięki tym różnicom nietrudno nu było odnaleźć w kołczanie strzałę, która tak niedawno tkwiła w nodze setnika.

- Jeszcze teraz nie mogę chodzić. Wożą mnie na wózku - skarżył się Ribat.
- Jestem zdania, że należy powierzyć Udunai sprawę wyszukania przestępcy - powiedział sędzia. - Co o tym myślisz, Iddina-abi?

- Mądrość tego człowieka jest zastanawiająca. Prawie dorównuje twojej, wielki sędzio. Niech będzie, jak uważasz.

- Podjąłbyś się tego zadania, Udunai?
- Nie jestem” o panie, wojskowym ani sędzią, nie jestem nawet Babilończykiem. Jak więc mogę podejmować się tak trudnego zadania?

-Dostaniesz tabliczkę opatrzoną pieczęcią najwyższego sędziego pana naszego, króla Nabuchodonozora. W jego i w moim imieniu będziesz szukał sprawcy przestępstwa, Każdy urząd, każdy mieszkaniec Babilonu będzie posłuszny rozkazom, które będziesz wydawał w moim imieniu. Możesz żądać wszystkiego, co będziesz uważał za konieczne dla znalezienia sprawcy. Każdy będzie obowiązany odpowiadać na twoje pytania. Jeśli skłamię, zostanie ukarany za fałszywe zeznania tak, jak to przewiduje prawo ustalone przez wielkiego króla Hammurabiego W razie potrzeby ja także zrobię to, co będziesz uważał za konieczne. Zrozumiałeś?

- Tak. Ale mieszkam u sabitu Belit-silim, Ona dostarcza mi pożywienia Jakże więc mogę zajmować się innymi sprawami, a nie jej?

- Możesz, Udunai, zamieszkać w kaplicy boga Nusku Miejsca tam wiele, znajdzie się dla ciebie izba i parę mat - zaproponował Ilubani.

- Zaraz każę posłać tam z mojego pałacu wygodne łoże...

- Nie trzeba, wielki sędzio. Wędrując tysiące gar, przywykłem spać nawet z głową ‘na kamieniu. Maty mi wystarczą.

- Jak długo potrwa poszukiwanie przestępcy będziesz otrzymywał pożywienie z mojego pałacu. Pisarz zanotuje, żeby wydano ci nową szatę, żywność na dwa tygodnie i... - tu sędzia zastanowił się -. pięć szekli srebra. Jeśli ci zabraknie, przyjdiesz do mnie.

- Chciałbym również otrzymać tę strzałę.
- Powiedziałeś. Jest już twoja.

Żołnierz z wyraźnym ociąganiem wyjął z kołczanu strzałę i podał kapłanowi

- Ale strzała była własnością tego członka quradu.- zauważył Udunai, -
Jakże mam ją zabrać?

- Iddina-abi - rozkazał sędzia - daj mu szekel za tę strzałę.
- Całego szekla za jedną strzałę? Ona warta najwyżej trzy obole.
- Nie będę dwa razy powtarzał.
- Już daję, wielki sędzio.

- A teraz, Iddina-abi, ile zapłacisz Udunai za odnalezienie twojego złota?

- Dam mu, wielki sędzio, cały worek specjalnie przebranych, największych ziaren pszenicy. Takiej, co rodzi czterdzieści ziaren z jednego. Dam mu też parkę ptaków, które codziennie znoszą jaja.

Wszyscy się roześmieli.

- Dam mu - poprawił się kupiec - dwie, nawet trzy parki tych ptaków, Jeśli będzie chciał, dodam jeszcze worek najpiękniejszego jęczmienia, jaki tylko jest w Babilonie, a także i prosa.

- Skąpstwo twoje - powiedział surowo Nabu-apla-usur - przekracza wszelkie granice. Chcesz odzyskać osiem talentów kosztem pięciu szekli?

- Jestem tylko biednym kupcem, wielki sędzio, zupełnie zrujnowanym. Grozi mi sprzedaż w niewolę. Czyż więc mogę dać temu szlachetnemu kapłanowi jeszcze więcej?

- A jednak dasz mu tyle, ile rozkażę. Inaczej nigdy nie odzyskasz twojego złota ani nie będziesz stapał po grobie przestępcy, pochowanego na progu twojego domu. Namyśl się. dobrze. Jeśli chcesz, sam szukaj tego, który rozbił ci głowę. Będzie, cię to taniej kosztowało.

- A według twego mniemania, wielki sędzio, ile powinienem zapłacić? -. spytał z drzeniem w głosie Iddina-abi - Pamiętaj, że jestem nędzarzem, zamieszkałym w walącej się ruderze.

- Biorąc pod uwagę twoje ubóstwo - powiedział z przekąsem Nabu-apla-usur - uważam, że sprawiedliwie będzie, jeśli zapłacisz Udunai za znalezienie twojego złota jeden talent, Z tego kapłan wypłaci Ribatowi dziesięć min za to, że poniósł ranę w twojej obronie i że od tej chwili będzie pomagał Udunai i służył mu swoim mieczem.

- Będę - zawołał uradowany Ribat - nawet gdybym miał otrzymać jeszcze jedną ranę! Możesz, kapłanie, liczyć na mnie, na mój miecz i łuk.

Radość jego była usprawiedliwiona: dziesięć min to prawdziwa fortuna. Za tę sumę setnik mógł sobie kupić pod Babilonem albo w rodzinnym Uruk szmat ziemi lub ogród z domem. Wystarczyłoby też na parę wołów, narzędzia gospodarcze i wszystko, co potrzebne, by spędzić dostatnią starość na kawałku własnej roli. Hojny był sędzia najwyższy, choć przecież z cudzej kieszeni.

- Jeden talent! - powtórzył zmienionym głosem Iddina-abi.

- Tak Jesteś biedakiem, więc zapłacisz Udunai tylko jeden talent Drugi natomiast wniesiesz do skarbu państwa jako należną opłatę za zajęcie się twoją sprawą i za wydatki, które król ponosi przy szukaniu przestępcy, Sam widzisz, że wejrzałem w twoje położenie.

- Dwa talenty! Całe dwa talenty! - zawołał przerażony Iddina-abi - Niech ja skonom! Niech mnie demony porwą i natychmiast zanosą do bogini Ereszkigal, władającej pod ziemią miastem zmarłych, otoczonym siedmioma murami. Dwa talenty dwa talenty... Zlituj się nad twoim nędznym sługą, wielki sędzio!

Mówiąc te słowa, kupiec padł na kolana i wyciągnął ręce ku sędziemu, Albo płakał, albo umiał tak dobrze udawać Jednakże Nabu-apla-usur pozostał niewzruszony Ileż to razy podobne sceny rozgrywały się w tej sali. Więc tylko rzekł spokojnie:

- Iddina-abi, nic nie będzie się działo bez twojej woli. Powiesz „nie zgadzam się” i zostawimy cię w spokoju.

- Daruj, wielki sędzio, chociaż..pół talenta biedakowi - kupiec usiłował targować się z przedstawicielem sprawiedliwości.

- Powiedziałem, dwa talenty

- Jestem zrujnowany - wyjąkał Iddina-abi.

- Chciałbym być takim biedakiem - mruknął setnik Adapa.

- Ale - zastrzegł się kupiec - dom złodzieja i wszystko co w nim jest: bydło,

niewolnicy, żona, dzieci oraz ziemia będą moje.

- Dom i wszystko, co w nim jest - zdecydował sędzia - ale nie żona i dzieci.
- To może być biedak, którego jedynym bogactwem są dzieci Słuszniejsze byłoby postanowienie, że będę mógł wziąć je lub sprzedać w niewolę. To i tak nie pokryje moich strat. Dwa talenty..

Nabu-apla-usur dał mu znak ręką, aby umilkł.

- Iddina-abi - rzekł - chęłpisz się tym, że umiesz czytać. Wyjdź więc przed ten dom i przeczytaj, co wyryto na kamieniu króla Hammurabiego. Wyraźnie tam powiedziano, że dzieci zmarłego amelu za długi ojca, nie mogą być sprzedane w niewolę. Postanowiono też, że po śmierci amelu wierzyciel nie ma prawa do szirku jego żony, Jeżeli jeszcze, raz sprzeciwisz. się ‘. mojej woli, odeślę was wszystkich do domu. Nie myślę dłużej słuchać twoich lamentów.

Iddina-abi milczał. Doskonale rozumiał, że prawa wyryte na kamieniu są święte i sędzia musi do nich się stosować. Zdawał sobie również sprawę z tego, że jedyną szansą na odzyskanie złota są poszukiwania prowadzone przez władze. Mądrość obcego kapłana pozwalała przy’ tym mieć nadzieję, że to dochodzenie wsparte radą Udunai może przynieść rezultat.

- Pisarzu - polecił sędzia - sporządź zaraz tabliczkę, że Iddina-abi zobowiązuje się zapłacić dwa talenty. Jeden do kasy państwowej, drugi Udunai za odnalezienie sprawcy napadu i odszukanie złotych sztab.
- Po co tabliczka? - oburzył się Iddina-abi - - Powiedziałem przecież przy świadkach, Moje kupieckie słowo znaczy więcej niż wszystkie tabliczki gliniane.
- He jest warte słowo, kupca,. wiemy, dlatego też sporządzona będzie tabliczka Przyłożysz na niej swoją pieczęć, ty oraz wszyscy obecni jako świadkowie.
- Ja w ogóle nie wiem, czy wziąłem ze sobą pieczęć - bronił się handlarz.
- Poszukaj jej dobrze i radzę ci, żebyś znalazł.

Udunai z zaciekawieniem patrzył na robotę pisarza, który drewnianą, lekko wypukłą formę zręcznie napełnił glinianą masą, zaczerpniętą z korytka. Potem sięgnął po trzinowy rylec, ścięty z jednej strony w ostry klin. Teraz do miękkiej gliny przykładął bokiem koniec rylca. W zależności od nachylenia pozostawiał on na glinie mniejszy lub większy, płytki lub bardziej głęboki ślad. Jednakże wszystkie ślady miały kształt klinów. Różniły się tylko wielkością i położeniem: jedne były zupełnie poziome, inne pionowe, niektóre biegły na skos.

Kiedy tabliczka była już gotowa, pisarz odczytał głośno tekst zobowiązania. Iddina-abi, jeszcze się ociągając, podszedł do sto-

lika i odcisnął u dołu tabliczki swoją pieczęć, Następnie pisarz podał umowę sędziemu najwyższemu, który również ją opieczętował. Potem przyszła kolej na setników i żołnierzy.

- A ty, Udunai? - zapytał Nabu-apla-usur.
- Jestem cudzoziemcem. Nie mam pieczęci.
- Pisarzu, zanotuj na tabliczce - rozkazał sędzia - „zamiast pieczęci Udunai przyłożył swój paznokiec”

Popularne formuły pisarze znali na pamięć i zapisywali je za pomocą specjalnych skrótów Toteż skryba sądowy postawił tylko parę klinów u dołu tabliczki. Teraz Udunai odcisnął we wskazanym miejscu swój duży palec. Zobowiązanie kupca zbożowego nabrało mocy, prawnej.

- Możecie wszyscy wyjść - zarządził sędzia - tylko ty, Udunai, zostań razem z setnikiem Pisarz sporządzi tabliczkę, żeby wypłacono ci srebro i wydano żywność oraz szatę przedniej jakości, ozdobioną frędzlami i robotą babilońską.

- Zaczekam na ciebie, Udunai, na dziedzińcu - powiedział kapłan boga ognia.

Świadkowie z uszanowaniem skłonili się najwyższemu sędziemu i opuścili salę.

- Po cóż szata wysokiej jakości? - zastrzegł się człowiek o jasnych włosach. - Jest zbyt znaczna i tylko utrudniałaby mi pracę.

- Jeżeli będziesz musiał kogoś przesłuchać, ta szata świadczyć będzie, że czynisz to w imieniu króla, Zresztą - zauważył

zgrzyliwie Nabu-apla-usur - daję nie ze swojego. I tak Iddina-abi za to zapłaci Stać go nawet na szaty wartości dwóch min A ty szybko bierz, kiedy dają. Kto w Babilonie namyśla się zbyt długo, może łatwo zostać sam na pustyni.

Pierwsze ślady

Podjąłeś się bardzo trudnego zadania - stwierdził kapłan boga Nusku, przyprowadziwszy do swojego domu gościa z obcej krainy.

- Nie sędzę, żeby było ono tak bardzo trudne, Mam przecież specjalną tabliczkę i będę korzystał z pomocy władz.
- Nie licz zbyt na tę pomoc. Państwo jest potężne. Siega od Egiptu aż do miejsca, gdzie Eufrat wpada do morza. Ale jednocześnie jest bardzo słabe. Władzę króla ograniczają liczne przywileje, W Babilonie i we wszystkich większych miastach rządy sprawują rady starszych. Te miasta nie płacą podatków, nie dostarczają żołnierzy. Potęga króla zatrzymuje się również u progu wielkich świątyń Król jest sługą bogów, kapłani także są sługami tych samych bogów i dlatego niektórzy uważają się za prawie mu równych. Nie wiadomo, czy zechcą udzielać ci poparcia.
 - Nawet gdyby od tego zależało ujęcie przestępcy?
 - No... - zawahał się Ilubani - w każdym razie w rozmowach z nimi, zwłaszcza z kapłanami Marduka, nie chwał się specjalnie swoim pełnomocnictwem. Raczej podkreślaj, że złota Iddina-abi szukasz z jego polecenia. Chętniej ci wtedy pomogą, gdyż nie będzie to drażniło ich ambicji Kapłani również są zainteresowani tym, żeby złodziej się odnalazł i został ukarany. To działa odstrasza­jąco na innych. Dlatego nasze kary są takie surowe, Ale i tak przestępców wciąż przybywa. Ostatnio nawet w świątyniach zdarzają się kradzieże i zabójstwa. Niedawno, co już jest zbrodnią zgoła niepojętą, pewien kapłan boga słońca, Szamasza, wyjeżdżając z Babilonu, zabrał z Esagila złote naczynia, A nie był to zwykły szangu, lecz erib biti.
- Muszę ustalić dwie rzeczy Po pierwsze, kto wiedział o tym, że Iddina-abi posiada taki skarb w złotych sztabach Po drugie, jaki lud używa strzał kształtu tej, którą wyjęto z nogi Ribata
 - Rozumiem - rzekł Ilubani. - Sędzisz, że napadu dokonał jeden z ludzi, którzy dobrze wiedzieli, że kupiec ma złoto.
 - Oczywiście - przytaknął Udunai - Wszyscy, którzy znali tajemnicę handlarza zbożem, są według mnie podejrzani o zbrodnię Jeśli okaże się, że ktoś z nich pochodzi z kraju, w którym używają takich strzał, lub że ma kontakty z ludźmi strzelającymi grotami z żelaza, a nie z brązu, wtedy odnajdę złodzieja.
 - Mądrze mówisz - pochwalił kapłan boga ognia - choć nie sędzę, że będzie to łatwe Niemniej uważam, że Nabu-apla-usur nie mógł zrobić nic lepszego, jak właśnie tobie powierzyć tę sprawę.
 - Wiem, że zadanie moje jest trudne - zgodził się jasnowłosy. - Liczę jednak

na to, że ludzie' będą mi pomagali.

- Kto?
- Przede wszystkim ty, kapłanie, i setnik Ribat.
- Cóż ja ci mogę pomóc?
- Bardzo wiele. Jestem obcy, nie znam tak dobrze Babilonu, tutejszych ludzi

i stosunków panujących w mieście Po/.a tym mój wygląd od razu zdradza cudzoziemca.

- Oto się nie martw. Dam ci szamu, które tak przyciemni twoją skórę, że będziesz mógł uchodzić choćby za Chaldejczyka. Chaldejczycy mieszkają na południu Babilonii i choć mają w żyłach tę samą krew co my, są od nas ciemniejsi,
- Widzisz, już udzielasz mi pomocy. Poza tym, być może, trzeba będzie kogoś śledzić Do tego zawsze potrzeba kilku zmieniających się ludzi Obserwowany nie powinien zauważyć, że ktoś nim się interesuje i chodzi za nim. I tutaj liczę na ciebie.

- Raczej na Ut-Napisztima - zauważył Ilubani.
- Kto to jest Ut-Napisztim?
- To mój wychowanek Syn dalekiego krewnego, który zginął na wojnie Jego matka i starszy brat mają kawałek „ziemi łuku”* Młodszego wziąłem do siebie To chłopiec z „dużymi uszami”.

- Ile ma lat?
- Dwanaście. Ale umie już rachować, nauczyłem go nawet pisać i czytać najprostsze znaki Za rok pójdzie do świątyni boga Marduka i zacznie kształcić się na pisarza. Zna każdy zakątek Babilonu i okolicy Zaraz go zawołam Ilubani wyszedł z izby i klapnął w dłonie. Wrócił z Ut-Napisztimem Rozrośnięty na swój wiek chłopiec, o czarnych, Kędzierzawych włosach i bystrym spojrzeniu, od pierwszego rzutu oka zrobił dobre wrażenie na przybyszu.

- Jesteś z obcych stron? - zapytał Ut-Napisztim.
- Dlaczego tak sądzisz - uśmiechnął się Udunai.
- Nawet bogowie nie mają takich jasnych włosów jak twoje chociaż ich posągi pokrywa się złotą farbą.

- Słusznie zauważyłeś.- pochwalił chłopca Udunai - Rzeczywiście jestem cudzoziemcem. Przybyłem z bardzo daleka. Z ziemi, nad którą świeci Północna Gwiazda.

- A co tu robisz?

- Szukam mądrości.
- Mój dziadek jest bardzo mądry. Ma różne cudowne, szamu. Wszyscy go szanują.

- Wiem o tym, dlatego do was przyszedłem. Myślę, że i ty mi pomożesz, jeśli będzie trzeba. - W czym mam ci pomóc?

- To jeszcze zobaczymy. W każdym razie, czy mogę na ciebie liczyć?

- To jeszcze zobaczymy - odparł rezolutnie Ut-Napisztim.

Udunai roześmiał się głośno.

• Roztropny chłopak - powiedział do kapłana Nusku. - Sądzę, że będzie nam pomocny, Ale teraz potrzebuję od ciebie innej rady, Pokaż mi, gdzie jest dom Iddina-abi.

• Zaprowadzę cię - zaofiarował się Ribat.

• Lepiej jeszcze się nie ruszaj. Im prędzej wyzdrowiejesz, tym prędzej będziesz mógł nam pomóc.

• To bardzo blisko Nie zaszkodzi mi, jeśli przejdę te kilka kroków - upierał się Ribat, Może obawiał się, że ten jasnowłosy człowiek będzie później przeszkadzał w wypłacie obiecanego mu wynagrodzenia, twierdząc, że ranny setnik był tylko zawadą.

• Ja ciebie zaprowadzę - rzekł Ut-Napisztim.

• Wiesz, gdzie mieszka Iddina-abi? Znasz go?

• Któż by go nie znał? To najbogatszy i najbardziej skąpy kupiec na całym karum Chodź, to blisko.

Udunai udał się za chłopcem Na karum panował ogromny ścisk Statek obok statku tłoczyły się przy kamiennym nabrzeżu Tragarze wyładowywali z nich rozmaite dobra Całe karawany objuczonych pakami osłów, mułów, a nawet wielbłądów posuwały się środkiem ulicy. Pod ścianami domów rozłożyli się przekupnie ze swoimi towarami. Na straganach piętrzyły się najpiękniejsze brzoskwinie, jabłka - i gruszki Na innych leżały warkocze cebuli i czosnku, które wraz z chlebem w kształcie płaskich placków, pieczonym na gorących kamieniach, były podstawowym pożywieniem Babilończyków. Nie brakowało też handlarzy-z najrozmaitszymi napojami.

Przed obszernym domem Iddina-abi ruch był bodaj jeszcze większy Od brzegu rzeki do szeroko otwartych drzwi krążył cały korowód niewolników,

dźwigających na plecach kosze pełne zboża, Pięć wielkich kuf przywiozło właśnie ładunek jęczmienia Inni tragarze, prawdopodobnie słudzy klientów kupca, wynosili towary z magazynu i ładowali je na grzbiety czekających osłów W szerokich wrotach stało dwóch nadzorców. Jeden z men brązowym nożem zaznaczał na lasce każdy wnoszony kosz jęczmienia. Drugi zajmował się tylko tymi towarami, które wynoszono z domu. Na jego lasce również przybywało nacięć w miarę, jak przesuwali się obok tragarze z koszami pszenicy i ziarna sezamowego.

W - poblizu, stał dostatnio ubrany niewolnik z dwoma dobrze utrzymanymi mułami. Barwna derka na grzbiecie jednego z mułów wskazywała, że właścicielem zwierząt i niewolnika musi być człowiek zamożny, o dużym znaczeniu.

- Czy Iddina-abi jest w domu? - zapytał Udunai jednego z nadzorców.
- Iddina-abi rozmawia właśnie ze szlachetnym Szamasz-bani, zarządcą majątków świątyni boga Nabu w Borsippa, Są w kantorze Gdy wejdiesz do środka, drugie drzwi po lewej ręce

Udunai odesłał do domu Ut-Napisztima i sam wszedł do budynku Bez trudu odnalazł kupca Siedział on na trzciniowym fotelu przy małym stole Miejsce naprzeciw niego zajmował wy-soki, postawny mężczyzna, bogato ubrany. Jego głos zdradzał człowieka nawykłego do wydawania rozkazów.

- Słyszeliśmy już o twojej stracie, Iddina-abi - mówił nieznajomy - Rozmawiałem w tej sprawie z arcykapłanem Doszliśmy razem do przekonania, że należy ci pomóc. Dlatego też nie odprawiliśmy twoich kuf i pozwoliliśmy twoim ludziom, aby załadowali zboże. Polecono mi, żebym się z tobą porozumiał w sprawie zapłaty. Jak to sobie teraz wyobrażasz?

Iddina-abi, który siedział w pozycji nieco skurczonej z rękoma opartymi o stół, wyprostował się nagle..

- Szamasz-bani - powiedział - jesteś wielkim panem, zarządzasz wszystkimi majątkami boga Nabu w Borsippa, ale i my, kupcy, mamy tylko jedno słowo. Kupiłem towar i obiecałem za mego zapłacić Zapłacę więc wszystko, aż do ostatniego szekla.

- Tak, ale kiedy?. - uśmiechnął się drwiąco zarządca. - Miałeś to zrobić przed trzema dniami.
- Wiesz dobrze, że mnie obrabowano i leżałem bez ducha. Ale już jutro pierwsze dwa talenty w srebrze zostaną przesłane do świątyni. Cała reszta będzie w banku Egibi do jej dyspozycji. Jeżeli zechcecie nieco poczekać, dostaniecie złoto.

Jeśli nie, zapłacę srebrem wysokiej jakości.

- No, to w porządku. A już się obawiałem..
- Kupiec babiloński raczej sam odda się w niewolę, niżby miał nie

dotrzymać zobowiązania. Wyprzedaję wszystko, co mam w magazynach. Nawet ze stratą, byle tylko zdobyć dla was srebro.

-Wy, kupcy, ciągle mówicie o stratach. Kto was nie zna, mógłby przypuszczać, że żyjecie ze strat - roześmiał się Szamasz-bani.

W tej chwili Iddina-abi zauważył jasnowłosego.

- Witam cię, kapłanie - powiedział, a zwracając się do zarządcy wyjaśnił: - To jest właśnie człowiek „Idący od Gwiazdy Północy”, który zobowiązał się znaleźć złodzieja i odszukać moje złoto.

Możny pan skłonił się lekko.

• Niechaj bóg Nabu, opiekun uczonych' i pisarzy, kieruje twoimi krokami, Gdybyś potrzebował jakiejś pomocy, zawsze możesz liczyć na świątynię w Borsippa, Bardzo nam zależy, żeby nasz przyjaciel odzyskał swój majątek.

• Dziękuję, Szamasz-bani, kto wie, może wasza pomoc będzie mi potrzebna. Na razie jednak chciałbym obejrzeć twój dom, Iddina-abi.

• Ja już idę - zarządca podniósł się z trzcinowego fotela - Powtórzę arcykapłanowi twoje słowa.

- Jutro otrzymacie część zapłaty.

Szamasz-bani wyszedł, zaś Iddina-abi zaśmiał się z cicha:

• Chcieli mnie wykorzystać. Jestem pewien, że zarządca był upoważniony do oświadczenia, iż świątynia udzieli mi kredytu, ale będę musiał zapłacić za to co najmniej trzydzieści procent.

• O ile wiem - rzekł Udunai - w Babilonie, wolno brać jedynie dwadzieścia procent od pożyczek.

• Nie ma takiego prawa, którego nie można by obejść, Po prostu zmusiliby mnie do wypisania nowej tabliczki, że kupuję zboże po” wyższej cenie. O kredycie nie byłoby nawet mowy. Na szczęście zebrałem trochę srebra. Resztę zagwarantował bank Egibi, co mnie będzie o wiele taniej kosztowało. Chodź, pokażę ci wszystko.

Kupiec wraz ze swoim gościem wyszli na podwórze. Murowane z cegły schody prowadziły stąd na pierwsze piętro. Galeryjka biegnąca wokół domu pozwalała dojść do pomieszczeń na tym piętrze. Z niej też, innymi schodami,

wychodziło się na taras. Za tym dużym podwórzem było jeszcze jedno, mniejsze, połączone korytarzem. I tutaj naokoło mieściły się różne składy,

zaś część domu przeznaczono na mieszkania dla nadzorców i niewolników.

- Powiadasz, że wtedy wieczorem nikogo poza tobą w domu nie było?
- Tak. Specjalnie wysłałem wszystkich ludzi do Borsippa, żeby być

spokojnym o złoto. Taka duża suma mogłaby któregoś z nich skusić.

- I na pewno żaden nie został w Babilonie?
- Nie Nadzorcy twierdzą kategorycznie, że wszyscy moi ludzie byli w

sąsiednim mieście. Wyjechali z Babilonu w samo południe.

- A kiedy przyniosłeś złoto?
- Po południu. Wtedy w domu nikogo już nie było. Od razu

zabarykadowałem wejście.

Udunai rozejrzał się.

- Żeby dostać się do środka po zamknięciu bramy, trzeba mieć skrzydła.

Kiedy byłeś w banku Egibi?

- Najpierw rano, żeby sprawdzić, czy przygotowali sztaby złota. Drugi raz poszedłem tam po wyprawieniu ludzi do Borsippa.

• A zatem ten człowiek musiał wiedzieć, że rano byłeś w banku, i później wszedł do twojego domu, po czym ukrył się w jakimś kącie. Tam przesiedział kilka godzin i kiedy zapadł zmrok, a na karum ustał ruch, zdecydował się przyjść do ciebie po złoto.

• Przecież do południa prowadziłem jak zwykle handel. Przychodzili piekarze i cukiernicy, kupowali zboże, zabierali je z magazynu. Jakże ten ktoś mógł wejść niepostrzeżenie? Nadzorcy pilnowali w bramie.

• Po prostu udał - jednego z tragarzy albo najzwyczajniej w świecie zapytał nadzorcę o ciebie i wszedł spokojnie do środka Tak, jak ja to zrobiłem niedawno. Także mogłem nie wchodzić do twojego kantorku, lecz na przykład schować się w jakimś pustym koszu.

Iddina-abi polecił jednemu z przechodzących tragarzy, aby zaraz przyszli do niego dwaj nadzorcy.

- Czy w dniu, kiedy mnie napadnięto, widzieliście jakiegoś nieznanego człowieka, który by wchodził do domu?

-Wchodził,- panie - przyznał jeden z nadzorców - doskonale pamiętam. Było

to wkrótce po twoim powrocie do domu, na początku drugiej dziennej warty Zapytał mnie, czy mamy świeży olej sezamowy, Dowiadywał się też, czy mógłby kupić u nas dużą ilość' miodu. Podał się za cukiernika ze świątyni Esagila. To mnie nawet zdziwiło, bo świątynia ma własne majątki i nie musi kupować u obcych. On jednak wyjaśnił, że

ich kufy przewożą teraz jęczmień, a chwilowo zabrakło im oleju i miodu w magazynie. Powiedziałem mu, że jesteś, panie, w kantorku.

- Widziałeś, jak wracał? - spytał Udunai. Nadzorca namyślał się.

- Nie zauważyłem - przyznał. - Wielu ludzi wchodziło wtedy do naszego domu. To był moment największego ruchu. A przy tym trzeba było szybko rozładować kufy, które przywiozły ziarno sezamowe. Jeden ze statków trochę przeciekał i baliśmy się, że sezam, zamoknie.

- Jak był ubrany ten cukiernik ze świątyni?

- W zwykłą białą szatę. Przez ramię miał przerzucony szary płaszcz.

- To by się zgadzało - zauważył jasnowłosey. - Ribat doskonale zapamiętał, że goniony przez niego mężczyzna był w szarym płaszczu. Ten cukiernik był u ciebie, Iddina-abi?

- Tamtego dnia nikt nie pytał mnie ani o sezam, ani o miód. Większe partie pszenicy i jęczmienia kupowali tylko piekarze. Poza tym różni ludzie brali dla siebie po parę miarek prosa lub jęczmienia. Cukiernika tu nie było.

- Jak wyglądał ten człowiek?

- Wysoki, mocno zbudowany. Głowę miał owiniętą nie tak jak zwykli rzemieślnicy, krótkim, związanym na czubku pasem białego materiału, lecz bardziej z pańska. Nosił zawój, którego długie końce spływały po bokach aż na ramiona, zasłaniając prawie całą twarz. Broda, pamiętam, była równo przystrzyżona i długa.

- Mamy tylko jedną wskazówkę - zauważył Udunai - że był to człowiek silny i słusznego wzrostu. Co do brody, łatwo mógł zmienić jej kształt i ufryzować ją na różne sposoby. Twarz przezornie ukrył w zawoju.

- Wiemy także, kiedy tu przybył? To ważne.

- Dlaczego?

- Jeżeli będziemy kogoś podejrzewać, trzeba będzie sprawdzić, czy w, tym czasie nie widziano go gdzie indziej.

- Jesteś bardzo sprytny, Udunai - przyznał Iddina-abi - Nie dziwię się, że

sędziego Nabu-apla-usur ocenił twój rozum aż na cały talent

- A tak wtedy rozpaczaleś, aż mi ciebie było żal - roześmiał się jasnowłosy
- Kupiec zawsze musj się targować. Bez tego nie byłoby handlu Ale kiedy

umowa zostaje zawarta i pieczęć przyłożona, można już rozmawiać spokojnie
Myślałem, że coś wytarguję od sędziego Trudno, nie udało się. Ostatecznie lepiej stracić dwa talenty niż osiem Byle te sześć możliwie szybko odzyskać i móc nimi obracać. Wtedy srebro szybko się rozmnoży, Co uczynisz teraz, mądry kapłanie?

- Pójdę do banku braci Egibi. Z kim tam rozmawiałaś?.
- Ze starszym z braci.

- Porozmawiam i ja... - Udunai pożegnał kupca i skierował kroki w stronę pobliskiej dzielnicy handlowej Merkes, gdzie znajdowała się okazała siedziba braci Egibi.

W banku jasnowłosego kapłana przyjął krępy, kędzierzawy mężczyzna. Ubrany był w śnieżnobiałą szatę, niezbyt strojną, ale i niebiedną, Niski wzrost, oliwkowa cera i haczykowaty nos różniły go nieco od rodowitych Babilończyków, Ród Egibi wywodził się z Judei. Po jednym z podbojów król asyryjski Sar-gon wysiedlił stamtąd dużą liczbę Judejczyków i osadził w różnych stronach swego wielkiego państwa, Przodkowie bankiera szybko się wzbogacili, a osiedliwszy się w Babilonie, stali się założycielami największego w tym mieście domu bankierskiego.

- Słucham cię, obcy przybyszu - bankier powitał Udunai. - Czego potrzebujesz? Masz może przekazy z innych miast ha moją firmę?
- Nie - wyjaśnił cudzoziemiec. - Z polecenia najwyższego sędziego szukam sprawcy kradzieży u Iddina-abi Chciałbym otrzymać od ciebie kilka wyjaśnień. Mam specjalną tabliczkę sędziego Nabu-apla-usur.
- Pytaj - rzekł krótko bankier.
- Kiedy Iddina-abi zażądał, żeby przygotować mu złoto?
- To było chyba przed tygodniem. Tak wielkiej sumy w złocie nie mieliśmy wtedy w naszym banku. Trzeba było. robić zakupy i sprowadzać złoto z innych miast. W każdym większym mieście mamy swoją filię.
- Czy ktoś wiedział o tym, że gromadzicie' złoto?
- Musieli wiedzieć ci, którzy nam go dostarczyli. Ale to w naszym bankierskim fachu normalne zjawisko Nikt natomiast, poza mną, nie wiedział, dla kogo potrzebne jest to złoto.

- Czy w dniu napadu Iddina-abi był u was rano?
- Tak, Przyszedł sprawdzić, czy zgodnie z podanym przez niego terminem

zebraliśmy te osiem talentów.

- To bardzo dużo pieniędzy, prawda?

Bankier uśmiechnął się.

• Na żądanie naszych klientów nieraz wypłacamy sumy dziesięciokrotnie większe. Ale, przyznaję, osiem talentów to wielki majątek. Można za nie kupić pałac, spory szmat ziemi i do końca życia nie martwić się o nic, tylko o to, na co wydawać srebro.

- Czy Iddina-abi rano oglądał złoto?
- Po to przyszedł.
- Czy ktoś był przy tym obecny?
- Ja byłem i urzędnik, który przyniósł - sztaby z naszego skarbcza.
- Nikt poza tym?
- Nie. Nikogo więcej nie było.
- Mógłbym porozmawiać z tym urzędnikiem?

Bankier dał znak stojącemu za drzwiami służącemu. Po chwili w pokoju starszego z braci Egibi pojawił się kasjer.

- Wołałeś mnie, panie.
- Tak. Odpowiedz na pytania tego kapłana.

- Czy spotkałeś kogoś, gdy rano niosłeś złoto ze skarbcza, by pokazać je kupcowi Iddina-abi?

- Nie.
- A gdy odnosiłeś sztaby z powrotem?
- Nie. Tylko w samym skarbcu był Naram-Sin, nasz stary klient. Przy nim

oddawałem złoto skarbnikowi.

- Czy Naram-Sin pytał, dla kogo to złoto?
- Nie. Ale roześmiał się mówiąc, że Iddina-abi musiał zrobić dobry interes,

skoro potrzebuje tyle złota.

- A więc on wiedział?... - zdziwił się Udunai.
- Wiedział, bo wszedł do banku razem z kupcem. Zapewne spotkali się na

ulicy. Zresztą to było z samego rana, a wtedy mało jest klientów.

- A co Naram-Sin robił w skarbcu?
- Przyniósł dwa piękne puchary. Nie babilońskie, lecz z dalekich stron, greckiej roboty. Prosił, żeby je obejrzeć i wycenić ich wartość. Podobno jakiś kupiec grecki przywiózł je i chciał sprzedać.

- Na ile wyceniliście te puchary?
- Na czterdzieści pięć min. Warte były tyle srebra, bo robota bardzo misterna. Naram-Sin ogromnie żałował, że za tę cenę nie będzie mógł ich kupić. On kocha się w pięknych naczyniach i ma duży zbiór pucharów. Bodaj sam król nie ma bogatszego.

- A jak wygląda ten człowiek?
- Naram-Sin? - urzędnik zdziwił się, że ktoś w Babilonie może nie znać tak ważnej osobistości, - To wspaniały mężczyzna. Wysoki, postawny... Silny, że dwa worki jęczmienia mógłby bez trudu zarzucić na plecy.

- To wszystko - powiedział cudzoziemiec.

Na znak dany przez bankiera urzędnik skłonił, się i odszedł. Udunai zapytał:

- Kim jest ten Naram-Sin?
- Jest kapłanem boga Marduka w świątyni Esagila. I to kapłanem wysokiego stopnia. Kto wie, czy nie byłby już nawet arcykapłanem jeśli nie w Esagila, to w innej świątyni Jednakże nazbyt lubi wesołe życie, bardziej kocha piękne puchary i piękne kobiety niż boga Marduka Po ojcu odziedziczył ładny majątek, z którego jednak wiele nie zostało, To mu bardzo szkodzi w karierze kapłańskiej Jak można mieć zaufanie do arcykapłana, który nie potrafi gospodarować własnym majątkiem? Zarządzanie wielką świątynią jest przecież znacznie trudniejsze. Tylko dlatego Naram Sin nie osiągnął najwyższych godności Pochodzi ze starego arystokratycznego rodu, który szczyli się wielu wybitnymi wodzami, wielu zasłużonymi i świątobliwymi arcykapłanami. Nawet „najwyższymi kapłanami Esagila. - t Ma długi, które musi pilnie spłacać?

- Nie wiem.

- Au was?

- Obcy kapłanie - odrzekł bankier - na to pytanie nie dam odpowiedzi, mimo że masz tabliczkę najwyższego sędziego Co< się mówi i robi w banku, pozostaje tajemnicą bankiera i jego klientów. Inaczej nikt by nam nie powierzył nawet jednego szekla.

Puchar czy dziewczyna?

Musimy koniecznie zająć się kapłanem Naram-Sin - stwierdził jasnowłosey, kiedy po powrocie do mieszkania Ilubani powiedział przyjaciółom o swoich rozmowach w banku. - A przede wszystkim trzeba w jakiś sposób dowiedzieć się, czy ten człowiek kupił cenne puchary, ofiarowywane mu przez greckiego handlarza. Rano, w dniu napadu, kapłan boga Marduka powiedział w banku Egibi, że nie ma na to dosyć srebra. Może jednak już nazajutrz miał nie srebro, lecz cenniejsze od niego złoto? Warto byłoby również ustalić, czy ktoś widział Naram-Sina od południa do późnej nocy, to znaczy w czasie gdy przestępca, ukryty gdzieś w kącie, czekał w domu Iddina-abi na chwilę dogodną do napaści.

- Mam trochę znajomych wśród kapłanów boga Marduka - rzekł Ilubani. - Nie. wśród tych dostojników, tworzących najwyższe kolegium Esagila, lecz wśród zwykłych szangu Spróbuję dowiedzieć się od nich, co robił tego dnia Naram-Sin.

- Znakomicie - ucieszył się Udunai.

- A ja mam pewien plan - odezwał się setnik Ribat. - Jeśli mi się uda, będę wiedział, czy Naram-Sin kupił puchary i ile za nie zapłacił.

- Jak to zrobisz?

- Mam puchar, Właściwie jedyny cenniejszy przedmiot, jakiego dorobiłem się przez lata wojaczki Wprowadzie nie srebrny, lecz z czerwonej miedzi, pięknie wyklepany drewnianymi młoteczkami, przyozdobiony srebrnym i złotym ornamentem. Stara fenicka robota. Dostałem to naczynie od bogatego kupca fenickiego, właściciela kilku statków, za to, że ocaliłem życie jego synowi, kiedy w drodze do Damaszku napadła nas banda zbójów. Pójdę z tym pucharem do Naram-Sina i zaproponuję mu kupno. Zażądam takiej ceny, żeby transakcja nie doszła do skutku,

a jednocześnie wdam się w rozmowę z kapłanem o różnych pucharach Niejedno przecież w życiu się widziało, Znam się trochę i na tym, Jeżeli ten człowiek kupił greckie naczynia, nie omieszka pochwalić się nimi. Każdy zbieracz kupuje nie tylko dla siebie, ale i dlatego, by móc pokazywać swoje skarby innym Bez tego straciłby połowę przyjemności. Kapłan boga Marduka nie może być inny Będzie chciał popisać się zbiorami przed

obcym, który wykaże się znawstwem.

- Nie wiedziałem, że jesteś takim znawcą - zdziwił się Ilubani.
- Kiedy król Nabuchodonozor podbił Judeę, zajął także jej stolicę,

Jerozolimę. W tamtejszej świątyni, mniejszej i uboższej niż świątynia Marduka w Babilonie, Znaleźliśmy jednak cenne skarby, przede wszystkim naczynia ze złota, srebra i czerwonej miedzi. Kilku złotników królewskich przez wiele dni spisy walc i wyceniało zdobycz wojenną, Moim zadaniem było strzeżenie skarbów i osobista obrona tych ludzi, Obawiano się, że Judejczycy, doprowadzeni do rozpaczliwej klęsk wojenną i rabunkiem świątyni, mogą targnąć się na ich życie. Później transportowaliśmy te kosztowności aż do pustynnej twierdzy Karkemisz, by stamtąd, bezpiecznie już, przewieźć je do Babilonu, Przyglądałem się pracy złotników, Rozmawiałem z nimi i niejednego się od nich nauczyłem Wiem też, że w Fenicji mój puchar przedstawia wartość co najmniej dziesięciu szekli dobrego złota Jeżeli zacenię za niego dwie miny, na pewno nie dojdziemy z Naram-Sinem do porozumienia.

- To dobry plan - zgodził się Udunai - ale jak dotrzesz do kapłana Marduka?
- Po prostu będę pytał ludzi. Na pewno Iddina-abi zna go także i będzie mógł mi powiedzieć, gdzie jest dom kapłana.

- Byłoby dobrze, gdyby Iddina-abi zbadał również, jaki jest stan interesów Naram-Sina.

- Możemy posłać Ut-Napisztima po kupca – zaproponował Ilubani.

- Interesy Naram-Sina? - uniósł się Iddina-abi, kiedy Udunai zadał mu to pytanie, - On nie ma żadnych, interesów. To jest bankrut, którego trzeba było już dawno sprzedać w niewolę. Gdybym miał tyle srebra, co on jest winien ludziom, byłbym bogaczem. A ile należy się od niego braciom Egibi? A bankowi Muraszu z Sippar?

- To dlaczego go nie sprzedali?

- Łatwo powiedzieć: zabrać mu wszystko i sprzedać za długi Ale jak sprzedać kapłana boga Marduka, do tego jeszcze z takiego rodu? Rodzina królewska nie ma wśród arystokracji babilońskiej tylu krewnych, co Naram-Sin. Któż by się odważył zdrzeć z tymi wszystkimi ludźmi? Lepiej czekać.

- Na co?

- Może król wykupi jego długi?. Może umrze ktoś bogaty i zostawi mu majątek Może będzie wojna i on się wzbogaci na łupach wojennych? Może zostanie

arcykapłanem jakiejś świątyni? Niekoniecznie samego boga Marduka, ale każda świątynia ma tyle majątków i różnych dochodów, że w porównaniu z nimi długi Naram-Sina to drobiazg. Nie chcąc stracić, kupiec musi czasem długo czekać. Bracia Egibi i inni jego wierzyciele także czekają Teraz on jest w ich ręku, ale sytuacja może się odwrócić.

- Czy on mieszka przy świątyni?
- Tam mieszkają tylko zwykli szangu. Wielki pan ma swój pałac, niedaleko pałacu królewskiego Imgar-Bel. Jego pałac łatwo poznać, bo ściana od ulicy jest nierówna, z występami.
- Już wiem, gdzie to jest! Pamiętam ten pałac - ucieszył się Ribat. - Dobrze pamiętam, gdzie stoi pałac b zębątem frontonie.
- Czy widziałeś, Iddina-abi, kapłana Naram-Sina, kiedy szedłeś rano do banku Egibi sprawdzić, czy bankier przygotował ci złoto?
- Spotkałem go na ulicy i razem weszliśmy do banku. Miał dwa piękne puchary, Pewnie chciał pod ich zastaw dostać trochę srebra od braci Egibi.
- A czy mówiłeś mu, po co idziesz?
- Nie, Śmiał się tylko, że ja przynoszę srebro do banku, a on, Naram-Sin, stamtąd je zabiera. Wtedy powiedziałem, że ja często dostaję od bankiera różne kwoty na kupno zboża. Dodałem też, że właśnie teraz potrzeba mi srebra. Dlaczego o to pytasz? - zainteresował się kupiec.
- Widzisz, Iddina-abi - wyjaśnił Udunai - szukam twojego złota na wszystkich drogach. Jedną z nich szliście rażeni z kapłanem boga Marduka.
- Nic nie rozumiem - przyznał szczerze handlarz.
- Na razie i dla nas nie wszystko jest jasne...
- A moje złoto? Dni upływają Każdy powiększa moje straty,
- Jak wiesz, Iddina-abi, nie siedzimy beczynnie. Sam przed chwilą wspomniałeś, że nie chcąc stracić, kupiec nieraz musi długo czekać.

A jednak upłynęły trzy dni, zanim wreszcie setnik Riba stanął przed obliczem Naram-Sina. Ilekroć przedtem zbliżał się do wrót pałacu, dwaj odźwierni, wysocy, wspaniale zbudowani Murzyni, stale odpowiadali, albo że kapłana nie ma w domu, albo że jest zajęty i nie może rozmawiać z interesantami Nie tylko bowiem setnika odprowadzono od drzwi pałacu, Taki sam los spotykał wielu innych, wśród nich również i bogatych kupców babilońskich, Czekając przed bramą, Ribat nawiązywał rozmowy

z tymi ludźmi, Ku swemu zdziwieniu dowiedział się, że mieli oni Naram-Sina za dobrego klienta, z którym warto handlować, Kapłan boga Marduka szybko się podobno decyduje, nie targuje się zbytnio, jeśli towar przypadnie mu do gustu. A co do zapłaty, skoro chwilowo nie ma srebra, to nawet szekel u niego nie zginie. Kupcy wiedzieli, że właściciel pięknego pałacu często nie posiada nawet obola, ale niespodziewanie, po kilku dniach, spłaca długi i na dodatek obsypuje wierzycieli cennymi podarkami. Co ciekawsze, ostatnio Naram-Sin uregulował wszystkie swoje należności i znów jego pałac co wieczór tętnił gwarem biesiad i muzyką.

Wreszcie trzeciego dnia odźwierni, którzy już dobrze znali setnika, wpuścili go za bramę, Ribat przeszedł kilka kroków wąskim korytarzem i nagle znalazł się w otoczeniu, które go zdumiało. Wewnętrzny dziedziniec pałacu nie był duży, lecz wspaniale urządzone. Cały był pokryty płytami z białego i czarnego marmuru. Jego środek zajmował basen wypełniony wodą Kwitła w nim lotosy i jakieś inne rośliny, nie znane setnikowi. Pięknie rzeźbiona fontanna była ozdobą tego basenu. Wzdłuż ścian dziedzińca stały w równych, rzędach drzewka, osadzone w drewnianych donicach, zgrabnie przystrzyżone na kształt wielkich kul Jedne z nich kwitły, inne miały już owoce. Parę ław z marmuru czekało na gościa, pragnącego posiedzieć w chłodzie i posłuchać szmeru fontanny.

- Co tak się gapisz? - Ribat usłyszał głos za sobą.

Odwrócił się. Przed nim stała młoda, piękna dziewczyna Setnik nie orientował się, czy była to córka kapłana, czy też jedna z jego służebnic, W każdym razie nie nosiła zasłony upiętej na głowie zwyczajem zameżnych niewiast, lecz długie czarne włosy związane miała strojną kolorową wstążką.

- Patrzę, o pani, na te wszystkie wspaniałości i oczom nie wierzę.
- Mąiesz mnie nie nazywać panią. Jestem jedną z niewolnic kapłana boga Marduka A ty co tu robisz?
- Czekam na twego pana Mam do sprzedania puchar rzadkiej piękności.
- Dobrze trafiłeś - roześmiała się dziewczyna - nasz pan jest ostatnio w świetnym humorze. Ma też dużo srebra Jeśli naczynie będzie mu się podobało, szybko dobijecie targu Ale czekać musisz chyba jeszcze długo. Usiądź w cieniu, przyniosę ci coś do picia. Może jesteś głodny?
- Nie Ale napiłbym się choćby zimnej wody.

Dziewczyna uśmiechnęła się i znikła, a Ribat nie mógł opanować zdziwienia. Jakże bogaty czy rozrzutny jest ów Naram-Sin, skoro jego niewolnice chodzą

wystrojone nie gorzej niż pierwsze damy Babilonu, Czekając na marmurowej ławie, setnik widział, jak przez dziedziniec raz po raz przebiegała jakaś kobieta lub młoda dziewczyna, a wszystkie zgrabne i ładne. Do takich widoków wojak nie był przyzwyczajony¹ w pałacach zarządców miast i prowincji ani, nawet w kwaterze głównodowodzącego gwardii królewskiej aharadu. Było tam wiele kobiet, wolnych i niewolnic, lecz pozostawały one w dalszych pomieszczeniach pałacu. Nie pokazywały się na pierwszym dziedzińcu, gdzie krzątali się jedynie mężczyźni.

Wkrótce niewolnica przyniosła Ribatowi w pięknym srebrnym kubku chłodny sok granatu, napój, który podawano tylko na ucztach i na dworze królewskim.

- Jeżeli u nas jest dobrze, to nikomu niczego się nie żałuje - śmiała się dziewczyna - Gdybyś przyszedł przed paru tygodniami, kto wie, czy nie przyniosłabym ci tylko kubka wody.

Setnik pił drobnymi łykami. Z któregoś pokoju na piętrze dobiegała muzyka i śpiew.

- O tej porze uczta? - spytał dziewczynę.
- Nie, ale mamy kilka śpiewaczek i kilka muzykantek. Grają na mandolinach, na fletach i na harfie. Przyjemniej jest pracować lub odpoczywać przy muzyce. U nas gra się i w dzień, nie tylko na ucztach.

Nagle setnik poczuł na ramieniu mocny uścisk czyjejś dłoni. Odwrócił się szybko. Stał za nim wysoki mężczyzna, mający chyba ponad pięćdziesiąt lat (nosił jedynie krótką szatę, ale z najcieńszego materiału niepokalanej białości). Włosy miał pięknie uczesane, na ramionach ułożone w pukle, brodę utrefioną, równiutko przyciętą i świeżo wygolone policzki. Ribat domyślił się, że jest to pan tego wspaniałego pałacu, i zerwał się na równe nogi - Dziewczyna odskoczyła od setnika.

- Dobrze, Ahatani - pochwalił niewolnicę jej pan - że dałaś temu człowiekowi coś do picia. Trzeba go było także poczęstować jedzeniem.
- Proponowałam, panie - odpowiedziała dziewczyna - ale nie chciał jeść.
- To ty masz do sprzedania puchar? Pokaż.

Ribat sięgnął po zawiniątko, które położył obok siebie na ławie, i zaczął odwijać płótno.

- Poczekaj - zmienił decyzję Naram-Sin - przejdziemy do sali, gdzie mam swoje najpiękniejsze zbiory. Tam zobaczymy, czy nie posiadam już podobnego.

- Na pewno nie, panie. To rzadki puchar kunsztownej roboty.

Pan domu ruszył przodem, za nim podążał setnik Weszli do dużej, narożnej sali, której sufit znajdował się aż na wysokości tarasu, przewyższała zatem o jedno piętro pozostałe pomieszczenia parterowe. Było w niej zupełnie widno, bo światło wpadało przez dwa otwory umieszczone pod sufitem. Sala również wyłożona była marmurowymi płytami, lecz tutaj miały one kolor zielony i brązowy. Ściany ozdobiono płytami z rozmaitego drzewa tak, aby tworzyły barwną szachownicę. W górze, biegly malowidła przedstawiające sceny myśliwskie, przede wszystkim polowania na lwy i strzelanie z łuku do jarząbków, a pomiędzy malowidłami - fryz o bogatej ornamentacji. Niżej, wzdłuż wszystkich ścian, ciągnęły się półki z cedrowego drzewa. Stały na nich dziesiątki, setki pucharów, Były tu smukłe amfory z wypalanej, kolorowej gliny - dzieła garncarzy lidyjskich Obok j stały naczynia szklanej Egiptu, puchary greckie, kretańskie. fenickie. Święte misy z Asyrii, Elamu, alabastrowe naczynia wykonane przez zręcznych rzeźbiarzy perskich, srebrne kubki z Kolchidy i wiele innych, których pochodzenia Ribat nie mógł nawet odgadnąć. Spoglądał na nie z podziwem i podziwiał też bogactwo człowieka, który mógł zgromadzić ten piękny zbiór.

- Wspaniałe... - szepnął. - Nawet król Nabuchodonozor nie ma pewnie takich pucharów i naczyń.

- Nabuchodonozor? - uśmiechnął się drwiąco Naram-Sin, - Skąd może znać się na dziełach sztuki wnuk chaldejskiego handlarza niewolników i syn asyryjskiego najemnika, który zawładnął tronem Babilonu? Ten zbiór był gromadzony przez moją rodzinę od stu pięćdziesięciu lat Cudem ocalał, gdy król Sanherib ze swą bandą Asyryjczyków burzył i palił Babilon. A kiedy pomyślę, że znowu wtargnie tu jakiś barbarzyńca i będzie rozbijał te puchary lub wszystko przepadnie w płomieniach pochodni rzuconej przez pijanego żołdaka... Mam jednak nadzieję, że nie nastąpi to za mojego życia.

- Ależ, panie - zaprotestował setnik ~ nie ma potęgi, która mogłaby się równać Babilonowi, a jego murów nie zdobyliby nawet bogowie.

- Tak - uśmiechnął się gorzko Naram-Sin - gdyby znaleźli się ludzie chętni do obrony tych murów. A takich coraz mniej w naszym państwie... Nie martwmy się zresztą. Po nas

niech będzie potop, niech Eufrat zatopi całą równinę aż do morza Bylebyśmy tego nie doczekali. No, pokaż swój puchar.

Ribat rozwinął płótna i podał naczynie kapłanowi. Naram-Sin wziął je do ręki, długo oglądał, nawet uderzył w nie małym młoteczkim, który leżał obok na stoliku.

- Fenicka robota - powiedział. - Snycerze z Sydonu i z Tyru trudnią się wyrobem takich naczyń.

- Panie, ten puchar ma kilkaset lat - zachwalał Ribat - to bardzo cenna rzecz. Nawet w Judei, w świątyni jerozolimskiej takich nie było. Wiem o tym dobrze, sam brałem udział w zdobywaniu tego miasta.

- Pastuchy wypędzone z Egiptu - wydał wargi Naram-Sin - rzeczywiście mogły nie mieć takich rzeczy. Dla nich wartość ma każdy srebrny przedmiot, byle dużo ważył. Daleko im do znajomości prawdziwej sztuki.

Kapłan uderzył w mały gong. Natychmiast w progu sali stanęła niewolnica.

- Niech Ahatani przyniesie nam dzban wina - rozkazał. Niewolnica skłoniła się i odeszła, a po chwili dziewczyna, z którą rozmawiał na dziedzińcu, postawiła na stoliku amforę.

- Nalej do tego pucharu - polecił Naram-Sin.

Niewolnica napełniła naczynie ciemnym, ciężkim winem.

- Nie ma żadnej dziurki - zauważył Ribat - sam wypróbowałem.
- Więc wypijmy za pomyślność i obyśmy doszli do zgody w sprawie ceny, Gotów jestem kupić ten puchar. – To mówiąc Naram-Sin podniósł naczynie do ust. Upił duży łyk wina i następnie podał puchar Ribatowi, Z kolei setnik spełnił toast.

- Znam ten szlachetny napój z wyspy Cypr. Fenicjanie przywozili go do Syrii, gdzie spędziłem na wojnie pół życia. Przyznaję jednak, że tak doskonałe wino rzadko zdarzało mi się pić.

Właściciel kolekcji pucharów uśmiechnął się z zadowoleniem. Każdy lubi pochwały, Nawet kiedy chwalącym jest zwykły setnik, zaś chwalonym przedstawiciel starego, możnego rodu.

- Wiesz co - zaproponował - za ten puchar dam ci Ahatani. Patrz, jaka młoda i ładna. Za starą miedź młoda dziewczyna. Cóż ty na to?

Ribat zaniemówił. Propozycja była niezwykła. Spojrzał na dziewczynę i spostrzegł, że blednie.

- Nie rób tego, panie,- złożyła ręce jak do modlitwy.
- Ciągłe o nim myślisz - roześmiał się Naram-Sin. - Wybij sobie z głowy tego chłopaka. Chociaż biedny, ale to wolny człowiek. Zresztą skąd by wziął srebro,

żeby cię wykupić?

- Błagam, nie rób tego, panie - niewolnica była bliska płaczu.
- No cóż, decyduj się... - zachęcał Naram-Sin. - Piękniejszej dziewczyny nie znajdziesz na wszystkich rynkach niewolników w całej Babilonii. Umie śpiewać, zna wszelkie roboty domowe. Była niewolnicą w świątyni boga Nabu w Borsippa. Przed paru tygodniami wygrałem ją w kości od tamtejszego arcykapłana, zresztą mojego krewnego. Ma tylko jeden feler. Zakochała się w jakimś chłopaku, który kręcił się przy świątyni. Zawrócił dziewczynie głowę. Mówił nawet, że ją wykupi i pojmie za żonę. Kiedy ją zabierałem, chciała się zabić. Na szczęście nadzorca zdołał wyrwać jej sztylet z ręki. Radzę ci, weź ją.

Ribat uśmiechnął się.

- Stary jestem. Po co - mi taka młoda dziewczyna? Co bym z nią zrobił wędrując z jednego obozu wojskowego do drugiego albo spędzając życie w koszarach?

- Namyśl się, setniku. Jeśli nie dla siebie, weź ją dla jakiegoś bogatego kupca z prowincji. Jeżeli będziesz chciał ją sprzedać, dostaniesz za nią co najmniej dwie miny srebra.

- Niewolnik kosztuje czterdzieści szekli.

- Ale jaki? Zwykły chłop albo nędzna dziewczka. A to prawdziwy klejnot, piękna, wykształcona...

- Panie - wtrąciła cicho Ahatani - przyrzekłeś, że mnie nie sprzedasz.

Zgodziłeś się czekać na wykup.

- Przecież cię nie sprzedaję - roześmiał się Naram-Sin - tylko chcę zamienić na puchar. To ciekawa robota i nie mam podobnego w swoich zbiorach, podczas gdy pięknych dziewcząt nie brakuje. A jeżeli setnik będzie chciał cię sprzedać w trzecie ręce, to mnie nic nie obchodzi. Przyznaję, obiecałem temu młokosowi, że poczekam na wykup, ale to były tylko żarty. Uspokajałem go, bo żal było patrzeć, jak chłopak płacze. Ale skąd on może wziąć srebro na wykup, jeżeli nawet nie ma własnej godziwej szaty?

Dziewczyna” umilkła, tylko błagalnym wzrokiem patrzyła na Ribata. Setnik musiał przyznać, że była niezwykle piękna.

- Widzę, że zaczyna ci się podobać - kusił gospodarz. - Bierz ją, a ja wezmę puchar, Uczymy to jeszcze jednym toastem. Zapewniam cię, że to wino warte i

pucharu, i dziewczyny.

To mówiąc znowu napełnił ciemnym płynem, fenickie naczynie i podniósł je do ust.

- Nie, panie, nie wezmę niewolnicy - zdecydował Ribat - mój puchar wart jest więcej.
- Nie bądź zbyt dumny. Wprawdzie podoba mi się, ale nie myśl, że to wielki skarb. Patrz, jakie piękne dwie wazy niedawno kupiłem.

Naram-Sin podszedł do najbliższej półki i wskazał stojące tam wysokie naczynia, zdobne rzeźbionymi scenami. Na jednym widać było wojownika w hełmie. Stojąca obok kobieta, bogini lub żona, podawała mu okrągłą tarczę. Na drugim młodzieńcy kończyli wyścig. Stary kapłan spoglądał na nich z dobrotliwym uśmiechem.

- Piękna robota, panie - potwierdził Ribat - to wazy greckie. Warte są co najmniej czterdzieści min dobrego srebra.
- Dałem za nie trzydzieści pięć min - ucieszył się kapłan. - Dołożyłem wprawdzie dwa dobre muły i dwóch niewolników, ale chyba warte są tego.
- W sumie więc, panie, zapłaciłeś nawet więcej niż czterdzieści min. Dobrze wyceniłem te przedmioty.
- Owszem, znasz się na tym. A na ile wobec tego oceniasz twój puchar?
- Na przynajmniej pięć min.
- Jesteś szaleńcem. Pięć min? Przecież to majątek.
- Bo też puchar wart jest majątku. Spójrz, panie, jak pięknie wygląda na półce między tym wysokim srebrnym kraterem i smukłą amforą. - Ribat umieścił miedziane naczynie wśród zbiorów kapłana, - One też wyszły z rąk fenickich sycery.

Naram-Sin długo przyglądał się pucharowi, wreszcie podszedł do półki, zdjął go i postawił na stoliku obok Ribata.

- Nie - powiedział - pięć min to nawet dla mnie za drogo. Ostatnio, za wstawiennictwem boga Marduka, sprawy moje przyjęły pomyślny obrót, ale nie znaczy to, abym miał szastać srebrem bez opamiętania. Zresztą mam tylko jedno słowo. Powiedziałem puchar za niewolnicą.

Ribat w milczeniu zaczął owijać płótnem swój skarb. Sam dobrze wiedział, że pięć min za miedziany puchar jest ceną bardzo wygórowaną. Podał ją zresztą

specjalnie, aby kapłan nie zdecydował się na kupno. Nie wypada bowiem sprzedawać darów od przyjaciół, jeśli nie jest się do tego przymuszonym skrajną needą.

- Kiedykolwiek do mnie przyjdiesz - rzekł Naram-Sin - i przyniesiesz puchar, będziesz mógł wziąć tę dziewczynę. Wygrałem ją w kości i nie jest mi potrzebna. Mam w swoim domu piękniejsze od niej, ale będę czekał i nikomu jej nie sprzedam ani nie podaruję.

- Dobrze, panie - Ribat chciał zakończyć tę rozmowę - jeśli się namyśle, przyjdę po nią Obawiam się jednak, że długo będziesz czekał. Ze swej strony przyrzekam ci również, że mojego pucharu nie sprzedam nikomu taniej niż za pięć min Gdybym znalazł takiego kupca, uprzedzę cię, żebyś miał pierwszeństwo.

- A więc umowa stoi - stwierdził Naram-Sin. - Ahatani, wyprowadź setnika i wskaż mu drogę,

Ribat wyszedł za dziewczyną Na dziedzińcu zatrzymała się i ujawszy rękę setnika, podniosła ją do ust.

- Dzięki, szlachetny panie - powiedziała, - Nigdy ci tego nie zapomnę. Jeślibyś czegoś potrzebował, zrobię wszystko, co rozkażesz.

- Stary już jestem - uśmiechnął się Ribat - niepotrzebna mi młoda, piękna dziewczyna Gdybym spotkał ciebie przed trzydziestu laty, kto wie, czy ten puchar nie byłby, już własnością! twojego pana.

- Kto wie - roześmiała się dziewczyna - czy przed trzydziestu laty broniłabym się przed tą zamianą.

- Jesteś z Borsippa?

- Tam się urodziłam i wyrosłam, jako niewolnica świątyni. Mój dziad był jednym z wodzów króla Elamu, Teummana Zginął razem z nim walcząc na murach Suzy przeciwko królowi Assurbanipalowi, Moją babkę i moją matkę Asyryjczycy uprowadzili w niewolę i podarowali je świątyni Nabu w Borsippa. Tam się urodziłam i byłam niewolnicą przy świątyni aż do dnia, gdy Naram Sin zabrał mnie do Babilonu. W Borsippa poznałam pewnego chłopca i przysięgliśmy sobie miłość Obiecał, że mnie wykupi Bardzo, bardzo go kocham... I tak strasznie się boję, że nigdy nie będziemy razem Naram Sin jest dobrym panem, ale przecież nie uwolni mnie na prośby, moje i tego młodzieńca.

- Nigdy nie wiadomo, co jest zapisane w tabliczkach przeznaczenia - powiedział Ribat, aby pocieszyć piękną niewolnicę.

Zdawał sobie sprawę, że ta miłość dwojga młodych jest zupełnie beznadziejna. Skąd chłopiec ze wsi mógłby zdobyć parę min srebra na wykup niewolnicy, aby pojąć ją za żonę?

Ahatani odprowadziła setnika aż do bramy pałacu i żegnając go jeszcze raz szepnęła.

- Pamiętaj, że jestem twoją dłużniczką. Zrobię wszystko, czego zażadasz.

W świątyni boga Marduka

Ilubani, kapłan boga ognia, również nie próżnował. Codziennie odwiedzał świątynię Marduka, gdzie jednym z kapłanów był Naram-Sin, Ilubani rozmawiał z kapłanami niskich stopni, a nawet z tymi, którzy już coś znaczyli w hierarchii stanu kapłańskiego. Ale zarówno szangu, jak i erib biti niewiele mogli mu powiedzieć o właścicielu pięknego pałacu przy Ulicy, Której oby Nigdy. nie Deptał Wróg.

- On wprawdzie jest kapłanem, ale niezbyt przejmuje się obowiązkami. To bogaty pan, rozmiłowany w uciechach tego świata. W świątyni jest gościem. Podczas uroczystości, owszem, lubi się pokazywać tłumom w swoich pięknych szatach. Reszta raczej go nie obchodzi. Gdyby nie to, dawno już byłby arcykapłanem albo zarządcą jakiejś świątyni, do czego z tytułu urodzenia i związków pokrewieństwa ma prawo. W jego rodzie było niemało wielkich kapłanów...

Nikt też nie wiedział, co robił Naram-Sin w dniu, kiedy nieznany złoczyńca napadł na kupca Iddina-abi i zrabował mu sztaby złota. Tego dnia nie widziano Naram-Sina w świątyni,

- To on - twierdził Ribat - to stanowczo on, wszystko się zgadza. Miał ogromne długi, teraz cieszy się bogactwem. Jego niewolnica sama przyznała, że przed paru tygodniami mogłaby mi dać jedynie szklanek wody, tymczasem piłem mrożony sok z granatów, napój godny uczt królewskich. Kupił dwie wazy greckie, chociaż w dniu napadu twierdził, że nie ma srebra. Jednakże zapłacił za te skorupki przeszło czterdzieści min. Ogromne pieniądze, Bogactwo nie spada z nieba. A on zwrócił nawet stare długi.

- Okoliczności świadczą przeciwko niemu - przytaknął Ilu-bani. - Wszystko

wskazuje, że Naram-Sin obrabował kupca.

- To jeszcze nie dowód - sprzeciwił się Udunai. - Na tej podstawie nie odważyłbym się pójść do najwyższego sędziego i powiedzieć: „Naram Sin jest przestępcą”.

- Dlaczego? - zdziwił się Ribat.

- Dlatego, że nie wiemy, czy on ma złoto, A jeśli nawet je ma, to mógł od kogoś dostać Na przykład od króla za dawne zasługi... Nie wiemy też, czy ma łuk i takie strzały jak ta, która utkwiała w nodze Ribata.

- To mógłbym sprawdzić - zauważył setnik - - Niewolnica z jego pałacu, Ahatani, przyrzekła mi, że zrobi wszystko, czego tylko zażądam.

- Myślę - dorzucił Udunai - że dobrze byłoby jednak iść do Esagila, do najwyższego kapłana i porozmawiać z nim szczerze o wszystkim, co wiemy o Naram-Sinie. Arcykapłan chyba nie będzie chciał go kryć. Przeciwnie, jeżeli dopuścił się przestępstwa, arcykapłanowi będzie zależało, żeby winny został usunięty z kolegium kapłańskiego i poniósł karę. Choćby po to, aby przestrzec innych.

- Porozmawiać możesz - zgodził się Ilubani - ale wątpię w rezultat Nie wiem nawet, czy dostaniesz się przed oblicze arcykapłana Kryć go będą na pewno, Przede wszystkim jest erib biti, po drugie, należy do starego arystokratycznego rodu. Jeśli arcykapłan dojdzie do wniosku, że Naram Sin jest sprawcą napadu, sam zwróci kupcowi te osiem talentów, aby wycofał skargę z sądu królewskiego.

- A co zrobi z Naram-Sinem?

- Nic. Tylko bóg Marduk szybko ukarze swojego kapłana. Na przykład spadnie na niego jakiś głaz z portyku świątyni. A może zachoruje i umrze po... wypiciu soku z granatu? W ten sposób żaden cień nie padnie na świętych kapłanów boga Mar-duka.

- Rozumiem - odpowiedział Udunai. - Ale nie zapominajcie, że ja szukam złota, które powinien odzyskać Iddina-abi. Jutro pójdę do Esagila.

- Daj mi tą strzałę - poprosił Ribat.

- Weź ją - rzekł jasnowłosy. - leży pod ścianą obok maty. Tam, gdzie moja nowa szata, której nie miałem okazji jeszcze włożyć.

- Musisz ją włożyć idąc do Esagila, Tylko nie bierz ze sobą tabliczek sędziego Nabu-apla-usur. Tam mogłyby ci jedynie zaszkodzić.

Setnik wziął strzałę Obecny przy tym Ut-Napisztim z ciekawością oglądał

broń Podziwiał zwłaszcza ostry żelazny grot

- Ja też umiem strzelać z łuku - pochwalił się - a dziadek zrobił mi tarczę plecioną ze słomy. Mam własny łuk. Nie taki duży i twardy jak dorośli, ale również dobry. Mam też strzały, wprawdzie bez ostrzy, ale z beltem i piórami Umieć trafić w sam środek tarczy, Żaden z chłopców, z którymi ćwiczyłem, nie potrafi tak dobrze celować jak ja.

- To świetnie - uśmiechnął się Ribat - będziesz mógł zostać żołnierzem, a później nawet setnikiem.

- Nie Ja będę pisarzem Może przy wojsku, ale pisarzem.

- Masz rację - zgodził się oficer - ucz się pisać.. Pisarza każdy szanuje bardziej niż żołnierza i nikt w dzisiejszych czasach. nie może się bez niego obyć. Nikt też nie żałuje mu, srebrnych szekli i hojnych darów.

- Tak, ale żeby zostać pisarzem, musisz, Ut-Napisztimie, pilnie uczyć się przez długie lata - wtrącił Ilubani, - Nie na próżno mówi nasze przysłowie, że „pisarz wstaje razem ze słońcem”.

Jeszcze tego samego dnia Ribat odwiedził ponownie pałac Naram-Sina Tym razem nie pytał o pana domu, lecz poprosił o wywołanie niewolnicy Aha tani. Dziewczyna bardzo się zdziwiła zobaczywszy setnika. Oficer wziął ją na bok i wytłumaczył, o co chodzi.

- Żadnej broni w tym domu nie widziałam - odpowiedziała niewolnica - jedynie odźwierni mają - miecze i włócznie Ale jestem tu zaledwie dwa miesiące, Mogłam nie zauważyć. Przyjdź jutro, a ja tymczasem dowiem się, co trzeba.

Nazajutrz jednak setnik nie mógł zobaczyć się z piękną niewolnicą, bo od rana towarzyszył Udunai, który udał się do Esagila. Cudzoziemiec włożył wspaniałą nową szatę, Ribat również przywdział nowy mundur, jaki otrzymał od tartanu, Przeszli nabrzeżem aż do mostu, potem na drugi brzeg Eufratu, dotarli do drogi procesyjnej - głównej arterii Babilonu, skręcili w nią na prawo i wkrótce znaleźli się przed główną bramą wielkiej świątyni. Brama była wyłożona barwnymi emaliowanymi cegłami, tworzącymi piękny deseń. Jej potężne, wykonane z brązu drzwi, bogato rzeźbione, stały otworem. Tędy na wewnętrzny dziedziniec nieustannie napływał różnokolorowy tłum zarówno wierzących, jak i tych, którzy przychodzili tutaj tylko popatrzeć.

Kiedy Udunai i Ribat przekroczyli bramę, znaleźli się na wielkim, ze wszystkich stron zabudowanym, prawie kwadratowym placu, o długości dwudziestu pięciu, gar. Liczne bramy łączyły go z podobnym placem, na którym wznosiła się

wysoka wieża Etemenanki. Cały dziedziniec pokrywały płyty z kolorowego kamienia, świątynia zaś zbudowana była z emaliowanej żółtej cegły, tak że w blasku słońca wyglądała, jak gdyby zrobiono ją ze szczerego złota. Wszystkie pomieszczenia wokół centralnego placu przeznaczono na kaplice boga Marduka. Ich wnętrza wyłożone były marmurem, a u posągów i ołtarzy boga pełnili straż kapłani, przyjmujący od wiernych ofiary i razem z nimi zanoszący modły.

W głębi dziedzińca, na wyżej położonym tarasie ze smołowanych cegieł wznosił się główny przybytek świątyni, zwany Ekur. Ta kaplica była znacznie większa od innych. Jej ściana wychodząca na dziedziniec była rozsuwana i wierni widzieli doskonale wnętrze kaplicy, chociaż wstęp do niej był im wzbroniony.

Znajdował się tu wysoki na dwa gar, wielki złoty posąg Marduka. Bóg miał na głowie koronę ze złota, lazulitu i drogich kamieni, mieniających się w promieniach słońca. Ściany kaplicy wyłożono marmurem, z płaskorzeźbami przedstawiającymi ulubione zwierzęta boga: smoki, półkozy-półryby i psy. Przed posągiem stał duży złoty stół. Również złoty tron ze wspaniałym baldachimem umieszczony był pod jedną ze ścian.

W tłumie wiernych otaczających zwartym kręgiem kaplicę uwijali się kapłani niższych stopni z koszami i tacami, na które zbierano ofiary. Szangu składali je w kaplicy, na murowanej posadzce, a co cenniejsze - na złotym stole, aby każdy mógł je oglądać. Ofiarowane bogu zwierzęta zabijano później przed jego posągiem.

Dwa chóry kapłanów, stojące po obu stronach złotego boga, na przemian zносиły ku niemu swój śpiew.

Enlil jest Mardukiem ziemi - intonował jeden chór.

Sin jest Mardukiem księżyca - odpowiadał chór drugi.

Szamasz jest Mardukiem słońca - śpiewał pierwszy chór.

Nusku jest Mardukiem ognia - odpowiadał chór drugi..

Udunai z zaciekawieniem przyglądał się nabożeństwu. Z kaplicy płynął odurzający, upojny zapach palonych ziół. Ribat, który był już w Esagila parę razy, nachylił się ku jasnowłosemu.

- Kapłani innych bogów bardzo nie lubią tej modlitwy - powiedział. - Podkreśla się w niej, że wszyscy inni bogowie to tylko różne wcielenia Marduka. Wyłącznie jemu należy więc oddawać cześć, a o pozostałych bogów i o ich kapłanów można się nie troszczyć. Ta nauka staje się w Babilonie bardzo popularna. Inne świątynie i kaplice są ubogie, niektóre nawet chylą się do upadku, bo wszystkie ofiary

i wszystkie dary
zagarnia Marduk.

Udunai uśmiechnął się. O zawiści panującej wśród kapłanów różnych bogów, a nawet o walkach pomiędzy nimi słyszał nie tylko w Babilonie. Widział je także w Egipcie, Syrii, Fenicji i wielu innych krajach, które zdążył zwiedzić.

- Posąg, tron i stół waży przeszło osiemset talentów. A wszystko to ze szczerego złota - objaśnił Ribat.
- Nie sędzę - rzekł Udunai. - Myślę, że to brąz i drzewo, a jedynie pozłacane. Nieraz przecież nieprzyjaciele Babilonu po zdobyciu miasta wywozili ten posąg. Tak uczynili Hetyci, a - później król Asyrii, Sanherib. Gdyby posąg był ze złota, raczej by już tu nie wrócił.

- Królowie Asyrii czcili Marduka. Jest on mężem - ich największej bogini Isztar, której kult kwitnie również w Babilonii. Dlatego nie odważyli się zbezczcić posagu.

- Ale jednocześnie ci królowie bardziej czcili złoto i nie oparliby się tak wielkiej pokusie Asyryjczycy nawet wojny uważali za interes handlowy. Prowadzili je przecież stale, aby w ten sposób wzbogacać państwo.

W tej chwili do rozmawiających podeszli dwaj kapłani, jeden jeszcze młody, drugi - starzec z piękną siwą brodą. Starszy odezwał się:

- Bądź pozdrowiony, Udunai, w Esagila, świątyni Marduka. Witam cię w imieniu najwyższego kapłana. Witam również i ciebie, setniku Ribacie.

Udunai nie zdziwił się zbyt tym powitaniem. Już przebywając w Egipcie zorientował się, że świątynie zbierają wiadomości o wszystkim, co dzieje się w państwie. W Babilonie kasta kapłanów była bodaj jeszcze bogatsza i potężniejsza, miała większe wpływy. Aby utrzymać swoją władzę, kapłani musieli rozporządzać doskonale rozbudowanym wywiadem.

- Chodź ze mną, Udunai - skinął ręką starzec. - Pokażę ci całą świątynię, a później zaprowadzę do najwyższego kapłana, który czeka na ciebie. Ty zaś, setniku, udaj się, za moim towarzyszem. W cieniu i chłodzie będziesz mógł poczekać na Udunai. Znajdzie się tam coś do jedzenia i picia.

Siwowłosy kapłan wskazał drogę. Skinął ręką i tłum cisnący się przed kaplicą Ekur rozstał się posłusznie. Kapłan - ujął za ramię Udunai i powiodł go w głąb kaplicy.

- Obawiam się, że nie mam tutaj prawa wstępu - zauważył cudzoziemiec.

- Wiemy, że jesteś jednym z wielkich kapłanów swojego kraju -
odpowiedział siwobrody, - Niczego się nie obawiaj.

Kapłan zatrzymał się pod ścianą w głębi kaplicy. Z tego miejsca Udunai mógł podziwiać wspaniałe wnętrza i przepych ozdób.

- Czy to tron dla króla? - zapytał.
- Siadają na nim arcykapłani. Wśród nich zawsze jest panujący król. Gdyby nie był arcykapłanem, nie byłby królem. Raz do roku król otrzymuje od boga Marduka koronę i inne insygnia swojej władzy. Wtedy właśnie zasiada na tym tronie, aby cały lud widział, że wszelka władza pochodzi od boga, a bóg Marduk przelał ją na panującego. Miałeś jednak rację twierdząc, że posąg nie jest ze złota, lecz pozłacany, podobnie jak ten stół. Lud tym chętniej korzy się przed swoim panem i władcą, im większy widzi przepych w świątyni. Niech więc nadal wierzy, że to wszystko waży setki talentów w złocie. Chodź dalej.

Kapłan zaprowadził gościa do pomieszczenia sąsiadującego bezpośrednio z kaplicą. Za posągiem Marduka ukryte było wejście do sali o wiele mniejszej, lecz również ozdobionej wspaniałymi rzeźbami i malowidłami. Znajdował się tu także mały ołtarz ofiarny, pozłacany stół i tron, choć nie tak bogaty jak w kaplicy, oraz fotele z rzeźbionymi w brązie poręczami.

- Jesteś teraz w najświętszym sanktuarium boga Marduka
- powiedział kapłan. - Tutaj, przy tym stole, zbierają się na narady wielcy kapłani z Esagila i z innych świątyń, ci, którym pozwala na to stopień wtajemniczenia. Tutaj też kapłani modlą się do Marduka, aby ich oświecił i udzielił rady, jak mają kierować świątynią i losami ludu babilońskiego.

- Przecież tu nie ma, posągu boga - zauważył ze zdziwieniem Udunai.
- Bóg jest wszędzie. Bóg jest duchem i siłą przyrody. Posągi i ofiary to tylko symbole potrzebne dla ludu. Ten ołtarz jest również jedynie symbolem. Wspaniałe uroczystości i procesje, te widowiska uzmysławiające potęgę boga, odbywają się dla utwierdzenia ludu, w wierze, Nam” kapłanom wysokiego stopnia, wystarcza sama myśl o potędze boskiej.

Znowu wyszli na dziedziniec, Teraz kapłan pokazywał cudzoziemcowi kaplice z różnymi posągami Marduka, Mijali nisze z rzeźbami innych bogów Babilonu. Najstarsze rzeźby liczyły sobie ponad dwa tysiące lat i pochodziły z miast, po których nie został już nawet ślad - padły pastwą wroga i ognia.

- Dlaczego przy świątyniach budujecie takie wieże? - Udunai wskazał na wznoszącą się pod niebo Etemenanki.

- Z rozmaitych przyczyn - uśmiechnął się na to kapłan

- Między innymi odgrywa tu rolę tradycja. Ludy zamieszkujące równinę pomiędzy Tygrysem i Eufratem przybyły przed tysiącami lat z górzystych krain. Na równinach tęskniły za swoimi górami. Dlatego przy świątyniach wznoszono wysokie wieże i tak powstała tradycja budowania zikkuratów. Dzięki tym piętrowym wieżom obrzędy religijne mają bardziej uroczysty charakter i mogą być obserwowane przez ogromną liczbę ludzi. Stojący na dole doskonale widzą, jak procesja wstępuje na coraz wyższe piętra wieży. A więc, kierujemy się również względami praktycznymi. Poza tym ze szczytu wieży nasi uczeni prowadzą obserwacje słońca i gwiazd. Wreszcie dzięki zikkuratom łatwiej można się porozumiewać.

- W jaki sposób?

- Zaraz ci to wytłumaczę. Ze szczytu Etemenanki widać zikkurat w Borsippa

Po cóż więc wysłać gońca, żeby stracił cały dzień drogi na przeniesienie listu do Borsippa i z powrotem, skoro można z wieży dać umówione znaki. Zauważył obserwator z zikkuratu w Borsippa i niebawem udzielił odpowiedzi.

- No tak, ale poza Borsippa innych wież z Etemenanki chyba nie widać?

- Racja, ale i na to znalazł się sposób. Każda w łańcuchu wież przekazuje znaki następnej, z której jest widoczna. Dzięki temu codziennie mamy wiadomości z Sippar, Opis, Nippur, Kuta, a nawet z dalekiego Uruk. W razie wojny i oblężenia miasta z wieży doskonale widać ruch w obozie nieprzyjacielskim i rozlokowanie sił wroga przed natarciem. Dzięki temu zawsze można przesunąć wojska na murach w miejsca najbardziej zagrożone. Jak sam widzisz, obcy kapłanie, pożytek z takiej wieży jest wieloraki.

Następnie siwowłosy kapłan powiódł Udunai na inne podwórze. Tutaj pokazał mu składy pełne rozmaitych towarów.

- Nasza świątynia - oświadczył z dumą - nie wydaje nawet jednego szekla na zakupy. Wszystko, co produkuje się w Babilonie, robimy albo na miejscu w naszych wytwórniach i warsztatach, albo w naszych majątkach, znajdujących się na całym obszarze państwa. Zatrudniamy dziesiątki tysięcy niewolników i tysiące ludzi wolnych, nie licząc przy tym kapłanów, których liczba również, sięga wielu setek. Mamy własną flotę,

która przewozi nasze towary po rzekach i kanałach Babilonu. Mamy własne oddziały wojskowe, zapewniające ład i porządek w dobrach boga Marduka, Za tymi murami obronnymi Esagila jest prawie nie do zdobycia.

- A jednak, jak słyszałem” nieraz zdobywano ją i burzono - rzekł Udunai.
- Tylko głodem lub zdradą.

Z kolei kapłan zaprowadził cudzoziemca na małe podwórze. Przeszli przez bramę, na której cokole wyrzeźbione były wielkie posągi - pięcionogie byki z ludzkimi głowami.

- Widziałem już takie byki - zauważył Udunai.
- Gdzie?

• Kiedy wędrowałem przez Medię, Napotkałem tam ogromne miasto, niewiele mniejsze od Babilonu, Żyły w nim tylko szakale i grupka trędowatych. Mury tego miasta - były zburzone, domy spłonęły. Na ulicach rosły chwasty. Palmy i ogrody zasypywał piasek. Również świątynia i pałace^ królewskie z wolna ulegały zniszczeniu. Na straży tych wielkich ruin stały jedynie posągi pięcionogich byków, a w sali tronowej latały nietoperze i sowy.

• Widziałeś Niniwę - „miasto krwi”, stolicę Asyrii - „legowisko lwów”, Przez setki lat czuliśmy twarde jarzma asyryjskie na naszych karkach, Ale Marduk dał nam zwycięstwo i z dumnej Niniwy nie pozostało nic, tylko wzgórek ruin zasypywanych piaskiem pustyni.

- Nie wiadomo, czy taki sam los nie czeka również Babilonu?

- Nigdy! - zawołał kapłan. - Nigdy, bo czuwa nad nim bóg Marduk i najwyższa rada kapłanów, Królowie i dynastie mogą upaść, najeźdźcy mogą przychodzić i odchodzić, ale Babilon jest wieczny, Tak, jak wieczny jest bóg Marduk i jego święty stan kapłański.

Siwowłosa przewodnik i jego gość weszli do małej salki. Urządzono ją bardzo prosto, nawet skromnie, jedynie podłoga ułożona była z płyt świerkowych i cedrowych. Na widok wchodzących podniósł się z trzcinowego fotela starszy, niski człowiek o twarzy poranej bruzdami. Ubrany był w zwykłą białą szatę, jak wszyscy Babilończycy, tylko krótka purpurowa pelerynka, wyszywana w misterne desenie, świadczyła o jego wysokiej godności kapłańskiej.

-Witam cię w Esagila, Udunai, w imieniu boga Marduka

- przemówił starzec.

Cudzoziemiec domyślił się, że stoi przed najwyższym kapłanem, przed człowiekiem, którego potęga może się równać tylko z królewską, a kto wie, czy jej nie przewyższa. Skłonił się nisko i czekał w milczeniu.

- Siadaj, drogi gościu - powiedział arcykapłan wskazując drugi trzcinowy fotel.

Kapłan, towarzyszący dotychczas Udunai, zniknął bez słowa. Natychmiast zjawił się inny, młodszy. Postawił na smoliku dwa srebrne kubki pięknej roboty. ‘ - Ja pijam tylko zwykłą wodę - wyjaśnił władca świątyni

- ale w drugim naczyniu jest sok z granatu. A może wolisz wino?

- Ja również najchętniej piję zwykłą wodę.
- Skosztuj jednak soku, jest chłodny i orzeźwiający. Utrudziłeś się zwiedzaniem świątych przybytków.

Udunai wypił parę łyków zimnego płynu. Był kwaskowaty, z lekką domieszką goryczy. Znakomicie gasił pragnienie.

• Czekaliśmy długo na twoje odwiedziny - rzekł z uśmiechem kapłan. - Jeździsz po świecie i zbierasz mądrość, by ją zawieźć do swojego kraju... Gdzież łatwiej znaleźć mądrość, jeżeli nie w tych murach, które już od wieków gromadzą owoce myśli ludzkiej i utrwalają ją na wypalanych tabliczkach?

- Nie śmiałem sięgać tak wysoko - tłumaczył się Udunai.
- Ośmieliła cię dopiero tabliczka sędziego Nabu-apla-usur?
- Nie mam przy sobie tej tabliczki. Nie sądzę aby była tu potrzebna.
- Szukasz złota i złego człowieka, który zabrał je kupcowi Iddina-abi, a w zamian odcisnął ślad kija na jego głowie - mówił kapłan z ironicznym uśmiechem.
- Prosimi mnie o to przyjaciele i prosił też najwyższy sędzia.
- Więc szukaj nadal złotego skarbu. A kiedy już go znajdziesz, przyjdź do Esagila. Nauczymy cię, jak mierzyć wielkość gwiazd, jak ustalać czas i obliczać, kiedy Księżyc zakryje Słońce. Pokażemy ci wiele innych rzeczy. Z pożytkiem dla waszych kapłanów będziesz mógł je przekazać w swoim kraju. Sami także chętnie wysłuchamy opowieści o twojej podróży

do różnych państw i o ziemi, gdzie się ‘ urodziłeś, gdzie żyją ludzie tobie podobni.

- Chętnie tutaj przyjdę za twoim przyzwoleniem, dostojny kapłanie.
- Sam się przekonałem, że mogłeś wejść bez przeszkód tam, gdzie wchodzi

tylko wtajemniczeni. Nie chcemy kryć naszej wiedzy, przeciwnie, chętnie dzielimy się nią z innymi kapłanami Naturalnie pod warunkiem, że i oni nie poskapią nam swej mądrości.

Arcykapłan upił parę łyków wody ze swego kubka i rzekł:

- A teraz szukasz złotego skarbu. Oczyma duszy widzisz, jak Naram-Sin zbliża się do swojej ofiary i - podnosi na[^] nią rękę. Ale nie potrafisz tego jeszcze udowodnić.

- Skąd wiesz, dostojny kapłanie? - spytał zdumiony Udunai.

- Bóg Marduk wie wszystko - uśmiechnął się władca świątyni.

- W to nie wątpię - odpowiedział jasnowłosy. - Nie przypuszczałem jednak, że podzielił się tymi wiadomościami ze swoim kapłanem.

Gospodarz roześmiał się w głos.

- Ty, Udunai, nasyłasz szpiegów do domu Naram-Sina. Zbierasz informacje, kto z kim i o czym rozmawiał. Nawet tutaj, w Esagila, chcesz prowadzić śledztwo, Dlaczegoż mielibyśmy być gorsi od przybysza z obcych krain, którego mądrość słusznie wszyscy podziwiają?

- Teraz rozumiem - westchnął Udunai.

- Jedno tylko pragnę ci powiedzieć - arcykapłan mówił te słowa ze specjalnym naciskiem - zostaw Naram-Sina w spokoju. Jeśli on jest winien, Marduk srodze go ukarze. Bardziej surowo, niżby to mogła zrobić ręka ludzka. Nawet ręka najwyższego sędziego.

- A złoto Iddina-abi?

- Nie martw się o nie. Dla Marduka osiem talentów znaczy tyle, co dla zwykłego śmiertelnika garść piasku. Sprawdziłeś już, że Naram-Sin ma obecnie dużo srebra i spłacił swoje długi, a nawet kupił dwa piękne puchary, ja jednak twierdzę stanowczo, iż nie podniósł on ręki na handlarza zbożem. Mimo że w tym dniu nie stawiał się na służbę w świątyni, co zresztą także zdołałeś ustalić.

- Widzę, najdostojniejszy, że wiesz wszystko.

- Im kto jest wyżej, tym więcej powinien wiedzieć i mieć! większe' uszy.

- Mam jeszcze jedną prośbę - powiedział Udunai.

- Chętnie przyjdziemy ci z pomocą.

- Chciałbym wiedzieć, czy rzeczywiście święte kolegium kapłańskie świątyni Ezida w Borsippa potrzebowało pół talentu w sztabach złota, aby

przyozdobić. boga Nabu w nowe szaty?

Arcykapłan uważnie spojrział na swojego gościa. W spojrzeniu tym było zdumienie i” podziw.

- Jesteś niezmiernie mądry, Udunai. Ledwie straciłeś jeden ślad, już kierujesz się za drugim Cóż mam ci powiedzieć? Cokolwiek bym rzekł, udasz się do Borsippa, żeby wszystko zbadać na miejscu. Jeśli chcesz, jutro najpiękniejsze nasze muły albo szybko nogie wielbłądy będą czekały na ciebie przy bramie Isztar.

- Dzięki, dostojny kapłanie, chętnie przemierzę tę drogę pieszo. Zobaczę, jak wyglądają okolice Babilonu.

- Masz rację - zgodził się kapłan. - Wolisz dostać się do Borsippa nie wyprzedzony żadną wieścią.

- Obawiam się jednak, że to mi się nie uda. Z zikkuratu świątyni Ezida podobno doskonale widać wieżę Etemenanki.

- Bądź spokojny - zapewnił kapłan - bóg Marduk nie powie o tobie ani słowa swojemu synowi, bogowi Nabu.

Strzała z Elamu

Wracając z Esaglla, Udunai i Ribat przechodzili koło pałacu Naram-Sina Setnik poprosił jednego z odźwiernych o wywołanie Ahatani. Piękna niewolnica ukazała się w bramie, lecz zobaczywszy obok Ribata jasnowłosego cudzoziemca, zamierzała się cofnąć Setnik powstrzymał ją:

- Nie bój się. To kapłan z kraju leżącego daleko stąd, tam gdzie na niebie płonie północna gwiazda. W Babilonie ma do spełnienia ważne zadanie i działa w imieniu króla. Właśnie on czeka na wiadomość o strzale. Czy dowiedziałas się czegoś, co mogłoby nas zainteresować?

- Pytałam wszystkich, których mogłam zagadnąć o te sprawy. Byłam w komórce, gdzie leży broń Mój pan nie lubi polowań ani wojny. Mówi, że żywy jeleń czy onager jest znacznie piękniejszy niż trafiony z łuku. A wojna niszczy wspaniałe budowle i cenne rzeźby stworzone przez największych artystów naszych czasów. Naram-Sin nigdy nie jeździ na łowy, a gdy go król zaprasza, udaje się na nie bez broni.

- A czy ma łuki i strzały?
- Znalazłam kilka łuków. Nie wiem, czy zdadne do użytku, bo żaden nie miał

ciężki. Były również kołczany, a w nich strzały - prawie wszystkie połamane i uszkodzone. Od razu widać, że tej broni nie używano od lat. Wśród strzał nie było podobnej do tej, którą mi pokazywałeś. Żadna też nie miała żelaznego grotu, Poza tą komórką nigdzie nie znalazłam nawet śladu innej broni.

Udunai podziękował dziewczynie i wraz z setnikiem podążyli do domu Ilubani.

- Tak piękna i mądra dziewczyna za puchar to bardzo dobry interes - zażartował jasnowłosa. - Aż dziw, że się na to nie zgodziłaś.
- Wiem, że byłaby to korzystna zamiana - odpowiedział Ribat - ale zrobiło mi się żal tej dziewczyny. Miała ogromny smutek w oczach, kiedy ważyła się jej los, Mnie ona niepotrzebna A gdybym dalej ją sprzedał, mogłaby trafić gorzej, niż ma w domu Naram-Sina, Poza tym wzruszyła mnie opowieść o jej wielkiej miłości. Nie miałem serca rozwiewać tych złudzeń.

Przyszedłszy do świątyni boga Nusku, Udunai opowiedział przebieg rozmowy z arcykapłanem Ilubani nie mógł wyjść ze zdumienia.

- Jak to - mówił z niedowierzaniem w głosie - byłeś wewnątrz Ekur i pozwolili ci wejść do sanktuarium? Tam nawet królowi nie wolno wchodzić, Znam człowieka; który oprowadzał cię po świątyni, to jeden z arcykapłanów, I rozmawiałeś z najwyższym kapłanem? To zdumiewające. Aż trudno uwierzyć, że tak uhonorowali cudzoziemca, Obcy królowie, którzy przyjeżdżają w odwiedziny do pana naszego Nabuchodonozora, muszą nieraz tygodniami czekać, aby złożyć ofiarę bogu Mardukowi i wejść do Ekur, W tym coś musi być, ale co?

- Sam byłem zdumiony - przyznał. Udunai, - Sądzę, że najwyższemu kapłanowi bardzo zależało na tym, abym zostawił Naram Sina w spokoju, i dlatego zdecydował się rozmawiać ze mną osobiście.

- Ja też tak myślę. Kapłani albo są całkowicie pewni winy swojego człowieka, albo też wiedzą o jego niewinności. Obawiają się jednak, że badając sprawę, mógłbyś wykryć coś, czego nie chcą pokazać światu. Natomiast nie mają nic przeciwko temu, żebyś szukał winnego w Borsippa.

- Arcykapłan powiedział mi, że jeśli Naram-Sin jest winien, Marduk niechybnie go ukarze. Jeśli więc w najbliższym czasie kapłana nie spotka nic złego,

będziemy mieli pewność, że jest niewinny. A w takim razie trzeba zacząć poszukiwania w Borsippa.

- Dlaczego w Borsippa? - zdziwił się Ribat.

• Dlatego - wyjaśnił Udunai - że w Babilonie o złocie wiedzieli tylko trzy osoby bankier Egibi, jego kasjer i Naram-Sin, Ale o tym, że Iddina-abi przygotował wypłatę, wiedzieli również ludzie w Borsippa, Ci, którzy wydali mu taką dyspozycję, i ci, którzy mogli to usłyszeć przypadkiem Jeżeli więc babilońscy posiadacze tajemnicy są niewinni, winnym musi być ktoś z Borsippa,

• Słusznie rozumiesz - zgodził się Ilubani - ale o złocie mógł przypadkowo dowiedzieć się także ktoś w Babilonie.

- Od kogo?

• Może wygadał się sam Iddina-abi? Albo Naram-Sin? Jego nie obowiązywała tajemnica. Mógł nie brać udziału w napadzie, lecz wysłać na przykład zaufanego sługę.

- Tego nie zrobił na pewno.

- Dlaczego tak sądzisz, Udunai?

• Dlatego, że ów sługa, znając tajemnicę, szybko stałby się panem swojego pana. Mógłby grozić jej ujawnieniem i wymusić od Naram-Sina wszystko, co tylko by zechciał. Nawet znacznie więcej niż te osiem talentów, Taką robotę wykonuje zawsze jeden człowiek i nikomu się nie zwierza.

• Masz rację, Udunai - przytaknął kapłan. - Ja też sądzę, że sprawcą napadu był jeden człowiek.

- W takim razie jutro rano udam się do Borsippa - zdecydował jasnowłosy.

- Jeśli pozwolisz, pójdę z tobą - powiedział Ribat.

• Nie będziesz mi chyba potrzebny. A taki marsz to - zbyt dużo na twoją ledwo wyleczoną nogę..

• Nic mi się nie stanie, a do Borsippa wybierałem się od chwili przybycia do Babilonu. Mam tam syna, chciałbym go odwiedzić. Nie widziałem chłopaka już ponad, dziesięć lat.

- O! - zdziwił się Udunai. - Myślałem, że nie masz rodziny.

• Mam tylko syna - wyjaśnił setnik. - Żona umarła mi, gdy chłopiec skończył dziewięć lat. Nie miał się nim kto opiekować, więc oddałem go do brata żony, gospodarującego na ziemi łuku pod Borsippa, Później posyłałem tam to trochę

srebra, to coś ze zdobyczy, jakie przypadły mi z podziału wojennych łupów. Wiem, że chłopak wyrósł już na mężczyznę i pomaga wujowi w pracy, ale przez ten długi czas nie miałem okazji, żeby go odwiedzić. Chciałbym więc teraz zobaczyć syna i zdecydować o jego dalszym losie,

- Jakie masz co do niego plany?

• Jeszcze się waham. Może wstąpi do wojska zamiast któregoś z synów wujostwa, Posiadanie ziemi łuku zobowiązuje jej właściciela do dostarczenia armii jednego żołnierza A pod moim kierunkiem i przy moich znajomościach może uda się skierować chłopaka do szkoły setników quradu. Gdyby nie nadawał się do służby w wojsku, mógłbym próbować umieścić go przy świątyni. Niechby został choć prostym szangu, Albo oddam go na naukę do jakiegoś bogatego kupca. To wszystko trzeba przemyśleć, naradzić się z rodziną i rozpatrzyć wszelkie możliwości.

• Najlepiej byłoby, gdyby syn został przy tobie - zauważył Udunai. - Ode mnie dostaniesz dziesięć min srebra Za wieloletnie zasługi wojenne król na pewno da ci działkę ziemi. Srebro pozwoli ci na stworzenie z niej ładnego mająteczku. Syn przyda się do roboty. A jeśli go ożenisz, będziesz miał także gospodynię w domu.

• Prawdę mówisz, Udunai - odpowiedział setnik - ale... jeszcze ani ty nie masz swojego talentu srebra, ani ja przyrzeczonych dziesięciu min. A czy będziemy je mieli? Jeden tylko Marduk wie...

• Jest to tak pewne, jak to, że dzień przychodzi po nocy - w głosie Udunai brzmiało głębokie przekonanie.

• Oby tak było! Mam jeszcze u ludzi trochę szekli. Gdybym to wszystko zebrał, starczyłoby na założenie gospodarstwa. Wtedy, na starość, usiadłbym w cieniu swojego domu i przyglądał się, jak wschodzi mój własny jęczmień. Pięknie jest choćby pomarzyć o tym...

- Na razie musimy przygotować się do drogi, do Borsippa.

Jednakże nie dane było Udunai i Ribatowi wyruszyć nazajutrz do sąsiedniego miasta. Wieczorem wrócił do domu Ut-Napisztim. Chłopak był podniecony i przejęty swym okryciem. Już od progu wołał:

- Wiem, kto ma strzały z żelaznymi grotami! Oglądałem je i miałem w rękę.
- Opowiedz wszystko powoli i dokładnie - polecił wnukowi Ilubani.
- Ja też postanowiłem szukać tej strzały - tłumaczył Ut-Napisztim, - Całymi dniami chodziłem po Babilonie i obserwowałem przechodniów, którzy mieli łuki i

kołczany ze strzałami. Podróżujący daleko najczęściej mają taką broń. Szukałem więc na bazarze w dzielnicy Merkes, na głównych ulicach, a nawet przed świątyniami. Obejrzałem w ten sposób setki łuków i chyba tysiące strzał. Dzisiaj na bazarze spostrzegłem człowieka, który chociaż mówił po naszemu, ubrany był inaczej i miał ciemniejszą skórę niż ja. Nosił kolorową szatę i ciemnoczerwone nakrycie głowy, podobne do glinianego garnka. Ten człowiek miał kołczan, z którego wystawały takie pierzaste bełty, jak ten w twojej strzale, Udunai.

- Może tylko bełt był taki sam? - powątpiewał Ribat.
- Nie, teraz wiem na pewno, że strzały były takie same. Szedłem za tym

człowiekiem. Oglądał kramy na bazarze Kupował jakieś drobiazgi. Pewnie na prezenty dla żony czy córki. Kupił też dużo pięknych, soczystych brzoskwiń. Poczęstował mnie nawet.

- Jak mogłeś przyjąć coś od nieznajomego? - oburzył się Ilubani.
- Ten cudzoziemiec zapytał mnie o drogę do Esagila. Zaofiarowałem się go zaprowadzić., Rozmawialiśmy i wtedy poczęstował mnie owocami. Nie ma w tym nic dziwnego ani złego prawda? - usprawiedliwiał się sprytny Ut-Napisztim.

- No dobrze, mów dalej.

• Poprowadziłem więc cudzoziemca przez całe prawie miasto. Wypytywał mnie o świątynie i pałace. Widać było, że w Babilonie jest pierwszy raz w życiu. Nie mógł się nachwalić wspaniałości naszego miasta Powiedział mi, że pochodzi z Suzy.

• Okłamał cię, Ut-Napisztimie - zauważył Ilubani. - Su-za była wielkim miastem stolicą potężnego państwa Elam Ale żądni łupów Asyryjczycy zburzyli Suzę za panowania króla Assurbanipala. Spalili wszystko, co tylko ogień mógł strawić, Resztę zniszczyli. Tam gdzie były domy, świątynie i pałace, orali gruzы kołmi i rozsypywali sól, żeby nawet chwasty nie mogły wyrosnąć w tym miejscu. Nie uszanowali także spokoju zmarłych Rozkopali cmentarze, rozrzućili na cztery strony kości królów i ich poddanych, Kto ocalał z okrutnej rzezi, tego pognali w niewolę. To było jeszcze przed moim urodzeniem, przypominam sobie jednak, że jako młody chłopak widziałem wielu niewolników z Elamu, Oni też opowiadali mi o straszliwym nieszczęściu, jakie spotkało to państwo.

- A jednak ten człowiek był z Elamu - upierał się Ut-Napisztim. -

Zaprowadziłem go do Esagila, Tam, przed świątynią, stał wspaniały dwukonny wóz, zaprzężony w rwące się do biegu konie, Woźnica trzymał je za uzdę, Obok było

jeszcze kilku ludzi ubranych tak samo jak ten, z którym przyszedłem. Wszyscy mieli takie same łuki i strzały. Śmieli się, kiedy prosiłem ich o pokazanie broni, Ale jeden z nich zdjął z pleców kołczan i pozwolił mi wyjmować i oglądać strzały Wszystkie posiadały żelazne groty i takie same bełty. Były też chyba tak samo długie.

- Wóz miał tylko dwa koła? - zdziwił się Ribat. - Nie mylisz się?

• Na pewno nie - twierdził Ut-Napisztim. - Dwa koła nabijane były sztyftami, zaś pudło i dyszel bogato zdobione. Konie miały uprząż paradną, z pomponami i dzwonkami.

• Takimi wozami jeżdżą tylko królowie lub książęta, i to jedynie podczas uroczystości - wyjaśnił setnik.

• To by się zgadzało, Ci ludzie mówili, że ich książę przyjechał do Babilonu, aby ofiarować Mardukowi hojne dary.

- 1 mówili, że przyjechał z Suzy?

• Tak, Kilka razy to powtarzali. Nie tylko mnie, bo wielu ludzi zatrzymywało się, aby obejrzeć ich piękny wóz i zapytać, czyją jest własnością, Wtedy wyjaśniali, że pochodzą z Elamu i przybyli z Suzy Wymieniali nawet imię swego pana, króla czy księcia.

- Jak się nazywa? Pamiętasz?

Ut-Napisztim zastanowił się.

- Chyba Gobrika - powiedział - ale nie jestem pewny, czy się nie mylę.

• Gobrika? - zdziwił się z kolei Ilubani. - Nigdy nie słyszałem o takim władcy, Ostatnim królem Elamu był Teumman. O zburzeniu Suzy dotąd śpiewają handlarze pieśni.

• A czy ci ludzie mówili może, gdzie się zatrzymali w Babilonie? - spytał Udunai. ‘

- Podobno w ogrodach Semiramidy.

• To już przechodzi wszelkie pojęcie - uniósł się Ilubani. - Ogrody wiszące są własnością króla i nikomu obcemu nie wolno tam wchodzić. Mówiąc, że w nich mieszkają, bezczelnie z ciebie zakpili, Zresztą w ogrodzie nie można zamieszkać, chyba tylko w namiocie.

- Gdzie są te ogrody? - zainteresował się Udunai.

• Tuż przy pałacu królewskim - wyjaśnił Ilubani. - Podobno zbudowała je królowa Semiramida przed setkami lat. Wznoszą się na tarasach ponad mury obronne

miasta. Rosną w nich wszystkie gatunki drzew i krzewów z całego świata.

- Jest tam kto? - posłyszeli naraz jakiś gromki głos z ulicy.

Ut-Napisztim wybiegł, aby zobaczyć, co się stało, i za chwilę wrócił w towarzystwie setnika Adapy. Powitali go z radością.

- Tartanu nie dopytywał o mnie? - zagadnął setnik Ribat.

- Nie. Najwyższy sędzia przysłał do dowódcy quradu tabliczkę, że na czas nieograniczony przydziela cię do ochrony Udunai. Tartanu pewnie nawet rad z takiego obrotu sprawy, bo nie musi ciebie żywić i zastanawiać się, co z tobą począć.

Adapa przyniósł ze sobą dzban wina. Ilubani przygotował kubki i mężczyźni wypili za zdrowie nowego gościa. Ut-Napisztim również domagał się wina, ale dziadek stanowczo się sprzeciwił.

- Dobrze, że przyszedłeś, setniku - rzekł Ilubani. - Chłopak naopowiadał tu najrozmaitszych bajek o jakichś Elamitach, którzy jeżdżą pięknymi dwukołowymi wozami i mieszkają w ogrodach Semiramidy. A przecież Elam nie istnieje, Z Suzy nic nie pozostało,

- Widziałem tych Elamitów, Przybyli z poselstwem do króla Podobno Nabuchodonozor przyjął ich bardzo łaskawie i wyznaczył im na mieszkanie mały pałacyk, znajdujący się w ogrodach,

- Przecież Elam, nie istnieje - upierał się Ilubani. - Sam pamiętam, jak niewolnicy z Elamu pracowali przy oczyszczaniu kanałów,

- I dzisiaj jest jeszcze trochę niewolników wywodzących się z Elamu. Pracują przede wszystkim przy świątyniach i w królewskich domach więziennych, Podobno właśnie w tej sprawie przyjechało poselstwo, Starają się o ich uwolnienie.

- Król i świątynie nigdy się na to nie zgodzą.

- Nie wiem. Może jednak zgodzą się, bo tych Elamitów jest już naprawdę mało Wielu i tak dotychczas odzyskało wolność, Elamitki na całym świecie słyną z urody.

- Czy to ma coś wspólnego z odzyskaniem wolności? - zdziwił się Udunai.

- Naturalnie - odparł Adapa. - Już król Hammurabi postanowił, że jeżeli niewolnica ma dziecko ze swoim panem, odzyskuje po śmierci pana wolność. W praktyce więc, jeśli niewolnica zdobyła łaski swojego pana, członkowie jej rodziny stawali się wolnymi ludźmi, Dlatego tak mało pozostało w Babilonie niewolników pochodzenia elamickiego.

Udunai roześmiał się.

- Jakże więc jest z tym Elamem? - dopytywał się Ilubani.
- Widocznie istnieje, skoro wysyła poselstwa - filozoficznie stwierdził

Adapa. - Nie interesowałem się tym bliżej. Sam ich zapytaj.

- Racja - zauważył Udunai. - Dobrze byłoby z nimi porozmawiać, lecz czy to możliwe?

- Nic prostszego - powiedział Adapa. - Jutro mój oddział zaciągnie warty na murach pałacu królewskiego Imgar-Bel. Ogrody Semiramidy leżą i wewnątrz tych umocnień, Z paru baszt można dostać się tam wewnętrznymi schodami. Król z całym dworem wyjechał do jednego z podmiejskich pałaców, gdzie upał mniej dokucza niż w Babilonie, Bez większego więc ryzyka zabiorę cię na mury i pokażę drogę do ogrodów. A tam na pewno znajdziesz sposobność, aby pomówić, z kim zechcesz. W taką spiekotę Elamici będą szukali ochłody w cieniu drzew.

- Jutro mieliśmy jechać do Borsippa - przypomniał Ribat.

- W takim razie odłożymy ten wyjazd. Trzeba zbadać trop, jaki nam wskazał Ut-Napisztim.

Chłopak aż pokraśniał z dumy, że Udunai uznał jego odkrycie za tak ważne.

Nazajutrz jasnowłosy, znowu w swoich pięknych szatach, znalazł się wraz z setnikiem Adapą na murach obronnych, które opasywały całe miasto, a także oddzielały od niego pałac królewski Imgar-Bel i cytadelę Nimitti-Bel. Dopiero teraz „Udunai spostrzegł, że nie jest to jeden mur, lecz aż trzy rodzaje fortyfikacji, Pierwszy, najniższy mur otaczał Stare Miasto dużym kwadratem. Przed nim ciągnęła się głęboka, wypełniona wodą fosa. Pomiedzy tym murem a następnym istniała duża, nie zabudowana przestrzeń.

- W jakim celu zostawiono to pole między murami? - spytał Udunai.

- Ten pierwszy mur zbudowano po to, aby w razie zbliżania się wroga cała ludność z okolic podmiejskich mogła się za nim schronić wraz ze swym dobytkiem, Obowiązkiem tej ludności jest obrona pierwszego muru, Dopiero dwa następne obsadza się regularnym wojskiem i oddziałami ochotników, uformowanymi przez miasto i świątynie, Najpotężniejszy jest trzeci mur, który bezpośrednio broni miasta i pałacu królewskiego.

- Dlaczego on jest taki szeroki? Przecież nawet gdyby był o połowę węższy, i tak nie zdołałby go rozbić żaden taran.

- Ma specjalne przeznaczenie - wyjaśnił setnik. - Obwód fortyfikacji miasta jest ogromny i oddziały wojskowe nie mogłyby z jednakową siłą bronić twierdzy we wszystkich punktach. Na murach czuwają jedynie straże, a oddziały skupione są w paru miejscach. Jeśli uderzenie wroga kieruje się w jakiś punkt, możemy bardzo szybko przerzucić rezerwy właśnie tą drogą na murze. Jego szerokość pozwala na to, aby dwa wozy i dwa oddziały wojska maszerującego w szyku bojowym mogły się bez trudu wyminąć. Ten najważniejszy mur ma dwa gar wysokości i bez mała tyle szerokości Wieże, które widzisz, wznoszą się co dziesięć gar i mają po sześć gar wysokości.

Adapa przeprowadził Udunai drogą po murze aż do wiszących ogrodów Semiramidy. Z baszty widać je było dokładnie. Składały się z siedmiu tarasów. Najwyższy położony był już ponad murami obronnymi, Rosły tu także różne gatunki smukłych palm, a wśród nich tropikalne krzewy o barwnych kwiatach. Na niższych tarasach rośliny miały więcej cienia, Dlatego też najniżej posadzono drzewa, które lubią klimat chłodniejszy, jak sosny i świerki. Wyżej - jabłonie, grusze, śliwy Na następnym tarasie brzoskwinie, melony, drzewa figowe i migdałowe. Jeszcze wyżej cytrusy, Tak więc na stosunkowo niewielkim obszarze ziemi zgromadzono florę z różnych szerokości geograficznych.

W sposób przemyślny urządzono również nawadnianie ogrodów. Od rzeki aż do ich granicy przeprowadzono kanał Poruszając ogromne koła, niewolnicy wyciągali z niego po sznurze wiadra wody na najwyższy taras. Stąd siecią rur i kanalików spływała ona aż na dół, tak że każda roślina otrzymywała tyle wilgoci, ile było potrzebne dla jej rozwoju.

- Patrz - wskazał Adapa - tam, na czwartym tarasie, W cieniu smukłych drzew siedzą nasi Elamici. Ten młody na fotelu to właśnie sam poseł. Pewnie ich książę? Nie wiem dokładnie, ale on tu wydaje rozkazy i jemu okazują największy szacunek.

- Jak się do niego dostać?
- Przejdziemy jeszcze trochę. Jedna z wież małym mostkiem połączona jest z górnym tarasem. Przy furcie stoi mój wartownik i przepuści cię Zaczekam na twój powrót.

Udunai przedostał się do ogrodu i po wygodnych schodach zszedł na czwarty taras. Na widok zbliżającego się obcego człowieka dwaj Elamici stojący obok władcy chwycili za miecze. Ten jednak zorientował się, że nieznajomy nie ma, broni, i na

dany przez niego znak miecze powędrowały do pochew.

- Witam cię, dostojny panie - jasnowłosy nisko skłonił się przed księciem, - Zważ mnie Udunai, ponieważ przywędrowałem tutaj z krainy leżącej daleko, tam gdzie błyszczą gwiazda północy,

• Bądź pozdrowiony, Udunai - poseł uprzejmie skłonił głowę - Jestem Gobrika, syn władcy Elamu, a przybyłem tutaj z hołdem i darami dla króla Nabuchodonozora. Czego chcesz od nas?

• Panie, znalazłem strzałę i sądzę, że wypadła z kołczanu któregoś z twoich ludzi. - To mówiąc Udunai wyjął z fałd szaty strzałę.

Księżę obejrzał ją dokładnie.

--To jest strzała z Elamu - powiedział. - Nie ulega wątpliwości, że wyszła ona z rąk rzemieślnika z Suzy. Nie przypuszczam jednak, żeby mogła należeć do któregoś z moich wojowników.

• Dlaczego, panie?

• Nie znam się, tak dobrze na różnych rodzajach broni, abym mógł sam ci to wyjaśnić, lecz zawołałem kogoś, kto zrobi to lepiej,

Gobrika skinął ręką. Jeden ze strażników pobiegł w stronę ich pobliskiej rezydencji i wkrótce wrócił w towarzystwie starszego wiekiem wojskowego.

• Oto jest Szuszinaka - powiedział księżę - dowódca mojej straży, doświadczony oficer. Pokaż mu strzałę, a powie, co o niej sądzi,

• To stara broń - zawyrokował Szuszinaka - ma przynajmniej kilka dziesiątków lat. Kto wie, czy nie pochodzi i czasów, kiedy król Asyrii, Assurbanipal, zburzył Suzę i wywiózł z Elamu ogromne łupy wojenne, Nasze strzały są robione z pewnego gatunku cisów. Im są starsze, tym drzewo jest ciemniejsze, Poza tym teraz trochę inaczej osadzamy pióra na bełcie, dzięki czemu strzała lepiej utrzymuje kierunek lotu. Popatrz!

To mówiąc Szuszinaka sięgnął po kołczan jednego z żołnierzy i wyjął kilka strzał. Były prawie identyczne jak ta, którą przyniósł Udunai, ale miały jaśniejsze drzewce. Także i pióra nieco się różniły.

• Sam widzisz, że są inne - powiedział Szuszinaka.

• Dawno jesteście w Babilonie? - zapytał. Udunai

• Około dwóch tygodni - odparł Gobrika,

• Pewien kapłan bardzo się dziwił waszemu przybyciu. Twierdził, że Elam

w ogóle nie istnieje.

- Niewiele się mylił; Nasze państwo zostało zniszczone przez Asyrię. Lud pognano w niewolę. Jedyne mojemu dziadowi z niewielkim oddziałem udało się przebić przez wojska asyryjskie i uciec na obszar zamieszkały przez Persów. Tam doczekali śmierci Assurbanipala, Dopiero wtedy powrócili do Elamu i rozpoczęli odkopywanie kanałów nawadniających Po upadku Asyrii dużo Elamitów zdołało wrócić do ojczyzny Częściowo odbudowaliśmy już Suzę. Teraz panuje w Elamie mój ojciec Państwo nasze jest jednak małe jeszcze i słabe, Prowadzimy politykę nienarazania się sąsiadom Składamy daniny zarówno Medii, jak sąsiednim plemionom perskim. Mój ojciec przysłał mnie do Babilonu. Mam pozyskać przyjaźń i opiekę króla Nabuchodonozora, poznać organizację państwa babilońskiego, a przede wszystkim nauczyć się sztuki budowy kanałów i nawadniania gruntów Łatwiej bowiem odbudować miasto, niż walczyć z pustynią. A pustynią stały się nasze ziemie, kiedy najeźdźca zniszczył cały system nawadniający.

- Podobno król łaskawie przyjął wasze dary...

- Wprawdzie dary nasze były skromne, ale zostałem dobrze przyjęty i przez króla, i przez wielkiego kapłana boga Marduka. Na szczęście udało mi się znaleźć” odpowiedniego pośrednika, który potrafił usposobić do nas życzliwie zarówno głowę państwa, jak i władcę świątyni., Miałem do tego człowieka specjalne polecenia i spotkałem go jeszcze przed murami, o pół dnia jazdy do Babilonu... - tu książe Gobrika wymienił dzień, w którym dokonano napadu na Iddina-abi. - Prowadziliśmy rozmowy do późnej nocy i nazajutrz razem przyjechaliśmy do miasta. Początkowo zatrzymałem się w jednym z zajazdów, Dzięki pomocy tego człowieka król zgodził się przyjąć nasze poselstwo, ofiarował nam mieszkanie w jednym ze swoich pałaców...

- Czy ten człowiek to kapłan Naram-Sin? - zapytał Udunai.

- Skąd wiesz?! - Gobrika nie krył zdziwienia. - Nie przypuszczam, aby Naram-Sin o tym rozpowiadał. Obiecał mi za chować nasze rozmowy w tajemnicy.

- Dostał też od was srebro, prawda - Udunai nie kwapił się z odpowiedzią na pytanie księcia.

- Za usługę trzeba płacić, Tym bardziej za tak cenną usługę. Dostanie jeszcze więcej, bo to człowiek mądry i bardzo użyteczny. Między innymi dzięki

niemu król odniósł się życzliwie do naszych próśb, Także do tej najważniejszej, dotyczącej niewolników pochodzenia elamickiego.

- Mają być uwolnieni?
- Wszyscy niewolnicy królewscy będą odesłani do Elamu. Inni, którzy stanowią własność świątyni i ludzi wolnych, będą stopniowo przez nas wykupywani, Zebraliśmy na ten cel pewne sumy. Chcemy, aby wszyscy Elamici mogli wrócić do ojczyzny. Przecież i moi krewni zaginęli w czasie tamtej wojny. Może ich dzieci i wnuki żyją tutaj jako niewolnicy? Brat mojego dziada był jednym z wodzów króla Teummana i razem z nim poległ w obronie Suzy, Jego żonę i dzieci pognano w niewolę.

Po rozmowie z księciem Gobriką Udunai wracał do domu zamyślony, Jedno z jego podejrzeń, że winnym kradzieży złota jest kapłan ze świątyni Esagila, rozwiało się ostatecznie Teraz już nie ulegało wątpliwości, że Naram-Sin nie ma nic wspólnego z rabunkiem.

Gdzież więc szukać przestępcy?

Myśli jasnowłosego zwracały się ku Borsippa.

Szardur widział ducha

Powiedz mi, Iddina-abi - zapytał Udunai - w jaki sposób doszło do kupna zboża od świątyni w Borsippa?

- Handel polega na tym, żeby tanio kupować i drogo sprzęg dawać - odrzekł kupiec. - A gdzie można tanio kupić zboże? Przecież nie w samym Babilonie. Im dalej od dużego miasta! tym ceny są niższe Dlatego zawsze kupuję zboże od właścicieli wielkich majątków w takich okolicach, jak Dilbat, Nippur, Uruk. Wprawdzie Borsippa leży stosunkowo blisko Babilonu, ale łatwość i szybkość transportu sprawia, że mimo nieco wyższych cen niż w dalszych, południowych stronach, kupuję również i tam. Im kto ma większe ilości zboża na sprzedaż, tym łatwiej o niższą cenę. A świątynia Nabu posiada ogromne majątki.
- Chyba jednak babilońska Esagila jest bogatsza?
- Naturalnie, ale w handlu z kapłanami Marduka nigdy nie zarobił nawet jednego szekla. Oni sami są doskonałymi kupcami. Mają własne majątki, własny transport i własną sieć handlową. Podatków nie płacą Takiej konkurencji nikt nie

wytrzyma Natomiast kapłanom Nabu trudno byłoby sprzedawać zboże” w Babilonie, muszą więc wchodzić w porozumienie z tutejszymi kupcami. Co roku kupuję od nich część zbiorów. W tym sezonie zamówiłem więcej niż zwykle, bo na południu panowała susza i urodzaj był znacznie słabszy od przeciętnego...

- Nie o to mi chodzi - wtrącił Udunai. - Interesuje mnie, z kim przeprowadzałeś rozmowy?

- Najpierw odwiedziłem Szamasz-bani, zarządcę wszystkich majątków świątyni Ezida Od niego dowiedziałem się, jaką ilość

jęczmienia, prosa i pszenicy mają w swoich składach i ile przeznaczają na sprzedaż. Cenę ustaliliśmy z najwyższym kapłanem. Z nim też spisałem odpowiednie tabliczki.

- Czy w tej umowie określono sposób zapłaty?

- Nie. Jak w każdej umowie, tak i w tej pisarz umieścił formułę: „Weźmie towar ze składu i jednocześnie zapłaci”...

- A przy poprzednich transakcjach w jaki sposób płaciłeś, Iddina-abi?

- Moje słowo warte tyle co srebro - z dumą odpowiedział kupiec. -

Ładowałem zboże na kufy, a kiedy świątynia potrzebowała srebra, przysyłała mi tabliczkę, żeby oddawcy wydać żadaną ilość min, lub zawiadamiała, abym w ich imieniu wpłacił tę sumę do któregoś banku, Najczęściej regulowałem należności za pośrednictwem banku Egibi. Obie strony uwalniało to od uciążliwego przewożenia srebra.

- - A tym razem najwyższy „kapłan zażądał zapłaty w złocie?

- Nie. O tym nie było mowy, Sądziłem, że zapłacę jak zwykle, Dopiero na kilka dni przed rozpoczęciem załadunku zboża świątynia zażądała zapłaty w całości, i to w złocie. Potrzebowali złota na nowe szaty boga Nabu... Cóż miałem robić? Musiałem się do tego dostosować. Ich wymagania były zgodne z zawartą umową.

- Przesłali ci tabliczkę?

- Nie. Przyszedł do mnie niewolnik ze świątyni i zawiadomił, że na umówiony dzień mam przygotować złoto. On właśnie wspominał o odnawianiu posągu boga.

- Uwierzyłeś na słowo?

- - Był to wprawdzie tylko niewolnik, ale znam go od lat. Wiem, że jest zaufanym najwyższego kapłana. Nieraz na, polecenie świątyni wypłacałem temu

człowiekowi duże sumy, Często zresztą przynosił mi dyspozycje dotyczące spraw finansowych. Ezida ma arcykapłana, który zajmuje się wyłącznie kasą. Niewolnik był prawą ręką skarbnika, nie miałem powodu nie wierzyć jego słowom.

- Rozumiem - rzekł Udunai. - Znasz jego imię?
- Nazywają go Kaptia...
- Czy Kaptia mówił ci, kto zgłosi się po złoto?
- Powiedział, że przyjedzie - jeden z kapłanów wraz ze zbrojnym

strażnikiem. Nie wymienił jednak imienia tego kapłana.

- To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.
- Ałe co z moim złotem? Kiedy będę mógł je odzyskać?
- Bądź cierpliwy, Iddina-abi Skłamałbym, gdybym powiel dział, że sprawę

już wyjaśniłem, Wiem jedno, jestem coraz bliżej celu - powiedział Udunai i opuścił dom kupca.

Kiedy wrócił do starej kaplicy boga Nusku, kapłan Ilubani ostro strofował wnuka.

- Tylko biegasz i biegasz nie wiadomo gdzie! Od trzech dni zupełnie

zaniedbałeś naukę.

- Dziadku, ja też pójdę do Borsippa! - prosił chłopiec.
- Mowy o tym nie ma. Chyba że napiszesz wszystkie znaki które ci zadałem,

i popracujesz nad matematyką.

- Tak dużo... - targował się Ut-Napisztim.
- Gdybyś codziennie choć przez dwie godziny posiedział nad tabliczką, już dawno wszystko byłoby zrobione. Będzie, jak powiedziałem.

• No, to siadam do pisania! - I chłopiec zniknął w pomieszczeniu służącym jako pokój do pracy starego kapłana.

Nie było go widać i słyszeć chyba przez trzy godziny Dopiero gdy Ilubani wyszedł z domu do chorego, Ut-Napisztim po cichu wśliznął się do izby przeznaczonej dla Udunai i Ribata.

- Pomóż mi - prosił jasnowłosego - takie trudne zadanie! Nawet nie wiem,

jak je ugryźć.

- Powiedz, o co chodzi.

- „Mamy prostokąt - recytował Ut-Napisztim. - Pomnożyłem jego bok

dłuższy przez krótszy, W ten sposób otrzymałem powierzchnię. Potem dodałem bok

dłuższy do krótszego - suma równa się powierzchni. Dodałem bok dłuższy, bok krótszy i powierzchnie. Suma ogólna wynosi 9. Ile wynoszą: bok dłuższy? bok krótszy i powierzchnia?”

- No wiesz, Ut-Napisztimie - zdziwił się Udunai - żebyś nie umiał rozwiązać tak łatwego zadania? Zastanów się tylko.

- Kiedy nie rozumiem...

- Czego? Pomyśl spokojnie. Od czego trzeba zacząć? Ut-Napisztim zmarszczył czoło. W pewnej chwili twarz jego rozjaśniła się.

- Dziękuję ci, Udunai - zawołał. - Już wiem!,

- No widzisz, Mogło się obejść bez mojej pomocy. Uszczęśliwiony chłopak, wybiegł, aby dokończyć zadanie, zaś Ribat odezwał się:

- Jesteś bardzo mądry, Udunai, Nawet nie przypuszczałem, że tak znasz matematykę. Ja na przykład nie mam zielonego pojęcia, jak to rozwiązać.

- Ja też - spokojnie przyznał Udunai.

- Jak to? Przecież mu pomogłeś. Bez ciebie nie ruszyłyby z miejsca.

- Pomogłem, ale nie w rozwiązaniu zadania. Po prostu udało mi się uporządkować jego myśli. Kazałem chłopcu skupić się. To wystarczyło, aby sam wpadł na właściwy trop. Przecież dziadek nie dałby, mu takiego zadania, którego Ut-Napisztim nie mógłby rozwiązać...

Nazajutrz o świcie cała trójka, Udunai, Ribat i Ut-Napisztim, wyruszyła w stronę Borsippa.

Oba miasta łączył kanał, spełniający rolę głównej arterii komunikacyjnej. Po jego brzegach ciągnęły się wysokie wały. Robotnicy kopiący kanał lub oczyszczający go ze szlamu wyrzucali na brzegi piach i glinę. W ten sposób z upływem lat wały stawały się coraz wyższe i szersze. Po nich więc odbywał się ruch pieszy i kołowy, Tędy też zdązał Udunai wraz z towarzyszami. Korzystając z porannego chłodu, chcieli przebyć jak najwięcej drogi, zanim południowy upał każe szukać odpoczynku w cieniu palm.

Na pewnych odcinkach wały były rozkopane i od kanału odchodził szeroki rów irygacyjny, dzielący się na mniejsze rowki i kanaliki, co zapewniało ziemi położonej nawet w dość dużej odległości odpowiednią porcję wilgoci. W wielu miejscach pola uprawne leżały wyżej niż powierzchnia kanału, Życiodajny płyn doprowadzano do Wyższych rowów za pomocą specjalnych żurawi lub dużych kół z wiadrami, Niekiedy koła te poruszane były siłą dwóch wołów. Zwierzęta miały

zawiązane oczy, aby od ciągłego krążenia nie zakreśliło im się w głowie. Najczęściej jednak system nawadniający obsługiwali niewolnicy, Siła ludzka w Babilonii była o wiele tańsza, Niewolnika można było kupić już piętnaście szekli, podczas gdy dobry wół kosztował trzydzieści lub więcej. Poza tym na utrzymanie wołu wydawało się znacznie więcej niż na skromną strawę dla niewolnika.

W miejscach, gdzie wał był rozkopany, albo przerzucano małe mostki, albo przechodziło się przez wodę w bród.

Po dwóch godzinach szybkiego marszu trójka podróżnych przebyła połowę drogi, Siedmiopiętrowa wieża przy świątyni Ezida była wyraźnie widoczna na horyzoncie, Swoją konstrukcją przypominała do złudzenia babilońską Etemenanki, którą z tego miejsca również widać było doskonale.

Długi odcinek kanału obstawili uzbrojeni dozorczy niewolników. Kilkuset ludzi, prawie nagich i stojących niekiedy po szyję w wodzie, wycinało wysokie trzciny, zarastające w tym miejscu kanał. Inni dużymi koszami wybierali z dna szlam i glinę,

- To niewolnicy królewscy - wyjaśnił Ribat - tak zwani „tragarze trzciny”. Utrzymują oni w stanie zdatnym do żeglugi i nawadniania główne kanały na terenie całego państwa. O inne odcinki sieci irygacyjnej muszą dbać właściciele nawadnianych gruntów. Przy tych robotach państwo zatrudnia kilka tysięcy niewolników.

- Niektórzy z nich mają brody - zauważył Ut-Napisztim.
- To są ludzie wolni, ale odbywają jakąś karę lub przymuszono ich do robót, gdyż zalegają z zapłatą daniny, Czasem też, jeśli brakuje siły roboczej, wojsko obstawia okoliczne wioski i spędza ludzi do pracy przy naprawie sieci wodnej. Bez dobrze utrzymanych kanałów cały kraj rychło zamieniłby się w pustynię.

Strażnicy kazali wędrowcom szybko przechodzić koło pracujących i nie wdawać się z nimi w rozmowy,

- Los niewolników królewskich jest najcięższy. Mieszkają w specjalnych „domach więziennych”, nie mają żadnej rzeczy na własność. Niewolnicy panów lub świątyń są w znacznie lepszym położeniu. Za zgodą właściciela mogą zajmować się rzemiosłem, handlem, a nawet prowadzić własne warsztaty. Niektórzy z nich są bogatymi ludźmi.

- To mogą się wykupić - wtrącił Udunai.

- Właściciel obrotnego niewolnika nie zwróci mu wolności, bo sam czerpie

dochód z jego pracy. Część zysku niewolnika przypada jego panu. Po cóż więc miałyby się wyzbywać tak cennego źródła? Dlatego cena niewolnika królewskiego wynosi piętnaście szekli, a są niewolnicy, których nie można kupić nawet za dwadzieścia mm.

- Chyba że ma się piękny puchar - roześmiał się Udunai.

Po następnej godzinie marszu wędrowcy dotarli do miejsca, gdzie wał kończył się z jednej strony kanału, Znajdowało się tu spore jezioro obrośnięte trzciną i' przechodzące dalej w bagnisko.

- A tośmy się wpakowali - powiedział Udunai. - Nie wiadomo, jak daleko ciągnie się to bagno. Jego obejście zajmie nam ze dwie godziny

- To był stary. zbiornik - tłumaczył Ribat. - Jeszcze teraz, gdy Eufrat przybierze, jezioro znacznie się powiększa Gromadzi ono nadmiar wód, aby nie zalały okolicznych gruntów! Ostatni raz szedłem tędy przed ponad dziesięciu laty, kiedy odprowadzałem syna do krewnych... Trzeba nam było przeprowić się na drugą stronę promem, który minęliśmy.

- Trudno - zawyrokował Udunai - wprawdzie to kawał drogi, a upał szybko wzrasta, ale nie ma innej rady. Wracaj - Po drugiej stronie kanału widzę w trzcinach pusty kelek! - zawołał Ut-Napisztim. - Popłynę tam i przyjadę po was. Przeprowimy się na drugi brzeg.

Szybko zrzucił zwierzchnie odzienie i pozostał tylko w „szacie wstydlivosti” - krótkich białych majteczkach, jakie nosili wszyscy Babilończycy. W mgnieniu oka zanurzył się po pas w wodzie.

- Wracaj natychmiast! - krzyknął Udunai - Utopisz się albo krokodyle cię zjedzą!

- U nas nie ma krokodyli - śmiał się chłopiec wchodząc coraz głębiej w wodę, - Widziałem parę krokodyli u' wędrownego sztukmistrza, Przywiózł je z Egiptu W naszych rzekach i kanałach są tylko ryby.

- Nie utopi się - mruknął Ribat - Wychował się przecież nad Eufratem i na pewno dobrze pływa.

Rzeczywiście, Ut-Napisztim płynąc jak żaba, szybkimi ruchami rąk i nóg, przebył połowę szerokości kanału, W chwilę później był przy keleku. Zręcznie wlaź na tratwę, chwycił krótkie, szerokie wiosło i skierował mały stateczek w drogę powrotną. Przeprowa tratwą zabrała naszej trójce zaledwie kilka minut.

- Dobrze, żeś zauważył ten kelek - pochwalił chłopca setnik - inaczej

musielibyśmy wracać ładny kawał drogi.

Po przeprawie na drugi brzeg Udunai spostrzegł, że dwaj właściciele keleku śpią snem sprawiedliwych w cieniu małego daszka, sporządzonego z zielonych trzciny i dużych palmowych liści. Nawet nie zauważyli, że ktoś skorzystał z ich własności.

- My też musimy przygotować sobie taki namiot – pouczył Ribat cudzoziemca - bo tu nie ma drzew i nie znajdziemy cienia, a słońce coraz wyżej i coraz mocniej przygrzewa.

Setnik zręcznie wyciął kilka grubych trzciny i zrobił z nich ramę. Następnie pokrył ją mniejszymi pędami trzciny oraz dużymi okrągłymi liśćmi jakiejś rośliny wodnej. Narwał ich Ut-Napisztim, chętnie korzystający z każdej okazji, aby wejść do wody. Tak zrobiony daszek setnik ustawił ukosem do promieni słońca i podparł go dwoma patykami. Zadowolony ze swojego dzieła, ułożył się wygodnie w cieniu, pozostawiając miejsce dla towarzyszy. Wkrótce potem, zmorzeni upałem, wszyscy smacznie usnęli.

Obudzili się po kilku godzinach, już dobrze po południu. Skwar wyraźnie się zmniejszał.

- Musimy się śpieszyć - ponaglał Udunai - bo inaczej noc zastanie nas w drodze.

Nie ma obawy. Borsippa blisko. Tylko godzina marszu.

- Nie chciałbym znaleźć się tam zbyt późno. Możemy mieć; trudności z wyszukaniem noclegu.

- „W obcym mieście nawet parobek jest panem” - Ribat! zacytował znane przysłowie babilońskie, - Borsippa ma wiele zajazdów. Możemy też postarać się o nocleg w świątyni, a już na pewno będziemy miłymi gośćmi u mojego szwagra, Nie dó4 chodząc do bram miasta, skrećimy w lewo, Tam w pobliżu stoi jego dom. Chyba trafię bez błędzenia, chociaż nie byłem tu tyle lat.. Ale pamiętam doskonale, o tam, koło gaju palmowego - wskazał ręką pióropusz wysokich palm, otaczających od zachodu miasto Borsippa.

Nie upłynęła godzina, gdy cała trójka znalazła się w wiejskim domostwie. Gospodarz ucieszył się z przybycia szwagra i gości.. Przyniósł im wody, aby mogli obmyć się po trudach podróży, i zaprowadził do najlepszej izby.

Udunai rozglądał się ciekawie Ten dom, jak wszystkie mijane dotąd zagrody wiejskie, miał kształt czworoboku, Do budowy użyto gliny zmieszanej ze słomą trzciniową. Poza jedynymi drzwiami nie było tu na zewnątrz żadnego innego otworu.

Pośrodku znajdował się niewielki dziedziniec. Jedną jego stronę zajmowały pomieszczenia mieszkalne. Do nich przylegała część gospodarcza: spichlerz i daszek, pod którym składano narzędzia. Po przeciwnej stronie podwórka widać było w oborze dwie krowy i dorastającą jałowicę. Za przegrodą stał uwiązany osioł. Obok znajdowały się komórki dla gęsi, kaczek i ptaków, „które codziennie znoszą jaja.

Z podwórza szeroka drabina z poręczą prowadziła na taras, gdzie w ciągu całego lata sypiali domownicy. W małych i dusznych izbach trudno byłoby wytrzymać o tej porze roku.

Udunai zorientował się, że szwagier Ribata jest stosunkowo zamożnym gospodarzem. Własny osioł, aż trzy sztuki bydła, sporo drobiu i obszerne pomieszczenia na ziarno pozwalały się domyślać, że mieszkańcom tego domu powodzi się dobrze. Gości częstowano winem palmowym własnego wyrobu, plackami jęczmiennymi, kaszą z prosa i rybami smażonymi w liściach palmowych. W końcu podano ser i pierwsze w tym roku winogrona.

Przyjętym zwyczajem gospodarz wypytywał gości jedynie o drogę. Czy była dobra, czy upał zbyt nie dokuczał... Oni również tylko wychwalali gościnność, z jaką ich przyjęto. Zapewniali, że takiego wina i takich placków dawno już nie jedli. Podczas wieczerzy nie poruszano ważniejszych tematów. Dopiero kiedy na znak ojca dwie córki szybko i zręcznie wyniosły niski stolik z jedzeniem, Ribat zapytał:

- Trzej twoi synowie wyrosli jak te palmy. Najstarszy będzie musiał wkrótce przycinać brodę... Ale nie widzę wśród nich Szardura?

- Pozbądź się obaw - uspokoił setnika gospodarz - twój syn nosi już brodę, Wprawdzie jeszcze krótką, nawet kupił od cyrulika jakiejś maści, żeby szybciej rosła, ale jest zdrow i niczego mu nie brak, Pracuje w świątyni, dziś był zajęty cały dzień. Powinien wkrótce wrócić. Wyrósł na najsilniejszego młodzieńca w okolicy.

- Nie miałeś z nim wielu zmartwień?

- Nie To dobry chłopak, Od małego pomagał mi w pracy, najpierw w domu, później w polu, Odkąd pracuje w świątyni, również bardzo troszczy się o nas. To przyniesie coś do jedzenia, to coś z ubrania. Jeśli trzeba, to i srebrnego szekla.

- Przywiozłem ci trochę srebra, Niewiele tego, bo na wojacze się nie dorobiłem, ale nie zapomniałem, com ci winien za trud wychowania syna.

- Niech Nabu zachowa! - bronił się szwagier. - Gdybyśmy się tak liczyli, musiałbym ci dopłacić za jego złote ręce do roboty.

- Weź, weź. Srebro się przyda. Wam też musi być nielekkko,
- Oj, to prawda - westchnął gospodarz. - Wszystko teraz drożeje. Dawniej za jedną miarkę jęczmienia mogłeś kupić dwa razy tyle co dzisiaj. A daniny coraz większe. Tylko płąć i płąć. Nie wiadomo, za co. Zobaczysz jutro, jak nasza wieś się wyludniła Wszędzie na pół rozwalone domy, Ziemię wykupiła świątynia albo wielcy właściciele, mający setki niewolników do roboty.

- Przecież ziemi łuku nie wolno ani sprzedawać, ani zastawiać Nie wolno jej też zabierać za długi.

- Na wszystko jest sposób. Wierzyciel po prostu adoptuje swojego dłużnika. W ten sposób dłużnik staje się jego synem. A synowi można już zabrać wszystko, nawet ziemię łuku.

- Ale za to nowy właściciel musi dać żołnierza - zauważył Ribat.

- Ci wielcy właściciele - mają ogromne przywileje, zwalniające od danin, a także i od obowiązku służby wojskowej, Świątynie w ogóle nic nie płacą. Przy takiej konkurencji zwykły rolnik nie może się utrzymać. Musi sprzedać ziemię i iść do miasta albo na służbę...

- To mój syn Szardur także poszedł na służbę do świątyni?!

- Nie dlatego, żebym mu kazał - zastrzegł się szwagier.

- Sam tego chciał. Postanowił zbierać srebro, a świątynia właśnie szukała strażników.

- Po co im strażnicy? Mają przecież kapłanów.

- Źle się ostatnio dzieje w naszej Borsippa - opowiadał gospodarz. - Na gruntach pojawiły się duże stada dzików. W dzień siedzą w bagniskach, a nocami niszczą zasiewy pszenicy i jęczmienia, Pokazały się i lwy, tak zuchwałe, że w biały dzień potrafią porwać barana lub cielę. A w samym mieście grasują złodzieje. Nie szanują nawet własności bogów, W świątyni Nabu stale giną cenne naczynia ze srebra i złota Kapłani postanowili wynająć strażników, którzy pilnują zasiewów, odpędzają dziki, straszą lwy, Czuwają także nad tym, aby żaden świętokradca nie wtargnął nocą do świątyni.

- A ile tym strażnikom płacą? - zainteresował się Ribat.

- Dobrze płacą, Dostają trzydzieści cztery szekle za dwanaście dni

Oczywiście wszyscy razem. Dzielą się zarobkiem w zależności od tego, ile kto dni lub nocy pełnił służbę.

- Hm, - zdziwił się setnik. - To lepiej niż w gwardii królewskiej Szardur musi mieć już sporo tego srebra...

- Nie wypytywałem 'go o powody - zastrzegł się brat żony Ribata - domyślałam się jednak, dlaczego tak stara się o srebrne blaszki. Ale niech lepiej sam ci powie. Ty zdecydujesz.

- Zaniepokoiłeś mnie. Co się stało?

- Nic złego. Młody jest. My też byliśmy tacy w jego wieku.

- Chce się żenić?

- Powtarzam, nic ci nie powiem, to są jedynie domysły. Wkrótce z nim porozmawiasz, Widzisz tę skórę dzika? Twój syn zabił go włócznią. Na wiosnę. - To mówiąc gospodarz wskazał rozpiętą na ścianie skórę młodego dzika, - Będą z niej dobre rzemienie. A i włos się przyda, Mięso zjedliśmy Pierwszy raz w życiu kosztowałem takiego mięsa. Dobrze było, choć chudsze i twardsze od świniny,

W tej chwili do izby wszedł wysoki, silny, młody mężczyzna. Bujne włosy kręciły mu się w pukle, spadające aż na ramiona, Nieco rzadka i krótka broda wskazywała, że chłopak ma więcej niż dwadzieścia lat. Szatę, miał krótką, przypominającą ubiór żołnierza, W rękę trzymał oszczep o żelaznym grocie.

- Znowu pojawiły się lwy. Kilka rodzin. Ryczały przez cały dzień, płoszyły bydło i owce. Musieliśmy czuwać z psami, żeby jakaś sztuka nie oddaliła się od stada, bo już byłoby po niej. Jeden z naszych widział lwa w zaroślach. Rzucił oszczepem, ale nie trafił. Zwierzę uciekło, chyba jednak niedaleko, bo po godzinie znowu słyhać było ryk. Nabiegaliśmy się, że nóg nie czuję. I głodny jestem. Myślałem, że nie dojdę do domu...

- Przywitaj się z ojcem, Szardur.

Dopiero teraz przybyły spostrzegł gości siedzących w głębi izby. Domyślił się, że starszy z dwóch mężczyzn, o twarzy poranej bliznami, jest jego ojcem. Podszedł do Ribata i skłoniwszy się nisko, trwał w milczeniu.

,- Witaj, synu! Jakże się cieszę, że nareszcie ciebie zobaczyłem! - setnik objął Szardura i ucałował. Chłbpak podniósł jego rękę do ust.

- Witaj,' ojcie. Widzę, że bóg Nabu zachował cię w dobrym zdrowiu.

- No, pokaż się! - Ribat przerwał ceremonię powitania. - Niechże ci się przyjrzę... Ale wyrosłeś! Kiedy cię tutaj odwoziłem, byłeś małym chłopcem, dziś.jesteś silnym mężczyzną, z oszczepem w dłoni. Podobno również i bogatym?

- Mam trochę zbieranego srebra - powiedział Szardur.
- Jeśli go potrzebujesz, jest twoje.
- Widzę - roześmiał się Ribat - że cię tu dobrze wychowali, w bojaźni dla bogów, w szacunku dla rodziców Tak, jak było za czasów mojej młodości w każdej babilońskiej rodzinie. Ale teraz człowiek przekonuje się na każdym kroku, że młodzież drwi sobie ze świętych zasad i za nic ma starszych.
- Właśnie - przytaknął szwagier - dzisiaj nawet jajko chce być mądrzejsze od kaczki.
- Zachowaj to srebro dla siebie, mój synu - dodał setnik.
- Całe życie obywałem się bez niego, niepotrzebne' mi tym bardziej na stare lata. Ale po co tak je zbierasz?
- Na Ahatani - pisnęła z kąta starsza córka gospodarza i zgromiona surowym spojrzeniem ojca, przerażona własnym zuchwalstwem, szybko wysunęła się z izby. Było wręcz niedopuszczalne, żeby kobieta, a zwłaszcza młoda, niezamężna dziewczyna zabierała głos nie pytana.
- Na kogo? - nie dosłyszał Ribat.
- Pomówimy o tym jutro, ojcze! - prosił Szardur, zaczerwieniony aż po białka oczu. - Pozwól teraz nacieszyć się twoją obecnością. Opowiedz, jakie szczęśliwe bogi przyprowadziły ciebie i twoich towarzyszy do Borsippa.
- Bardzo jesteśmy ciekawi -' poparł go pan domu.
- Ribat nie dał się długo prosić, tym bardziej że szwagier postawił przed gośćmi nowy dzban chłodnego wina. Potoczyła' się barwna opowieść o krwawych walkach w Syrii, oblężeniu Jerozolimy i długotrwałym zdobywaniu położonej na wyspie, potężnej warowni fenickiej - miasta Tyr. Żeby je zdobyć król Nabuchodonozor rozkazał swojemu wojsku usypać długą tamę, po której przeciągnięto maszyny oblężnicze, aby taranami zburzyć mury.
- Już wyłom był prawie gotowy - mówił Ribat - kiedy chytry Fenicjanie przynieśli królowi dary i daniny, tak że odstąpi¹ od oblężenia My, żołnierze, nic nie dostaliśmy. A można było tam się obłowić! W mieście zgromadzono olbrzymio bogactwa. Nie tylko Fenicjan, ale i co zamożniejszych Judejczyków, którzy zdążyli uciec ze swoimi skarbami z Jerozolimy.
- Judejczycy mieszkają także u nas, w Borsippa - wtrącił;, gospodarz. - Na ogół dorobili się majątku. Są właścicielami wielkich wytwórni płótna, bodaj

największych w całej Babilonii.

- A ty, mój synu, jakie przeżyłeś przygody? - zapytał Ribat. - Oszczep, widzę, masz niczego! Czy zrobiłeś już z niego użytek?

- E, nie... Nie było okazji - tłumaczył się Szardur. - Raz tylko zabiłem dzika, jego skóra tu wisi, Raz też cisnąłem oszczepem w ducha, ale czy można zrobić coś nieziemskiej istocie ludzką bronią?

- W ducha? - zainteresował się Udunai, który dotychczas milczał nie chcąc przeszkadzać rodzinie.

- Tak. W ducha. Spostrzegłem go i cisnąłem oszczepem.

- Gdzie? Kiedy? - Cudzoziemiec był coraz bardziej zaciekawiony.

- Lepiej o tym nie mówić. To może grzech? - wmieszał się pobożny pan domu.

- Udunai sam jest potężnym kapłanem - wyjaśnił Ribat - i demony nie mają do niego przystępu. Mów spokojnie, Szardur.

- Mielśmy nocną wartę w świątyni. Było jednak dość widno, bo świecił księżyc. Bramy zewnętrzne, jak zwykle, o zmierzchu zamknięto, Tylko przy jednej, furtce czuwał strażnik, Wewnątrz było nas czterech, wszyscy uzbrojeni. Poza tym dwóch kapłanów czuwało przed posągami Nabu, Chodziliśmy po dziedzińcach świątyni. Nikogo nie zauważyliśmy.

- A może byliście śpiący? - zapytał Ribat.

- Nie, żaden z nas nie zmrużył oka. Idąc wraz z drugim strażnikiem, w pewnej chwili zobaczyłem białą postać wychodzącą z głównej nawy, tam gdzie znajduje się cudowny posąg boga Nabu. Świecił właśnie księżyc i zauważyłem, że ta postać nie ma twarzy.

- Jak to?

- Od stóp do czubka głowy była cała biała, jak gdyby utkany z białej chmury. Nie szła, lecz jakby sunęła po ziemi: Zawołałem: „Kto tam jest?” Zjawa nie odpowiedziała, lecz nadal posuwała się wzdłuż muru świątyni. Pobiegłem w tym kierunku i kiedy byłem o jakieś siedem gar o dniej, cisnąłem oszczepem, ile tylko siły w ramieniu.

- Co dalej?

- To było najdziwniejsze. Na mój widok duch najpierw jakby przyśpieszył kroku, a później się zatrzymał. Rzuciłem więc oszczepem do stojącego. Z takiej

odległości nawet w nocy trudno chybić.

- No, no, nie tak znowu trudno - orzekł Ribat. - Musisz dobrze ciskać tą bronią.
- Najlepiej w całej Borsippa - pochwalił Szardura gospodarz.
- Nie chybiłem na pewno, przysięgam - zapewniał chłopak. - Ale kiedy cisnąłem dziirytem, duch nagle rozwiął się, jakby wstąpił w ścianę. Mój rzut był tak mocny, że odłupałem nawet kamień z płaskorzeźby, a żelazny grot nieco się wygiął. Do tej pory na płycie pozostał ślad. Gdyby tam stał żywy człowiek, oszczep przebiłby go na wylot. Mój towarzysz także widział tego ducha. Spostrzegł go również jeden z kapłanów, który na chwilę wyszedł z kaplicy i właśnie do niej wracał Podnieśliśmy alarm.. Przybiegli pozostali strażnicy, Ten przy furtce twierdzi, że nikt nie wchodził ani nie wychodził tej nocy z świątyni. Przeszukaliśmy wszystkie pomieszczenia. Nikogo nie znaleźliśmy Najwyższy kapłan sam sprawdzał.
- A co tej nocy zginęło? - zapytał Udunai.
- Skąd wiesz, cudzoziemcze? - w głosie Szardura zabrzmiał podziw - Rzeczywiście, rano kapłani spostrzegli, że z ołtarza Nabu zginął piękny srebrny kubek. Poprzedniego dnia ofiarował go bogu zamożny kupiec z miasta Sippar.
- Pokażesz mi jutro to miejsce, w którym widziałeś ducha - rzekł z uśmiechem Udunai.

Srebrny posąg boga Nabu

Udunai nie kwapił się z obejrzeniem miejsca, gdzie Szardur rzucał oszczepem w ducha, Nazajutrz rano wybrał się wprawdzie do Borsippa, ale zamiast skręcić w drogę prowadzącą do świątyni, oglądał miasto.

Już na pierwszy rzut oka można było zauważyć różnicę między Borsippa a Babilonem Mury miejskie były o połowę niższe i od dawna nie konserwowane. Na basztach nie widziało się żołnierzy. Jedyne przy bramach kręciło się paru strażników w podniszczonych mundurach. Również i umocnienia świątyni nie wyglądały imponująco. Straganów na bazarze nie zarzucano zabytkowymi towarami ani wyrobami ze srebra lub złota. Przeważały płótna i sukna produkowane na miejscu, w wielkich wytwórniach, oraz wszystkie narzędzia potrzebne rolnikowi. Szczególne

zainteresowanie cudzoziemca wzbudził pług. Posiadał on rowek, którym ziarno spadało prosto w bruzdę, Udunai długo targował ten pług, ale w końcu nie kupił. Obszernie natomiast rozpytywał kupca o stan bezpieczeństwa w mieście i o kradzieże.

- U nas bezpieczniej i spokojniej niż w Babilonie - zapewniał handlarz. - Jasne, że kiedy prowadzi się interes, trzeba mieć oczy otwarte, aby nie dobrał się do czegoś złodziejaszek. Ale o takich napadach bandyckich, a nawet zabójstwach, jakie zdarzają się w stolicy, w Borsippa, chwala Nabu, nikt nie słyszał...

- A jednak podobno znaleźli się świętokradcy, którzy podnieśli rękę na własność boga - wtrącił Ribat, towarzyszący wraz z synem cudzoziemcowi. Kupiec machnął ręką.

- Nabu nie potrzebuje srebra, bo sam jest z niego zrobiony. A co do kradzieży, nie przysięgłbym, czy ich sprawcy nie należy szukać między tymi, którzy noszą krótkie pelerynki.

Udunai zrozumiał aluzję. Przecież właśnie kapłani tym się odróżniali od innych, że na długą białą szatę nakładali krótką, sięgającą tylko do łokci pelerynkę.

Przybysz z dalekiej północy zatrzymał się również w miejscu, gdzie znajdowały się stragany z różną bronią. Okiem znawcy oglądał krótkie miecze i większe, trochę zakrzywione klingi niezrównanej roboty płatnerzy z Damaszku. Z zainteresowaniem przebierał wśród tarcz różnego rodzaju i pogardliwie uśmiechnął się na widok oferowanych mu łuków.

- One są bardzo dobre – zauważył - jeśli z jednej strony zwolni się cięciwę. Wtedy można ich używać do poganiania osłów. A i to niezbyt długo, bo wkrótce pękają.

Kupcy aż oczy podnosili do nieba na znak, że takie powiedzenie jest niesłychaną znie wagą wspaniałej broni, zaś Udunai ciągnął dalej:

- Na tych strzałach można piec jarząbki, ale tylko mniejsze. Przy większych strzała wygnie się i pęknie.

Ribat wybuchnął śmiechem.

- W Elamie... tam mają łuki i strzały! - zachwycił się cudzoziemiec.
- Poczekaj trochę - zaproponował jeden ze sprzedawców - pokażę ci broń, jakiej jeszcze nie widziałeś.

Zniknął w głębi swojego sklepu, Kiedy powrócił, w ręku trzymał łuk wspaniałej roboty, cały z czarnego drzewa, w oprawie z kości słoniowej. W bogato

zdobionym kołczanie tkwiły strzały chyba dwa razy dłuższe niż te, które oglądali przed chwilą. Łuk był tak twardy, że Ribat z trudnością nagiął go, by naciągnąć cięciwę.

- Strzała wypuszczona z tego łuku przesyje na wylot nawet lwa. Przebije też najgrubszą tarczę - zachwalał kupiec pokazując długą strzałę o stalowym grocie. Wyborna broń - przyznał Ribat.

- Ale nie z Elamu - upierał się Udunai.

- Nie, panie. To lepsze od łuków z Elamu. To jest łuk perski. Persowie są niezrównanymi łucznikami i jeźdźcami - wyjaśnił kupiec. - Żyją jeszcze dalej, za ziemiami Elamu, nad brzegiem zatoki zwanej Perską.

- Ja jednak szukam łuków z Elamu. Słyszałem, że są najlepsze.

- Dobre były - wtrącił się stary kupiec, właściciel sąsiedniego straganu - pamiętam z lat mojej młodości. Dużo ich wtedy było w Borsippa, nawet i na tym bazarze. Ale teraz już ich nie kupisz.

- Dlaczego?

- Były to łupy wojenne Asyryjczyków, którzy zburzyli Suzę i zniszczyli cały Elam. Wiele ze swych zdobyczy król Assurbanipal ofiarował bogowi Nabu, który jest synem Marduka i bogini Isztar, specjalnie czczony w Asyrii. Nasi kapłani nie zajmują się wojną, broń nie była im potrzebna, toteż albo ją darowywali, albo sprzedawali. Do dziś dnia takie łuki przechowały się jeszcze w niektórych arystokratycznych rodach naszego miasta i okolic. W ubiegłym roku król urządził w pobliżu Borsippa polowanie i zaprosił na nie miejscowych dostojników. Sam widziałem, że kilku z nich miało elamickie łuki i strzały nieco krótsze niż ta perska, ale również z żelaznymi grotami.

- A w świątyni nie można kupić takiego łuku? - dopytywał Udunai.

- Chyba nie - kupiec pokręcił głową. - Nabu jest bogiem nauki i opiekunem pisarzy, po cóż mu broń?

Udunai nie kupił jednak perskiego łuku. Podziękował kupcowi za informację i podszedł do następnych straganów, zawalonych wielkimi belami płótna.

- Korzystaj z okazji - zachęcali sprzedawcy - takiego płótna, jak w Borsippa, nie kupisz nigdzie na świecie. I nigdzie za tę cenę. Jak za darmo! Sprzedajemy poniżej kosztów, byle tylko handel szedł.

- Widocznie wszyscy kupcy ha świecie żyją wyłącznie ze strat - roześmiał

się Ribat. - Zupełnie jak nasz przyjaciel Iddina-abi.

- Jak myślisz, ojcze - wtrącił Szardur, który z uszanowaniem postępował za starszymi i nie brał udziału w rozmowie - gdybym tak kupił sztukę płótna i zawiózł ją na sprzedaż do Babilonia, ile bym zarobił?

- Na pewno nic, a jeszcze byś stracił.
- Dlaczego?
- Bo nie jesteś kupcem, nie masz prawa handlowania w Babilonie i tamtejsi handlarze nie dopuściliby do konkurencji. Zaraz by to donieśli Radzie Starszych rządzącej miastem. Straż miejska zabrałaby ci towar i jeszcze dołożyła po karku.
- A gdybym sam został kupcem?
- To nie takie proste - odparł Ribat - Najpierw trzeba uczyć się handlu u doświadczonego kupca Potem trzeba wnieść odpowiednią daninę i opłaty dla Rady Starszych Następnie kupić miejsce na bazarze. A to wszystko kosztuje dużo srebra. Na pewno więcej, niż go masz.

Szardura zmartwiły słowa ojca, usiłował go jednak przekonać:

- Przecież mógłbym przywieźć sztukę płótna jedną z kuf, które codziennie wypływają ze zbożem... Tam, w Babilonie, szybko ją sprzedać na karum i jeszcze szybciej wrócić z pieniędzmi do Borsippa.
- Może by ci się raz lub ze dwa razy powiodło - przyznał Ribat. - Ale straż miejska nie próżnuje. Gdyby cię złapali na takim handlu, miałbyś później wiele czasu na myślenie, pracując przy wycinaniu trzciny.
- Odebrałeś mi, ojcze, ostatnią nadzieję - rzekł chłopak ze smutkiem w głosie. - Sądziłem, że w ten sposób uda mi się zarobić cztery miny srebra.
- Cztery miny srebra? - zdziwił się setnik. - Na co ci takie skarby?
- Chciałbym... chciałbym... - jękał się Szardur - chciałbym wykupić niewolnicę.
- Świat się kończy! - zawołał Ribat i zły, i zdziwiony. - Mój syn chce sobie kupić niewolnicę! A wolno wiedzieć, po co?
- Żeby się z nią ożenić... - powiedział cicho chłopak.
- Ożenić się z niewolnicą?! Szardur, czyś ty oszalał? Czy w Babilonii nie ma już córek wolnych ludzi? Takich, które są piękne i mądre, a przy tym mają i szirku?
- Dla mnie istnieje tylko ona jedna i tylko ona będzie moją żoną.
- Mój syn chce się żenić z niewolnicą - Ribat nie mógł opanować gniewu. -

Tylko z niewolnicą!... Już nie mówiąc o tym, że ładną niewolnicę można kupić za czterdzieści szekli, a nie za cztery miny.

- Ona jest piękna. Najpiękniejsza ze wszystkich kobiet! - Szardur nagle przestał być nieśmiałym młodym człowiekiem i już się nie jąkał. Przeciwnie, mówił z zapalem i z błyszczącymi oczyma. - Umie tańczyć i śpiewać. Umie też gotować różne potrawy, dogodziłaby nawet królowi...

- Sam widziałem, jak Nabuchodonozor w czasie oblężenia Jerozolimy wciął chleb z cebulą, aż mu się uszy trzęsły.

- Ona umie wszystko. Jest warta tyle srebra, ile waży, A poza tym ja ją kocham i musi być moją.” Żeby ją wykupić, potrzebuję czterech min.

- W takim razie jestem spokojny - zadrwił Ribat. - Nie wykupisz jej nigdy, bo nigdy nie będziesz miał tyle srebra.”Ile zebrałeś dotychczas?

- Mam już dwanaście szekli.

- Jak długo je zbierałeś?

- Prawie rok.

- Pięknie! - roześmiał się Ribat. - Za dwadzieścia lat, jak dobrze pójdzie, zbierzesz swoje cztery miny i będziesz mógł kupić tę staruszkę. Wyobrażam sobie, jak ślicznie wówczas zatańczy.

- Choćbym miał zbierać dwadzieścia lat, i tak dopnę swego. Nie będzie jeszcze staruszką ani ja starcem. Oboje będziemy mieli około czterdziestki. Możesz się śmiać, ojciec, ale stanie się tak, jak sobie przysięgliśmy.

- Myślisz, że będzie taka głupia, aby na ciebie czekać?

- Ona mnie też kocha. Przysięgła, że będzie moją..

- Jej pan też ci przysięgał?.

- Obiecał mi, że nikomu jej nie sprzeda.

- Możesz mu wierzyć! Takie słowa są jak plewy na wietrze.

- Ojciec - poprosił nagle Szardur - sprzedaj mnie w niewolę..

- W niewolę? Tyś oszalał!

- Sprzedaj mnie jej panu. Jestem silny, zdrow i nie boję się pracy. Sprzedaj mnie za cenę, jaką on ci ofiaruje, choćby za jednego szekla. W ten sposób połączymy się.

- Biedny szaleniec... - Myślisz, że jeśli nawet znajdziesz się w jednym domu z tą twoją niewolnicą, wasz pan pozwoli wam na małżeństwo?

- Pozwoli. Jestem tego pewny. Wprawdzie śmiał się z naszej miłości, ale potraktował mnie bardzo życzliwie. Naram-Sin to wielki pan i szlachetny człowiek.

- Kto? - setnik aż poczerwieniał na twarzy.

- Naram-Sin - powiedział Szardur - kapłan boga Mar-duka z Babilonu, Ahatani była niewolnicą przy świątyni Ezida Tańczyła i śpiewała przed posągiem boga, ale najwyższy kapłan podarował ją swojemu krewnemu, właśnie Naram-Sinowi. On zabrał dziewczynę do Babilonu. Już trzy miesiące jej nie widziałem.

- Naram-Sin, Ahatani... - powtarzał Ribat jak ogłuszony. Przysłuchujący się rozmowie ojca z synem Udunai roześmiał się widząc niezbyt mądrą minę setnika. Ten jednak szybko opanował się i surowo zgromił Szardura.

- Nie mów mi tu głupstw? Zrobisz, co ja rozkażę. Na dzisiaj dosyć o tym!

- Ojcze, zrobię wszystko, czego zażadasz - odrzekł z należną uległością Szardur. - Jedno wiedz, że kocham tę dziewczynę i tylko ona może być moją żoną. Żadna inna, choćby miała szirku w złocie i była córką króla czy najwyższego kapłana!.

- Prędeż mi na dłoni palma wyrośnie, niż zgodzę się, aby mój syn poślubił niewolnicę! - zapalczywie zawołał Ribat.

Przez dłuższy czas ojciec i syn szli obok siebie w milczeniu.

- Powiedz mi, Szardur - Udunai chciał rozładować nieprzyjemny nastrój - dlaczego handlarz bronią mówił, że bóg Nabu nie potrzebuje srebra, bo sam jest z niego zrobiony?

- Posąg Nabu - wyjaśnił chłopak - jest podobno ze srebra. Kiedy pełnię w nocy straż, nieraz widzę, jak kapłani zdejmują z boga jego wspaniałe szaty i czyszczą całą postać. Ale jeden szangu mówił mi, że posąg jest drewniany i tylko pokryty srebrną blachą. Może to prawda, bo inaczej nie unieśliby go taki kawał drogi...

- A dokąd go noszą?

- Co roku Nabu odwiedza swojego ojca w Babilonie, Odbywa podróż we wspaniałej lektyce, którą niosą na zmianę setki ludzi. Dzieci idą przed bogiem i rzucają kwiaty. Z tyłu postępują kapłani śpiewając nabożne pieśni, a za nimi prawie wszyscy mieszkańcy Borsippa. Odwiedziwszy boga Marduka, Nabu wraca do swej świątyni. To naprawdę piękna uroczystość. Ściągają na nią pielgrzymy z całej Babilonii. Za udział w tej procesji każdemu zostają odpuszczone wszystkie grzechy. Przedtem jednak trzeba je wyznać i złożyć obu bogom ofiary. Ja już dwa” razy -

pochwalił się Szardur - niosłem Nabu do Babilonu. W czasie pierwszej pielgrzymki poznałem właśnie Ahatani, która wraz z innymi dziewczętami tańczyła przed posągiem.

- Można więc powiedzieć - rzekł z uśmiechem jasnowłosa - że ta dziewczyna jest ci dana przez samego boga.
- Tak sądzisz? - spytał Ribat,
- Jestem tego całkowicie pewien - potwierdził z powagą w głosie Udunai.
- To dlaczego bóg nie dał Szardurowi czterech min srebra?
- Nie wiadomo jeszcze, czy mu nie da. Niezbadane są wyroki niebios.

Czasem bogowie jednym dają srebro, innym stare puchary...

- Puchary? - zdziwił się Szardur. - Nie rozumiem.
- Nie szkodzi. Kiedyś, być może, i ciebie bogowie oświecą, tak jak mnie w tej chwili. - Udunai mówił to takim tonem, że Ribat nie wiedział, czy kapłan kpi, czy też w swojej wielkiej i powszechnie znanej mądrości wygłasza sądy boże. W każdym razie słowa człowieka, którego setnik głęboko szanował, wywarły na nim duże wrażenie.

Tak rozmawiając doszli do bram świątyni. Cudzoziemca zdziwiło niepomierne, że stojąca tuż obok wysoka wieża jest bardzo zniszczona, ma wiele pęknięć. Jedna strona szerokich schodów, wiodących aż na drugie piętro, była w paru miejscach zawalona., Widać było, że dawniej każde piętro malowano na inny kolor. Jednakże z biegiem - czasu barwy zupełnie spłówiały pod wpływem promieni słonecznych i burz piaskowych, często nawiedzających te okolice.

Sama świątynia nie mogła równać się z przepychem Esagila. W Babilonie, była też od niej znacznie mniejsza, Dziedziniec miała wprawdzie brukowany, ale zwykłymi płytami kamiennymi. Od razu rzucało się w oczy, że Ezida jest dużo starsza. Ściany świątyni były znacznie grubsze, sale mniejsze i podparte grubymi kolumnami. W dawnych czasach architekci nie znali jeszcze konstrukcji łukowych sklepień, a nie ufając zbyt wytrzymałości stropów, umacniali je w ten sposób.

Tylko jedną stronę dziedzińca poświęcono kultowi boga Na-bu, inne boki zabudowano pomieszczeniami o przeznaczeniu świeckim. Przede wszystkim mieściła się tu największa w całym państwie szkoła pisarzy, Dalej duża sala wypełniona była dziesiątkami tysięcy tabliczek. Odpowiednio skatalogowane, stanowiły jedną z największych bibliotek w Babilonie. Nie dorównywała ona wprawdzie tej, jaką zgromadził w Niniwie król Asyrii Assurbanipal Był to jedyny ówczesny władca,

który chlubił się tym, że trudna sztuka czytania i pisania nie jest mu obca. Jednakże biblioteka w Borsippa przetrwała, gdy tymczasem zbiory króla Assurbanipala, liczące ponad osiemdziesiąt tysięcy wypalanych, w glinie tabliczek, leżą pod gruzami Niniwy.

- Mówił mi pewien szangu - odezwał się Szardur – że wśród tych tabliczek można znaleźć najstarsze pieśni i opowieści oraz historię Babilonu od początku świata. Są tu też przepisy, jak leczyć chorych i jak samemu dożyć stu lat.

- W takim razie zapewne i pisarze, którzy pilnują tego zbioru, mają co najmniej po sto lat - uśmiechnął się Udunai. - Im przecież najłatwiej jest odczytać taką tabliczkę, gwarantującą długie życie.

- Rzeczywiście - przyznał Szardur - nie zastanawiałem się nad tym. Ale w ubiegłym roku zmarł kapłan, który był spośród nich najstarszy. Miał. dopiero siedemdziesiąt trzy lata. Nie dożył setki.

- A co się mieści w tym budynku po drugiej stronie bramy? - spytał jasnowłosy.

- Tam mieszka Szamasz-bani, zarządca majątków świątyni. Podobno jednak ma się wyprowadzić,

- Dlaczego?

- Teraz jest sam. Żona z dwoma synami i z córką wyjechała do swoich rodziców. Przesłali tabliczkę, że są ciężko chorzy i przed śmiercią chcieliby jeszcze zobaczyć dzieci i wnuki,

- Daleko wyjechali?

- Podobno aż do Lidii, gdzie teść Szamasz-bani mieszka w Sardes, na dworze tamtejszego króla. Jest jego zaufanym doradcą.

- A kiedy to rodzina opuściła zarządcę majątków świątyni?

- Na wiosnę. Wtedy drogi są najlepsze do podróży i upał tak nie dokucza.

Pewnie są już na miejscu. Szamasz-bani mówił, że teraz niepotrzebne mu takie duże mieszkanie, i ma oddać ten dom. Chce zająć mniejszy za murami miasta, w którymś z najbliższych majątków świątyni. Będzie mu łatwiej nadzorować gospodarstwa.

W świątyni Ezida nastrój był swobodniejszy niż w Esagila. Wszyscy wierni mogli wchodzić do przybytku, gdzie znajdował się posąg boga, i nawet sami składali tam ofiary na długim marmurowym stole. Udunai skłonił głowę przed posągiem i położył na tacy dwa srebrne szkle. Przy tej sposobności dokładnie przyjrzał się

bogowi. Posąg Nabu rzeczywiście pokryty był srebrną blachą. Również baldachim uszyto z materii przetykanej tak gęsto srebrną nitką, że patrzącemu wydawało się, iż cały jest ze srebra. Liczne płonące lampy wykute były z białego kruszcu. Rozglądając się ciekawie po całym pomieszczeniu, cudzoziemiec nie dostrzegł ani jednego przedmiotu, który byłby choć pozłacany.

Gdy znaleźli się znów na dziedzińcu, Udunai zapytał Szardura:

- Gdzie stał ten duch, gdy go zauważyłeś?
- Na prawo od wejścia do przybytku.
- Czy wysunął się z kaplicy?
- Tego nie widziałem. Mury są białe i on też był biały. Z daleka

spostrzegłem, że coś się porusza na tle ściany. Pobiegłem w tym kierunku. Postać oddalała się od wejścia do przybytku Nabu, ale cały czas wzdłuż ściany. Właśnie wtedy wyjrzał zza chmury księżyc i duch był lepiej widoczny...

Udunai szczegółowo oglądał ścianę świątyni. Była ona zupełnie gładka. Białe emaliowane cegły spojono również białą masą wapienną tak, że z daleka wyglądały na jednolitą płaszczyznę. Aby uniknąć monotonii, budowniczy umieścił w tej białej ścianie po dwie wielkie płyty z czerwonego kamienia z obu stron wejścia do kaplicy. Płaskorzeźby na płytach przedstawiały postać boga i tłumy składające ofiary. Sceny te obramowano wy-” rytymi napisami, różniącymi się nieco od pisma używanego w Babilonii.

Szardur podszedł do najbliższej płyty i wskazał rysę na kamieniu.

- Oto ślad mojego oszczepu. Gdyby tu stał człowiek, byłby nim dosłownie przygwożdżony.

Istotnie, rysa znajdowała się na wysokości piersi człowieka, a obok łydki boga, akurat w największym tłumie ofiarników.

Udunai nie badał rany zadanej dziirytem kamieniowi. Rzucił na nią okiem i odszedł, by obejrzyć następne płaskorzeźby. Różniły się jedynie szczegółami tła, postać centralna wszędzie była taka sama.

- Wracajmy już - zaproponował Ribat. - Szwagier prosił, abyśmy przyszli, zanim bogini wieczoru, Gula, rozpocznie swoje rządy nad światem.

W domu powitał ich Ut-Napisztim, którego na wsi wszystko zadziwiało i zachwycało.

- Wiesz, Udunai - powiedział - spotkałem myśliwego. Pozwolił mi pójść ze sobą na polowanie!

- Co? - zdziwił się Udunai. - A jaki łuk i strzały miał ten myśliwy?
- Łuk? - zwyczajny, lekki, ale strzały były zupełnie inne. Nie miały ostrego grota, lecz kończyły się płasko ściętym kółkiem. Taką strzałę można postawić na ziemi i będzie stała, nawet nie wbita głębiej. Nigdy jeszcze tego nie widziałem.

- To są strzały do ogłuszania zwierzyny, aby pojąć ją żywcem. Można nimi polować również na ptactwo - wyjaśnił Ribat.

- Właśnie - przytaknął Ut-Napisztim - ten myśliwy polował w gaju palmowym na jarzabki. Miał dwóch niewolników do zbierania strzał, ale ja najwięcej i najszybciej znajdowałem. Znalazłem nawet taką, której wszyscy, długo szukaliśmy. Dopiero ja zauważyłem, że uwięzła w koronie palmy. Wlazałem na drzewo i zdjąłem strzałę.

- To pewnie był Szamasz-bani - przypuszczał Szardur. - Zarządca majątków świątyni lubi polować i posiada takie właśnie strzały - Żebyście widzieli, jak on wspaniale strzela! Trafiał do jarzabków w locie. Rzadko kiedy pudłował.

- Te ptaki żyły? - zainteresował się Udunai.

- Chyba żyły - odpowiedział Ut-Napisztim, - bo jeden z niewolników miał klatkę i tam wrzucał upolowaną zdobycz. Mówił też, że jutro jarzabki zostaną posłane do Babilonu dla jakiegoś przyjaciela tego myśliwego. Niewolnik ma je zawieźć pierwszą kufą, która wyruszy z transportem zboża do Iddina-abi. Ale nie dla niego były te ptaki...

- Zapewne - zgodził się Ribat. - Jarzabki są wyszukaną potrawą. Podaje się je na królewskim stole. Kosztują drogo, bo krótko żyją w niewoli. Nasz przyjaciel Iddina-abi, który trzęsie się nad każdym szeklem srebra, nie pozwoliłby sobie na taki luksus.

Szardur szybko zjadł wieczerzę i wziął swój oszczep.

- Muszę wracać do miasta. Dzisiaj wypada na mnie kolej czuwania w świątyni.

- Uważaj, żebyś znowu nie zobaczył ducha i nie uszkodził drugiej rzeźby - zażartował z syna Ribat.

- Nie ma obawy - rzekł poważnie Udunai. - Od pewnego czasu duch przestał spacerować po dziedzińcu świątyni. Pojawi się dopiero... - tu cudzoziemiec nagle urwał, jak gdyby powiedział zbyt wiele.

- Ty coś wiesz, Udunai... - zagadnął Ribat po wyjściu syna.

- Trochę wiem, trochę się domyślam - pokiwał głową. Jasnowłosy.
- Zauważyłem, że im bardziej staję się smutny, tym bardziej ty nabierasz humoru.
- A dlaczego się martwisz, setniku?
- Mało mam powodów do zmartwienia? Nie wiem, czy był - \ byś zadowolony, gdyby tak twój syn oświadczył ci, że chce się żenić z niewolnicą, a potem zapowiedział, że jeżeli nie wykupi jej za cztery miny srebra, sam pójdzie w niewolę.
- Kto wie, Ribacie, czy istotnie nie cieszyłbym się z tego
- A zdajesz sobie sprawę, co to znaczy być niewolnicą?
- Ahatani jest taką samą dziewczyną jak inne, miała tylko nieszczęście urodzić się z rodziców, którzy stracili wolność. Wydaje mi się, że nie jest najważniejsze, czy ta dziewczyna to niewolnica, czy nie. Decydują tu jej zalety oraz to, że młodzi naprawdę się pokochali.
- Jestem przecież setnikiem. Własnym trudem i własną krwią zdołałem się wybić, Mój syn ma szansę, aby zrobić dalszy krok w tej karierze. Małżeństwo z niewolnicą przekreśli wszystko.
- Jako setnik powinieneś zrozumieć, że fakt, iż Ahatani jest niewolnicą, a Szardur urodził się wolny, jest po prostu dziełem przypadku.
- Jak to?
- Mogło być odwrotnie. Elam mógł zwyciężyć Assurbanipala i podbić Babilonię. Wtedy, kto wie, czy twój syn nie byłby niewolnikiem przy świątyni w Suzie, a ta dziewczyna na przykład córką setnika gwardii królewskiej Elamu. Czy i wówczas sprzeciwiałbyś się temu małżeństwu?
- Nigdy nie zgodzę się z tym, co mówisz. Nigdy też nie przypuszczałem, że będziesz trzymał stronę młokosa. Cenię twoją wielką mądrość, cieszyłem się z twojej przyjaźni, ale tym razem zawiodłem się na tobie.
- Uważaj, przyjacielu Nie wymawiaj zbyt pochopnie słowa „nigdy”, żebyś potem nie żałował, Czasami taki żal przychodzi wtedy, kiedy jest za późno na naprawienie tego, co się zepsuło własnymi rękoma.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Po prostu radzę ci zastanowić się przed powzięciem ostatecznej decyzji.
- Nie ma nad czym się zastanawiać - upierał się Ribat. - Ale pozwól, że

zapytam, co ciebie tak cieszy, Udunai?

- Przede wszystkim to, że posąg boga Nabu pokryty jest srebrną blachą. Po drugie fakt, że na murach świątyni znajdują się stare płaskorzeźby. Po trzecie, że w Borsippa nie można kupić łuków i strzał z Elamu.

- A po czwarte?

- Że sprawa nareszcie zbliża się ku szczęśliwemu rozwiązaniu Mam nadzieję, że moja jutrzejsza rozmowa z najwyższym kapłanem świątyni Ezida przyspieszy to rozwiązanie. A ty, Elibacie, nie trap się tak Szardurem i Ahatani, Lepiej idź spać. Jutro czeka nas ciężki dzień, może będziemy musieli szybko wracać do Babilonu. Pamiętaj o starym powiedzeniu...

- Jakim?

- Sen przynosi dobrą radę. Oby przyniósł ją nam obydwóm

Śmierć rybaka

Udunai włożył swoją piękną szatę, którą przezornie przyniósł z Babilonu, i udał się do świątyni Ezida. Tym razem setnik Ribat pozostał w domu. Cudzoziemiec był z tego zadowolony. Pragnął pomówić z kapłanami Nabu bez świadków. Ribatowi także tego dnia nie dopisywał humor, Setnik gniewał się na Szardura i miał widoczny żal do przyjaciela, który wyraźnie trzymał stronę jego syna.

Jasnowłose wszedł do przybytku boga Nabu i zwrócił się z prośbą do napotkanego kapłana:

- Chciałbym porozmawiać z którymś z arcykapłanów, jeśli można, to z najwyższym kapłanem świątyni.

- Z najwyższym kapłanem? - zdziwił się młody szangu. - Kim jesteś, że ośmielasz się zabierać czas najdostojniejszemu?

- Jestem cudzoziemcem. Zwań mnie „Idącym od Gwiazdy Północy”.

Szangu skłonił się nisko i rzekł z szacunkiem:

- Trzeba było powiedzieć od razu, że jesteś Udunai. Pójdź za mną.

Wyszli na dziedziniec, a stamtąd przez bramę na długie i wąskie podwórze. Za załomem muru znajdowała się furtka, którą przedostali się na kolejny dziedziniec.

Minęli kilka sal i korytarzy i wreszcie znaleźli się na małym podwórku, pełnym

zieleni i kwiatów. Tutaj, w cieniu rozpiętego płótna, siedział na wysokim krześle siwobrody starzec Szangu złożył mu głęboki ukłon i oddalił się Również Udunai domyślając się, że stoi przed najwyższym kapłanem, nisko pochylił głowę.

- Witam cię, miły gościu! - przemówił arcykapłan. - Wiek mój i chore nogi sprawiły, że z trudnością powstaję z tego krzesła, niemniej cieszę się z twojego przybycia, Spodziewaliśmy się ciebie wczoraj, ale wolałeś oglądać perskie łuki niż posąg boga Nabu:..

- Byłem także w świątyni - powiedział Udunai.

- Jesteśmy ci wdzięczni za hojną ofiarę dwóch szekli - zauważył z uśmiechem arcykapłan.

- Kiedy w Esagila rozmawiałem z tamtejszym najwyższym kapłanem, przyrzekł mi, że z Etemenanki nie padnie żaden sygnał c moim wyjeździe do Borsippa, A-jednak..

- Mylisz się, mój synu - rzekł władca świątyni - Etemenanki milczała i milczy do dziś dnia, ale źle byłoby, gdyby syn nie wiedział, co dzieje się w domu jego ojca, My również cieszymy się, że przestałeś podejrzewać kapłana Naram Sina o podły rabunek naszego zacnego przyjaciela, Iddina-abi.

Udunai uśmiechnął się lekko. Kapłani najwidoczniej nie ufali sobie wzajemnie, a ich wywiad działał sprawnie także w cieniu świątyń.

- Jak ci się podoba Borsippa i nasza Ezida? - zapytał po chwili milczenia arcykapłan.

- Miasto jest mniejsze od Babilonu i ma zupełnie inny charakter - odparł cudzoziemiec. - Brak tu wielkich kupców, za to rozwija się przemysł...

- To prawda - przytaknął starzec. - A i ludzie tu pobożniejsi i lepsi. Nie rozbijają bliźnim głowy, aby zdobyć parę kawałków złota. Nasz Nabu również nie jest tak surowy i wymagający jak jego ojciec Marduk.

- Świątynia Nabu jest znacznie starsza od Esagila, prawda?

- Tak Nasza świątynia ma przeszło siedemset lat. A jej najstarsze części to dawna świątynia Sumerów, ludu, który żył tu jeszcze przed powstaniem państwa babilońskiego. W tamtych czasach była to największa i najpiękniejsza świątynia pomiędzy Eufratem i Tygrysem.

- Budowali ją chyba Egipcjanie?

- Nie Przed piętnastu wiekami wzniesli ją budowniczo wie z Sumeru. Później,

przed siedmiuset laty, przebudowywał ją i poszerzał znany architekt babiloński, człowiek tak biegły w swojej sztuce, że nawet kapłani egipscy, z Teb zaprosili go do siebie, aby nadał nowy kształt świątyni ich boga Amon-Ra. 'Właśnie po powrocie z Egiptu architekt ten prowadził prace przy rozbudowie Ezidy, Wtedy to, przy zakładaniu fundamentów, odnaleziono dwie płaskorzeźby przedstawiające starych bogów Sumeru. Na pamiątkę tego odkrycia umieszczono je w murach naszej świątyni, chociaż kult tych bogów dawno już przeminął.

- Podobnie jak kult Amona-Ra w Egipcie - zauważył Udunai.
- Bogowie żyją dłużej niż ludzie, ale i oni są w pewnym sensie śmiertelni - powiedział kapłan. - Umierają, kiedy ludzie przestaną w nich wierzyć. Iluż to bogów przeminęło także na tej ziemi? Spod gruzów miast nieraz wykopujemy posągi bóstw, których imion już dziś nie znamy. A przecież dawniej wierzone w nie, składano im ofiary. Wszystko przemija. Kto wie, czy po tysiącach lat z Babilonu i Borsippa nie zostaną jedynie pagórki piasku na pustyni...

Udunai w milczeniu skłonił głowę.

- Ale., mój synu - uśmiechnął się arcykapłan - nie przypuszczam, żebyś przybył do nas jedynie w celu podziwiania pięknej, starej świątyni i oglądania znakomitych perskich łuków. Chyba się nie mylę?

- Nawet gdybym zaprzeczył, i tak nie uwierzyłbyś mi, wielki kapłanie.

Wiesz dobrze, że z polecenia najwyższego sędziego poszukuję złota i przestępcy, który zabrał je Iddina-abi.

- I cóż? Odkryłeś już, gdzie jest złoto?
- Domyślam się, ale nie jestem pewny.
- A kto popełnił zbrodnię?
- Mam nadzieję, że dowiem się i tego.
- Niech więc Nabu sprzyja ci w poszukiwaniach. Czogo chciałeś dowiedzieć się od nas? Pytaj śmiało. Nie jesteśmy kapłanami Marduka i nie zamierzamy sprowadzać cię z twojej ścieżki.

- Pragnę, wielki kapłanie, zapytać ciebie, na co potrzebne wam było złoto?
- Złoto? My go nie potrzebujemy.

- Nie chcieliście mieć złota na odnowienie świątyni?
- Nie, przecież bóg Nabu jest tylko synem Marduka, a jego ulubionym metalem jest srebro. Posąg Nabu pokrywa srebrna blacha i ścianom kaplicy nadano

srebrny kolor. Świątynia, niestety, wymaga odnowienia, zwłaszcza od strony zewnętrznej. Trzeba również przeprowadzić poważną naprawę wieży. Od dawna zbieramy na to odpowiednie środki, ale sprawa nie jest taka prosta.

- Dlaczego?
- Brakuje rąk do pracy, Naszych niewolników zatrudniamy w majątkach i

wytwórniach. Innych wynająć niełatwo. Zwłaszcza, że potrzebni są przede wszystkim fachowcy: murarze, tynkarze...

- Ale w Babilonie żyje tylu wolnych ludzi, którzy nie mają co jeść i w co się odziać. Czy nie można ich nająć?

- To także nie jest łatwe. Ci wolni biedacy nie są fachowcami. Nie każdy z nich nadaje się do ciężkiej pracy na budowie. Poza tym niewielu chciałoby opuścić Babilon i przenieść się do Borsippa, Mają liczne rodziny, W Babilonie jakoś mieszkają i vegetują pracując dorywczo, choćby przy rozładowywaniu statków. Tutaj nie moglibyśmy zapewnić im i ich rodzinom nawet najskromniejszych mieszkań, A po zakończeniu remontu ludzie ci znaleźliby się na bruku, bez najmniejszej szansy na zatrudnienie w Borsippa. Wiedząc o tym, wcale się do nas nie kwapią. Ponadto wynajęcie wolnych kosztowałoby bardzo dużo srebra. To przekracza nasze możliwości.

- Więc jak sobie radzicie?
- Od czasu do czasu wynajmujemy specjalistów. Płacimy | im dobrze.

Pomagają im nasi niewolnicy wtedy, gdy nie ma pilnych prac w polu. Ale w ten sposób remonty ciągną się latami

i kosztują znacznie drożej. Nie mamy jednak innego wyjścia.

- A jak to było ze sprzedażą zboża kupcowi Iddina-abi?

- Co roku sprzedajemy nadwyżkę ziarna ponad własne potrzeby, Tu, w Borsippa, nie mamy zbytku, gdyż chłopci codziennie; przywożą na rynek zboże i zaopatrują w nie mieszkańców, Co innego Babilon. Tam istnieją wielkie firmy handlowe, które mogą dokonywać dużych obrotów. Z Iddina-abi utrzymujemy kontakt już od lat. Nie jest gorszy od innych, trzeba tylko nie dawać wiary jego narzekaniom i nie pozwalać mu się oszukiwać na cenie lub na wadze. Zawartych umów Iddina-abi ściśle przestrzega i płaci punktualnie. W tym roku mamy z nim umowę o większej wartości niż zazwyczaj.

- To wszystko wiem - wtrącił Udunai. - Chciałbym jednak wiedzieć,

dlaczego zapłaty miano dokonać w złocie?

- My nie stawialiśmy tego warunku W związku z remontem mamy rozmaite zobowiązania w Babilonie. Sprowadzamy stamtąd farby, zaprawę asfaltową i wapienną, którą spaja się cegły, poza tym różne inne materiały budowlane, Byłoby nam wygodniej, gdyby Iddina-abi tam na miejscu pokrył nasze zobowiązania srebrem Kupiec uparł się jednak, że całą należność przekaże nam w sztabach złota. Umowa⁵ nie określała, w jaki sposób ma nastąpić zapłata Po prostu pisarz użył tradycyjnej formuły: „Zapłaci przy otrzymaniu towaru”. Skoro więc Iddina-abi, chciał płacić złotem, musieliśmy pójść mu na rękę. Postanowiono, że umówionego dnia prześlemy skarbnika ze strażą i odbierzemy złoto Niestety, w przeddzień Iddina-abi został obrabowany.

- W jaki sposób Iddina-abi zawiadomił was, że chce płacić złotem?
- Posłaliśmy do niego zaufanego człowieka. Miał on Omówić z kupcem wszelkie szczegóły, ustalić terminy załadunku zboża, ilość statków codziennie podstawianych, liczbę zatrudnionych przy tym ludzi...

- Zapewne posłaliście do Babilonu swojego skarbnika? Jednego t. kapłanów? - spytał Udunai.

- Nie. Był to jeden z niewolników.?

- Niewolnik występujący w imieniu świątyni? - w głosie cudzoziemca zabrzmiało zdziwienie.

- Nic w tym dziwnego. Są różne kategorie niewolników. Ten był zaufanym pisarzem Właściwie zastępował naszego skarbnika.

- Mówisz: „zastępował”, czyżby teraz coś się zmieniło?

- Niestety, on umarł.

- Dawno.

- W parę dni po odwiedzeniu Iddina-abi.

- To był starszy człowiek?

- Już po pięćdziesiątce, ale zupełnie zdrow Nie chorował. Miał po prostu nieszczęśliwy wypadek. Utopił się łowiąc ryby w kanale.

- Oo! To bardzo przykre - powiedział współczującym to| nem Udunai. - Pewnie nie umiał pływać.

- Chyba umiał. Podobno łowił ryby siedząc na wysokim brzegu nad kanałem. Nagle brzeg się osunął i Kaptia, bo tak nazywał się ten niewolnik, wpadł do

wody, W parę godzin później ktoś zauważył na brzegu wędki, naczynie na ryby i trzcinyowy kapelusz. Dopiero wtedy podniesiono alarm. Po długich poszukiwaniach ciało wyciągnięto za pomocą sieci. Widocznie Kaptia przestraszył się nagłym upadkiem, a może powodem zgonu był atak serca?

- Wpadając do wody, mógł uderzyć głową o dno - snuł przypuszczenia

Udunai. - Nie było śladów takiego uderzenia?

- Nie oglądałem, ale... przypominam sobie, że ktoś mówił o ranie na głowie zmarłego. Mogło więc być tak, jak mówisz. Widzę, że zainteresował cię zgon tego człowieka?

- Rzeczywiście - przyznał Udunai. - Myślałem, że potrafiłby nam wyjaśnić powody, dla których Iddina-abi tak upierał się przy zapłacie złotem.

- Umarli milczą.

- Często właśnie z tej przyczyny stają się umarłymi.

- Czyżbyś podejrzewał Kaptię? Mylisz się. Ten człowiek zmarł, zanim bandyta obrabował kupca w Babilonie.

- Tak - rzekł cudzoziemiec. - To najlepszy dowód, że nie brał udziału w napadzie. Skąd pochodził ten niewolnik.

- Aż z Lidii, Podobno porwano go już w dzieciństwie i sprzedano w Asyrii. Po jej upadku Kaptia, wówczas młody chłopiec, nie odzyskał wolności, lecz z kolei sprzedany został na terenie Babilonii, W ten sposób trafił do naszej świątyni. Zauważyliśmy, że ma duże zdolności. Skończył naszą szkołę pisarzy. Ponieważ wyróżniał się zwłaszcza w matematyce, zaczął pracować w skarbowości. Z biegiem czasu został nawet zastępcą głównego skarbnika.

- Był chyba zamożny i mógł się wykupić?

- Dobrze mu się powodziło. Nie odczuwał swojego niewolnictwa. Na wolności nie miałby lepiej, toteż do niedawna nawet me wspominał o chęci wykupienia się. Dopiero ostatnio mówił, że na stare lata chciałby wrócić do Lidii, gdzie mieszkają jego krewni.

- Zgodziliście się na to?

- Postanowiliśmy, że Kaptia otrzyma wolność na jesieni tego roku, po przepracowaniu w naszej świątyni czterdziestu lat. Cenę wykupu ustaliliśmy symbolicznie na piętnaście szekli. Jest to najwyższa suma, za jaką można kupić niewolnika. Oczywiście Kaptia ze swoim wykształceniem wart był wielokrotnie

więcej. Zgodziliśmy się także, aby zabrał wszystkie swoje rzeczy i wszystko srebro, jakiego się u nas dorobił Jak widzisz, cudzoziemcze, postąpiliśmy z nim wielkodusznie. Zresztą zawsze tak robimy. Nigdy nie sprzeciwiamy się uwolnieniu człowieka, który przepracował u nas co najmniej trzydzieści lat Często takiemu niewolnikowi przydzielamy kawałek ziemi, żeby mógł ją uprawiać i z czegoś się utrzymać.

- Na własność?
- Nie, tytułem dożywotniej dzierżawy. Po jego śmierci ziemia wraca do

użytku świątyni.

- A jeśli taki człowiek ma rodzinę, też ją uwalniacie?
- To zależy. Raczej tak, ale wtedy żądamy normalnego wykupu Takiego,

abyśmy mogli na ich miejsce kupić innych niewolników. Inaczej szybko zostalibyśmy bez rąk do pracy.

- A Kaptia miał rodzinę?
- Żonę i syna.
- Co się z nimi stało?
- Kiedy uzgodniliśmy z Kaptia termin opuszczenia przez niego Borsippa,

jednocześnie przyzwoliliśmy na wykup rodziny. Byliśmy nawet zdziwieni, bo cena wynosiła dość sporo, dziesięć mm. Tymczasem Kaptia już nazajutrz zapłacił ją w srebrze Żona i syn uzyskali więc wolność wcześniej niż on. Zaraz też udali się do Lidii Zależało im na szybkim załatwieniu sprawy, bo właśnie żona naszego zarządcy także wyjeżdżała do Lidii, aby odwiedzić chorych rodziców, i zgodziła się zabrać tych ludzi w swym Orszaku Dzięki temu podróż wcale ich nie kosztowała.

Szamaszban. również rad był z tego, że jego żona zyskała towarzyszy długiej podróży.

- Czy Kaptia był lubiany na terenie świątyni?
- Bardzo, Zresztą nie tylko u nas, W wolnych chwilach chętnie pomagał

zarówno kupcom, jak bogatym właścicielom ziemskim U miał-doradzić, kiedy najlepiej rozpocząć siewy i czy sprzedawać zboże od razu po żniwach, czy też przetrzymać je w

magazynie. Miał duże wyczucie interesu. Będzie nam go brakowało.

Żałowano go powszechnie. Chociaż był zwykłym niewolnikiem, ciało jego namaszczone wonnościami i pochowano w trumnie z wypalanej gliny, z pieczęcią

świątyni, co jest wyłącznym przywilejem kapłanów. W uroczystości wzięli udział erib-bitu, kupcy, a. nawet przedstawiciele miejscowej arystokracji. Najlepszy to dowód, jakim ten człowiek cieszył się uznaniem.

- I - tak źle pokierował swymi ostatnimi krokami - Udunai powiedział to raczej do siebie niż do kapłana. Ten jednak zareagował żywo.

- Nikt nie wie, jaki los wypisano mu na tabliczkach przeznaczenia. Nikt też nie potrafi go zmienić. Jedyną namiętnością Kaptii było wędkarstwo. Zdawałoby się, że nie ma bardziej niewinnej pasji. A jednak ona stała się powodem jego śmierci.

Nigdy nie wiadomo, co nas czeka i kiedy bóg śmierci, Nergal, wezwie nas do siebie.

- To prawda, najdostojniejszy... - Udunai nisko skłonił głowę. - Nie kupiłeś perskiego łuku - zauważył kapłan innym tonem. -.To jednak piękna broń.

- Nie wszystko, co nam się podoba, można kupić. Zresztą chciałem nabyć łuk i strzały z Elamu. Słyszałem, że są najlepsze.

- Nie wierz temu. Najlepsze są łuki perskie. Oby nigdy nasza armia nie znalazła się naprzeciw nich.

- Podobno świątynia ma dużo łuków z Elamu. Chętnie kupiłbym od was jeden.

- Już ich nie mamy. Nie jesteśmy wojownikami, lecz uczonymi. Broni nas nasza wiedza, a nie mury i strzały. Wprawdzie kiedyś, przed' laty, po klęsce Elamu, król Asyrii podarował nam niewolników i część łupów, między innymi broń, ale to było bardzo dawno. Dzisiaj nie-znaleźliśmy dla ciebie ani jednego takiego łuku, choć pragnęliśmy ci go ofiarować.

- Nigdy nie śmiałybym przyjąć tak wspaniałego daru - zastrzegł się Udunai. - Może jednak znajdę elamicki łuk w Borsippa. Podobno niektórzy jeszcze je mają.

- Tylko najmożniejsi panowie. Zamiłowani myśliwi, którzy szczycą się zbiorami rozmaitego rodzaju broni, a na polowania wybierają się z gromadą 'niewolników, aby nie przepadła ani

jedna strzała. Tacy łuków nie sprzedają. Skoro więc nie możemy, drogi gościu, służyć, ci łukiem z Elamu, prosimy, abyś na pamiątkę pobytu w Borsippa przyjął ten skromny upominek.

Arcykapłan klasnął w dłonie. Wszedł młody szangu i położył na niskim stolyczku przed władcą świątyni ten sam perski łuk i kołczan ze strzałami, które poprzedniego dnia Udunai podziwiał na bazarze.

Cudzoziemiec był tak zdumiony, że w pierwszej chwili nie mógł wydobyć głosu. Wreszcie przemówił:

- Naprawdę nie mogę przyjąć tak hojnego daru... Nie potrafiłbym się odwdzińczyć. Całe moje bogactwo to to, co mam na sobie.
- Chcielibyśmy, aby wszyscy nasi kapłani byli tak bogaci, jak bogata jest twoja głowa. Tylko mądrość liczy się na tym świecie. Reszta, wszystko to rzeczy nabyte. Dziś się je ma, jutro się traci. Przyjmij więc spokojnie ten łuk. Po latach, kiedy wrócisz do swojego kraju, będzie ci on przypominał starą, piękną świątynię boga Nabu w Borsippa.

Udunai skłonił się nisko.

- Wiem - powiedział - że według waszych zwyczajów nie można odrzucać daru, 'Obraża się w ten sposób tego, kto go ofiaruje. Przyjmuję więc wasz dar całym sercem i z wielką radością. Ta chwila pozostanie jedną z najpiękniejszych w moim życiu,

- Szybko poznałeś nasze obyczaje, cudzoziemcze - uśmiechnął się władca świątyni.

- Jestem jednak ogromnie zdziwiony... przecież to bardzo drogi łuk. Musieliście dać za niego wiele srebra.

- Mylisz się, Udunai - orzekł kapłan. - Kupiec, który posiadał ten łuk, jest mądrym człowiekiem. Kiedy dowiedział się, że chcemy ofiarować go dostojnemu naszemu gościowi, oddał nam łuk za darmo. To bardzo roztropny kupiec. Wie, że gdy ktoś dobrze żyje ze świątynią Nabu, zawsze mu to w jakiś sposób wynagrodzi.

- Ja również pragnąłbym pozyskać waszą przyjaźń, najdostojniejszy ojcze, i jeszcze raz dziękuję za wspaniały dar.

- Chciałbyś dowiedzieć się czegoś jeszcze, Udunai?

- Mam dwa pytania. Po pierwsze, zdziwiłem się, że świątynia Nabu jest taka stara. Widziałem świątynię boga ziemi, Enli-la, w Nippur, i świątynię Eanna w Der, poświęconą bogu nie-

ba, A nu, Nie mówię już o Esagila w Babilonie. Wszystkie te świątynie wydawały mi się znacznie młodsze. - Masz rację, cudzoziemce, Niektórzy z tych bogów, choćby Anu, czczeni byli już na tysiąc lat przedtem, zanim narodził się kult Nabu. Ale tamte świątynie nieraz były burzone i niszczone podczas licznych wojen. Na przykład świątynię w Babilonie zrównał z ziemią król Asyrii, Sanherib, niecałe

sto pięćdziesiąt lat temu. Taki sam los często spotykał różne święte miejsca w Babilonii. Nas zawsze Nabu chronił od tej klęski.

- Jak to było możliwe?

• Borsippa leży niedaleko stolicy, która jest największą i najbardziej bronioną fortecą w państwie. Słaby wróg nie dotrze tak daleko, może on raczej napaść i zdobyć miasta leżące w pobliżu granicy. Natomiast silny wróg dąży przede wszystkim do opanowania Babilonu, nie chcąc tracić czasu i ofiar na szturmowanie mało ważnej miejsciny. Nasza słabość i brak potężnych murów obronnych jest jednocześnie naszą siłą. A do tego Nabu jest bogiem mądrości. Udzieliła się ona mieszkańcom miasta. Zamiast toczyć beznadziejną walkę przeciwko przeważającym siłom, kupcy i fabrykanci z Borsippa dobrowolnie składają okup. Tracąc drobną część swoich bogactw, ratują całą resztę. Dlatego naszej świątyni nigdy nie zbezczescił wróg.

- A czy w ostatnich wiekach ją przebudowywano?

• Nie, widać to najlepiej po zikkuracie, który gwałtownie domaga się remontu. Kilkakrotnie odnawiano i odmalowywano jedynie wnętrze świątyni, lecz zawsze według starych wzorów. Ale dlaczego pytasz o to, Udunai?

• Te informacje są dla mnie niezmiernie ważne. Gdybym ci dzisiaj powiedział, wielki kapłanie, o moich przypuszczeniach, może uznałbyś mnie za kłamcę lub fantastę. Kto wie, czy nie powiem ci jednak o tym już w niedalekiej przyszłości.

- A drugie pytanie?

• Nasz dzielny Szardur polował niedawno na ducha. Co o tym sądzisz, najdostojniejszy?

• To bardzo dziwna sprawa. Pogłoski, że po świątyni krąży jakiś duch czy demon, pojawiły się już przed paru laty. Kapłani, pełniący nocną służbę przy posągu boga, niejednokrotnie opowiadali mi, że widzieli ducha. My, wyżsi kapłani, braliśmy to za senne majaki szangu. Przypuszczaliśmy, że pod wpływem kadzideł i, innych wonności morzył ich sen. Ale ostatnio widzieli ducha nie tylko, kapłani, lecz także czterej strażnicy. Najbliżej białej postaci był Szardur, który cisnął w nią oszczepem, Siad pozostał na kamieniu i wiem, że oglądałeś tę ryś z wielkim zainteresowaniem, chociaż starałeś się to ukryć... Rozmawiałem później ze wszystkimi strażnikami i z tymi kapłanami także. Ich opowiadania właściwie niczym się nie różnią. Każdy

twierdzi, że widział białą postać sunącą wzdłuż ściany, Kapłani mówią, że dostrzegli ducha już wewnątrz kaplicy, strażnicy widzieli go na dziedzińcu. Trudno uwierzyć, aby sześć osób jednocześnie uległo złudzeniu.

- W świątyniach nieraz dzieją się rzeczy, które nie wtajemniczonym trudno jest zrozumieć - zauważył Udunai.
- Szarlatani zdarzają się i wśród kapłanów - zgodził się starzec. - Organizują oni różne cuda na użytek maluczkich. Na dachach niektórych świątyń ukazują się postacie bogiń Świąte obrazy zaczynają płakać. Niewidomi nagle odzyskują wzrok, a ludzie kalecy odrzucają kule. Czasem też pastuszkowie lub małe dzieci dostrzegają na drzewie lub w zaroślach przemawiającą do nich boginię. Celem takich cudów jest zdobycie popularności dla świętego miejsca, ożywienie ruchu pielgrzymów i powiększenie dochodów świątyni. Ale my, kapłani Nabu, nigdy nie bawimy się u te sztuczki. Zresztą wszystkie takie cuda zdarzają się w dzień, kiedy mogą je obserwować tłumy, a nie w nocy, gdy świątynia jest zamknięta na cztery spusty. Jako najwyższy kapłan musiałbym o nich wiedzieć. Tymczasem orientuję się w tej sprawie nie lepiej od ciebie. Widzę, że uśmiechasz się jakoś tajemniczo...

- Czy tamtej nocy skradziono coś ze świątyni?
- Nie wierzę, aby stało się to w nocy, przypuszczam, że raczej w dzień. Szangu pilnujący ołtarza zagapili się i jakiś zręczny złodziejasek, oby go skarał Nabu, ukrył pod szatą cenny srebrny kubek, ofiarowany tego dnia przez pewnego kupca fenickiego. Takie kradzieże zdarzają się w świątyniach i trzeba pilnie uważać na tłoczący się tłum. Dlatego w Babilonie kapłani Marduka nikogo nie puszczają nawet na próg kaplicy, w której stoi posąg boga.

- Ale u was te kradzieże powtarzały się, prawda?
- Kradzieże istniały już wtedy, kiedy byłem prostym szan-’ gu, A także i wówczas, kiedy mój poprzednik, arcykapłan, jeszcze się nie urodził. Ileż to razy łapaliśmy świętokradców na gorącym uczynku! Oddawaliśmy ich sędziom. Ale nawet najsurowsze, kary nie poskromią ludzkiej chciwości.

- Pragnąłbym, najdostojniejszy, wysunąć pewne przypuszczenie. Albo powiesz mi, że się mylę, albo może je potwierdzisz...

- Słucham ciebie.
- Kradzieże istniały zawsze, to zupełnie zrozumiałe, ale ich nasilenie wzmogło się w ciągu ostatnich lat. Czyż nie tak było?

Arcykapłan zamyślił się.

- Chyba masz rację, Udunai.
- Przede wszystkim ginęły cenne naczynia i ofiary składane przez wiernych.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że złodziej doskonale zna wartość różnych przedmiotów i wybiera jedynie najkosztowniejsze.

- I tym razem muszę ci przyznać rację.
- A poza tym zawsze tak się składało, że kradzieże zauważano dopiero nazajutrz rano. Kapłani pełniący służbę wieczorem przysięgali, że skradzione przedmioty znajdowały się na miejscu jeszcze wówczas, gdy ostatni z wiernych opuścili już kaplicę. Ale rano tych przedmiotów nie było.

• Skąd wiesz? - zdziwił się kapłan. - Rzeczywiście. Początkowo myśleliśmy, że szangu, którzy pilnowali ołtarza wieczorem, po prostu kłamią, aby uwolnić się od odpowiedzialności. Jednakże dwaj arcykapłani potwierdzili te spostrzeżenia. Wtedy zaczęliśmy podejrzewać, że złodziej kryje się wśród szangu Odtąd, za naszym zarządzeniem, inni kapłani pełnili służbę i zamiast jednego wyznaczaliśmy po dwóch. Wynajęliśmy nawet strażników, którzy nocą obchodzą zabudowania świątyni. Nic to jednak nie pomogło, Kradzieże powtarzały się nadal.

• A jednak od trzech miesięcy złodziej zaprzestał swej działalności - zauważył Udunai.

- Cudzoziemcze z dalekiej północy, nie jest dziwne, że kapłani Marduka i my wiemy prawie wszystko o tobie i o twoich krokach zarówno w Babilonie, jak w Borsippa. Wszędzie, nawet na najwyższych stanowiskach państwowych, mamy zaufanych ludzi. Ale skąd ty znasz tajemnice naszej świątyni? To wprost niemożliwe, abyś w czasie krótkiego pobytu w naszym mieście zdążył zorganizować sobie tak świetny wywiad.

• W ogóle nie rozmawiałem z żadnym z kapłanów i pracowników świątyni, z wyjątkiem młodego Szardura. A on, jak sam wiesz, najdostojniejszy ojciec, nie mógł mi zbyt wiele powiedzieć. Cieszę się jednak, że moje przypuszczenia okazały się słuszne, Znaczy to, że obrałem właściwy trop i jestem bliski prawdy,

• Przypuszczasz, że w świątyni istnieje szajka złodziei, do której należą także wyżsi kapłani? To byłoby potworne!

• Nie, najdostojniejszy, tego nie przypuszczam Jestem pewien, że złodziej działa sam i nie jest kapłanem

- Zdjąłeś mi ciężar z serca, Udunai. Czy masz jeszcze inne pytania?
- Nie, wielki kapłanie. Mam tylko przekazać ci prośbę najwyższego sędziego Nabu-apla-usur.
- Czegóż chce dostojny sędzia?
- Nabu-apla-usur słyszał, że w okolicy Borsippa pojawiły się lwy Chciałby na nie zapolować w towarzystwie tutejszych myśliwych, których sława znana jest szeroko.

Arcykapłan uśmiechnął się nieznacznie

- Powiedz - odparł - że chętnie powitamy w Borsippa tak dostojnego i miłego gościa Będzie to dla nas tym większym zaszczytem, że najwyższy sędzia bodaj jeszcze nigdy nie objawiał swoich łowieckich namiętności. Nasi pasterze także się ucieszą, jeżeli uwolni ich to od plagi drapieżników Niechaj tylko Nabu-apla-usur uprzedzi nas przez posłańca, a nazajutrz wszystko będzie gotowe do polowania Spodziewam się, Udunai, że będziesz miał okazję wypróbować ten perski łuk... Na razie pożegnaj cię, cudzoziemcze, rozmowa z tobą była wielką przyjemnością dla starego człowieka. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy Udunai nisko pochylił się w ukłonie pełnym szacunku Młody szangu wyszedł zza filara i poprowadził go krętym labiryntem przejść aż do bramy świątyni. Tutaj czekał już inny szangu; wręczył on gościowi łuk i kołczan, które cudzoziemiec pozostawił na stoliku. Chciał w ten sposób, nie obrażając ofiarodawcy, dać mu do zrozumienia, że nie może przyjąć cennego daru, gdyż nie ma nic, czym mógłby się zrewanżować Teraz jednak musiał przyjąć łuk Odmowa byłaby dla wielkiego kapłana zniewagą.

Polowanie na lwy

Jestem sędzią, a nie myśliwym - powiedział Nabu-apla-usur wysłuchawszy opowiadania Udunai. - Nigdy nie polowałem i nie zabijałem żadnych stworzeń. To barbarzyństwo. Ani myślę przykładać do tego ręki.

- Wielki sędzio - tłumaczył Idący od Gwiazdy Północy - niestety jest to konieczne. To jedyny sposób znalezienia mordercy. Nie musisz nawet wyjmować łuku z futerału. Inni zrobią to z radością, Musiałem tak postąpić, Przecież, najdostojniejszy, sam pozwoliłeś mi działać w twoim imieniu.

- To może być niebezpieczne, Nigdy nie wiadomo, co takiej bestii strzeli do łba. Jesteś cudzoziemcem i nie wiesz, jak silny jest lew, zwłaszcza gdy walczy o życie Jednym uderzeniem łapy może powalić konia wraz z jeźdźcem,

- Dla zapewnienia bezpieczeństwa waszej dostojności - uśmiechnął się Udunai - stałe czuwać będzie w pobliżu setnik Ribat i jego syn, znakomity oszczepnik Szardur. Ja również będę na każde skinienie. Poza tym w polowaniu wezmą udział najlepsi myśliwi z Borsippa.

- Trudno... - niechętnie zgodził się Nabu-apla-usur. - Widzę, że będę musiał tłuc się do tej nędznej, brudnej mieściny.

- Borsippa wydaje się czystsza od Babilonu, gdzie sprząta się i zmiata tylko parę głównych ulic, a reszta tonie w płynących środkiem nieczystościach. Mogę też zapewnić, że kapłani świątyni Nabu dołożą wszelkich starań, aby pobyt twój, wielki sędzio, był jak najprzyjemniejszy i najwygodniejszy.

- Dziękuję. Przeszło trzy tysiące gar tłuc się na mule! Potem nie można usiąść na zwykłym krześle. Niestety, na lektykę to, za duża odległość.

- Przygotuje się na mule takie siedzenie, że nawet tego ni[^] odczujesz, najdostojniejszy.

- Ależ jesteś uparty! Więc rób już to swoje polowanie... Zaproszę na nie tartanu Isztar-szum-eresz. On lubi takie zabawy.

- Gdyby był jakikolwiek inny sposób, nie śmiałbym fatygować waszej dostojności...

- Wyślij niewolnika do Borsippa - sędzia zwrócił się do swojego sekretarza. - Niechaj zanieś wiadomość, że za trzy dni przyjeżdżamy tam na polowanie.

Ku zdziwieniu Ribata, Udunai tym razem bardzo nastawał, aby wychowanek kapłana Ilubani, dwunastoletni Ut-Napisztim, pojechał z nimi do Borsippa.

- Na polowaniu taki chłopiec może nam tylko przeszkadzać - tłumaczył setnik. - Nie dość, że trzeba będzie stale mieć go na oku, to jeszcze gotów wpakować się w najniebezpieczniejsze miejsce. Lwy to nie jarząbki. Często w takich łowach zwierzyną staje się nie lew, ale... myśliwy.

Ilubani również nie był zachwycony decyzją cudzoziemca.

- Znowu przez kilka dni chłopak nawet nie będzie oglądał tabliczek do pisania. Tak się przez to wszystko rozpuści, że potem nie zapędzę go do nauki.

Jednakże w końcu Ilubani i Ribat musieli ustąpić. Udunai stanowczo domagał

się obecności Ut-Napisztima w Borsippa. Przyrzekł jednak staremu kapłanowi, że chłopiec nie weźmie udziału w polowaniu.

O oznaczonej godzinie przed świątynią Ezida w Borsippa zebrał się strojny orszak myśliwych. Wszyscy siedzieli na wspaniałych koniach i uzbrojeni byli w łuki oraz krótkie, lecz niezawodne na bliski dystans oszczepy. Możliwym panom towarzyszyli niewolnicy piesi i na mułach oraz liczna grupa naganiaczy Tych wynajęto spośród biedoty. Naganiacze nieśli bębny, trąby, a nawet zwykłe kawałki desek. Wszystko to miało służyć do wywołania jak największego hałasu, żeby wypłoszyć lwy z legowiska.

Już przedtem uzgodniono, że łowami pokieruje zarządca majątków świątyni, Szamasz-bani, który słynął jako niezrównany łucznik i wielki myśliwy, Najlepiej orientował się on w terenie i wiedział, gdzie ukrywają się lwie rodziny.

Setnik Ribat nie próżnował. Kręcił się wśród myśliwych, a potem dyskretnie poinformował Udunai:

- Ośmiu ma łuki i strzały z Elamu, reszta zaś broń miejscową albo pochodzenia asyryjskiego.

- Dziękuję ci! - ucieszył się Udunai. - Możemy ruszać.

Kiedy orszak wyjechał poza mury miasta, cudzoziemiec zatrzymał jeźdźców.

- Jeśli dobrze zrozumiałem dostojnego Szamasz-bani - powiedział - w okolicy są dwie rodziny lwów. Jedna żyje na wschód od miasta i ukrywa się w zaroślach na wzgórzach, druga żeruje dalej, na południu, i podobno jest znacznie liczniejsza. Dlatego proponuję, żeby podzielić się na dwie grupy. Jedna, z wielkim sędzią Nabu-apla-usur, uda się na wschód. Druga, pod wodzą tartanu Isztar-szum-eresz, zapoluje na większe stado drapieżników. Myślę, że tak doświadczony myśliwy jak generał doskonale da sobie radę bez Szamasz-bani, którego pomoc może być nieodzowna dla wielkiego sędziego, nieco mniej wprawno łowcy.

Wszyscy uśmiechnęli się na te słowa. Były i tak wyszukany pochlebstwem dla najwyższego sędziego, Z trudem utrzymywał się on na koniu, chociaż wybrano mu najspokojniejszego rumaka, jakiego tylko udało się znaleźć w stajniach Borsippa.

Myśliwi mieli łuki i dziryty, ale sędzia dźwigał poza tym dwa miecze, krótki i dłuższy, oraz duży, ostry sztylet damasceńskiej roboty. Jego koń obciążony był nawet tarczą, co budziło wyraźną już wesołość myśliwych.

- Masz rację, Udunai - zgodził się tartanu. i - Chętnie poprowadzę samodzielnie swoją grupę. Wobec tego musimy się rozdzielić.

Udunai i dowódca quradu utworzyli z myśliwych dwie nierówne grupy. Dziwnym zbiegiem okoliczności posiadacze łuków z Elamu znaleźli się u boku najwyższego sędziego, Oba orszaki życząc sobie nawzajem pomyślnych łowów, ruszyły w przeciwne strony..

Szamasz-bani, jadący obok sędziego, tłumaczył mu:

- Ustaliliśmy, najdostojniejszy, że rodzina lwów składa się z dwóch lwic, paru młodych i wspaniałego, starego lwa o dużej

grzywie. Zwierzęta te wybrały sobie na - siedzibę wzgórze zarośnięte ciernistymi krzakami. Okrążymy to wzgórze i dostaniemy się na jego szczyt od strony pustyni. Tymczasem dołem, od pól pszenicy, ruszy nagonka ustawiona dużym półkolem” aby zwierzyna nie mogła nam ujsć. Stojąc na wzgórzu, będziemy doskonale widzieć pozycje naganiaczy, Mają oni zresztą kilka psów, zaprawionych do łowów na grubego zwierza. Wypłoszonym z legowiska drapieżnikom pozostanie jedyna droga ucieczki właśnie przez szczyt wzgórza.

- A nie można ustawić się trochę z boku? - zapytał sędzia.

- Koniecznie musimy zagrażać im drogę?

Szamasz-bani z trudem powstrzymał śmiech.

- To jest konieczne, wasza dostojność Będziemy strzelać do uciekających koło nas lwów A gdy ranne zwierzęta zwolnią biegu, dopadniemy ich i z koni dobijemy dzirydami.

- Hm.. - Nabu-apla-usur nie był zachwycony tą perspektywą, - To nasz plan działania, ale czy lwy wiedzą, że mają najpierw uciekać, a potem dać się zabić? W przeciwnym razie mogą nas zaatakować. Co wtedy zrobimy?

- Mamy miecze i łuki.

- A one kły i pazury, Dziękuję!

Zataczając duże koło, jeźdźcy dotarli do szczytu wzgórza. Widać z niego było długi stok, porośnięty suchymi, ciernistymi krzakami. Dalej ciągnęły się łany pszenicy, pocięte rowami z wo-, dą. To wzgórze stanowiło najwyższy punkt w okolicy, Następne, już niższe, zarośnięte jedynie miejscami, ciągnęły się jedno za drugim aż po linię horyzontu. Nie było na nich najmniejszego śladu życia. Wśród piasku gdzieniegdzie sterczały skały.

- Ta pustynia ciągnie się dziesiątki tysięcy gar - wyjaśnił jeden z myśliwych. - Są tam nieliczne studnie i niewielkie oazy, oddalone od siebie o parę dni drogi. Na tych piaskach można spotkać tylko lwy, szakale i sępy.

- O! - zawołał Ribat. - Widzę naganiaczy. Wychodzą na stanowiska.
- Rzeczywiście, daleko w dole widać było ludzi, którzy szerokim półkolem

szli przez pole pszenicy, zbliżając się do podnóża stoku. Wyprzedzały ich wielkie żółte psy. Były to zwierzęta silne, o dużej głowie, obwisłych wargach i grubych łapach, wytresowane do walki z dzikiem, szakalem lub hieną. Biegały po całym polu, pilnie węsząc.

Szamasz-bani podniósł do ust małą trąbkę i dał sygnał. Z dołu odpowiedziała mu wrzawa. Bito w bębny, uderzano w deski, dęto w trąby. Linia naganiaczy zaczęła posuwać się znacznie szybciej. W ciągu kilkunastu minut dotarli do końca pola i otoczywszy z trzech stron wzgórze, jęli przedzierać się przez krzaki. Psy trzymały się teraz tuż przy ludziach i niechętnie występowały do przodu.

- Są lwy! - ucieszył się Ribat, - Psy już je wyczuły i nie idą naprzód. Trzeba uważać. Przygotujcie się.

Myśliwi zdjęli łuki, na wszelki wypadek sprawdzili, czy mają pod ręką dziryty, i pilnie wpatrywali się w krzaki, skąd dobiegała coraz głośniejsza wrzawa. Ribat i Szardur zajęli miejsca po obu bokach sędziego. Upłynęło jeszcze kilka minut. Od czasu do czasu wśród zarośli migały sylwetki naganiaczy. W połowie stoku znajdowała się niewielka polana wolna od krzaków, pokryta suchą trawą. Linia naganiaczy osiągnęła już tę wysokość i kilku ludzi oraz dwa psy ukazały się na pustej przestrzeni. Czyniąc możliwie najwięcej hałasu, posuwali się wolno pod górę.

Nagle na polanę wypadła lwica. Z głuchym rykiem skoczyła w stronę najbliższego człowieka. Ten rzucił bęben i uskoczył w bok. Wierne psy, pomimo strachu, jaki zawsze 'wzbudzają w nich lwy, skoczyły na ratunek. Jednym uderzeniem potężnej łapy lwica rozprawiła się z najbliższym zwierzęciem, które łukiem przeleciało w powietrzu i ze skowytem wpadło w krzaki. Drugi pies przezornie cofnął się do tyłu i warcząc obserwował przeciwniczkę. Korzystając z chwili, gdy uwaga lwicy skupiła się na psach, człowiek zdołał umknąć i dał nura w gęstwinę. Inni naganiacze również się rozbiegli.

Lwica nie miała zamiaru walczyć. Najwyraźniej chodziło jej o utworzenie drogi do ucieczki. Widząc przed sobą wolną przestrzeń, co siłą pognęła w dół stoku. Za nią z krzaków wyskoczyła druga lwica i cztery lwiątko. Dwa zupełnie małe, dwa już podrośnięte. Lwica przepuściła je naprzód i poganiała łapą, aby szybciej biegły. Po chwili zniknęły wśród łanów pszenicy.

- Mądre bestie! - zawołał Ribat. - Nie poszły pod górę na nas, tylko przedarły

się przez linię nagonki.

- Miały rację - powiedział z wyraźną ulgą sędzia,
- Pozostał jeszcze lew - pocieszał myśliwych Szamasz-bani. - Samiec jest za głupi i za tchórzliwy na taki manewr.

To mówiąc zarządca znowu przyłożył do ust swoją trąbkę. Na jej sygnał naganiacze podnieśli większą niż dotychczas wrzawę i podjęli przerwany marsz ku górze.

W pewnej chwili rozchyliły się gałęzie pobliskich krzaków i na pustą przestrzeń tuż przed koniem sędziego wypadł potężny lew. Z wściekłością uderzał się po bokach ogonem, wydał krótki ryk i skoczył w wąską przestrzeń pomiędzy Ribatem a sędzią. Było to ogromne zwierzę. Dorównywało prawie lwom afrykańskim, chociaż ich pobratymcy żyjący w dorzeczu Tygrysu i Eufratu byli zazwyczaj znacznie mniejsi.

Ribat nie stracił przytomności. Nie mogąc strzelać za względu na bliską odległość, cisnął oszczepem. Trafił w lewą tylną łapę zwierzęcia. Jednocześnie koń setnika spłoszył się i stanął dęba. Ribat przeokoziółkował i runął na ziemię. Lew wydostał się na wolną przestrzeń i pomimo rany w nodze szybko uciekał.

Myśliwi rzucili się za nim w pogoń. Konie przeszły w galop. Jeźdźcy raz po raz naciągali łuki, wypuszczając chmury strzał. W zamieszaniu i podnieceniu strzały były jednak niecelne. Odległość między uciekającym królem pustyni a myśliwymi na razie się nie zwiększała, ale wszystko wskazywało, że na dole, na syrkim piasku, lew zdoła umknąć.

Widząc to Szamasz-bani powstrzymał konia, zeskoczył z niego i naciągnął swój piękny łuk z Elamu, Mierzył starannie. Strzała utkwiała w boku zwierzęcia. Następną niezrównany łucznik trafił lwa w drugą nogę. Zwierzę zaryczało z bólu i wyraźnie zwolniło biegu.

- Uwaga! Będzie atakować! - ostrzegł Ribat, który podniósł się po upadku i nie próbując łapać swego konia, biegł za myśliwymi.

Doświadczony setnik nie mylił się. Myśliwi, którzy nieraz polowali na lwy, wiedzieli, że ranne zwierzę często zdobywa się na desperacki atak i rzuca się na prześladowców. Gwałtownie więc ściągali wodze koniom. Niebezpiecznie było dopuścić zranionego lwa na zbyt bliską odległość.

Ale Nabu-apla-usur po raz pierwszy brał udział w takim polowaniu. Będąc zresztą marnym jeźdźcem, nie panował nad galopującym rumakiem. Za sędzią sadził

tylko Szardur z krótkim oszczepem w dłoni.

‘ Lew dał jeszcze kilka susów, a potem nagle zawrócił. Ryknął tak przeraźliwie, że koń sędziego spłoszył się i stanął dęba Nabu-apla-usur wypuścił z ręki łuk i aby nie spaść z rumaka, uchwycił się jego grzywy.

Tymczasem lew dwoma skokami zbliżył się do obu jeźdźców na odległość mniejszą niż dwa gar i przysiadł gotując się do ataku Szardur z całej siły cisnął swój oszczep. W zdenerwowaniu chybił. Ciężki dziryt przeleciał tuż koło łba zwierzęcia i zarył się głęboko w piasek. Syn Ribata został bezbronny, gdyż trudno uważać za odpowiednią broń w walce z lwem krótki sztylet, który wyrwał zza pasa Pomimo to postanowił przynajmniej własnym ciałem zasłonić najwyższego sędziego.

Jednakże Nabu-apla-usur w tej decydującej chwili wykazał, że i w nim płynie krew walecznych Akadów. Zsunął się z konia i z mieczem w ręku ruszył naprzód.

Kto wie, jak by się potoczyła ta nierówna walka z potężnym królem zwierząt, gdyby nie Udunai. Cudzoziemiec nie stracił zimnej krwi. Naciągnął swój wspaniały perski łuk. Długa strzała ze stalowym grotem wbiła się w pierś zwierzęcia aż po brzeszczot. Lew zwinął się w skoku i upadł na piasek pustyni. W tej chwili doskoczył do niego najwyższy sędzia i silnym ciosem miecza roztrzaskał zwierzęciu łeb.

Blady jak papier Ribat podbiegł do syna. Musiał dotknąć jego ręki, aby się przekonać, że niebezpieczeństwo minęło i nikomu nic już nie grozi.

- Mówilem - powiedział sędzia z humorem - że nie jestem pewien, czy lew wie, jak ma się zachować. I rzeczywiście nie wiedział. Postępował zupełnie inaczej, niż to przewidział nasz przyjaciel Szamasz-bani. Zarówno ja, jak ten młody człowiek, który przed chwilą dał dowód prawdziwego męstwa, zawdzięczamy życie tobie, Udunai. Bez twojej strzały to biedne lwisko nie nadstawiłoby łba pod mój miecz.

Wszyscy z podziwem oglądali zabite zwierzę. Było naprawdę potężne Szamasz-bani zaklinał się, że tak wielkiego lwa jeszcze nie widział.

- Moi drodzy - rzekł sędzia - do upolowania lwa przyczynił się także setnik Ribat, który pierwszy go zranił, i szlachetny Szamasz-bani, którego dwie strzały powstrzymały bieg zwierzęcia. Również i mój miecz zrobił swoje. Główną jednak zasługę ma Udunai. Ranił on śmiertelnie króla pustyni. Zatem Udunai przypada ta zdobycz.

- O nie, najdostojniejszy - bronił się Udunai - skóra należy się temu, kto zadał ostatni cios, Z moją strzałą lew jeszcze żył. Dopiero ty, wielki sędzio, go

dobieleś. Według prawa jest on więc twoim łupem.

- Mądrze mówi Udunai! - przyznali jednocześnie Ribat i zarządca dóbr świątyni.
- No, kiedy tak się upieracie - w głosie sędziego wyczuwało się radość - widzę, że będę musiał zaopiekować się tym kotkiem. Ale mam w domu trzy piękne puchary kunsztownej roboty. Na każdym z nich wryty jest lew w skoku. Taki sam jak ten, podobny jak dwie krople wody. Pozwólcie więc, przyjaciele, że uczczę wasze zasługi i każdy z was na pamiątkę otrzyma jeden z tych pucharów.
- Dziękujemy ci, wielki sędzio! - zawołali jednocześnie trzej obdarowani.
- Skórę z tego lwa - ciągnął dalej Nabu-apla-usur - powieszę w wielkiej sali mojego pałacu, na ścianie za tronem, na którym siadam, kiedy' wydam wyroki. Każę też pisarzowi, żeby pięknie opisał, jak zabiłem tego olbrzyma. Będą tam uwiecznione i wasze imiona Napis umieszczę na miedzianej tablicy poniżej skóry, aby wszyscy mogli podziwiać nasze męstwo. Przecież - dodał z dumą w głosie - to mój pierwszy lew. Pierwszy, ale myślę, że nie ostatni, bo widzę, że mam zdolności i w tym kierunku.

Tymczasem Szamasz-bani wyrwał z zabitego lwa dwie swoje strzały i schował do kołczanu. Za przykładem zarządcy poszedł Udunai Ribat i jego, syn odnaleźli swoje oszczepy. Dookoła lwa zebrali się naganiacze. Przyjętym zwyczajem kopali martwe

zwierzę i wygrażając mu pięściami, cieszyli się z tego, że drapieżnik już nigdy więcej nie będzie porrywał ich bydła i owiec.

- Na pamiątkę dnia dzisiejszego i za to, że nagnaliście mi tak wielkiego lwa - obwieścił sędzia, który był w coraz lepszym humorze - dostaniecie ode mnie dwadzieścia szekli w srebrze na piwo, wino i jedzenie, abyście i wy mogli cieszyć się moim tryumfem.
- Niech żyje najdostojniejszy sędzia Nabu-apla-usur - rozległy się okrzyki uradowanych naganiaczy.
- A teraz - rozkazał Szamasz-bani - pozbierajcie wszystkie strzały na tym stoku.

Uczestnicy nagonki rozeszli się szybko. Posuwali się tak, jak na polowaniu szeroką lawą, pilnie uważając, czy gdzieś nie sterczą barwne pióra, jakimi zakończone były bełty. Znalezione strzały znosili myśliwym. Każdy z nich

rozpoznawał swoje.

W jakiś czas potem Nabu-apla-usur dał znak do powrotu. Jeźdźcy dosiedli rumaków. Naganiacze związali przednie i tylne łapy lwa, wsunęli pomiędzy nie długi drąg i tak nieśli zdobycz, zmieniając się co kilkanaście gar, bo zwierzę było naprawdę ciężkie. Musiało ważyć więcej niż pięć min. Mimo to byli zadowoleni i wesoło śpiewali.

Myśliwym również dopisywał humor Wprawdzie lwice z małymi zdołały wyrwać się z nagonki, ale ich małżonek został upolowany. Było więc pewne, że mądre samice w obawie o swoje potomstwo wyniosą się stąd, aby poszukać bardziej odludnego i bezpieczniejszego miejsca. Każdy z tych panów posiadał wielkie stada bydła i owiec i nie było im obojętne, czy lwy nie kręcą się koło trzody.

Czyja strzala?

Orszak jeźdźców wolno posuwał się po coraz niżej schodzącym grzbiecie wzgórze. Tutaj krzaki były stosunkowo rzadkie i nie trzeba było przedzierać się przez kłujące gąszcze. Za jadącymi stępami panami szli naganiacze niosąc potężne cielsko lwa.

Przodem jechał setnik Ribat. W niewielkiej odległości za nim tryumfator dzisiejszego polowania, najwyższy sędzia Nabu-apla-usur. Po jego lewej ręce zarządca dóbr świątyni, Szamasz-bani. Po prawej - jeden z wielkich właścicieli ziemskich z okolic Borsippa. Opowiadał on o zwyczajach lwów.

- Samiec, wasza dostojność, chociaż ma taką wspaniałą grzywę, nie jest groźny. Musi być bardzo głodny, aby rzucić się na stado i porwać jakąś sztukę. Po prostu boi się. Łatwo go odstraszyć krzykiem lub choćby płonąca gałęzią. Największe straty-wyrządzają lwice. One polują na nasze owce i dostarczają pożywienia całej rodzinie. Zwykle wybierają się na łowy dwie lwice razem. Jedna czai się gdzieś w zbożu lub w gęstwinie krzaków i czeka. Druga okrąża stado, porykując. Usiłuje wywołać panikę i sprawić, żeby stado rozbiegło się w różne strony. Gdy to jej się nie uda, potrafi wyjść na otwartą przestrzeń i próbować ataku. Rzadko jednak rzuca się na ludzi. Jej celem są przede wszystkim psy. Atak następuje zawsze z innej strony niż ta, w której czuwa druga lwica. Kiedy wszyscy zajęci są odpędzaniem jednego

zwierzęcia, zaczajona lwica szybko zabija upatrzoną owcę, zarzuca sobie na grzbiet i ucieka. W tym czasie jej towarzyszka osłania odwrót. Te zwierzęta są tak zmyślne i przebiegłe, że nawet kilku pasterzy i strażników nie potrafi zapobiec szkodzie.

- A lew? - zagadnął sędzia.

- Lew czeka na łup. Kiedy lwice dowloką już upolowaną zwierzynę do legowiska, wtedy ich małżonek pierwszy, syci głód. Lwice i małe muszą czekać na to, co pozostanie po uczcie ich władcy, i...

Opowiadający przerwał, bo drogę zagrodziła im jakaś postać. Był to chłopiec, który już z daleka dawał znaki ręką, żeby jeźdźcy się zatrzymali.

- Czego chcesz? - zapytał Ribat. Jadący za nim również przystanęli.

- Co to za chłopiec? - zdziwił się sędzia.

- Nie znam go, panie - odpowiedział Szamasz-bani, - Widziałem go tylko raz.

Pomagał mi kiedyś w polowaniu na jarząbki.

Chłopiec, a był nim Ut-Napisztim, wyciągnął ukrytą pod szatą - strzałę. Miała barwny bełt i żelazny grot.

- Któryś z dostojnych myśliwych - wyjaśnił - zgubił tę strzałę na wzgórzu.

Znalazłem ją i szybko pobiegłem przez krzaki, aby was zatrzymać i oddać strzałę właścicielowi. Już myślałem, że nie uda mi się was dopędzić.

- To na pewno moja - stwierdził Udunai wyciągając rękę.

- Musiała mi wypaść z kołczana, kiedy wjeżdżaliśmy na szczyt.

- Nie, cudzoziemcze - zaprotestował jeden z myśliwych

- ty masz perski łuk. Twoje strzały są znacznie dłuższe. To jest strzała z

Elamu, pewnie moja, bo ja właśnie mam taką broń.

- Mój łuk też jest z Elamu - wtrącił inny łowca. - To może być moja zguba.

- Przecież pióra na strzałach macie pomalowane na różne kolory - zauważył

Ribat. - Każdy pozna swoją strzałę.

Ut-Napisztim przez cały czas trzymał strzałę nad głową, aby każdy mógł się jej przyjrzeć.

- To chyba jednak moja - upierał się Udunai. - Nie widzę żadnej różnicy.

Moje też mają żelazne groty.

- Nie! Nie! Nie! - przekrzykiwali się myśliwi. - Na pewno nie twoja, tylko

któregoś z nas.

Każdy teraz sięgał do kołczana i na dowód, że mówi prawdę, wyjmował z

niego jedną ze swoich strzał. Dopiero wówczas uwidaczniały się różnice w barwie piór lub w kolorze, jaki pomalowano drzewce strzały.

- A może to moja? - powiedział Nabu-apla-usur. - Mogła mi wypaść z kołczana, kiedy rzuciłem się w pogoń za uciekającym zwierzęciem...
- Nie macie o co się sprzeczać - odezwał się Szamasz-bai - ta strzała jest moja.
- Jak to? Dlaczego? - rozległy się liczne głosy.
- Weź więc, panie, swoją strzałę! - Ut-Napisztim zbliżył się do zarządcy i podał mu strzałę z Elamu.
- Czy to na pewno twoja - zapytał Nabu-apla-usur. 1
- Nie ulega wątpliwości, najdostojniejszy, Mogę przysiąc n| boga Nabu.

Zresztą dowiodę tego. Poznałem ją na pierwszy rzł oka.

- Po czym? - zainteresował się Udunai.
- Żadna z moich strzał nie jest barwiona, jak robią to inni myśliwi. Farba niszczy drewno, które wskutek tego szybko próchnieje. Ja wypalam na każdej strzale, tuż pod rowkiem cięciwy, czarne kółeczko. Oto ono.

Szamasz-bani tryumfalnym ruchem podniósł wysoko strzałę, aby wszyscy mogli dostrzec ciemną plamkę. Uważając spór za zakończony, szybko wsunął strzałę do swojego kołczanu.

- Przyjdź do mnie jutro, chłopcze - rzekł do Ut-Napisztima. - Każę dać ci kosz pięknych brzoskwiń.

W tej chwili setnik Ribat, który trzymał się nieco na uboczu, podjechał do najwyższego sędziego i unosząc rękę *pM* wiedział:

- Przysięgam na Marduka i wszystkich bogów Babilonu, że tę strzałę wyrwałem z własnej nogi, w nocy kiedy bandyta napadł na babilońskiego kupca, Iddina-abi, i zrabował mu osiem talentów w złocie. Oto jest znak po ranie, którą odniosłem goniąc przestępcę.

To mówiąc setnik odwinął szatę i pokazał świeżą, jeszcze zaróżowioną bliznę na udzie.

Wszystkie oczy skierowały się na Szamasz-bani.

Zarządca zbladł jak płótno. Zrozumiał, że sam się zdradził.

Rzucił spojrzenie na prawo i lewo. Tuż obok stało dwóch myśliwych Szamasz-bani szybko jak błyskawica wyrwał przytroczony do - siodła skórzany harap

i zdział nim najbliższego konia. Zwierzę z bólu i ze strachu stanęło dęba, zrzucając zaskoczonych jeźdźców. Jeszcze jedno uderzenie i drugi koń wraz ze swoim panem pomknął przed siebie na oślep.

Teraz Szamasz-bani zdział swojego rumaka. Koń, silnie trzymany na wodzy, skręcił prawie w miejscu i od razu przeszedł w galop. Jeździec kierował go ku przełęczy między dwoma pagórkami, nieco poniżej miejsca, gdzie zatrzymał się orszak. W ten sposób mógł najszybciej zniknąć z pola widzenia sędziego i towarzyszących mu osób.

Nikt nie gonił zbiega. Wszyscy stali w miejscu jak skamieniali. Tylko nieszczęsny myśliwy, zrzucony z konia, podnosił się z ziemi przyciskając jedną ręką słuchony czy też pęknięty obojczyk. Było oczywiste, że pogoń na nic by się nie zdała. Szamasz-bani miał najlepszego i najszybszego konia, jaki znajdował się w stajniach świątyni. A więc najlepszego w całej Borsippa. Poza tym polowanie było skończone, łuki powędrowały do futerałów, dziryty przytroczono do siodeł.

Jedynie setnik Ribat miał swój łuk w pogotowiu. Zerwał go z ramienia, założył strzałę i długo, uważnie mierzył. Jeździec przebył już co najmniej dziesięć gar i zbliżał się do przełęczy. Jego postać ostro rysowała się na tle błękitnego, jasnego nieba. Ribat mocno naciągnął łuk.

Rozległ się cichy dźwięk puszczonej cięciwy. Strzała pomknęła tak szybko, że ludzkie oko nie mogło jej nawet zauważyć. Ciało jeźdźcy bezwładnie zważyło się na ziemię. Koń jakiś czas jeszcze galopował, po czym zwolnił biegu i zatrzymał się.

- Mój łuk to zwykła żołnierska broń - powiedział Ribat - wykonana w Sippar. Moja strzała również nie widziała Elamu ani Persydy. A jednak Marduk moją ręką pokarał przestępcę.

Jeźdźcy zbliżyli się ku przełęczy. Szamasz-bani nie żył. Strzał ła Ribata przeszła mu serce. Szardur schwytał jego konia i przesiadł się, oddając swojego Ut-Napisztimowi. Chłopiec po rai pierwszy dosiadł rumaka. Dotychczas tylko parę razy jechał ni osiołku.

- Polowanie skończone - stwierdził Nabu-apla-usur. – Nie spodziewaliśmy się, dostojni myśliwi, takiego zakończenia łowów. Naganiacze będą musieli zanieść do świątyni aż dwóch ubitych drapieżników. Ten drugi był bardziej niebezpieczny od lwa. Polował na złoto. Lwy porywają barana lub cielę jedynie z głodu. Ten drapieżnik miał apetyt, którego nie można było nasycić. Posiadał znakomite stanowisko, olbrzymie dochody, piękny dom, wszystkiego jednak było mu mało. Łamał prawa

boskie i ludzkie.

- To wprost nie do wiary! - odezwał się jeden z myśliwych. - I takiego człowieka przyjmowaliśmy w naszych domach, nazywaliśmy go przyjacielem?...

- Dopiero przybysz z dalekiego kraju - dorzucił sędzia - poznał się na zbrodniarzu. Miałaś rację, Udunai, że namówiłeś mnie na to polowanie. Zdobyłem piękne trofeum, a ręka przeznaczenia dosięgła przestępcy. W inny sposób niepodobna by go zdemaskować.

- Jak to? - zapytał ktoś ze zgromadzonych. - Więc to było specjalnie przygotowane?

- Tak, Udunai, przemyślał wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nawet to, że znaleźliście się w grupie razem ze, mną, nie było dziełem przypadku. Tylko wy macie łuki pochodzenia elamickiego. A Idący od Gwiazdy Północy dowiedział, że z takiego właśnie łuku uciekający przestępca trafił setnika-Ribata. Każdy z was był podejrzany o popełnienie zbrodni. Ale nikomu, łącznie z Szamasz-bani, nie można było dowieść udziału w przestępstwie. Postanowiliśmy zatem urządzić małą pułapkę. Ten chłopiec doskonale odegrał swoją rolę. Liczyliśmy na to, że zbrodniarz, nie spodziewając się podstępu, przyzna się do swojej strzały, którą rzekomo znalazł Ut-Napisztim. Nie tylko przyzna się, ale nawet będzie chciał to udowodnić. Dlatego Udunai tak kategorycznie twierdził, że ta strzała wypadła z jego kołczanu. Zasadzka udała się znakomicie. Nie przypuszczaliśmy jednak, że przestępca będzie tak zuchwały i spróbuje ucieczki.

- I tak nie uciekłyby daleko - zauważył Szardur. - Człowiek nie może długo żyć na pustyni. Pragnienie szybko go zmusza, aby zbliżył się do wody, Wystarczyłoby więc postawić strażę na skraju tych wzgórz i Szamasz-bani musiały wpaść w ich ręce.

- Niech ktoś pojedzie naprzód do świątyni i zawiadomi najwyższego kapłana o tym, co tutaj się stało.

- To może ja, wysoki sędzio? - zgłosił się Szardur. - Mam teraz najszybszego konia...

- Dobrze, jedź. Uprzedź, że wkrótce tam będę i chciałbym rozmawiać z najwyższym kapłanem.

Szardur spiął konia i zniknął w tumanie kurzu. Reszta jeźdźców ruszyła powoli, kierując się w stronę, gdzie na tle zieleni palm wystrzelała w niebo

siedmiopiętrowa wieża. e Był to dziwny powrót z dziwnego polowania. Myśliwi jechali stępa. Z tyłu szli naganiacze. Nikt już nie śpiewał łowieckich pieśni. Za jeźdźcami dźwigano na drażu wielkiego lwa. Inni tragarze nieśli zawinięte w derkę ciało człowieka, który jeszcze przed kilku godzinami był jedną z najznamienitszych postaci w Borsippa. Wielu ludzi szanowało zarządcę majątków świątyni, a jeszcze więcej bało się go. Tymczasem okazał się zwykłym złodziejem i bandytą.

Przed bramą świątyni sędzia zatrzymał swojego konia.

- Nie miejcie do mnie żalu, że mimo woli wzięliście udział w grze, którą musiałem przeprowadzić - powiedział. - Wybaczcie też, że szukając zbrodniarza przez pewien czas podejrzewałem was na równi z Szamasz-bani. Jestem najwyższym sędzią, działam w imieniu naszego pana i króla, Nabuchodonozora. Moim obowiązkiem było wytropić przestępcę. Nie mogłem przy tym kierować się względami na jego ród, znaczenie czy stanowisko. Tak każą prawa Babilonu.

- Wielki sędzio - rzekł najstarszy ze zgromadzonych. - Podziwiamy twoją mądrość i nie tylko nie mamy najmniejszego żalu, ale jesteśmy szczerze wdzięczni, że uwolniłeś nasze miasto od tego człowieka. Jeśli nie zawahał się podnieść ręki na kupca i na setnika gwardii królewskiej, kto wie, czy któryś z nas nie byłby jego kolejną ofiarą. Jutro złożymy z tej okazji dary bogowi Nabu, zanosząc modły również za twoją pomyślność, najdostojniejszy.

Sędzia pożegnał towarzyszy polowania. Przy pomocy jednego z niewolników zeskokczył z konia. Skinął na Udunai, Ribata i Ut-Napisztima, aby poszli za nim do świątyni.

Gdzie jest złoto?

Młody szangu powiódł przybyłych labiryntem przejść i korytarzy do części świątyni zajmowanej przez najwyższego kapłana. Dostojnik, otoczony przez arcykapłanów, powitał gości w ogrodzie, w jaki zamieniono jeden z dziedzińców.

- Witaj, wielki sędzio, witajcie też, Udunai i ty, setniku Ribacie - rzekł najwyższy kapłan. - Spodziewaliśmy się gości wracających z polowania z cennymi łupami. Jednakże wiadomość, przywieziona przez naszego strażnika Szardura, jest tak wstrząsająca, że wprost nie mogę w nią uwierzyć. Chciałbym usłyszeć z twoich ust,

wielki sędzio, jak to wszystko się stało.

- Najlepiej będzie, jeśli opowie Udunai. Ja sam wielu spraw nie rozumiem i proszę go o wyjaśnienie.

- Siadajcie - gospodarz usiłował opanować zdenerwowanie - zaraz przyniosą misy z wodą, abyście mogli obmyć ręce. Jesteście na pewno głodni i spragnieni.

Kapłan klasnął w dłonie. Na ten znak młodzi szangu wnieśli do ogródka niskie stoliki z jadłem. Były tam słodkie chleby, ryby przyrządzone w rozmaity sposób i mięsowa w ostrych sosach. Nie brakowało serów, słodczy, owoców. W smukłych dzbanach podano napoje: soki owocowe, wina i piwo. Do gości zbliżyli się niewolnicy. Każdy z nich trzymał misę z wodą, a przez ramię miał przerzucony biały ręcznik.

- Pozwól, wielki sędzio, że napełnię twój kubek winem. Pochodzi ono z naszych piwnic, ale takiego napoju nie pije nawet król Lidii. Równie wybornego nie znalazłbyś także w całej, Syrii, chociaż kraj ten słynie z najlepszych win.

Nabu-apla-usur nie odmówił, ale wypił tylko jeden ku bela Również Udunai przekładał zimne soki owocowe ponad czerwony, mocny napój. Natomiast Ribat nie żałował sobie wina Raz po raz opróżniał kubek, który młody szangu natychmiast ponownie napełniał. Ut-Napisztim miał ochotę skosztować wina, ale Ribat odebrał chłopcu kubek i sam go wychylił, podając mu w zamian zimny sok z granatu.

Kiedy goście ugasili pragnienie i zaspokoili pierwszy głód, Udunai poprawił się w fotelu i rozpoczął swoją opowieść:

- Jak ci wiadomo, najdostojniejszy, wielki sędzia powierzył mi trudne zadanie wykrycia przestępcy i odnalezienia złota, Jedynym punktem wyjścia była dla mnie strzała z łuku, którą napastnik ranił Ribata. Pokaż ją, setnikowi. Proszę, obejrzyjcie ją wszyscy.

Ribat podał strzałę najwyższemu kapłanowi, a ten obejrzał ją uważnie i przekazał” arcykapłanom.

- Zwykła strzała - powiedział jeden z nich.
- Nie jest to zwykła strzała, ojczy. Takiej broni nie ma w Babilonie. Od razu zwróciłem uwagę, że strzała jest zupełnie inna niż te, którymi posługują się członkowie quradu łub kołnierze. Dlatego zacząłem szukać człowieka, który by posiadał rzadką, nie używaną przez innych broń.

- W Babilonie żyje przeszło pół miliona ludzi - zauważył jeden z kapłanów.
- Nie zamierzałem szukać winnego wśród tej masy Wystarczyło odnaleźć tego,

kto znał tajemnicę i wiedział, że kupiec Iddina-abi podjął złoto z banku braci Egibi. Handlarz zbożem był bardzo przezorny, nie wtajemniczył w tę transakcję ani pisarza, ani żadnego ze swoich pracowników. O tym, że odebrał z banku złoto, wiedzieli sami bracia Egibi, ich zaufany skarbnik i kapłan Marduka, Naram-Sin. On też na początku; wydawał mi się najbardziej podejrzany.

- Kapłan? - zdumiał się jeden z obecnych.

• Nie zapominaj, ojczy - zabrał głos Nabu-apla-usur -/ że chodziło o ogromną sumę ośmiu talentów. Mogła ona skusić, zarówno kapłana, jak i najwyższych dostojników państwa.

• Naram-sin jest członkiem” starej arystokratycznej rodziny, j Od dzieciństwa przyzwyczajony był do zbytku i szybko stracił cały swój majątek. Jako kapłan nie odznacza się specjalną pobożnością. To wszystko czyniło zeń człowieka naprawdę podejrzanego. Był on w banku razem z Iddina-abi i przypadkowo widział, jak przygotowywano dla niego sztaby złota. A wkrótce po napadzie stojący na progu bankructwa arystokrata spłaca nagle wszystkie swoje długi i co wieczór wydaje kosztowne uczyty dla przyjaciół. Trudno o wyraźniejsze poszlaki. Kiedy rozmawiałem w świątyni Marduka z tamtejszym najwyższym kapłanem, również nie był pewien niewinności swego podwładnego. Prosił mnie tylko, żebym zaniechał śledztwa, a kolegium kapłańskie samo zbada sprawę Naram-Sina.

• To zrozumiałe - wtrącił sędzia - obawiał się, że zbrodnia Naram-Sina może skompromitować świątynię Marduka.

• Nie zgodziłem się jednak na taką propozycję. Nada] badałem, czy kapłan maczał ręce w zbrodni. Uratowała go właśnie ta strzała z łuku.

- Jak to? - zdziwił się jeden z arcykapłanów.

• Po prostu sprawdziłem, że w pałacu Naram-Sina nie ma ani jednego łuku zdatnego do użytku i ani jednej strzały. Nie jest on myśliwym, nie jeździ na polowania. Ten człowiek najbardziej kocha piękne dzieła sztuki, przede wszystkim puchary. Mimo to nie mogłem jeszcze skreślić go z listy podejrzanych. Zrobiłem to dopiero po odkryciu Ut-Napisztima.?’

- Tego chłopca? - zdziwił się z kolei Nabu-apla-usur.

Ut-Napisztim poczerwieniał z dumy.

- Ten chłopiec - ciągnął dalej Udunai - odszukał na bazarze pewnego cudzoziemca. Miał on w kołczanie takie same strzały jak ta, którą posłużył się

zbrodniarz. W ten sposób ustaliłem, że strzała jest pochodzenia elamickiego, i dowiedziałem się, że młody książę Elamu, Gobrika, przybył właśnie z poselstwem do króla Nabuchodonozora. Rozmawiałem z księciem. Dowódca jego straży, doświadczony wojskowy, wyjaśnił, że moja strzała jest bardzo stara i nawet w Elamie takich się już nie używa. Strzała ta pochodzi jeszcze z czasów, kiedy król Assurbanipal podbił Elam i zburzył jego stolicę, Suzę. Książę Gobrika przyznał, że Naram-Sin był pośrednikiem w jego rozmowach z królem Nabuchodonozorem, za co otrzymał sowitą nagrodę.

Kiedy odkryłem przyczynę nagłego wzbogacenia się kapłana, musiałem uznać go za niewinnego. Wtedy zrozumiałem, że przestępcy należy szukać w Borsippa,

- Dlaczego w Borsippa? - zapytał najwyższy kapłan.

• W Babilonie byli ludzie, którzy wiedzieli, że Iddina-abi przygotował do wysyłki złoto. W Borsippa znajdowali się ci, którzy polecili mu, aby zapłacił nie srebrem, lecz złotymi sztabami.

- Ja nie wydawałem takiego rozkazu - zaprotestował najwyższy kapłan.

• To prawda, najdostojniejszy, ale znaleźli się ludzie, którzy zrobili to w twoim imieniu. Długo wypytywałem kupca o szczegóły dotyczące zakupu zboża. Iddina-abi stwierdził! kategorycznie, że przybył do niego wysłannik świątyni i polecił przygotować złoto na określony dzień, wyjaśniając, że sztaby złota potrzebne są dla odnowienia posągu boga Nabu i pokrycie go nową warstwą metalu. Iddina-abi nigdy nie był we wnętrzu świątyni Ezida, oglądał jedynie złoty posąg boga Marduka w babilońskiej Esagila i dlatego łatwo uwierzył słowom przedstawiciela świątyni, tym bardziej, iż znał go doskonale i wiedział, że ten człowiek cieszy się zaufaniem kolegium kapłańskiego w Borsippa.

- Kim był ten łotr?
- To nieżyjący już niewolnik, Kaptia.

- Kaptia? Niemożliwe!

• A jednak, dostojny kapłanie, to właśnie Kaptia zażądał od Iddina-abi, aby zapłaty dokonał w złocie. Po powrocie z Babilonu tenże Kaptia oświadczył kapłanowi prowadzącemu kasę świątyni, że kupiec upiera się przy zapłacie złotem i prosi, aby to złoto zabrano od niego z domu w ściśle określonym dniu.

• Tak było, Udunai mówi prawdę - przyświadczył wysoki, chudy kapłan, - Przyszedł do mnie Kaptia i oznajmił, że złoto będzie przygotowane w domu Iddina-

abi, Miałem udać się po nie w towarzystwie dwóch uzbrojonych strażników.

- Początkowo - ciągnął swoją opowieść Udunai - nie podejrzewałem Kaptii. Myślałem, że świątynia naprawdę potrzebuje złota na odnowienie posągu boga. Ale już wtedy byłem przekonany, że przestępcy należy szukać w Borsippa, Po przybyciu do waszego miasta poszedłem na bazar i zacząłem rozpytywać handlarzy bronią o luki z Elamu Miałem nadzieję, że uda mi się pociągnąć ich za język i ustalić, kto ostatni kupował taką broń. Okazało się jednak, że elamickich luków nie ma w sprzedaży. Natomiast pewien stary kupiec poinformował mnie, że niektórzy właściciele majątków mają podobną broń. Otrzymali ją w darze lub kupili od świątyni.

- Teraz pojmuję, Udunai, twoje zainteresowanie lukami - pokiwał głową najwyższy kapłan.

- Kiedy wszedłem do świątyni i zobaczyłem, że posąg Na-bu pokryty jest srebrną blachą, zrozumiałem, że Kaptia musi być albo przestępcą, albo jego współnikiem, Rozmowa z tobą, czcigodny ojczy, utwierdziła mnie w tym przekonaniu. Powiedziałaś mi, że to rzekomo Iddina-abi upierał się przy zapłacie złotem i że Kaptia przywiózł tę wiadomość z Babilonu. Nie zdziwiłem się zbytnio śmiercią niewolnika.

- Sądzisz, że go zamordowano?

- Nie ulega wątpliwości, Kaptia potrzebny był przestępcy tylko po to, aby nakłonić Iddina-abi do przygotowania sztab złota. Dokonawszy tego niewolnik stał się niebezpieczny, bowiem znał przestępcę i mógł go szantażować grożąc, że opowie wszystko sędziemu lub wam, dostojni kapłani.

- Przecież Kaptia tyle lat wiernie nam służył. Za kilka miesięcy miał uzyskać wolność...

- Nie wiem, w jaki sposób Szamasz-bani zwerbował Kaptię. Być może to on dał mu dziesięć min srebra na wykup żony i syna, Może obiecał mu jakąś znaczną sumę, która zapewniłaby byłemu niewolnikowi dostatnie życie w Lidii, Tego, niestety, nigdy się już nie dowiemy, Dość że Kaptia spełnił żądanie przestępcy, okłamał was i kupca. Dlatego później musiał umrzeć. Kiedy łowił ryby, Szamasz-bani prawdopodobnie zabił go uderzeniem w głowę. W taki sam sposób chciał zabić Iddina-abi, ale zdołał go jedynie ogłuszyć.

- Mogło tak być - wtrącił jeden z kapłanów, - Po wyłowieniu zwłok z kanału

okazało się, że Kaptia miał ranę na głowie.

- Tak więc, dostojni kapłani, wiedziałem już, że przestępca pochodzi z Borsippa i ma łuk z Elamu. Żadnemu z posiadaczy takiego łuku nie mógłbym jednak dowieść zbrodni. Nie miałem przecież dalszych dowodów, a Kaptia już nie żył. Mogłem się wprawdzie domyślać, że najłatwiej było zorganizować całą intrygę właśnie Szamasz-bani, ale były to tylko poszlaki. Postanowiłem zdobyć wyraźny dowód, spowodować, aby morderca sam przyznał się do tego, że strzała jest jego własnością.

- Rozumiem! - zawołał najwyższy kapłan. - Dlatego urządziłeś polowanie.
- Właśnie. Pomyślałem sobie, że jeżeli w pozornie niewinny sposób podsunę myśliwym strzałę, właściciel nie omieszką do niej się przyznać. Popełniłem poważne wykroczenie, oświadczając, że Nabu-apla-usur chciałby wziąć udział w polowaniu, chociaż najwyższy sędzia nigdy mi o tym nie wspominał.

- Byłem przerażony - roześmiał się Nabu-apla-usur - kiedy dowiedziałem się, że mam polować na lwy, Udunai ledwo mnie do tego namówił. Jestem mu zresztą bardzo wdzięczny, bo jak wiadomo, udało mi się zabić ogromnego lwa.

Żeby powstrzymać śmiech, Ribat jednym haustem wypił cały kubek wina.

- Mój podstęp okazał się skuteczny - zakończył opowieść Udunai. - Szamasz-bani dał się złapać. Nie tylko przyznał się, że strzała jest jego własnością, ale dostarczył nam przekonujący dowód. Widząc, że jest zdemaskowany, w ostatniej chwili próbował ucieczki. Zginął z ręki setnika Ribata.

- Bóg Nabu pokarał go w ten sposób - powiedział najwyższy kapłan.
- Moje pewne oko i silna ręka też się do tego przyczyniły - mruknął Ribat.
- Zarządca - dorzucił Udunai - był mądrym człowiekiem i robił wszystko zgodnie z planem. Dlatego o wiele wcześniej wysłał żonę i dzieci do Lidii.

Upozorował to chorobą rodziców żony. A po kilku miesiącach albo podziękowały za pracę w świątyni, albo prosiły o zwolnienie na jakiś czas, aby osobiście przywieźć rodzinę.

- Jesteś chyba jasnowidzem! - zawołał zdumiony skarbnik świątyni. - Nie dalej jak przed tygodniem Szamasz-bani zawiadomił mnie, że jesienią musi pojechać do Lidii po żonę.

- Zabrałby złoto, potem by wyjechał i tyle byście go widzieli - rzekł sędzia.
- To okropne - westchnął najwyższy kapłan - dzisiaj nikomu nie można

wierzyć, Kaptia i Szamasz-bani wyrosli tu od dziecka i wszystko zawdzięczali świątyni. Nic im nie brakowało. Zarządca dostawał rocznie dwie szaty przedniej jakości, poza tym wszystką odzież dla siebie i rodziny, Chleba, mięsa, wina i owoców brał tyle, ile chciał. Za swoje piękne mieszkanie nie płacił ani szekla Wszystkie prace wykonywali dla niego niewolnicy świątyni. Najbogatsi kupcy i właściciele ziemscy nie mogli się z nim równać.

- Im kto ma więcej, tym bardziej rośnie jego apetyt - powiedział sędzia, - Nie raz i nie dwa stwierdziłem to, wydając wyroki,
- Muszę jeszcze podkreślić - dodał Udunai - że moje zamierzenia udało się urzeczywistnić dzięki opiece i pomocy najwyższego sędziego. Mają w tym także swój udział setnik Ribat i ten mały chłopiec, Ut-Napisztim. On to bowiem tak zręcznie podsunał myśliwemu strzałę z Elamu.

Oczy wszystkich skierowały się na Ut-Napisztima.

- Kim jest ojciec tego dziecka? - zapytał najwyższy kapłan.
- On nie ma ojca, najdostojniejszy. Opiekuje się nim daleki krewny, kapłan w starej kaplicy boga ognia. Nauczył go trochę czytać, pisać i rachować.
- Od dzisiaj ojcem tego chłopca będzie bóg Nabu - oświadczył z powagą siwowłosy kapłan, - Znajdzie się dla niego miejsce w naszej szkole pisarzy, a także kąć do spania, odzież i miska z jadłem. Znam dobrze kapłana boga Nusku. To mądry człowiek, lecz ubogich cudownymi szamu. Zwią go Ilubani Jeśli zechce, chętnie przyjmujemy go razem z chłopcem. A setnika Ribata nie ominie nagroda. Za ten celny strzał należy mu się przede wszystkim łuk i kołczan przestępcy.
- A jednak, Udunai - zauważył najwyższy sędzia - spełniłeś zadanie tylko w połowie.
- Dlaczego? - zdziwił się cudzoziemiec.
- Dzięki swojej wielkiej mądrości wykryłeś przestępcę. Ale nie odnalazłeś dotąd złota.
- Szamasz-bani na pewno ukrył je gdzieś w domu - powiedział skarbnik świątyni. - Jeśli będzie trzeba, rozbierzemy budynek do ostatniej cegły i odnajdziemy złoto.
- Szamasz-bani był zbyt mądrym człowiekiem - powtórzył Udunai - aby trzymać zrabowane dobra w domu. To by go mogło zdradzić Zresztą po co by chował złoto w swoim mieszkaniu, skoro miał do dyspozycji cały ogromny teren świątyni?

Tutaj łatwo ukryć nie osiem, ale nawet osiem tysięcy talentów.

- Mówisz to, cudzoziemcze, z taką pewnością, jakbyś wiedział, gdzie się znajduje złoto.

- Oczywiście, że wiem - spokojnie odparł Udunai - Nie byłem wprawdzie w schowku, w którym Szamasz-bani ukrył swoje skarby, ale miejsce to pokazał mi wasz strażnik, Szardur, syn setnika Ribata. Nie tylko pokazał, ale i naznaczył ostrzem swojego oszczepu.

- Ta płyta? - ze zdziwieniem zawołał arcykapłan - Teraz rozumiem, dlaczego z taką uwagą ją oglądałeś, jednocześnie udając, że wcale cię nie obchodzi. Ale czy można tam coś schować? Płyta jest zupełnie płaska, nie ma żadnych wgłębień...

- Sam mówiłeś, najdostojniejszy, że świątynia jest bardzo stara.

- I cóż z tego?

- Waszą świątynię przebudowywał architekt, który przedtem pracował w Tebach, w Egipcie Byłem przed paru laty w Tebach. Oglądałem wspaniałe gmachy poświęcone bogowi Amon Ra Dawniej był to najpotężniejszy bóg Egiptu, Obecnie kult Amana-Ra przeminął. Świątynia jest na pół zrujnowana Miasto opustoszało Tylko garstka kapłanów służy starym bogowi Żyją z uprawy roli i z tego, co ofiaruje przechodzień zwiedzający świątynię. Sędziwy kapłan oprowadzał mnie po tych salach które jeszcze zachowały się w dobrym stanie. Gdy ofiarowałem mu jeden kit srebra, a kit to trochę więcej niż wasz szekel, kapłan pokazał mi, jak w dawnych wiekach organizowano cuda. W świątyni jest wiele ukrytych drzwi i tajemnych przejść Kiedy ofiara leżała już na ołtarzu, dzięki specjalnemu urządzeniu rozległ się odgłos przypominający huk gromu. Jednocześnie niewidoczne ręce podpały drzewo lub kadzidło na ołtarzu Dzisiaj mało kto uwierzy, że posągom wyrastają brody, że obrazy śmieją się lub płaczą, a bogini w błękitnym płaszczu ozdobionym gwiazdami pojawia się na szczycie zikkuratu, Ale w ubiegłych wiekach, w Egipcie, wszystkim tym cudom powszechnie dawano wiarę.

- Nie pamiętam i nie słyszałem, żeby u nas stosowano podobne sztuczki - powiedział surowo najwyższy kapłan.

- Ostatnimi czasy na pewno nie, czcigodny ojciec Ale czy nie czyniono tak półtora tysiąca lat temu, kiedy powstała wasza świątynia? W każdym razie architekt, który ją przebudowywał, nie omieszkał i tutaj popisać się swoją sztuką Gdyby dobrze poszukać, znalazłoby się niejedno tajemne przejście i niejedne ukryte drzwi. Zarówno

w świątyni, jak w jej zewnętrznych murach.

- Do czego zmierzasz, Udunai?
- Kiedy usłyszałem, że Szardur i inni strażnicy widzieli ducha, zacząłem

podejrzewać, że ktoś korzysta z tajemnych przejść. A gdy opowiedziano mi o kradzieżach w świątyni, domyśliłem się wszystkiego. Szamasz-bani nie tylko zrabował osiem talentów kupcowi Iddina-abi, ale do tego przestępstwa dołączył także świętokradztwo. A właściwie odwrotnie najpierw był świętokradcą, później dopiero został złodziejem i bandytą. Nie wiem, czy odnalazł stare plany, czy przypadkowo odkrył tajemnicę, dość że postanowił ją wykorzystać dla wzbogacenia się. W nocy okradał ołtarz boga Nabu, zabierając cenniejsze ofiary. Złapanie go było prawie niepodobieństwem, Mieszkał na terenie świątyni i obecność jego na dziedzińcu, nawet w nocnej porze, mogła być zawsze usprawiedliwiona. Do zamkniętej kaplicy przedostawał się z łatwością tajnym przejściem. Na wszelki wypadek przywdziewał długą białą szatę i zakrywał twarz. Ta ostrożność przydała mu się, bo istotnie zauważono go nocą w kaplicy. W ten sposób powstała legenda o duchu czy demonie wędrującym po salach i podwórcach Ezidy.

- Opowieść twoja, Udunaj - powiedział skarbnik świątyni - jest niezwykle interesująca. Ale w jaki sposób dowiedziesz jej prawdziwości? Możemy rozebrać dom Szamasz-bani, ale nie uczynimy tego ze świątynią.

- Po prostu zaprowadzę was na dziedziniec i sam zniknę wam z oczu, tak jak Szamasz-bani zniknął Szardurowi. O tej porze wrota świątyni są już chyba zamknięte i wierni opuścili jej mury? Nie chciałbym wskazywać drogi niepowołanym.

Najwyższy kapłan klasnął w dłonie. Natychmiast zjawilo się dwóch szangu.

- Sprawdźcie - polecił im - czy ludzie wyszli ze świątyni. Jeśli nie, poproście ich o opuszczenie świętego przybytku i niechaj zostaną zamknięte bramy.

W kilka minut potem młody szangu powrócił oświadczając, że w kaplicy boga Nusku i na dziedzińcu nie ma już nikogo obcego.

- Chodźmy - zaproponował Udunai.

Zebrani udali się na rozległy dziedziniec. Tutaj cudzoziemiec ustawił ich w odległości dziesięciu gar od płyty przedstawiającej stare bóstwo Sumeru, sam zaś podszedł do muru i stanął tak, aby plecami oprzeć się o płytę, dokładnie w tym miejscu, w którym znajdował się ślad oszczepu Szardura.

I nagle Udunai znikł z oczu zgromadzonych. Płyta z płaskorzeźbą znajdowała się na dawnym miejscu, ale cudzoziemca nigdzie nie było. Po chwili wyszedł z

kaplicy boga Nabu głównymi drzwiami i uśmiechając się powiedział:

- Widzieliście cud?... Trochę przy tym zakurzyłem szaty, bo tam wewnątrz dawno już nikt nie sprzątał.

- Jak to się stało? Pokaż nam, Udunai! - kapłani byli wyraźnie poruszeni.

- Chętnie to uczynię. Podejdźcie - bliżej do płyty. Jeżeli wpatrzycie się w nią uważnie, zauważycie niewielką prostokątną szparę. O, tutaj... - to mówiąc Udunai wskazał ręką drobną rysę w kamieniu.

- Jest, rzeczywiście, jest szpara! - potwierdził skarbnik.

- Obok szpary znajduje się stary napis. Przyjrzyjcie mu się dokładnie, a zobaczycie, że dwa znaki są nieco bardziej wypukłe niż inne.

- Tak, teraz widzę - najwyższy sędzia pochylił się nad płytą.

- Uwaga! - powiedział Udunai. - Nacisnę lekko te miejsca...

Jasnowłosey przyłożył do ściany prawą dłoń. W tejże-eh wili płyta uchyliła się, odsłaniając otwór wielkości człowieka. Cudzoziemiec odjął rękę, płyta bezszelestnie wróciła na dawne miejsce.

- Oto cały cud - oznajmił. - Druga taka płyta znajduje się w ołtarzu przed posągami boga Urządzenie to jest podobne jak w Tebach Tak samo otwiera się i zamyka Nie miałem więc trudności z uruchomieniem mechanizmu, A teraz, dostojni kapłani, wejdźcie śmiało. Nie ma tu żadnego niebezpieczeństwa.

Udunai raz jeszcze nacisnął wypukłe znaki Płyta znowu się uchyliła Kapłani pojedynczo wchodzili do środka Panował tu mrok, rozjaśniony nieco światłem przedostającym się wąskimi otworami, przemyślnie ukrytymi w ścianach świątyni

Była to niewielka salka, wydłużająca się w wąski korytarzyk. Na kamiennej, ułożonej z płyt posadzce poniewierały się jakieś stare, zniszczone sprzęty Nieco z boku, pod ścianą, stała masywna drewniana skrzynia o obiciach z brązu, licząca sobie przynajmniej paręset lat

Udunai podszedł do skrzyni i uniósł skrzypiące wieko Na samym wierzchu leżało coś białego Cudzoziemiec wyjął i rozwinął długą, białą szatę z kapturem, w którym wycięte były dwa niewielkie otwory dla oczu.

- Oto - roześmiał się - strój ducha, który budził taką grozę wśród strażników Zobaczymy, co jeszcze zawiera ta skrzynia.

Kapłani zbliżyli się, z zaciekawieniem zaglądając do środka. Wielka skrzynia prawie do połowy wypełniona była różnymi przedmiotami ze srebra, złota i miedzi Zgromadzono w niej przede wszystkim puchary i wazy greckie, fenickie, asyryjskie,

pochodzące bodaj ze wszystkich stron świata Nie brakło także sztyletów o rękojeściach wysadzanych drogimi kamieniami, jak również bransolet, zapinek i innej biżuterii kobiecej

- Oto gdzie ginęły ofiary, złożone na ołtarzu boga Nabu - pokiwał głową Udunai

- Zebrał ich niemało - dodał najwyższy sędzia. - Skarb ten wart jest z pewnością kilka talentów

Jasnowłosy pochylił się nad skrzynią i wyjął leżącą na boku paczkę, owiniętą szarym płótnem Była bardzo ciężka. Udunai ostrożnie rozwinął opakowanie. Trzymał w ręku złote sztaby.

- Oto własność naszego przyjaciela, Iddina-abi. Wiedziałem, że tutaj się znajdzie.

Najwyższy sędzia i kapłani oglądali odnalezione złoto, darząc cudzoziemca spojrzzeniami pełnymi podziwu.

- Dokąd prowadzi ten korytarz? - zapytał po chwili arcykapłan.
- Wprost do posągu boga Nabu - wyjaśnił Udunai. - Jak już wspomniałem, jedna z płyt w stole ofiarnym uchyła się w ten sam sposób, jak tamta, na dziedzińcu Szamasz-bani nie potrzebował nawet wchodzić do kaplicy, wystarczyło, by sięgnął ręką po upatrzony przedmiot, leżący na ołtarzu. Przypuszczam, że zdołał przywłaszczyć sobie wiele cennych rzeczy, zanim jeszcze kapłani zorientowali się, że ktoś, złożył kosztowną ofiarę. Chodźcie ze mną, zobaczycie, jak to jest urządzone.

Powiedziawszy te słowa, ruszył wąskim korytarzykiem. Po przejściu kilku gar dalszą drogę zagroziła im kamienna płyta z ledwie rysującymi się napisami Udunai znowu bez wahania nacisnął ją dłonią. Płyta uchyliła się bez najmniejszego szmeru i oczom kapłanów ukazały się srebrne nogi wielkiego posągu Nabu.

Po chwili wszyscy znaleźli się we wnętrzu kaplicy. Dwaj młodzi kapłani, pełniący wieczorną służbę, oniemieli ze zdziwienia, gdy nagle tuż obok posągu boga, za stołem ofiarnym, ujrzeli najwyższego kapłana w otoczeniu arcykapłanów i czterech nieznanymi osob, wśród których był także chłopak o czarnych, wijących się włosach.

Dziewczyna za puchar

Ribat siedział na niskim stołku i kawałkiem miękkiego sukna polerował puchar. Miedź świeciła jak czerwony płomień, Widząc, jak setnik pracuje, Udunai uśmiechnął się i powiedział:

- Tak czyścisz ten krater, jakbyś zamierzał go sprzedać.
- Miałaś rację, Udunai - rzekł setnik - że nie należy. używać słowa „nigdy”

Kiedy zobaczyłem na łowach Szardura, jak bezbronny czeka na skok lwa, oddałbym wszystko, nawet życie, byle odwrócić od syna niebezpieczeństwo Jakże głupi byłem upierając się przy swoim zdaniu, Przecież najważniejsze jest to, aby chłopak był szczęśliwy, Kariera? Bogactwo? Ja też marzyłem o sławie, a od dwudziestu lat jestem setnikiem Niechaj Szardur cieszy się życiem i szczęściem.

- Więc jednak puchar zmieni właściciela?
- Syna mam tylko jednego, a pucharów mogę mieć jeszcze wiele Niedawno

przecież najdostojniejszy Nabu apla usur obiecał mi srebrny puchar z wyrytym lwem Obawiam się tylko, aby nie zapomniał o swoim przyrzeczeniu Moźni tego świata mają dziwnie krótką pamięć, zresztą może właśnie dlatego są bogaci i potężni,

- Nie obawiaj się. Sam dopilnuję, żeby Nabu-apla-usur dotrzymał słowa.
- A jak powitał cię Iddina-abi?
- Omal nie oszalał z radości na widok swojego złota Nie wierzył własnym

oczom Uderzał metalem o metal, ważył sztaby w rękę, śmiał się i płakał. Taki był szczęśliwy, że podarował mi

piękny sztylet z rękojeścią w kształcie krowy, wyrzeźbionej z białego złota.

- Lepiej by zrobił, gdyby ci wypłacił przyrzeczoną nagrodę.
- Muszę przyznać, że tym razem Iddina-abi nawet nie próbował się

wykręcać. Oznajmił mi, że w banku braci Egibi jest do mojej dyspozycji pięćdziesiąt min srebra.

- Miał dać cały talent - zaniepokoił się Ribat.
- Ciągłe mi przerywasz. Nie pozwoliłeś mi - dokończyć, że dziesięć min

czeka tam również na setnika Ribata.

Setnik nagle poczerwieniał. Zerwał się ze stołka i podbiegł do Udunai ze łzami w oczach.

• Nie wiem, jak ci dziękować! - zawołał. - Gdyby nie ty i twoja mądrość, nigdy bym nie miał tyle srebra. Dziesięć min, całe dziesięć min, i to wszystko dla

ranie? Do końca życia będę ci wdzięczny!

- Dobrze już, dobrze - Udunai szorstkością usiłował pokryć wzruszenie, które i jego ogarnęło. - Przestań pocić się nad miedzianym garnkiem i spełnij, co zamierzałeś.

Kiedy już puchar błyszczał tak, że lepiej oczyścić go było niepodobieństwem, Ribat zawinął cenny przedmiot w płótno i poszedł prosto do pałacu Naram-Sina. Miał szczęście, kapłan był w domu i przyjął go niezwłocznie. Setnik postawił lśniący puchar na stoliku.

- Jest twój, panie, zgodnie z naszą umową.

Naram-Sin wziął do ręki miedziane naczynie i przyglądał mu się z lubością.

- Teraz widzę, że jest nawet piękniejszy, niż sądziłem. Dobrze, że zdecydowałeś się go przynieść. W naszym wieku koniecznie trzeba otaczać się pięknem. Pięknymi pucharami albo pięknymi dziewczynami. Ahatani jest godna tego krateru. Ja też dotrzymam umowy i będę jeszcze hojniejszy. Dziewczyna może wziąć ze sobą wszystkie swoje rzeczy, nawet tę nową, piękną szatę, którą dostała ode mnie przed paru tygodniami. Jest twoja, a puchar jest mój.

- Powiedziałeś, dostojny panie - Ribat nisko skłonił głowę.

- Dziewczyna ta - tłumaczył dalej kapłan - nie ma wypalonego piętna. W świątyni tego nie uczyniono, pewnie przez zapomnienie, ja zaś uważam to za barbarzyństwo. Jak można szpeciść gładką skórę takiej piękności rozpalonym żelazem? Ale jeśli chcesz, możesz na jej ramieniu wypalić swój znak.

- Nie zrobię tego, panie.

- Masz rację, Zaraz ją zawołam.

Naram-Sin pociągnął za sznurek. Gdzieś w głębi domu rozległo się ciche dzwonięcie. Po chwili weszła jedna z niewolnic. Była równie piękna i strojna, jak Ahatani, kiedy setnik ujrzał ją po raz pierwszy.

- Zawołaj kapłankę - powiedział Naram-Sin i dodał zwracając się do Ribata: - Tak w moim domu nazywamy Ahatani,

- to wychowała się przy świątyni i umie wiele pobożnych pieśni.

Kiedy Ahatani stanęła w progu sali, na twarzy jej odmalowało się zdziwienie. Nie spodziewała się ujrzeć tu Ribata.

- Podejdź bliżej - rozkazał Naram-Sin. - Oto jest twój nowy pan. Pozwalam ci zabrać ze sobą wszystkie twoje rzeczy.

Dziewczyna zbladła.

- O panie, obiecałeś przecież, że mnie nie sprzedasz - wyjąkała. - Dałeś słowo...

- Nie bądź nudna. Nie sprzedałem ciebie. Po prostu zamieniłem na piękny puchar. No, idź po swoje rzeczy. Spakuj je szybko.

Dziewczyna nie ruszała - się z miejsca.

- Idźże! - powtórzył Naram-Sin ostrzejszym tonem.

, - Taką wagę ma słowo kapłana Marduka! - powiedziała z ironią Ahatani. - Dobrze, pójdę, ale niech ten stary dziad się' dowie, że nie będzie miał ze mnie żadnego pożytku. Jeszcze tego nieraz pożałuje!

I powstrzymując łzy napływające do oczu, niewolnica wybiegła.

- Należałoby ją oćwiczyć, jak myślisz? - rzekł Naram-Sin. - Za bardzo się rozpuściła. Polecę nadzorcy, żeby dał jej pięćdziesiąt batów, nie rozcinając przy tym skóry. To najlepsze lekarstwo na hardość i brak posłuszeństwa. Zobaczysz, jaka potem będzie grzeczna i spokojna.

Kapłan wyciągnął rękę, by zadzwonić na służbę.

- Poniechaj tego, panie - poprosił Ribat. - Szybko sobie z nią poradzę.
- Sądzę, że jako stary oficer masz doświadczenie także w tym kierunku, Ale zanim ta smarkata się przygotuje, spróbujemy smaku syryjskiego wina w moim nowym pucharze

Wino było doskonałe, chociaż setnik pomyślał, że niedawno w - Borsippa pił jeszcze lepsze, Czas upływał, lecz Ahatani me' wracała Wreszcie Naram-Sin ponownie kazał służbie sprowadzić niewolnicę Ukazała się ubrana w starą, podartą szatę. Włosy miała rozczochrane. Nie wzięła z sobą nawet najmniejszego drobiazgu.

- Gdzie twoje rzeczy? - zdziwił się Naram-Sin.
- Powiedziałeś, panie, że należą do mnie, więc rozdałam je dziewczętom na pamiątkę.

- Ja ciebie... - zdenerwował się kapłan.

- Daj spokój, dostojny panie - Ribat znowu wstawił, się za niewolnicą, - Dziękuję za wino, było doskonałe A teraz pozwól, że cię pożegnam Niechaj ten puchar służy ci jeszcze sto lat!

- A tobie ta dziewczyna, chociaż obawiam się, że będziesz miał z nią trochę kłopotu.

- Nie obawiaj się, panie. Nim zmierzch zapadnie, Ahatani. będzie śpiewać i tańczyć wesoło Chodź ze mną, piękna niewolnico.

Ribat, skłonił się nisko przed kapłanem i razem z dziewczyną opuścił pałac

- Nigdy nie będę śpiewać ani tańczyć - Ahatani nie mówiła, lecz syczała te słowa, - Nigdy nie będziesz miał ze mnie żadnego pożytku Zabiję się, zabiję się.

- Nie opowiadaj głupstw - mruknął Ribat kierując się w stronę starej kaplicy boga Nusku.

- Zabiję się - powtarzała Ahatani - albo się okaleczę, że ludzie nie będą mogli patrzeć na mnie bez wstrętu.

- Dobrze, dobrze - Ribat nie przejmował się słowami niewolnicy - możesz się zabić. Czemu nie? Jeżeli tylko zechcesz.

Dotarli do domostwa Ilubani Setnik wskazał dziewczynie drzwi po lewej stronie dziedzińca i powiedział:

- Wejź tam. Ahatani zrobiła parę kroków we wskazanym kierunku. Stała na progu niewielkiego pomieszczenia. Wewnątrz, na trzciniowym krześle, siedział Szardur i grał w warcaby z Ut-Napisztimem Podniósł głowę, żeby zobaczyć, kto wchodzi. Na widok dziewczyny zerwał się tak gwałtownie, że szachownica spadła i warcaby rozsypały się po podłodze.

- Ahatani!

- Szardur!

Młodzi padli sobie w objęcia.

- A nie mówiłem - roześmiał się Ribat - że nim nadejdzie wieczór, będziesz śpiewać i tańczyć? A może chcesz się zabić albo oszpecić?

Dziewczyna to śmiała się, to płakała ze szczęścia.

- Jak ja wyglądam? - przeraziła się w pewnej chwili. - Nie uczesana, brudna i w starych łachmanach.

- Nie martw się, najdroższa - pocieszał ją Szardur - jutro pójdziemy na bazar i kupię ci piękną szatę. Mam za co, bo gdy odchodziłem z Borsippa, skarbnik wypłacił mi dwadzieścia pięć szekli!

- Ja też ci kupię nową szatę, chociaż nazwałaś mnie starym dziadem.

- Mojego ojca?... Starym dziadem?... - Szardur nie mógł zrozumieć - Ahatani, czy to prawda?

- Wybacz, dostojny panie - dziewczyna zarumieniła się po uszy, - Wybacz

mi wszystkie złe słowa, które powiedziałam. Jesteś dobry i mądry i dlatego wierzę, że nie będziesz długo się gniewał

Ahatani z wdzięcznością ucałowała ręce setnika. Szardur poszedł za jej przykładem.

- Jak to wszystko się stało? - zapytał ojca.
- To są nasze tajemnice - roześmiał się Ribat - a tobie,. Szardur, nic do nich.
- Przecież ja mam się w co przebrać! - zawołała nagle dziewczyna, -

Naumyślnie mówiłam, że rozdałam szaty dziewczętom. Postanowiłam przy pierwszej sposobności uciec i starać się dotrzeć do Borsippa, do Szardura. Dlatego zostawiłam wszystkie rzeczy w domu Naram-Sina u zaufanej przyjaciółki. Miała mi pomóc w ucieczce. Zaraz rankiem pobiegnę do niej i zabiorę swój pakunek.

Wesoło było tego wieczoru w domu starego kapłana. Przyszedł setnik Adapa i jak zwykle przyniósł ze sobą spory zapas wina, Rozochocony Ilubani, nie chcąc okazać się gorszym od swoich gości, wyciągnął dzban wina sporządzonego z rozmaitych sza-mu, mocnego i pachnącego ziołami.

- Tak się zarzekałeś - zażartował z Ribata Adapa - że nigdy się nie zgodzisz, aby twój syn pojął za żonę niewolnicę!
- Mądry człowiek nie upiera się przy swoim zdaniu, skoro nie ma racji. A poza tym Szardur nie poślubi niewolnicy, tylko amelu. Jutro zaprowadzę Ahatani do sędziego, aby ją oczyścił.

Nazajutrz Ribat, Udunai i dziewczyna stanęli przed obliczem sędziego Nabu-apla-usur, Na tę uroczystość Ahatani włożyła swoją najpiękniejszą szatę Na jej piersi, na misternym łańcuszku, srebrzył się niewielki medalion. Setnik wyłuszczył sędziemu, z czym przychodzi. Nabu-apla-usur polecił pisarzowi sporządzić odpowiednią tabliczkę. Jak każda niewolnica, dziewczyna stała z odkrytą głową.

- Oto jest moja niewolnica Ahatani - oświadczył Ribat. - Zgodnie z prawem kupiłem ją od dostojnego kapłana Naram-Sin. Od dziś zrzekam się swojej władzy nad tą niewolnicą. Niechaj idzie, dokąd zechce. Jest wolna! Biorę was za świadków, że ją uwolniłem.

- Zbliź się - rozkazał Nabu-apla-usur.

Dziewczyna podeszła do sędziego i uklękła. Nabu-apla-usur.

wziął podaną przez Udunai piękną przepaskę i założył ją na włosy Ahatani.

Pisarz podsunął gotową tabliczkę, którą sędzia, Ribat i świadkowie opatrzili swoimi pieczęciami. Ceremonia została zakończona.

- Czy to skóra lwa z Borsippa? - zapytał po chwili Udunli wskazując na ścianę, pośrodku której wisiało trofeum myśliwskie.
- Naturalnie, Prawda, jaka wielka? Wszyscy mi jej zazdroszczą Trzeba jeszcze zawiesić pod nią tabliczkę.
- Pozwolę sobie wspomnieć, dostojny panie - rzekł Udunai - iż setnik Ribat kupił tę dziewczynę od kapłana za puchar fenickiej roboty, Zrobił dobry interes, bo puchar nie jest mu już potrzebny, skoro ma dostać inny, srebrny, z lwem, na pamiątkę, że brał udział w polowaniu razem z najwyższym sędzią...

Usłyszawszy te słowa, Nabu-apla-usur nie miał zbytnio zachwyconej miny, ale nie wiedział, w jaki sposób mógłby wycofać -*ię z danej obietnicy, Rozkazał więc niewolnikowi, aby przyniósł dwa puchary, Jeden wręczył jasnowłosemu, drugi zaś setnikowi.

- Jaki piękny masz medalion! - pochwalił zbliżywszy się następnie do Ahatani.
- Jest to, dostojny panie, jedyna pamiątka, jaką udało się ukryć mojej babce, gdy po zdobyciu Suzy Asyryjczycy pognali ją w niewolę - wyjaśniła dziewczyna - Są tu jakieś napisy, ale nawet pisarz świątyni Nabu nie potrafił ich odczytać,
- Gdzieś już widziałem podobny klejnot - stwierdził najwyższy sędzia - ale nie pamiętam, kto go nosił.'

W tej chwili Udunai przypomniał sobie, że również Widział podobny, lecz znacznie większy medalion. Pamiętał nawet, na czyjej piersi był on zawieszony...

Przez kilka dni trwały przygotowania do zaślubin Szardura z Ahatani. W dniu uroczystości starą kaplicę boga Nusku przystrojono kwiatami, Zebrali się przyjaciele i znajomi Ribata Przybył nawet kapłan Naram-Sin i tartanu quradu, Isztar-szum-eresz, a także najwyższy sędzia Nabu-apla- usur Krewni z Borsippa przywieźli z sobą tyle żywności, że starczyłoby jej dla stu osób Zjawił się również Iddina-abi, który przyniósł nowożeńcom cenne upominki, Z rozpoczęciem obrzędu czekano jedynie na Udunai. Ut-Napisztim od przeszło godziny czatował na karum.

Wreszcie chłopiec przybiegł wołając:

- Idzie Udunai! Już go widziałem! - Nareszcie! - ucieszył się Ribat.

Do kaplicy wszedł Udunai w towarzystwie elamickiego księcia Gobriki. Zebrani z uszanowaniem powitali dostojnego gościa. Ribat promieniał z dumy. Zaślubiny Szardura zgromadziły tyle znamienitych osób, Był to wielki zaszczyt dla

setnika quradu, że na ślubie jego syna goszczą księżę Elamu, krewny króla Babilonu oraz inni dostojnicy, Niejeden bogaty kupiec lub arystokrata mógłby Ribatowi pozazdrościć.

Uroczystość nie trwała długo. Oboje młodzi złożyli ofiarę na ołtarzu boga. Następnie Szardur wziął powiewną, niema] przezroczystą zasłonę, utkaną z najcieńszego płótna, i po upięciu jej na włosach Ahatani wypowiedział tradycyjną formułę:

- Oto moja żona.

Wreszcie wszyscy podpisali tabliczkę, którą zawczasu sporządził pisarz najwyższego sędziego.

Po skończonej ceremonii księżę Gobrika poprosił, aby młoda mężatka pokazała mu swój medalion. Przyglądał mu się w skupieniu i porównywał z takim samym, choć nieco większym, jaki i on nosił na piersiach.

- Skąd masz ten klejnot? - zapytał.

Ahatani odpowiedziała, że medalion odziedziczyła po babce, która była Elamitką, ofiarowaną przez króla Assurbanipala świątyni Nabu w Borsippa.

- Jest to wyryta w srebrze pieczęć - wyjaśnił księżę. - Świadczy ona, że Ahatani pochodzi z któregoś ze znakomitych rodów. Pewne podobieństwo znaków nasuwa mi nawet myśl, że jest ze mną spokrewniona. Cieszę się, że jeszcze jedna Elamitka odzyskała wolność. Przypuszczam, Ahatani, że w Elamie masz prawo do majątku swoich przodków, a w każdym bądź razie do ziemi, jaką posiadali przed najazdem asyryjskim. Być może żyją tam jeszcze twoi krewni...

- Szczęściarz z tego Ribata! - rzekł półgłosem setnik Ada-pa. - Ożenił syna z niewolnicą, a teraz okazuje się, że to księżniczka!

- Zapraszam was do Elamu - ciągnął dalej Gobrika. - Jeżeli nawet nie odnajdziemy krewnych Ahatani, będziecie moimi miłymi gośćmi.

- Dziękujemy ci, dostojny księżę - odpowiedział Ribat - Mamy jednak inne plany, Służyłem w wojsku nie tylko dwadzieścia lat, jak przewidziano, ale' o wiele dłużej. Teraz chciał-

bym zwolnić się ze służby. Los uśmiechnął się do mnie, nie potrzebuję na starość siedzieć u progu świątyni i czekać na łaskę ludzką. Mam zamiar kupić kawałek ziemi i gospodarować na niej razem z dziećmi.

- Ziemi w Elamie nie brakuje - zachęcał księżę - równie dobrej jak ta pod Babilonem. I nie trzeba jej kupować. Ahatani, jako Elamitka wracająca do ojczyzny,

dostanie tyle ziemi, ile tylko będziecie chcieli. A dla ciebie, setniku, znajdzie /się odpowiednia funkcja w naszym wojsku, Armia Elamu jest niewielka, nie zamierzamy bowiem wojować z sąsiadami, przeciwnie, pragniemy w spokoju odbudowywać nasz kraj, Jednakże doświadczeni wojskowi są nam potrzebni. Na początek, w imieniu mojego ojca, mógłbym ofiarować ci stopień tartanu i dowództwo jednego z organizujących się właśnie pułków piechoty.

- Masz rację, książę - powiedział dowódca gwardii królewskiej - nikt bardziej niż ten setnik nie zasługuje na stopień generała. Już dawno powinien być nie tylko tysiącnikiem, ale dowódcą większej jednostki.

- Szczęściarz z niego! - znowu szepnął Adapa. - Kto przypuszczał, że będę przyjacielem tartanu Ribata?

- Wracam do Elamu mniej więcej za miesiąc - oświadczył książę. - Jeżeli się namyślicie, pojedziemy razem.

Ilubani poprosił wszystkich na ucztę przygotowaną na dziedzińcu, specjalnie uprzątniętym i przystrojonym.

- Co wy robicie ze zbożem? - wypytywał księcia Gobrika Iddina-abi - Może byśmy zawarli jakąś ugodę? Gotów jestem zapłacić wysoką cenę.

- Zboże sprzedajemy Persom albo Medom - wyjaśnij książę - Do Babilonu nie opłaca się go wozić. Za daleko Na razie zresztą, dopóki nie odbudujemy wszystkich kanałów, zboża jest niewiele Ale mamy dużo koni.

- Mogą być i konie Na koniach też da się zarobić Za twoim przyzwoleniem, dostojny książę, i ja Wybrałbym się chętnie do Elamu, aby rozejrzeć się na miejscu Mam bratanka, który mógłby tam poprowadzić moje interesy...'

Książę Gobrika słuchał wywodów kupca tylko jednym uchem. Razem z innymi bawił się do późnej nocy i wciąż namawiał Ribata na podróż do Elamu.

Ilubani raz po raz przynosił nowe dzbany napojów i nowe tace z jadłem. Wśród starych zabudowań świątyni boga Nusku rozbrzmiewał wesoły gwar,

*

Od tego dnia upłynęły prawie dwa miesiące. Znowu w domu kapłana Ilubani zebrało się grono przyjaciół,

- Niedługo rozstajemy się - powiedział Udunai - i być może nasze drogi nigdy już się nie przetną, Ut-Napisztim jedź do Borsippa, do szkoły pisarzy. Czy i ty, Ilubani, pociągniesz za wnukiem?

- Ja zostaję - oświadczył stary kapłan. - Żal mi tej kaplicy. Całe życie spędziłem w służbie Nusku, Nie mogę zresztą opuścić moich chorych. Kto im będzie przyrządzał cudowne sza-mu, kiedy mnie zabraknie? Więc tylko raz w miesiącu będę odwiedzał Ut-Napisztima w świątyni Ezida, Tam również przydam się cierpiącym, Tych nigdzie nie brakuje.

- Tartanu Ribat - Udunai uśmiechnął się lekko, wymawiając tytuł, tak mile brzmiący w uszach setnika - także wyrusza w daleką podróż do Elamu wraz z synem i księżniczką Ahatani... Co do mnie, otrzymałem już pisma od braci Egibi do bankierów w Sardes i w miastach greckich, aby nie wozić ze sobą srebra, lecz odebrać je tam na miejscu, Czas i mnie w drogę do ojczyzny. Iddina-abi przysłał mi wory specjalnie wybranego ziarna i klatkę pełną ptaków, które codziennie znoszą jaja Nie wracam ani z pustymi rękoma, ani z pustą głową... Widziałem wiele rzeczy, które można z pożytkiem wprowadzić w moim kraju Dobrze mi było z wami, drodzy przyjaciele Zabiorę z sobą także, wspomnienia razem przeżytych chwil.

- A ja - powiedział Ut-Napisztim - kiedy już nauczę się biegle pisać, utrwale na tabliczkach wszystkie twoje przygody, Udunai Tabliczki wypalę tak mocno, że nawet po upływie wielu stuleci każdy, kto weźmie je do ręki, będzie wiedział, iż był w Babilonie człowiek Idący od Gwiazdy Północy, który zasłynął dzięki swojej podziwu godnej mądrości i miał wiernych przyjaciół: kapłana Ilubani, tartanu Ribata, jego syna Szardura z piękną żoną Ahatani, no i mnie, Ut-Napisztima - zakończył z dumą.

Posłowie

Akcja powieści toczy się w dwudziestym dziewiątym roku panowania króla Babilonii, Nabuehodonozora (Nebokadneżara) II, a więc w r. 576 p.n.e. W owych czasach państwo nowobabilońskie osiągnęło szczyt swojej, krótkotrwałej zresztą, potęgi

Jednakże cywilizacja i kultura rozwijały się w dorzeczu wielkich rzek Eufratu i Tygrysu znacznie wcześniej Przed siedmiu tysiącami lat mapa tych obszarów, wyglądała inaczej niż dzisiaj Eufrat i Tygrys nie łączyły się w swoim dolnym biegu, lecz oddzielnie uchodziły do Zatoki Perskiej, na całym zaś terenie pomiędzy tymi rzekami rozciągały się wielkie bagna. W miarę obniżania się poziomu wód, z bagien wyłaniały się wyspy o żyznej ilastej glebie, na których już w odległych

przedhistorycznych czasach osiedlał się człowiek

Tych pierwotnych osadników, odznaczających się, jak świadczą wykopaliska, dość wysokim poziomem kulturalnym, pokonali „ludzie z gór”, Sumerowie. Na podbitych terenach utworzyli pierwsze organizmy państwowe, założyli sieć kanałów nawadniających i powiększyli obszar ziem uprawnych, udoskonalili uprawę roli dzięki oswojeniu bydła (osły). Wyrabiano coraz więcej narzędzi z brązu, rozwijał się transport i handel. Prawdopodobnie odkryciem Sumerów było pierwsze koło i wóz.

W trzecim tysiącleciu p.n.e. w dolnym biegu Eufratu i Tygrysu powstają liczne miasta państwa, jak Ur, Uruk, Larsa, Lagasz, Nippur, Eridu, Isin, Szuruppak, Umma. Toczą one pomiędzy sobą krwawe walki o hegemonię.

Tymczasem na północ od siedzib Sumerów osiedla się przybyły z pustyni Arabii lud semicki Akadowie. Początkowo ulegali oni wpływowi Sumeru. Jednakże po długotrwałych walkach pierwszy władca Akadu, Sar-gon, podbija cały Sumer.

Warto podkreślić, że z imieniem Sargona łączy się legenda, jakoby jego matka, kapłanka, włożyła niemowlę do koszyka i powierzyła falom Eufratu. Dzieckiem zaopiekowała się bogini Isztar, która uczyniła Sargona królem. Legenda ta w nieco zmienionej wersji pojawiła się później w Biblii, gdzie bohaterem jej był Mojżesz.

Sargon, który panował w drugiej połowie III tysiąclecia p.n.e., stworzył wielkie państwo, sięgające od Zatoki Perskiej aż do Morza Śródziemnego. Podbił on nie tylko Sumer, lecz także sąsiedni Elam.

Potęga państwa akadyjskiego nie trwała jednak długo. Kres jej położył najazd dzikiego plemienia górskiego Gutów, którzy około r. 2200 p.n.e. spustoszyli cały kraj. Po przeszło stuletnich walkach z Gutami Sumerowie zdołali wyprzeć ich ze swych ziem. W rywalizacji wewnętrznej na pierwsze miejsce wysunęło się miasto Ur, rozciągając swą władzę na całą Mezopotamię.

Już w owych czasach rozwija się nad Eufratem Babilon, miasto położone na skrzyżowaniu licznych dróg handlowych. „Babilon”, pó akadyjsku „Babili”, znaczy „brama boga”.

Kiedy na terenie Mezopotamii pojawiają się nowi najeźdźcy, Amuryci, i kładą kres potędze Ur, właśnie Babilon wybierają na stolicę swojego państwa. W miarę upływu lat miasto to staje się najważniejszym ośrodkiem handlowym całego kraju.

Jak często bywa w historii, Amuryci szybko asymilują się na podbitych terenach, przyjmując cywilizację, język, obyczaje oraz religię Sumerów-Akadu. W ten

sposób powstało pierwsze państwo babilońskie. «»

Jego szósty z kolei władca, Hammurabi (1728-1686 p.n.e.), jednoczy pod swoim panowaniem wszystkie ziemie Mezopotamii, toczy zwycięskie boje z Elamem i zdobywa nieśmiertelność dzięki kodeksowi praw, który poleca wyryć na kamiennych słupach (steto) i ustawić w miastach babilońskich. Wprawdzie już przedtem istniały zbiory praw wydawanych przez władców Sumeru i Akadu, ale Kodeks Hammurabiego był najpełniejszy i naśladowany później przez inne państwa starożytnego Wschodu. Zawierał on nie tylko przepisy dotyczące prawa karnego, w którym panowała zasada „oko za oko, ząb za ząb”, lecz także regulował stosunki gospodarcze, społeczne i rodzinne. Ustalał szczegółowe przepisy w sprawie użytkowania i konserwacji kanałów, jak również wyrębu drzew w lasach. Jednocześnie Kodeks Hammurabiego brał w obronę niewypłacalnych dłużników, zabraniając wierzycielom zatrzymywać ich w niewoli dłużej niż przez trzy lata. Kary przewidziane dla niewolników, aczkolwiek - jak na nasze pojęcia - bardzo surowe, były w tamtej epoce znacznym ograniczeniem samowoli i władzy pana nad życiem niewolnika. W zakresie prawa rodzinnego kodeks uznawał pełną władzę ojca nad dziećmi i męża nad żoną. Jednakże zabezpieczenie posagu żony i nałożenie na męża wyraźnego obowiązku utrzymania rodziny stanowiło duży postęp w porównaniu z prawami wydawanymi przez poprzednich władców.

Potęga państwa Hammurabiego nie była trwała. Uległo ono najazdowi przybyłych ze wschodu Kasytów. Okolicznością sprzyjającą było dla nich pojawienie się w Mezopotamii Hetytów, przybyłego z Azji Mniejszej ludu indoeuropejskiego, który w r. 1530 p.n.e. złupił Babilon. Kasyd rządzą Babilonią aż po wiek XII p.n.e., kiedy to władzę w państwie przejmuje dynastia południowobabilońska. Wybitnym jej przedstawicielem był Nabu-chodonozor I, który panował w latach 1140-1128 p.n.e.

Tymczasem na północ od Babilonu wyrasta silne, jednolite państwo, Asyria, które z czasem staje się potęgą militarną, dążącą do podboju sąsiednich terenów. Nic więc dziwnego, że szybko dochodzi do starcia pomiędzy Asyrią i Babilonem. W walkach tych zwycięstwo odnosi Asyria. W r. 850 p.n.e. król asyryjski Salmanassar osadza na tronie babilońskim swojego brata. Asyria, zwana przez inne narody „legowiskiem lwów”, podbija kolejno cały świat starożytny łącznie z Egiptem. W drugiej połowie VII w. p.n.e. ofiarą najazdu asyryjskiego pada stare państwo Elam.

W okresie podbojów asyryjskich Babilonia wielokrotnie powstawała przeciwko najeźdźcy. - Po kolejnym takim zryw w r. 689 p.n.e. Król asyryjski

Sanherib wyrzyna lub uprowadza do niewoli przeszło 200 000 Babilończyków, zaś miasto burzy prawie doszczętnie. W następnych latach Babilon szybko się jednak odbudowuje

W r 614 p.n.e wybuchają ogólne powstania przeciwko Asyrii. Przewodzą mu Media i Babilon. Po trzech latach krwawych walk stolica Asyrii, Ni-niwa, „miasto krwi”, zostaje zdobyta. Królowie asyryjscy prowadzą jeszcze walkę z władcą Babilonu - Nabopolassarem, ale w r 605 p.n.e ostateczną klęskę zadaje im następca tronu, Nabuchodonozor, pod miastem Karkemisz w górnym biegu Eufratu. Po tym ciosie Asyria już się nie podniosła.

Okolo r 605 p.n.e. Nabuchodonozor I wstępuje na tron. Państwo nowobabilońskie przeżywa okres największego rozwoju. Babilon staje się stolicą ówczesnego świata. Liczy wtedy ponad pół miliona mieszkańców.

Jednakże państwo nowobabilońskie targane jest wewnętrznymi sprzecznościami. Trwa rywalizacja o władzę pomiędzy królem i armią z jednej strony, a coraz potężniejszą kastą kapłańską - z drugiej. Jednocześnie w Babilonii rozwija się gospodarka oparta na sile niewolniczej. Zanika drobna własność ziemską. Chłop wyzuty zostaje posiadanej „ziemi tuku”, a tym samym armia traci żołnierza zobowiązanego do służby wojskowej. Świątynie, wielcy posiadacze gruntów, bankierzy i kupcy pomnażają swe bogactwa, państwo natomiast staje się coraz uboższe, a jego siła obronna maleje. Z obowiązku płacenia podatków i dostarczania żołnierzy zwolnione są bowiem posiadłości świątyni, a wielcy właściciele ziemscy i wielcy kupcy stopniowo uzyskują te same przywileje..

Po śmierci Nabuchodonozora O (r 562 p.n.e.) dochodzi do coraz ostrzejszych konfliktów między potężnymi kapłanami boga Marduka a następcami wielkiego króla.

W roku 555 p.n.e na tronie babilońskim zasiada Nabonid. Usiłuje on złamać potęgę kapłanów Marduka przez popieranie innych bogów. Sprowadza do Babilonu ich posągi, starając się kapłanów tych bogów przeciwstawić kapłanom Marduka. Sam jednak nie jest pewny swego bezpieczeństwa w Babilonie. Przenosi się do oazy Tema skąd rządzi państwem, pozostawiając w mieście swojego syna i następcę tronu, Baltazara.

Tymczasem na wschodzie młody wódz Cyrus jednoczy wszystkie plemiona perskie i organizuje silną armię opartą z jednej strony na konnych łucznikach, z drugiej - na ciężkozbrojnej piechocie. Dzięki nowej taktyce okrążania nieprzyjaciela i zasypywania go gradem strzał wojsko perskie staje się przeciwnikiem nie do

pokonania Na czele tej armii Cyrus podbija Medię i kładzie kres państwu króla Krezusa - Lidii Następnie staje u granic Babilonii.

Kiedy Baltazar przegrał parę potyczek granicznych z wojskami Cyrusa, król Nabonid zorientował się, że armia babilońska złożona przede wszystkim z wojsk najemnych nie ma szans w otwartym polu Babilon posiada! jednak potężne fortyfikacje i znaczne zapasy żywności wobec czego Nabonid słusznie uważał, że należy bronić się w obrębie murów miasta.

Stało się jednak inaczej. Kiedy armia Cyrusa nadciągnęła pod Babilon, kapłani Marduka otworzyli bramy. Baltazar usiłował jeszcze bronić się na terenie pałacu królewskiego i zginął w tej walce w r. 539 p.n.e.

Otwierając bramy perskiemu najeźdźcy, kapłani Marduka liczyli na to, że pod panowaniem nowego króla utrwala swoją władzę. Spotkał ich jednak zawód Cyrus złożył wprawdzie bogowi ofiary i potwierdził wolność religijną podbitych obszarów, ale obciążył je podatkami, które musieli płacić także kapłani Odtąd Babilon stał się już tylko jednym z licznych miast imperium perskiego.

Za panowania następców Cyrusa - Kambyzesa, Dariusza i Kserksesa Babilon znów usiłuje odzyskać niepodległość, ale zrywy te są daremne Ostatni, za czasów Kserksesa, zostaje krwawo stłumiony Zwycięzca burzy mury obronne miasta, wywozi spiżowe bramy i złoty posąg Marduka, a jego świątynię - Esagila zamienia w gruzy. Kapłani Marduka zbierają plony swojej zdrady.

Jeszcze raz los uśmiecha się do Babilonu. Aleksander Macedoński zwycięża króla perskiego Dariusza III i tworzy ogromne imperium, rozciągające się od Dunaju po Egipt i granice Indii. Młody władca zamierza uczynić Babilon stolicą tego państwa. Jednakże Aleksander umiera w r. 323 p.n.e mając zaledwie trzydzieści trzy lata.

Po śmierci Aleksandra przez dwadzieścia lat toczą się pomiędzy wodzami macedońskimi, diadochami, krwawe walki o spadek po wielkim zdobywcy. W tym okresie Babilon był kilkakrotnie oblegany i niszczone przez rozmaite wojska. Wreszcie, wraz z całą Mezopotamią, wszedł w skład hellenistycznego państwa Seleucydów. Jego władca, Seleukos I. nie chciał jednak mieszkać w zniszczonym, buntowniczym mieście W odległości sześćdziesięciu kilometrów od Babilonu założył nad rzeką Tygrys nową stolicę i nazwał ją Seleucją.

Karawany dążą teraz do Seleucji, omijając Babilon. Również kupcy wolą* szukać szczęścia i zarobku w nowej stolicy Babilon stopniowo się wyludnia W

początkach naszej ery był już tylko niewielka osada, liczącą kilkuset mieszkańców Urządzenia nawadniająca zasypał piasek Rzeka Eufrat zmieniła koryto i popłynęła o kilkanaście kilometrów na zachód od dawnej stolicy świata W XIX w archeologowie długo prowadzili poszukiwania, zanim w pobliżu wioski arabskiej odnaleźli piaszczyste wzgórza, kryjące w swym wnętrzu ruiny miasta.

Ustrój państwa nowobabilońskiego był teokratyczny Król rządził w imieniu bogów jako wykonawca ich woli. Stąd też ogromna i stale wzrastająca rola kapłanów, uzurpujących sobie prawo pośredniczenia nie tylko pomiędzy bogiem i poddanymi, lecz nawet pomiędzy bogiem i królem.

Pierwotną podstawą społeczeństwa babilońskiego był chłop gospodarujący na „ziemi łuku” i w razie niebezpieczeństwa powoływany do wojska. Z czasem jednak powstały wielkie posiadłości ziemskie, co pociągnęło za sobą zanik drobnych gospodarstw. Również i rzemieślnik wypierany był przez wielkie warsztaty. Drobny kupiec nie wytrzymał konkurencji z dużymi domami handlowymi i bankierskimi. Rozwój wielkich posiadłości ziemskich i rozwój przemysłu wymagał coraz większej liczby niewolników. Dostarczały ich wojny, prowadzone często dla zdobycia rąk do pracy. Wojny te wzbogacały warstwy uprzywilejowane, ale rujnowały stan chłopski. W konsekwencji chłop tracił ziemię i albo popadał w niewolę za długi, albo wędrował do miasta, gdzie powiększał szeregi biedoty miejskiej Stosunki takie - odbijały się z kolei na stanie armii.

Początkowo każde miasto-państwo miało własne bóstwo opiekuńcze oraz innych bogów uosabiających siły przyrody. W miarę jak powstawały wielkie państwa, zwycięzcy uzupełniali własny panteon bóstwami podbitych miast. Miało to zapobiegać waśniom religijnym Rozrastający się poczet bogów wymagał jednak uporządkowania. Dokonali go kapłani już w państwie starobabilońskim, a później w Asyrii.

Pierwsza trójca bogów to Anu - władca nieba, Enlil - bóg ziemi oraz Ea - rządzący wnętrzem ziemi i wypływającymi z niej wodami.

Drugą triadę stworzyli Sin - bóg księżyca i jego dzieci: Szamasz - bóg słońca oraz Isztar - bogini planety Wenus, miłości i płodności, utożsamiana niegdyś z egipską Izydą, a w Babilonie z boginią Sarpanil, żoną Marduka.

Do ważniejszych bóstw należeli także: Adad - władca burz, Ninurta - bog wojny, Nusku - bog ognia, Zababa - bóg urodzajów. Bogini wieczoru, Gula, towarzyszył pies.

Światem podziemi, gdzie przebywały dusze zmarłych, rządziła bogini, Ereszkigal i jej małżonek Nergal, Nabu, syn Marduka, był bogiem pisarzy i wszelkiej wiedzy. Przedstawiano go z tabliczką i ryłcem w ręku.

Bóstwem opiekuńczym Babilonu i bogiem narodowym całej Babilonii był Marduk. Kiedy miasto to stało się stolicą wielkiego państwa, kapłani Marduka stworzyli mitologię mającą wykazać, że jest on najpotężniejszym i najważniejszym ze wszystkich bogów. Według ich nauki, na początku świata był chaos, a w nim istniały bóstwa-potwory; Tiamat, Apsu i Mummu, z których zrodzili się inni bogowie. Jednakże zły Apsu zamierzał ich się pozbyć. Wówczas to bóg Ea zgładził Apsu i Mummu. Tiamat zaprzysięgła zemstę nowym bogom. Stworzyła potwory, które niechybnie by ich unicestwiły, gdyby nie Marduk. Ten wielki bóg stanął do walki z Tiamat i odbiera potworowi Kingu „tabliczki przeznaczenia”, zaś z jego krwi zmieszanej z gliną tworzy człowieka. Po tym zwycięstwie pozostali bogowie uznają Marduka za władcę całego świata.

Kapłani Marduka w państwie nowobabilońskim głosili nawet teorię, że ich bóg jest jedyny na świecie, a tylko przybiera różne imiona w rozmaitych miastach. Teoria ta niewątpliwie nie bardzo podobała się kapłanom innych bóstw, zazdrosnych o swoje wpływy.

Wysoki poziom osiągnęła w Babilonii sztuka i literatura. Dochowały się do naszych czasów wspaniałe rzeźby. Architektura, a zwłaszcza, sztuka fortyfikacji i budowy miast do dziś dnia budzi podziw. Starobabiloński poemat epicki o na wpół legendarnym władcy miasta Uruk, Gilgameszu, i o jego czynach dał początek późniejszemu mitowi greckiemu o Herkulesie. Poza tym znany jest mit o stworzeniu świata oraz wiele eposów i legend.

Na wysokim poziomie stała także astronomia. Obliczenia masy Księżyca, odległości Ziemi od Słońca zdumiewają swoją dokładnością. Babilończycy podzielili koło na 360 stopni i stworzyli system dziesiętny. Zadania matematyczne, odnalezione na tabliczkach należących do uczniów, można i dzisiaj dawać do rozwiązania nawet na maturze.

Wszystkim, których interesują dzieje pierwszej stolicy świata, Babilonu, polecam popularnie napisane książki:

Historia Powszechna, tom I („Książka i Wiedza”)

S.N. Kramer: „Historia zaczyna się w Sumerze” (PWN)

Sabatino Moscati: „Kultura starożytna ludów semickich” (PWN)

Georges Contenau: „Życie codzienne w Babilonie i Asyrii” (PIW)

Marian Bielicki: „Zapomniany świat Sumerów” (PIW)

J.J Piechowski: „Dawny Babilon i współczesny Irak” („Książka i Wiedza”)

H. i G. Schreiber: „Zaginione miasta” („Śląsk”)

J.E.

„KB”